

Amanda Quick

Rendez-vous

Tytuł oryginału *Rendezvous*



Prolog

Wojna się skończyła.

Człowiek, znany dotychczas pod pseudonimem Nemezis, stał przy oknie swego gabinetu i wsłuchiwał się w dochodzący z ulicy hałas. Cały Londyn świętował ostateczną klęskę Napoleona pod Waterloo, tak jak to tylko londyńczycy potrafią. Sztuczne ognie, muzyka i okrzyki wielotysięcznych wiwatujących tłumów wypełniały ulice.

Wprawdzie wojna się skończyła, ale dla niego ten fakt nie oznaczał jeszcze jej ostatecznego końca. Co więcej, wszystko wskazywało na to, że koniec może nigdy nie nastąpić, a przynajmniej nie taki, jakiego on pragnął.

Tożsamość zdrajcy, który nazywał siebie Pajakiem, wciąż była okryta tajemnicą. Zagadka nie została wyjaśniona. Ci, którzy zginęli z rąk Pajaka, nie będą więc pomśczeni.

A Nemezis doszedł do wniosku, że czas najwyższy zająć się poważnie własnym życiem. Spoczywały na nim obowiązki, które powinien wypełnić, a wśród nich wcale nie najmniejszym było znalezienie sobie odpowiedniej żony.

Miał zamiar zabrać się do tego jak do wszystkich swoich zadań — z logiczną i przemyślną precyzją. Zrobił listę kandydatek i wybierze jedną z nich.

Wiedział dokładnie, czego oczekuje od przyszłej żony.

Ze względu na jego tytuł i nazwisko musi to być kobieta cnotliwa. Ze względu zaś na niego samego — godna zaufania i lojalna partnerka.

Nemezis bardzo długo musiał żyć w ukryciu. Poznał więc prawdziwą wartość i lojalność; wiedział, że są bezcenne.

Słuchał wrzawy dochodzącej z ulicy. Koniec wojny!

Nikogo nie cieszyło bardziej zakończenie tego straszliwego marnotrawstwa, jakim jest wojna, niż człowieka zwanego Nemezis. Ale jednocześnie odczuwał żal, że nie nastąpiło ostateczne rendez-vous między nim a tym podłym zdrajcą, Pajakiem.

- 1 -

Drzwi biblioteki otwały się bezszelestnie, ale od przeciągu zadrgał płomień świecy.

Skulona w ciemnym końcu długiego pokoju Augusta Ballinger zamarła w bezruchu, właśnie gdy wsuwała szpilkę do włosów w zamek biurka należącego do gospodarza domu.

W tej kompromitującej pozycji, klęcząc za potężnym meblem, zdrętwiała ze strachu, patrzyła na jedyną świecę, jaką odważyła się zapalić. Płomień znów się zachybotał, gdy drzwi zamknęły się cichutko.

Coraz bardziej zdenerwowana Augusta wyjrzała spoza biurka i skierowała wzrok w odległy koniec mrocznego wnętrza. Człowiek, który właśnie wszedł do biblioteki, stał bez ruchu w atramentowej ciemności tuż koło drzwi. Był wysoki i, jak się jej wydawało, ubrany w czarny szlafrok. Nie mogła dostrzec jego twarzy.

Niemniej, gdy tak klęczała wstrzymując oddechy w jakiś głęboki i niepokojący sposób odczuwała jego obecność.

Tylko jeden mężczyzna działał tak na jej zmysły.

Nie potrzebowała widzieć go wyraźniej, by domyślić się, kto czaił się w ciemności. Była pewna, że jest to Graystone.

Nie wszczywał alarmu, co już było olbrzymią ulgą.

Dziwne, jak swobodnie czuł się w ciemnościach nocy — jakby to było jego naturalne środowisko. A może, pomyślała Augusta w przyпіływie optymizmu, nie zauważył nic niezwykłego. Może tylko szedł na dół po książkę i pomyślał, że ktoś, kto był tu przed nim, przez roztargnienie pozostawił zapaloną świecę.

Augusta łudziła się, że jej nie zauważył, gdy zerknęła na niego zza biurka. Mógł jej nie dostrzec z drugiego końca wielkiego pokoju. Jeżeli będzie ostrożna, może uda się jej wyjść z tego bez szwanku. Pochyliła głowę niżej, kryjąc się za bogato rzeźbionym brzegiem biurka.

Nie słyszała żadnych kroków na grubym perskim dywanie, lecz

chwilę później ktoś zwrócił się do niej z odległości nie większej niż metr.

— Dobry wieczór, panno Ballinger. Spodziewam się, że znalazła pani za biurkiem Enfielda jakąś budującą lekturę. Ale chyba światło nie jest tam najlepsze?

Augusta od razu rozpoznała ten przejmująco chłodny, niewzruszony męski głos i jęknęła w duchu, że jej najgorsze przeczucia znalazły potwierdzenie. To był Graystone.

Co za pech, że pośród wszystkich gości zaproszonych na weekend do lorda Enfielda, nakrył ją właśnie przyjaciel jej wuja.

Harry Fleming, hrabia Graystone, był prawdopodobnie jedynym człowiekiem w całym domu, który nie uwierzyłby w żadne gładkie kłamstewko, jakie sobie na tę okazję przygotowała. Graystone peszył Augustę z kilku względów; miał niepokojący sposób patrzenia jej w oczy, jakby chciał zajrzeć w głąb duszy i poznać prawdę. Poza tym był tak cholernie inteligentny.

Augusta zaczęła przebiegać w myśli różne historyjki przygotowane na taką właśnie ewentualność. Powinna to być bardzo zręczna opowieść. Graystone to nie żaden głupek. To człowiek poważny, pełen godności, poprawny, a chwilami nawet uroczyście pompatyczny, ale w każdym razie niegłupi.

Augusta uznała, że musi wykupić się z tej sytuacji bezczelnością. Zmusiła się do promiennego uśmiechu i spojrzała na niego z udanym zdziwieniem.

— A, witam, panie hrabio. Nie spodziewałam się spotkać nikogo w bibliotece o tej porze. Szukałam właśnie swojej szpilki do włosów. Musiałam ją tu upuścić.

— Wydaje mi się, że jakaś szpilka do włosów tkwi w zamku biurka.

Augusta, jeszcze raz udając zaskoczoną, zerwała się na nogi.

— Wielkie nieba! Rzeczywiście. Jakie to dziwne, że właśnie tu utkwiała.

Ręce się jej trzęsły, gdy wyjmowała szpilkę z zamka i chowała ją do kieszeni.

— Zeszłam na dół, żeby znaleźć coś do czytania, gdyż nie mogłam zasnąć, i zupełnie nie wiem, jak to się stało, że zgubiłam szpilkę.

Graystone z uwagą przypatrywał się jej promiennemu uśmiechowi w świetle jasnego płomienia świecy.

— Dziwi mnie, że nie mogła pani zasnąć, panno Ballinger. Miała pani dziś tyle zajęć. O ile wiem, po południu uczestniczyła pani w konkursie strzelania z łuku, potem był ten długi spacer do ruin rzymskich i piknik. I na dodatek tańce i gra w wista wieczorem.

Można było sądzić, że będzie pani całkowicie wyczerpana.

— Tak, rzeczywiście, ale myślę, że przyczyną musiała być obcość otoczenia. Wie pan, jak to jest, hrabio, gdy się nie śpi we własnym łóżku.

Jego oczy, zimne i szare, przypominające morze zimą, lekko zabłyśły.

— Co za ciekawe spostrzeżenie. Czy często sypia pani w cudzych łóżkach, panno Ballinger?

Augusta wlepiła w niego oczy, niepewna, jak przyjąć tę uwagę. Podejrzewała, że w jego pozornie niewinnych słowach kryje się jakaś aluzja do seksu, ale uznała, że to niemożliwe. W końcu to był hrabia Graystone. Nie zrobiłby ani nie powiedział niczego niewłaściwego w obecności damy. Chyba że nie uważałby jej za damę, pomyślała ponuro.

— Nie, panie hrabio, nie miałam zbyt wielu okazji, aby podróżować, i dlatego nie przyzwyczaiłam się do częstej zmiany łóżek. A teraz, jeśli pan wybaczy, muszę wracać na górę. Moja kuzynka może się obudzić i będzie zaniepokojona, jeżeli nie znajdzie mnie w pokoju.

— Ach, ta urocza Claudia. Oczywiście nie chcielibyśmy, by Aniołek martwił się o swoją hultajską kuzynkę, prawda?

Augusta drgnęła. Było jasne, że w opinii hrabiego Graystone'a spadła dość nisko. Najwyraźniej uważał ją za pannicę bez wychowania. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie uważa jej również za złodziejkę.

— Nie, hrabio. Nie chciałabym martwić Claudii. Dobranoc panu.

Z głową wysoko podniesioną zrobiła krok, by go wyminąć. Nie poruszył się, więc musiała zatrzymać się naprzeciwko niego. On jest naprawdę potężnym mężczyzną, pomyślała. Stojąc tak blisko niego, czuła się przytłoczona wielką, nieugiętą siłą, jaka z niego emanowała. Zebrała się na odwagę.

— Z pewnością nie zamierza mi pan przeszkodzić w udaniu się do sypialni, panie hrabio?

Brwi Graystone'a uniosły się nieco.

— Nie chciałbym, aby pani wracała bez tego, po co pani tu przyszła.

Augusta poczuła suchość w ustach. To niemożliwe, żeby wiedział coś o dzienniku Rozalind Morrissey...

— Jak to czasem bywa, panie hrabio, poczułam się w tej chwili śpiąca. Myślę, że w końcu jednak nie będę potrzebowała nic do czytania.

— Nawet tego, co miała pani nadzieję znaleźć w biurku Enfielda?

Augusta udała urażoną.

— Jak pan śmie insynuować, że próbowałam dostać się do biurka lorda Enfielda? Mówiłam panu przecież, że moja szpilka spadając, przypadkiem wylądowała w zamku.

— Proszę mi pozwolić, panno Ballinger.

Graystone wyjął z kieszeni szlafroka kawałek drutu i delikatnie wsunął go w zamek biurka. Rozległ się lekki, ale wyraźny trzask.

Augusta obserwowała w zdumieniu, z jaką łatwością otwiera górną szufladę, a potem stoi, przyglądając się jej zawartości. Graystone obojętnie dał znak ręką, aby poszukała tego, o co jej chodziło.

Augusta z wahaniem wpatrywała się w niego przez chwilę, przygryzając wargę, a potem nagle pochyliła się nad szufladą, szperając w jej wnętrzu. Pod kilkoma kartkami papieru znalazła mały, oprawny w skórę tomik.

Chwyciła go szybko.

— Panie hrabio, nie wiem, co powiedzieć. — Ścisnęła pamiętnik spoglądając Graystone'owi prosto w oczy .

W migocącym świetle świecy ostre rysy hrabiego wyglądały jeszcze bardziej ponuro niż zwykle. Trudno go było nazwać pięknym mężczyzną, ale Augusta zwróciła na niego uwagę od pierwszego momentu, kiedy wuj przedstawił go jej na początku karnawału.

Było coś w wyniosłym spojrzeniu szarych oczu, co ją kusilo, aby się do niego zbliżyć, choć wiedziała, że pewnie nie podziękowałby jej za to. Ważnym elementem jego atrakcyjności była tajemniczość. Wyczuwała w nim jakieś zamknięte drzwi, które pragnęła otworzyć przez zwykłą kobiecą ciekawość. Sama nie wiedziała dlaczego.

Nie był to przecież jej typ mężczyzny. Powinna go właściwie

uznać za nudziarza. A jednak wydawał jej się niebezpiecznie intrygującą postacią.

Wśród gęstych, ciemnych włosów Graystone'a przebłyskiwały srebrne nitki. Miał około trzydziestu pięciu lat, ale mógł uchodzić za czterdziestolatka, nie tyle z powodu jakiejś miękkości w twarzy czy figurze, raczej wprost przeciwnie: z powodu czegoś mocnego i ponurego, co świadczyło o głębokich przeżyciach i wiedzy.

Augusta zdawała sobie sprawę, że tak nie może wyglądać ktoś pogrążony w studiach nad historią starożytną.

A więc kolejna zagadka. Ponadto widząc go teraz w szlafroku, spostrzegła, że szerokości ramion i szczupłości sylwetki nie zawdzięczał kunsztowi krawca. Miał w sobie jakąś gładką, mocną i drapieżną grację, powodującą, że Augustę przejmował dziwny dreszcz. Nigdy dotąd nie spotkała mężczyzny, który by zrobił na niej takie wrażenie. Nie rozumiała, czym ją tak pociągał.

Stanowili absolutne przeciwieństwo, jeżeli chodzi o temperament i sposób bycia. Zresztą wrażenie, jakie na niej wywierał, było bez znaczenia. Całe to zmysłowe podniecenie i dreszcze, które w niej wywoływał, uczucie niepokoju i tęsknego rozmarzenia, do niczego nie prowadziły.

Jej najgłębsze przekonanie, że Graystone musiał tak jak i ona poznać, co znaczy utrata kogoś bliskiego, i świadomość, że potrzebował miłości i śmiechu, aby zniknęły z jego oczu smutek i cień, niewiele zmieniało.

Choć mówiono, że Graystone szukał żony, Augusta była przekonana, że nie weźmie pod uwagę kobiety zdolnej zburzyć porządek jego uregulowanego życia.

Nie, jego wybranką zostanie na pewno kobieta zupełnie innego pokroju.

Dochodziły do niej plotki, czego Graystone wymagał od swej przyszłej żony. Twierdzono, że jako człowiek metodyczny spisał listę kandydatek, a jego wymagania były bardzo wysokie. Każda kobieta, która chciałaby się na tej liście znaleźć, musi być wzorem wszelkich cnót.

Świecić przykładem powagi i stateczności, jednym słowem — być pełną godności damą o nieposzlakowanej opinii. Typem kobiety, której

nie przyszłoby do głowy wdzierać się do biurka pana domu w środku nocy.

— Sądzę — rzekł hrabia, przyglądając się tomikowi w rękę Augusty — że im mniej się będzie o tym mówiło, tym lepiej. Właścicielka tego pamiętnika jest, jak sądzę, pani bliską przyjaciółką?

Augusta westchnęła. Niewiele miała już do stracenia.

Dalsze zapewnienia o niewinności były bezcelowe. Graystone najwyraźniej wiedział o wiele więcej o jej nocnej przygodzie, niż powinien.

— Tak, panie hrabio. — Augusta uniosła wysoko głowę. — Moja przyjaciółka popełniła nieostrożność, opisując w pamiętniku pewne sprawy sercowe. Później żałowała swych uczuć, gdy przekonała się, że człowiek z nimi związany nie odpłacał jej szczerością.

— Tym człowiekiem jest Enfield?

Augusta zacisnęła wargi.

— Odpowiedź wydaje się jednoznaczna. Dziennik był przecież w jego biurku, prawda? Lord Enfield może być przyjmowany w najznakomitszych salonach ze względu na swój tytuł i bohaterskie czyny w czasie wojny, ale obawiam się, że jest godnym pogardy draniem, jeśli chodzi o traktowanie kobiet. Pamiętnik mojej przyjaciółki został skradziony natychmiast po tym, jak mu powiedziała, że już go nie kocha. Przypuszczamy, że przekupiono służącą.

— Przypuszczamy? — powtórzył Graystone łagodnie.

Augusta zignorowała to zawoalowane pytanie. Nie miała zamiaru mówić mu wszystkiego. A już na pewno nie zamierzała wyjaśniać mu, w jaki sposób zdobyła zaproszenie do domu Enfielda na weekend.

— Enfield powiedział mojej przyjaciółce, że zamierza poprosić o jej rękę, a pamiętnika użyje, aby zapewnić sobie przyjęcie jego oświadczyn.

— Dlaczegoż by Enfield miał w tym celu szantażować pani przyjaciółkę? Ostatnio jest bardzo mile widziany przez damy, które zniewala opowiadaniem o swoich bohaterskich wyczynach pod Waterloo.

— Moja przyjaciółka jest dziedziczką wielkiej fortuny, panie hrabio. — Augusta wzruszyła ramionami. — Mówi się, że od czasu

powrotu z Europy lord Enfield przegrał w karty dużą część swego majątku. Pewnie on i jego matka doszli do wniosku, że powinien się bogato ożenić.

— Rozumiem. Nie zdawałem sobie sprawy, że wieści o ostatnich niepowodzeniach Enfielda tak szybko rozejdą się wśród płci pięknej. I on, i jego matka bardzo starali się, aby to było trzymane w tajemnicy. Ten wielki zjazd tutaj miał być jednym ze sposobów.

Augusta uśmiechnęła się znacząco.

— No tak. Ale wie pan, panie hrabio, jak to jest, kiedy ktoś zaczyna polować na określony typ narzeczonej. Pogłoski o zamiarach wyprzedzają go zwykle i co bardziej inteligentna zwierzyzna orientuje się, o co chodzi.

— Czy przypadkiem nie daje mi pani do zrozumienia, że wie pani coś o moich intencjach, panno Ballinger?

Augusta poczuła, że palą ją policzki, ale postanowiła nie cofać się pod jego chłodnym, krytycznym spojrzeniem. Ostatecznie Graystone, gdy z nią rozmawiał, zawsze patrzył z dezaprobatą.

— Skoro pan pyta, hrabio — rzekła zdecydowanie — mogę równie dobrze przyznać, że jest powszechnie wiadome, iż szuka pan na żonę określonego rodzaju kobiety. Mówi się nawet, że sporządził pan listę kandydatek.

— Nadzwyczajne. I mówi się również, kto jest na tej liście?

Augusta spojrzała na niego spod oka.

— Nie. Wiadomo tylko, że jest to bardzo krótka lista. Wydaje się to jednak zrozumiałe, biorąc pod uwagę pańskie wymagania, które podobno są bardzo surowe i wysokie.

— Sprawa staje się coraz bardziej interesująca. Jakie dokładnie są moje wymagania co do żony, panno Ballinger?

Augusta pożałowała, że nie trzymała buzi na kłódkę.

Ale przezorność nie była nigdy mocną stroną Ballingerów, a szczególnie północnej gałęzi tej rodziny, mieszkającej w Northumberland. Brnęła więc dalej.

— Fama głosi, że jak żona Cezara, pańska małżonka musi być poza wszelkimi podejrzeniami. Powinna to być poważnie myśląca kobieta o nadzwyczajnej wrażliwości. Wzór wszelkiej prawości. Krótko mówiąc,

panie hrabio, szuka pan doskonałości... Życzę panu powodzenia.

— Z pani trochę zjadliwego tonu wnoszę, że znalezienie prawdziwie cnotliwej kobiety uważa pani za bardzo trudne zadanie.

— To zależy, jak pan definiuje cnotę — odparła ze złością. — Z tego, co słyszę, pana wymagania są przesadnie surowe. Mało jest wśród kobiet wzorów doskonałości. Być takim wzorem jest dość nudne, panie hrabio. Myślę, że miałby pan o wiele dłuższą listę kandydatek, gdyby pan szukał bogatej żony, tak jak lord En field. A wszyscy przecież wiemy, jak niewiele jest bogatych panien do wzięcia.

— Niestety, a może na szczęście, różnie można na to patrzeć, nie muszę szukać dziedziczki wielkiej fortuny.

Mogę więc żądać innych zalet. Ale pani wiedza o moich osobistych sprawach zdumiewa mnie, panno Ballinger.

Wydaje się, że jest pani świetnie zorientowana. Czy mogę zapytać, jak to się stało, że zna pani tak wiele szczegółów?

Augusta absolutnie nie zamierzała powiedzieć mu o „Pompei”, klubie dla dam, którego była współtwórczynią, a który stał się studnią bez dna wszelkich plotek i wieści.

— Plotek nigdy nie brakuje, panie hrabio — odrzekła.

— To prawda. — Graystone zmrużył oczy. — Plotki są tak powszechne, jak błoto na ulicach Londynu. Ma pani rację sądząc, że wolałbym dostać żonę, do której nie przyłgnęłoby ich zbyt wiele.

— Jak powiedziałam, panie hrabio, życzę panu powodzenia. — Ogarnęło ją przygnębienie, gdy usłyszała, że Graystone potwierdził wszystko, co mówili o jego osławionej liście. — Mam tylko nadzieję, że nie będzie pan żałował postawienia tak wysokich wymagań.

Zacisnęła ręce na dzienniczku Rozalind Morrissey.

— Wybacz mi pan, że udam się już do swojej sypialni?

— Ależ naturalnie.

Graystone pochylił głowę w ukłonie i uprzejmie odsunął się o krok, by pozwolić jej przejść.

Zadowolona z możliwości oddalenia się Augusta szybko okrążyła biurko i przebiegła obok hrabiego.

Była świadoma aż nadto intymności tej sytuacji. Graystone, czy ubrany na bal, czy w stroju do konnej jazdy, był dostatecznie

niepokojący. Ale Graystone w negliżu, to już zbyt wiele dla jej niesfornych zmysłów.

Była w połowie drogi do drzwi, gdy przypomniała sobie coś ważnego. Zatrzymała się i odwróciła.

— Proszę pana, muszę zadać panu jedno pytanie.

— Słucham.

— Czy będzie pan uważał za swój obowiązek wspomnieć o tej nieprzyjemnej sprawie lordowi Enfieldowi?

— A co by pani zrobiła, gdyby pani znalazła się na moim miejscu, panno Ballinger? — zapytał suchym tonem.

— O, ja bym zdecydowanie dżentelmeńsko milczała — zapewniała go szybko. — W końcu chodzi tu o reputację damy.

— To prawda. I nie tylko o reputację pani przyjaciółki. Ryzykowała pani również swoją własną, panno Ballinger. Wystawiła pani na niebezpieczeństwo najcenniejszy klejnot w koronie kobiety: reputację.

Do diabła z tym facetem. Naprawdę jest to arogancka bestia. I zbyt nadęty.

— To prawda, że trochę ryzykowałam — powiedziała jak najzimniejszym tonem. — Ale musi pan pamiętać, że pochodzę z Ballingerów northumberlandzkich, a nie z Ballingerów osiadłych w Hampshire. Kobiety z naszej rodziny nie przywiązują wielkiej wagi do konwenansów.

— A czy nie uważa pani, że wiele z tych zasad stworzono dla waszej własnej obrony?

— Ani trochę. Te zasady tworzy się dla wygody mężczyzn i nic ponadto.

— Pozwoli pani, że się nie zgodzę, panno Ballinger. Zdarzają się sytuacje, że takie zasady są szalenie niewygodne dla mężczyzn. Jestem właśnie w podobnej.

Zmarszczyła czoło, nie rozumiejąc go do końca, ale zdecydowała się pominąć milczeniem ten zagadkowy komentarz.

— Proszę pana, wiem, że jest pan zaprzyjaźniony z moim wujem. Nie chciałabym, abyśmy zostali wrogami.

— Zgadzam się najzupełniej. Zapewniam panią, że nie chcę być

pani wrogiem, panno Ballinger.

— Dziękuję. Niemniej muszę panu szczerze powiedzieć, że niewiele mamy ze sobą wspólnego. Stanowimy przeciwieństwo pod względem temperamentu i skłonności, zgodzi się pan ze mną? Pana zawsze będą wiązały zasady honoru, poprawnego zachowania i wszystkie te dokuczliwe reguły, które obowiązują w towarzystwie.

— A panią, panno Ballinger, co będzie wiązało?

— Absolutnie nic, panie hrabio — odparła otwarcie. — Mam zamiar żyć pełnią życia. Ostatecznie jestem ostatnią z northumberlandzkich Ballingerów. I dlatego raczej narażę się na ryzyko, niż dam się pogrzebać pod furą wielu nudnych cnót.

— Niemożliwe, panno Ballinger, rozczarowuje mnie pani. Czyżby pani nie słyszała, że cnota jest sama dla siebie nagrodą?

Znów spojrzała na niego nieprzychylnie, podejrzewając, że się z nią droczy. Ale doszła do wniosku, że to nieprawdopodobne.

— Rzadko widziałam tego dowody. Lecz proszę mi odpowiedzieć, czy będzie się pan czuł w obowiązku powiadomić lorda Enfielda o mojej bytności w jego bibliotece dzisiejszej nocy?

Obserwował ją spod przymkniętych powiek, z rękami głęboko wsuniętymi w kieszenie szlafroka.

— A jak się pani wydaje?

— Myślę, panie hrabio, że się pan dokładnie zaplątał w sieci własnych zasad. Nie mógłby pan przecież powiedzieć lordowi Enfieldowi o sprawach tej nocy bez naruszenia swego kodeksu honorowego, prawda?

— Ma pani zupełnie rację. Nie powiem Enfieldowi ani słowa. Ale mam swoje własne powody, by milczeć, panno Ballinger. A skoro nie jest pani wtajemniczona w te powody, byłoby bardzo rozsądne z pani strony nie snuć przypuszczeń.

Pochyliła głowę na bok rozważając to, co powiedział.

— Powodem milczenia pana jest zapewne zobowiązanie, jakie pan odczuwa względem mego wuja, nieprawdaż? Jest pan jego przyjacielem i nie chciałby pan, by miał kłopoty z powodu mojego zachowania.

— To jest trochę bliższe prawdy, ale jeszcze nie cała prawda, w żadnym razie.

— Niezależnie od powodów jestem panu bardzo wdzięczna.

Augusta uśmiechnęła się wesoło, doszedłszy do wniosku, że jest bezpieczna, jak również jej przyjaciółka, Rozalind Morrissey. Lecz nagle uprzytomniła sobie, że jeszcze jedno pytanie pozostało bez odpowiedzi.

— Jak się stało, że dowiedział się pan o moich planach na dzisiejszą noc?

Teraz z kolei Graystone uśmiechnął się, ale zrobił to z tak dziwnym grymasem, że Augustę przejął chłodny dreszcz.

— Byłoby dobrze, żeby to pytanie nie dało pani zasnąć przynajmniej przez część nocy, panno Ballinger.

Niech pani się dobrze nad tym zastanowi. Warto sobie uświadomić, że sekrety dam zawsze stanowią materiał do plotek i obmowy. Mądra młoda kobieta powinna zatem unikać takiego ryzyka, jakie pani dziś podjęła.

Augusta zmarszczyła nos rozczarowana.

— Powinnam była wiedzieć, że nie należy panu zadawać takich pytań. Oczywiście jest, że osoba o tak wzniosłym umyśle jak pan nie rezygnuje z możliwości udzielenia reprimendy przy każdej okazji. Ale przebaczam panu tym razem, gdyż jestem wdzięczna za pomoc i obietnicę milczenia.

— Wierzę, że będzie mi pani nadal wdzięczna.

— Jestem pewna, że tak.

Kierowana nagłym impulsem, Augusta wróciła do biurka i zatrzymała się przed hrabią. Wspięła się na palce i pocałowała go lekko w policzek. Graystone stał jak wykuty w skale, jednak Augusta czuła, że wstrząsnęło to nim do głębi, i nie odmówiła sobie cichego chichotu.

— Dobranoc, hrabio.

Podniecona swoją odwagą i sukcesem wyprawy do biblioteki, zakręciła się jak wiatr i pobiegła w stronę drzwi.

— Panno Ballinger!

— Tak? — Zatrzymała się i jeszcze raz odwróciła się do niego, mając nadzieję, że nie widzi jej rumieńców,

— Zapomniała pani świecy. Będzie pani potrzebna przy wchodzeniu po schodach.

Wziął świecznik do ręki i wyciągnął go w jej kierunku.

Augusta zawahała się, ale podeszła do niego, wyszarpnęła mu świecznik i wybiegła bez słowa.

Cieszę się, że nie jestem na jego liście kandydatek na żonę, myślała zniecierpliwiona, biegnąc po schodach, a potem korytarzem do swojej sypialni. Kobieta z rodu northumberlandzkich Ballingerów nie mogłaby związać się z człowiekiem o tak staroświeckich poglądach i tak sztywnym. Poza tym wyraźnie różnili się temperamentem i zainteresowaniami. Graystone, wybitny lingwista, studiował klasyków, tak jak jej wuj, Sir Thomas Ballinger.

Poświęcił się studiom nad dziełami starożytnych Greków i Rzymian i wydał kilka imponujących książek oraz rozpraw bardzo dobrze przyjętych przez krytykę.

Gdyby Graystone był jednym z tych nowych interesujących poetów, których pasjonująca proza i pałające oczy stanowiły ostatni krzyk mody, Augusta łatwiej by zrozumiała swoje zafascynowanie jego osobą. Ale hrabia płodził nudne prace o tytułach takich jak: *Rozprawa nad niektórymi elementami w „Historiach” Tacyta* lub *Omówienie wybranych fragmentów w „Listach” Plutarcha*.

Obydwa te dzieła zostały wydane ostatnio i uzyskały pochlebne oceny. Obydwa też Augusta, z jakichś nieznanych dla siebie powodów, przeczytała od deski do deski.

Zgasła świecę i cicho wśliznęła się do sypialni, którą dzieliła z Claudią. Poszła do łóżka i zrzuciła szlafroczek.

Promień księżyca wpadający do pokoju między ciężkimi zasłonami oświetlił zarys postaci śpiącej kuzynki.

Claudia miała jasnozłote włosy typowe dla Ballingerów z Hampshire. Urocza twarz z arystokratycznym nosem i zarysem podbródka spoczywała bokiem na poduszce. Powieki o długich rzęsach zakrywały łagodne błękitne oczy. Zasługiwała w pełni na miano Aniołka, którym obdarzyli ją wielbiciel z elity towarzyskiej.

Augusta była bardzo dumna z ostatnich sukcesów towarzyskich kuzynki. W końcu to ona, w wieku dwudziestu czterech lat, podjęła się wprowadzenia młodszej od siebie Claudii w świat. Uznała, że było to minimum tego, co mogła zrobić, aby odwdzińczyć się swemu wujowi i jego córce za to, że przed dwoma laty, po śmierci brata, przyjęli ją do

swego domu.

Sir Thomas, Ballinger z Hampshire, a więc dość zamożny, bez ociągania finansował koszty debiutu towarzyskiego swej córki i był na tyle hojny, że pokrył też wydatki Augusty. Lecz jako wdowiec nie miał odpowiednich znajomości wśród dam towarzystwa, aby zapewnić córce sukces. I tu właśnie Augusta mogła znakomicie pomóc. Bo Ballingerowie z Hampshire byli wprawdzie bogatszą gałęzią rodu, ale ich kuzyni z Northumberland odznaczyli się wyczuciem stylu i umiejętnością energicznego działania.

Augusta bardzo lubiła swoją kuzynkę, ale pod wieloma względami różniły się od siebie jak dzień i noc. Claudii nigdy nie przyszłoby do głowy wymknąć się po północy z sypialni i włamywać się do biurka pana domu. Nie chciała też wstąpić do klubu „Pompeja”. Nie uwierzyłaby, że można stać w nocy w szlafroku i gawędzić z wybitnym naukowcem, takim jak hrabia Graystone. Claudia bardzo zważała na to, co wypada.

W pewnej chwili Augustcie przyszło na myśl, że prawdopodobnie Claudia była kandydatką na żonę Graystone'a.

Na dole w bibliotece Harry stał w ciemnościach przez dłuższą chwilę, patrząc przez okno na oświetlone księżycem ogrody. Niechętnie przyjął zaproszenie Enfielda na weekend. Jeśli się tylko dało, unikał takich zebrań, gdyż uważał je za nudne w najwyższym stopniu i za całkowitą stratę czasu. Ale w tym sezonie polował na żonę, a jego zwierzyna miała irytujące zwyczaje pojawiania się w najmniej oczekiwanych miejscach.

Trudno powiedzieć, żeby się nudził tego wieczoru, uświadomił sobie z przekąsem. Zadanie uratowania przyszłej żony od popadnięcia w kłopoty z pewnością ożywiło tę małą wycieczkę na prowincję. Zastanowił się, jak wiele jeszcze takich nocnych *rendez-vous* będzie musiał przeżyć, zanim ją bezpiecznie poślubi.

Cóż to za irytujące małe ziółko. Powinni byli ją wydać za mąż za jakiegoś stanowczego mężczyznę całe lata temu. Potrzeba jej męża, który wzięłby ją mocno w garść. Miejmy nadzieję, że nie jest jeszcze za późno, by poskromić te jej nieodpowiedzialne wyskoki.

Augusta Ballinger miała dwadzieścia cztery lata i ciągle jeszcze nie wyszła za mąż, z kilku powodów.

Jednym z nich była seria zgonów w jej rodzinie. Sir Thomas opowiedział mu, jak Augusta straciła rodziców, gdy miała osiemnaście lat. Obydwoje zginęli w wypadku.

Ojciec wziął udział w szaleńczym wyścigu powozów, a matka uparła się, by mu towarzyszyć. Takie nieodpowiedzialne zachowanie było, zdaniem Sir Thomasa, dość typowe dla tej gałęzi rodziny.

Augusta i jej starszy brat, Richard, odziedziczyli bardzo skromną sumę pieniędzy. Najwyraźniej niegospodarność i lekceważący stosunek do spraw finansowych również charakteryzowały tę gałąź Ballingerów.

Richard sprzedał swój niewielki spadek, z wyjątkiem domu, w którym mieszkał z siostrą. Za uzyskane pieniądze kupił patent oficerski. A potem został zabity, i to nie w bitwie na kontynencie, lecz przez bandytę na jednej z bocznych dróg niedaleko rodzinnego domu. Był wtedy na przepustce i jechał konno z Londynu, aby zobaczyć się z siostrą.

Augusta, według Sir Thomasa, po śmierci brata załamała się. Została sama na świecie. Sir Thomas nalegał, by zamieszkała z nim i jego córką. W końcu zgodziła się, ale przez wiele *miesięcy* pogrążona była w melancholii, z której nic jej nie mogło wydobyć.

Zniknęła gdzieś żywołość i blask, tak dla niej charakterystyczne.

I wtedy Sir Thomas wpadł na genialny pomysł.

Poprosił Augustę, aby podjęła się wprowadzenia jego córki w świat. Claudia, urocza emancypantka, miała już dwadzieścia lat, a z powodu śmierci swej matki przed dwoma laty nie zadebiutowała jeszcze towarzysko w Londynie. Czas szybko mijał, jak zwierzał się Sir Thomas Auguste, a Claudia zasługiwała na to, by dać jej tę szansę. Ponieważ pochodziła z intelektualnej gałęzi rodziny, nie zdobyła żadnego doświadczenia, jak się poruszać w wielkim świecie. Tymczasem Augusta ma zręczność i dobry instynkt oraz przyjaźni się z Sally, lady Arbuthnott, dzięki czemu z pewnością będzie mogła udzielić Claudii wielu cennych rad.

Augusta z początku się opierała, ale wkrótce zajęła się całą sprawą z typowym dla siebie i swojej rodziny entuzjazmem. Pracowała dzień i noc, żeby tylko Claudia odniosła sukces. Rezultat był wspaniały, nawet

przekraczający oczekiwania. Nie tylko Claudia, słodka, doskonale wychowana i wykształcona, została obdarzona przez ogół mianem Aniołka, lecz również sama Augusta miała wielkie powodzenie. Sir Thomas zwierzył się Harry'emu, że jest zadowolony i spodziewa się, że wkrótce obie młode damy zawrą korzystne związki małżeńskie.

Harry jednak sądził, że nie będzie to takie proste.

Podjerzywał, że z tej dwójki przynajmniej Augusta nie miała zamiaru wychodzić za mąż. Zbyt dobrze się bawiła.

Z tymi lśniącymi ciemnymi włosami i żywym spojrzeniem oczu jak topazy, panna Ballinger mogła do tego czasu zdobyć już tuzin mężów, gdyby naprawdę zależało jej na małżeństwie. Hrabia był tego pewien. Zastanawiało go jego zainteresowanie jej osobą. Na pozór nie prezentowała tego, czego oczekiwał od swej przyszłej żony, ale jakoś nie potrafił jej ignorować ani przestać o niej myśleć. Od momentu, gdy dawna przyjaciółka, lady Arbuthnott, zasugerowała mu, żeby dopisał Augustę do listy kandydatek na żonę, był nią zafascynowany.

Zaprzyjaźnił się nawet z Sir Thomasem, by zbliżyć się do swej przyszłej żony. Augusta nie zdawała sobie sprawy, co leżało u podstaw tej nowej przyjaźni między jej wujem i Harrym. Mało kto był świadom subtelnych intryg Harry'ego lub powodów, które nim kierowały, do chwili, kiedy zdecydował się je wyjawić.

Z rozmów, jakie prowadził Sir Thomas i lady Arbuthnott, Harry dowiedział się, że Augusta, choć lekkomyślna i uparta w stosunku do swych przyjaciół i rodziny, była niezwykle lojalna. Harry stwierdził już dawno, że lojalność jest równie bezcenna jak cnota. W rzeczy samej te dwa pojęcia były dla niego synonimami.

Można jej było wybaczyć takie okazjonalne wariackie eskapady jak ta ostatnia, jeśli się miało pewność, że można jej ufać. Nie znaczyło to, żeby Harry zamierzał tolerować tego rodzaju nonsensy po ślubie.

W ciągu ostatnich paru tygodni wielokrotnie dochodził do wniosku, że może będą takie chwile, gdy pożałuje swojej decyzji, jednak postanowił, że poślubi Augustę. Interesowała go również intelektualnie. Nie sądził, by go kiedykolwiek znudziła. Była intrygująca i nieobliczalna. Harry, którego zawsze pociągały zagadki, uznał, że nie potrafi jej zignorować. Skutecznie zaś przypieczętowało jego decyzję odkrycie, że

pragnie jej również jego ciało. Ogarniało go dziwne napięcie, kiedy była w pobliżu.

Była w Auguście jakaś kobieca energia, która burzyła jego rozsądek. Jej obraz począł *go* prześladować nocami.

Spostrzegął, że błądzi wzrokiem po okrągłych liniach jej piersi, zbyt odsłoniętych w skandalicznie wydekoltowanych sukniach. Nosila je zresztą z wrodzoną gracją, a wysoka talia i przyjemnie rozłożyste biodra, kołyszące się lekko przy każdym ruchu, drażniły go i podniecały.

A przecież nie była piękna, powtarzał sobie po raz setny, przynajmniej w tym ogólnie podziwianym klasycznym stylu. Przyznawał jednak, - że miała niezaprzeczalny urok, przejawiający się w żywym spojrzeniu lekko skośnych oczu, zadartym nosku i śmiejących się ustach.

Ostatnio odczuwał rosnące pragnienie, by poznać smak tych ust.

Harry stłumił przekleństwo. Wszystko to razem bardzo przypominało to, co Plutarch napisał o Kleopatrze. Jej piękność sama w sobie nie była czymś nadzwyczajnym, lecz jej urok i miłe obejście przyciągały, wręcz czarowały.

Bez wątpienia oszalał, snując plany poślubienia Augusty. Zamierzał przecież szukać kobiety zupełnie innego rodzaju. Kogoś pogodnego, poważnego i subtelnego. Kobiety, która byłaby dobrą matką dla jego jedynej córki, Meredith. Kobiety, która poświęciłaby się ognisku domowemu. I co najważniejsze, kobiety, o której nie krążyłyby najmniejsze nawet plotki.

Małżonki poprzednich hrabiów Graystone przyniosły swym mężom liczne kłopoty i skandale, pozostawiając po sobie dziedzictwo nieszczęść trwających przez kilka generacji. Harry nie chciał poślubić kobiety, która by kontynuowała tę smutną tradycję. Następna pani Graystone musi być bez skazy i poza wszelkimi podejrzeniami.

Jak żona Cezara.

Wybrał się tu, aby znaleźć ten skarb, który inteligentni mężczyźni zawsze cenili ponad rubiny: kobietę cnotliwą.

Zamiast tego znalazł lekkomyślną, upartą, nieokiełznaną istotę zwaną Augustą, która była w stanie jego życie zmienić w piekło.

Niestety Harry ze zdumieniem uzmysłowił sobie, że stracił wszelkie zainteresowanie resztą kandydatek na swojej liście.

- 2 -

Następnego dnia po powrocie do Londynu Augusta zjawiła się w imponującej rezydencji lady Arbuthnott tuż po trzeciej. Pamiętnik Rozalind Morrissey miała ukryty w torebce i nie mogła doczekać się chwili, kiedy jej opowie, że wszystko gładko poszło.

— Nie zostanę dziś długo, Betsy — oznajmiła swej młodej pokojówce, gdy razem wchodziły po schodach.

— Musimy szybko wracać do domu, żeby pomóc Claudii ubrać się na wieczorek u Burnettów. To dla niej ważny dzień. Wszyscy kawalerowie stanowiący dobre partie bez wątpienia będą tam dzisiaj, więc powinna wyglądać najlepiej, jak można.

— Tak, panienko. Chociaż panna Claudia zawsze wygląda jak anioł, gdy się ubierze w wieczorowy strój. Myślę, że dziś też tak będzie.

Augusta roześmiała się.

— To rzeczywiście prawda.

Drzwi otworzyły się w chwili, gdy Betsy zamierzała zapukać. Scruggs, starszy, zgarbiony lokaj lady Arbuthnott, spojrział gniewnie na wchodzące, odprowadzając właśnie dwie inne młode damy do drzwi. Augusta rozpoznała w nich Belindę Renfrew i Felicję Oatley.

Obie były częstymi gośćmi w domu lady Arbuthnott; tak jak i inne dobrze ułożone panny, bywały tu w określonych porach.

Cierpiącej lady Arbuthnott — stwierdzali jej sąsiedzi — nigdy nie brakowało odwiedzających.

— Dzień dobry, Augusto — powitała ją wesoło Felicja. — Ładnie dziś wyglądasz.

— Tak, istotnie — mruknęła Belinda, przyglądając się w zamyśleniu Auguście ubranej w modny ciemnoniebieski płaszcz i jasnoniebieską suknię. — Jestem zachwycona, że przyszałaś. Lady Arbuthnott oczekuje cię z niecierpliwością.

— Nigdy bym się nie ośmieliła sprawić jej zawodu — powiedziała

z uśmiechem Augusta. — Ani panie Norgrove.

Augusta dobrze wiedziała, że Belinda Renfrew założyła się o dziesięć funtów z Dafne Norgrove, że pamiątnik Rozalind nie wróci do właścicielki. Belinda rzuciła jej ponownie przenikliwe spojrzenie, pytając:

— Czy dobrze poszło na przyjęciu u lorda Enfielda?

— Oczywiście. Mam nadzieję, że spotkamy się dziś wieczorem, Belindo?

Uśmiech Belindy był trochę kwaśny.

— Z całą pewnością, Augusto. A także z panną Norgrove. Do widzenia.

— Do widzenia. O, dzień dobry, Scruggs. — Augusta przeniosła swój uśmiechnięty wzrok na nachmurzonego, wąsatego lokaja, który zamykał drzwi.

— Dzień dobry, panno Ballinger. Lady Arbuthnott oczekuje pani, oczywiście.

— Oczywiście.

Augusta nie dała się spieszyć kłótliwemu starcowi, pilnującemu frontowego wejścia do domu lady Arbuthnott.

Scruggs był jedynym mężczyzną wśród domowego personelu i miał zaszczyt być jedynym, którego lady Arbuthnott przyjęła w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Na początku nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego w ogóle Sally go zaangażowała. Był to oczywisty gest litości z jej strony, bo starzejący się lokaj fizycznie nie był w stanie poradzić sobie z wieloma ze swych obowiązków. Czasem przez kilka dni nie pojawiał się przy frontowych drzwiach z powodu reumatyzmu i innych dolegliwości. Narzekanie należało najwyraźniej do jego przyjemności. Narzekał na wszystko: na bolące stawy, pogodę, obowiązki domowe, brak pomocników w wypełnianiu tychże i niską pensję wypłacaną przez lady Arbuthnott.

Ale tak się jakoś stało, że regularnie przychodzące tu damy doszły do wniosku, iż Scruggs był niezbędnym akcentem ich klubu, zaakceptowały go więc entuzjastycznie i teraz traktowały jak swój cenny nabytek.

— Jak tam dziś twój reumatyzm, Scruggs? — spytała Augusta,

rozwiązując wstążkę nowego kapelusza, ozdobionego futerkiem.

— Co proszę? — Scruggs spojrział na nią nachmurzony. — Niech pani mówi głośno, jeśli pani chce o coś zapytać! Nie rozumiem, dlaczego panie zawsze tak mruczą pod nosem, zamiast mówić normalnie.

— Pytałam, jak twój reumatyzm, Scruggs.

— Bardzo bolesny, dziękuję panienko. Dawno tak nie cierpiałem.

Scruggs zawsze mówił głębokim, chrapliwym głosem, co brzmiało jak dźwięk żwiru gniecionego kołami powozu.

— I nikomu to dobrze nie robi otwierać drzwi piętnaście razy na godzinę, powiem tylko tyle. To wchodzenie i wychodzenie przez cały dzień może zdrowego człowieka wpędzić do domu wariatów. Nie rozumiem, dlaczego wy, panie, nie potraficie usiedzieć na miejscu przez pięć minut.

Augusta potakiwała współczująco, po czym sięgnęła do torebki i wyjęła małą flaszeczkę.

— Przyniosłam ci lekarstwo, może zechcesz je wypróbować. To recepta mojej mamy. Robiła je dla mojego dziadka, któremu bardzo pomogło.

— Naprawdę? I co się stało z pani dziadkiem, panno Ballinger? — Scruggs wziął ostrożnie buteleczkę i przyglądał jej się z bliska.

— Umarł parę lat temu.

— W rezultacie używania tego lekarstwa, najpewniej.

— Miał siedemdziesiąt pięć lat, Scruggs. Fama głosi, że znaleziono go martwego w łóżku zjedna z pokojówek.

— Naprawdę? — Scruggs przyjrzał się butelce z większym niż dotąd zainteresowaniem. — W takim razie wypróbuję je natychmiast.

— Dobrze zrobisz. Chciałabym mieć coś równie skutecznego dla lady Arbuthnott. Jak ona się dziś czuje, Scruggs?

Krzaczaste, siwe brwi Scruggsa uniosły się i opadły, a w oczach pojawił się smutek. Augustę zawsze fascynowały te oczy w kolorze morskiej wody, ich wyraz zadziwiająco bystry i niezrozumiałe młodzieńcy w tej pobrużdżonej i wąsatej twarzy.

— To będzie chyba jeden z jej najlepszych dni, panno Ballinger. Oczekuje pani przybycia z wielką niecierpliwością.

— A więc nie mogę dać jej czekać. — Augusta spojrzała na

pokojówkę. — Idź na herbatę do swoich przyjaciółek w kuchni, Betsy. Poproszę Scruggsa, by cię zawołał, kiedy będę wychodzić.

— Tak, proszę pani.

Betsy dygnęła i pośpieszyła, żeby znaleźć się wśród innych pokojówek i lokajów, którzy towarzyszyli swym paniom w czasie popołudniowych wizyt. Nigdy nie brakowało towarzystwa w kuchniach rezydencji lady Arbuthnott.

Scruggs ruszył w stronę drzwi salonu boleśnie powolnym, podobnym do chodu kraba krokiem. Otworzył drzwi, wzdrygając się wyraźnie od bólu, jaki mu sprawił ten gest. Augusta minęła próg i znalazła się w innym świecie.

Był to świat, który co najmniej przez kilka godzin dziennie dawał jej poczucie przynależności. Brakowało jej tego od czasu, gdy brat został zabity. Augusta zdawała sobie sprawę, że Sir Thomas i Claudia robili, co mogli, aby czuła się u nich jak w domu, a i ona próbowała ich przekonać, że czuje się członkiem rodziny, ale tak naprawdę uważała się za intruza. Ze swoją wieczną powagą, intelektualnymi zainteresowaniami tak typowymi dla tej gałęzi rodziny, nie byli w stanie w pełni zrozumieć Augusty.

Ale tutaj, w salonie lady Arbuthnott, Augusta, jeśli nawet nie była w domu, to przebywała wśród osób swego pokroju. Znajdowała się w „Pompei”, w jednym z najnowszych, najbardziej niezwykłych i ekskluzywnych klubów w Londynie. Członkinią można było zostać tylko przez zaproszenie, a osoby nie należące do niego nie miały pojęcia, co się właściwie odbywało w salonie lady Arbuthnott.

Przypuszczano, że lady Arbuthnott utrzymuje dla rozrywki jeden z tych modnych wśród londyńskich dam salonów. Ale „Pompeja” była czymś więcej. Wzorowana na klubach męskich, zaspokajała potrzeby nowoczesnie myślących młodych kobiet z towarzystwa, które łączyły pewne niekonwencjonalne poglądy.

Na wniosek Augusty klub został nazwany imieniem żony Cezara, tej, z którą się rozwiódł, gdy nie okazała się ponad wszelkie podejrzenia. Nazwa odpowiadała członkiniom klubu. Panie z „Pompei”, choć znakomicie ułożone i towarzysko bez zarzutu, były uważane za ekscentryczne, mówiąc oględnie.

Zasady klubu zostały starannie sformułowane, naśladowując w tym najmodniejsze kluby męskie pod wieloma względami. Natomiast wystrój i dekoracje klubu miały charakter wyraźnie kobiecy.

Ściany w ciepłym żółtym kolorze były udekorowane obrazami słynnych kobiet. W jednym końcu pokoju wisiał doskonały portret Panthii, znanej uzdrowicielki.

Obok niej, pięknie namalowany obraz Eurydyki, matki Filipa II Macedońskiego. Uwieczniono ją, jak poświęca pomnik ku czci oświaty. Podobizna Safony, komponującej wiersze przy akompaniamencie liry, wisiała nad kominkiem. Kleopatra na egipskim tronie ozdabiała przeciwległy kraniec długiego pokoju. Inne obrazy i statuetki wyobrażały boginie Artemidę, Demeter lub Izydę, w całej różnorodności wdzięcznych póż.

Meble były w stylu klasycznym, a pewna ilość zręcznie rozmieszczonych postumentów, urn i kolumn nadawała salonowi wygląd greckiej świątyni.

Klub oferował swoim członkiniom wiele z tych udogodnień, które panowie znajdowali w klubach White'a, Brooksa czy Watiera. Jedna alkowa mieściła małą kawiarenkę, inna pokój do gry w karty. Późnym wieczorem spotykały się tu panie grające z zamiłowaniem w wista czy makao, siedząc przy stolikach krytych zielonym sukniem, ciągle jeszcze w wieczorowych, eleganckich toaletach, w których nieco wcześniej tańczyły na jakimś balu.

Jednakże gra o wysokie stawki była tu źle widziana.

Lady Arbuthnott postawiła sprawę jasno, że nie życzy sobie wizyt rozwścieczonych mężów domagających się od niej wyjaśnień na temat wielkich strat, jakie ich żony poniosły w jej salonie.

Klub dostarczał również w dużym wyborze dzienników i magazynów, łącznie z „Timesem” i „Morning Post”, a bufet służył zimnymi zakąskami, herbatą, kawą, sherry i ratafią.

Augusta wkroczyła do salonu i natychmiast ogarnęła ją przyjemna atmosfera. Pulchna, jasnowłosa kobieta siedząca przy biurku podniosła na nią wzrok, a Augusta przechodząc skinęła głową.

— Jak tam twoje poezje, Lucyndo? — spytała. Wydawało się, że ostatnio główną ambicją wszystkich członkiń była twórczość pisarska.

Tylko Augusta uniknęła tego wezwania muz. Zadowalało ją czytanie najnowszych powieści.

— Dziękuję, bardzo dobrze. Wyglądasz świetnie. Czy możemy przyjąć, że przynosisz dobre wieści? — Lucynda rzuciła jej porozumiewawczy uśmiech.

— Dziękuję, Lucyndo. Tak, możesz. Są jak najlepsze.

To jest zdumiewające, ile jeden weekend na wsi może zrobić dla naszego nastroju.

— I reputacji.

— Dokładnie.

Augusta pośpieszyła w głąb pokoju, gdzie dwie panie popijały herbatę przy ogniu kominka.

Lady Arbuthnott, patronka „Pompei”, wszystkim członkiniom znana jako Sally, miała ciepły indyjski szal na eleganckiej sukni z długimi rękawami w kolorze rdzawobrazowym. Siedziała zagłębiona w fotelu jak najbliżej ognia. Z tego miejsca miała widok na cały pokój. Jej poza była zwykle elegancka i pełna gracji, a włosy upięte w wysoką, modną fryzurę. Wdzięk i czar lady Arbuthnott były kiedyś podziwiane w wyższych sferach Londynu.

Jako zamożna kobieta, która owdowiała trzydzieści lat temu, wkrótce po ślubie z pewnym osławionym wicehrabią, Sally mogła sobie pozwolić na wydawanie wielkich sum na stroje, i robiła to. Ale ani najdelikatniejsze jedwabie, ani muśliny z całego świata nie mogły zamaskować skrywanego znużenia i chorobliwej chudości, spowodowanej wyniszczającą chorobą, która powoli ją zabijała.

Dla Augusty choroba Sally była równie ciężka do zniesienia, jak dla samej Sally. Wiedziała, że śmierć przyjaciółki odczuje jak powtórny utratę matki.

Pierwsze spotkanie obu pań miało miejsce w księgarni, gdzie przeglądały książki o tematyce historycznej.

Zaprzyjaźniły się z miejsca, a ich przyjaźń pogłębiła się w następnych miesiącach. Mimo różnicy wieku miały zbliżone zainteresowania, łączyły je ekscentryczność i żądza przygód.

Auguście Sally zastąpiła utraconą matkę, a dla Sally Augusta stała się córką, której nigdy nie miała. Starsza grała najczęściej rolę mentora,

ale otwierała młodszej drzwi najbardziej ekskluzywnych salonów londyńskiej elity. Z entuzjazmem wprowadziła ją w wir towarzyskiego życia, a wrodzone talenty towarzyskie Augusty zapewniły jej tam stałe miejsce.

Przez parę miesięcy obie panie bawiły się wspaniale, biegając po Londynie, ale potem Sally zaczęła się szybko męczyć. Wkrótce stało się jasne, że jest poważnie chora. Wycofała się do swego domu, a Augusta stworzyła „Pompeję”, by dostarczyć jej rozrywki. Mimo zniszczeń, jakie poczyniła choroba, pozostało Sally jej poczucie humoru i błyskotliwa inteligencja. Teraz, gdy odwróciła głowę i zobaczyła wchodzącą Augustę, oczy jej rozjaśniły się z zadowolenia.

Młoda dama siedząca obok lady Arbuthnott również spojrzała na wchodzącą, a z jej ładnych, ciemnych oczu przeziierał niepokój. Rozalind Morrissey była nie tylko dziedziczką pokaźnej fortuny, była również niezwykle atrakcyjną szatynką o zaokrąglonych kształtach.

— Ach, moja kochana Augusto — powiedziała Sally z głębokim zadowoleniem, gdy młoda dama pochyliła się i pocałowała ją czule w policzek. — Coś mi podpowiada, że odniosłaś sukces. Biedna Rozalind była absolutnie rozstrojona przez ostatnie parę dni. Musisz wyciągnąć ją z tej biedy.

— Z przyjemnością. Oto twój dziennik, Rozalind.

Niezupełnie z pozdrowieniami od lorda Enfielda, ale czy to ma znaczenie? — Augusta podała jej mały, oprawny w skórę tomik.

— Znalazłaś go! — Rozalind zerwała się na równe nogi i chwyciła swój pamiętnik. — Nie wierzę własnym oczom!

Zarzuciła Auguście ręce na szyję i uściskała ją.

— Co za ulga! Jak ja ci się odwdzięczę? Czy było to bardzo kłopotliwe? Lub niebezpieczne? Czy Enfield wie, że go zabrałaś?

— No więc nie wszystko odbyło się zupełnie zgodnie z planem — przyznała Augusta, siadając naprzeciw lady Sally. — I myślę, że powinniśmy przedyskutować tę sprawę natychmiast.

— Co się nie powiodło? — zapytała z ciekawością Sally. — Czy ktoś cię przyłapał?

Augusta zmarszczyła nosek.

— Zostałam przyłapana w momencie wydostawania dzienniczka, i

to przez samego hrabiego Graystone'a. Kto by pomyślał, że będzie się kręcił po domu o takiej porze? Posądzałabym go raczej, że jest zajęty pisaniem następnego traktatu o jakimś starożytnym Greku, jeżeli jeszcze nie śpi. Ale nie, wkrada się do biblioteki z całym spokojem właśnie w chwili, gdy klęczę za biurkiem Enfielda.

— Graystone! — Rozalind opadła na fotel z wyrazem przerażenia na twarzy. — Ten okropny zarozumialec!

Zobaczył cię? Widział mój dziennik?

— Nie przejmuj się tak, Rozalind. Nie wiedział, że to był twój pamiętnik, ale niestety zastał mnie w bibliotece.

— Zwróciła się do Sally, marszcząc czoło. — Muszę powiedzieć, że to wszystko jest bardzo dziwne. On chyba wiedział, że ja tam będę i nawet, że chcę coś wyjąć z biurka. W *rzeczy* samej to on wyjął kawałek drutu z kieszeni i otworzył zamek. Ale odmówił mi podania źródła swoich informacji.

Rozalind zakryła usta ręką, a jej ciemne oczy rozszerzyły się ze strachu.

— Wielkie nieba, musimy mieć szpiega między nami.

Sally mruknęła uspokajająco:

— Jestem pewna, że nie ma się czym martwić. Znam tego człowieka od lat, bo dom Graystone'a stoi na drugim końcu tej ulicy. Wiem też z doświadczenia, że on zawsze miał niezwykle informacje.

— Dał mi słowo, że nie powie żywej duszy o tym incydencie, i jestem skłonna mu uwierzyć — powiedziała Augusta. — W ostatnich miesiącach stał się bardzo bliskim przyjacielem mego wuja i sędzę, że ze względu na niego miał mnie na oku u Enfielda.

— Jeszcze jedno, jeśli chodzi o Graystone'a — wtrąciła gładko Sally. — Można mu zaufać, że dotrzyma sekretu, zapewniam was.

— Jesteś pewna? — Rozalind spojrzała na nią z nadzieją.

— Najpewniejsza. — Sally zbliżyła filiżankę do swych bladych ust. Wypiła łyk herbaty i postawiła ją zdecydowanym ruchem na brzegu stołu. — A więc, moje przedsiębiorcze młode przyjaciółki, wybrnęłyśmy z tej nieprzyjemnej afery dość szczęśliwie dzięki odwadze Augusty i moim możliwościom zdobycia zaproszenia do domu znajomych w tak krótkim czasie. W końcu lady Enfield zawdzięcza mi parę uprzejmości.

Pozwólcie jednak, że skorzystam z okazji i zrobię pewną uwagę.

— Przypuszczam, że wiem, co chcesz powiedzieć — mruknęła Augusta, nalewając sobie herbatę do filiżanki. — Ale nie musisz, bo nie tylko lord Graystone poczęstował mnie nudnym kazaniem, ale ja też, zapewniam cię, uznałam, że smutny wypadek Rozalind powinien stać się dla mnie wystarczającą nauką. Z pewnością od tej chwili nie napiszę nic takiego, co mogłoby być użyte przeciwko mnie.

— Ani ja, nigdy więcej! — Rozalind Morrissey przycisnęła swój pamiętnik do piersi. — Cóż za potwór z tego człowieka!

— Z Enfielda? — Sally uśmiechnęła się ponuro. — Tak, jest niewątpliwie łajdakiem, jeśli chodzi o traktowanie kobiet. Zawsze taki był, ale nie można zaprzeczyć, że w czasie wojny walczył bardzo dzielnie.

— Nie wiem, co ja w nim widziałam — stwierdziła Rozalind. — Właściwie o wiele bardziej odpowiada mi towarzystwo kogoś takiego jak lord Lovejoy. A co o nim wiesz, Sally? Twoje informacje są zawsze najbardziej aktualne, choć rzadko porzucasz wygody swojego domu.

— Nie muszę wychodzić, by wiedzieć, co się święci. —

Sally uśmiechnęła się. — Wcześniej czy później zawsze wszystko przyplynie pod drzwi „Pompei”. Jeżeli chodzi o Lovejoya, dopiero ostatnio dowiedziałam się o jego urokach. Są podobno liczne i rozmaite. — Spojrzała na Augustę. Możesz to potwierdzić, jeśli się nie mylę, Augusto?

— Tańczyłam z nim na balu u państwa Lofenburch w zeszłym tygodniu — powiedziała Augusta, przypominając sobie roześmianego barona o rudych włosach i zielonych oczach. — Muszę przyznać, że wspaniale tańczy walca. I jest podobno dość tajemniczy. Nikt go zbyt dobrze nie zna.

— O ile wiem, jest ostatnim z rodu. Coś słyszałam o jego majątkach w Norfolk. — Sally zacisnęła usta. — Ale nie wiem, jak prosperują. Lepiej zwrócić na to uwagę, żebyś znów nie zakochała się w łowcy posagów, Rozalind.

Rozalind jęknęła.

— Dlaczego tak się dzieje, że najciekawszy mężczyźni mają taką lub inną poważną skazę charakteru?

— Czasem jest wprost odwrotnie — rzekła Augusta z westchnieniem. — Najbardziej interesujący w towarzystwie mężczyzna dopatruje się poważnych wad w kobiecie, która czuje do niego pociąg.

— Czyżbyśmy znowu mówiły o lordzie Graystone? — zapytała chytrze lady Arbuthnott.

— Obawiam się, że tak — przyznała Augusta. — Czy wiesz, że on się praktycznie przyznał, iż ma listę kandydatek odpowiednich do roli hrabiny Graystone?

Rosalind poważnie skinęła głową.

— Słyszałam o tej Uście. Ale ta, która się na niej znajdzie, będzie miała poważne trudności, by dorównać poziomem modelowi, to jest jego pierwszej żonie, Catherine. Umarła przy porodzie w rok po ich ślubie. Ale w ciągu tego jednego roku udało jej się zostawić po sobie niezatarte wrażenie.

— Jak rozumiem, była wzorem doskonałości? — spytała Augusta.

— Wzorem wszelkich cnót kobiecych, jak to mówią — odparła z przekąsem Rosalind. — Możesz spytać każdego. Moja matka знаła tę rodzinę i często stawiała mi Catherine za przykład. Spotkałam ją raz czy dwa, gdy byłam młodsza i muszę przyznać, że zrobiła na mnie wrażenie strasznej piły. Ale bardzo pięknej. Przypominała Madonny na włoskich obrazach.

— Mówi się, że cnotliwa kobieta jest warta więcej niż rubiny — mruknęła Sally. — Ale przypuszczam, że mężczyźni dochodzą zbyt późno do wniosku, że cnota, tak jak piękno, nie jest czymś obiektywnym.

Być może Graystone wcale nie szuka drugiego wzoru doskonałości.

— Och, on zdecydowanie chce takiego wzoru — zapewniła ją Augusta. — A ja w chwilach rozsądku zdaję sobie sprawę, że taki człowiek jak on mógłby okazać się absolutnie okropnym i nieznośnym mężem dla kobiety spontanicznej i pozbawionej zahamowań, jaką jestem ja.

— A co w tych innych chwilach? — dopytywała się łagodnie Sally.

Augusta skrzywiła się.

— W najgorszych momentach rozważałam nawet poważne studia

nad Herodotem i Tacytem, byłam też bliska porzucenia wszystkich moich prac o prawach kobiet oraz zamówienia sobie całej szafy niemodnych sukien bez dekoltów, takich pod samą szyję. Ale stwierdziłam, że jeśli wypiję filiżankę herbaty i odpocznę parę minut, szaleństwo mija dość szybko. I wracam do normalnego stanu.

— Wielkie nieba, mam nadzieję! Nie widzę cię w roli wzoru poprawności dla kobiet.

Sally wybuchnęła głośnym śmiechem, co spowodowało, że wszystkie kobiety w salonie zwróciły głowy w ich stronę. Członkinie „Pompei” uśmiechnęły się do siebie ze zrozumieniem. Miło im było, że ich patronce jest tak wesoło.

Scruggs, który właśnie otworzył drzwi, również usłyszał ten śmiech. Augusta przypadkiem spojrzała na niego i zauważyła, że obserwuje swoją panią spod gęstych, krzaczastych brwi. Wydało się jej, że jego oczy przybrały dziwnie rzewny wyraz. A potem te zaskakująco niebieskie oczy spotkały się z oczami Augusty i kiwnął jej głową, zanim odwrócił się i wyszedł. Zdała sobie wtedy sprawę, że było to podziękowanie za dar śmiechu, jaki złożyła Sally.

Kilka minut później, wychodząc z klubu, Augusta zatrzymała się przy książce zakładów leżącej na japońskim postumencie koło okna, by przejrzeć ostatnie wpisy.

Przeczytała, że pewna panna L.C. założyła się z panną D.P. o sumę dziesięciu funtów, że hrabia Graystone poprosi Aniołka o rękę przed upływem miesiąca.

Nie mogła opanować uczucia irytacji przez następne dwie godziny.

— **P**rzysięgam ci, Harry, że taki zakład widnieje w książce zakładów „Pompei”. Bardzo zabawne!

Peter Sheldrake, wyciągnięty swobodnie w skórzanym fotelu, wpatrywał się w Graystone'a ponad kieliszkiem porto.

— Cieszę się, że cię to bawi. Mnie nie. — Harry odłożył pióro i wziął kieliszek do ręki.

— Pewnie, że cię nie. — Peter uśmiechnął się z rozbawieniem. — Zdaje się, że w ogóle nie dostrzegasz nic zabawnego w tej całej sprawie szukania żony.

Podobne zakłady są w księgach wszystkich klubów w mieście. Nic więc dziwnego, że jeden znalazł się również w „Pompei”. Chyba zdajesz sobie sprawę, że cała kolekcja młodych przyjaciółek Sally dokłada wszelkich starań, by zmałpować męskie kluby. Ale czy to prawda?

— Co, czy to prawda? — Harry spojrział zezem na swego młodszego kolegę. Peter Sheldrake od dłuższego czasu wyraźnie się nudził. Nie było to rzadkie zjawisko wśród bogatej młodzieży, a szczególnie wśród tych, którzy podobnie jak Peter spędzili ostatnie kilka lat na kontynencie, biorąc udział w niebezpiecznych rozgrywkach z Napoleonem.

— Nie napadaj na mnie, Graystone. Czy masz zamiar poprosić Sir Thomasa o pozwolenie starania się o jego córkę? — Po chwili dodał: — No powiedz mi, Harry.

Uchyl rąbka tajemnicy, żebym mógł skorzystać z sytuacji. Wiesz, że lubię się zakładać, jak wszyscy, czy też wszystkie, jak się okazuje.

Harry zastanawiał się przez chwilę.

— Czy myślisz, że Claudia Ballinger byłaby odpowiednią kandydatką na hrabinę?

— Wielki Boże, nie! Człowieku. Rozmawiamy o Aniołku. Ona jest uosobieniem wszystkiego, co właściwe. Ideał ucieleśniony. Mówiąc całkiem szczerze, jest zbyt podobna do ciebie. Jako para utwierdzenie się tylko w swoich najgorszych cechach. Obydwoje zanudzicie się na śmierć w ciągu miesiąca. Zapytaj Sally, ona się ze mną zgadza.

Harry uniósł brwi.

— W przeciwieństwie do ciebie, Peter, ja nie potrzebuję bezustannych przygód, aby żyć. Z całą pewnością nie potrzebuję awanturniczej żony.

— I tu właśnie popełniasz błąd. Przemyślałem sprawę bardzo starannie i jestem przekonany, że awanturnicza żona to jest właśnie to, czego ci trzeba.

Peter ze zniecierpliwieniem zerwał się z miejsca i podszedł do okna. Zachodzące słońce połyskiwało na jego blond lokach ułożonych w wyszukaną fryzurę, podkreślając piękny profil. Ubrany był jak zawsze według najnowszej mody. Elegancko zawiązany krawat i wykrochmalony przód ozdobionej zakładkami koszuli doskonale

uzupełniały bezbłędnie skrojony zakiet i obcisłe spodnie.

— To właśnie tobie trzeba ruchu i podniety, Shel Drake — zauważył spokojnie Harry. - Nudzisz się, odkąd wróciłeś do Londynu. Marnujesz zbyt dużo czasu na stroje, pijesz za dużo i grasz za wysoko.

— Podczas gdy ty pogrzebałeś się w swoim gabinecie w towarzystwie starych Greków i Rzymian. Przyznaj uczciwie, Harry, tobie też brakuje takiego życia, jakie prowadziliśmy na kontynencie.

— Ani trochę. Tak się składa, że bardzo lubię moich Greków i Rzymian. W każdym razie pozbyliśmy się wreszcie Napoleona, a ja mam tu w Anglii zajęcia i obowiązki.

— Tak, wiem. Musisz doglądać swych majątków oraz wypełniać swoje obowiązki. Musisz się też ożenić i spłodzić dziedzica.

Peter pociągnął spory łyk wina.

— Nie tylko ja jeden mam zobowiązania — powiedział znacząco Harry.

Peter zignorował tę uwagę.

— Na litość boską, człowieku, przecież ty byłeś jednym z najważniejszych oficerów Wellingtona. Miałeś pod sobą dziesiątki agentów, takich jak ja, którzy zbierali dla ciebie informacje. Ty odczytałeś szyfry, co pozwoliło złamać kilka najważniejszych kodów, jakie mieli Francuzi. Ty nadstawiałeś głowy, swojej i mojej, by zdobyć mapy niezbędne dla kilku decydujących bitew na Półwyspie Pirenejskim. Nie mów mi, że ci nie brakuje tych wszystkich podniet.

— O wiele bardziej odpowiada mi rozszyfrowanie tekstów łacińskich i greckich niż ślęczenie nad wojskowymi meldunkami zakodowanymi lub spisany mi sympatycznym atramentem. Zapewniam cię, że czytanie historii Tacyta uważam za bardziej intrygujące niż roztrząsanie planów jakichś francuskich agentów.

— Ale pomyśl o tym całym podnieceniu, niebezpieczeństwach, z którymi żyło się na co dzień przez parę lat. Przypomnij sobie grożące śmiercią rozgrywki, jakie prowadziłeś ze swoim przeciwnikiem, którego nazywaliśmy Pajakiem. Jak to możliwe, że ci tego nie brakuje?

Harry wzruszył ramionami.

— Jeżeli chodzi o Pajaka, to czuję jedynie żal, że nie udało się nam zdemaskować go i postawić przed sądem. Co do podniecenia, to nigdy

tego nie szukałem. Zadania, jakie wykonywałem, były mi mniej czy więcej narzucane.

— A mimo to wykonywałeś je genialnie.

— Spełniałem swoje obowiązki najlepiej, jak potrafiłem. Ale teraz wojna się skończyła i jeśli o mnie chodzi, ani trochę nie za szybko. To ty szukasz niezdrowych podniet, Sheldrake. I muszę przyznać, że znajdujesz je w najdziwniejszych miejscach. Czy odpowiada ci być lokajem?

Peter skrzywił się. Gdy odwrócił się, by spojrzeć na swego gospodarza, jego błękitne oczy rzucały wesołe błyski.

— Rola Scruggsa na pewno nie dostarcza takich satysfakcji, jak uwodzenie żony francuskiego oficera albo wykradanie tajnych dokumentów, ale ma swoje niezapomniane momenty. A poza tym wiele dla mnie znaczy, gdy widzę, że Sally dobrze się bawi. Obawiam się, Harry, że ona nie będzie już z nami długo.

— Wiem. To naprawdę dzielna kobieta. Informacje, jakie zdobywała podczas wojny od pewnych osób tu, w Anglii, były bezcenne. Wiele ryzykowała dla dobra swego kraju.

Peter skinął głową i zamyślił się.

— Sally zawsze uwielbiała intrygi. Tak jak ja. Ona i ja mamy wiele wspólnego i dlatego sprawia mi przyjemność strzec wejścia do jej ukochanego klubu. „Pompeja” stała się teraz dla niej najważniejszą sprawą i przynosi jej wiele radości. Możesz podziękować za to tej twojej postrzelonej przyjaciółce.

Usta Harry'ego skrzywiły się w uśmiechu.

— Sally wyznała mi, że ten zwariowany pomysł klubu dla pań, wzorowanego na męskich klubach, powstał w głowie Augusty Ballinger. Nawet mnie to nie dziwi.

— Ha! Nie zdziwi to nikogo, kto zna Augustę. Wokół niej zawsze coś się dzieje, jeśli rozumiesz, co chcę powiedzieć.

— Niestety, chyba rozumiem.

— Jestem przekonany, że panna Ballinger wystąpiła z tym pomysłem utworzenia klubu wyłącznie po to, żeby zabawić Sally. — Peter przerwał, zastanawiając się nad czymś. — Panna Ballinger ma chyba dobre serce. Również dla służby. Dała mi dzisiaj lekarstwo na reumatyzm. Niewiele jest pań z towarzystwa, które chciałyby zaprzętać

sobie głowę służącym i jego reumatyzmem.

— Nie wiedziałem, że cierpisz na reumatyzm — sucho zauważył Harry.

— Ja nie. To Scruggs.

— Pamiętaj, żebyś dobrze pilnował „Pompei”, Sheldrake. Nie życzę sobie, żeby panna Ballinger wpadła w jakieś towarzyskie kłopoty z powodu tego idiotycznego klubu.

Peter zmarszczył brwi.

— Czy interesujesz się jej reputacją ze względu na przyjaźń z jej wujem?

— Niezupełnie. — Harry bawił się przez chwilę gęsim piórem, a potem dodał cicho: — Mam inny powód, aby cię uchronić ją od skandalu.

— Ach! Wiedziałem! — Peter skoczył do biurka i z wyrazem triumfu stuknął swym pustym kielichem o jego politurowaną powierzchnię. — Posłuchałeś rady mojej i Sally i wpiszesz ją na swoją listę, tak? Przyznaj się: Augusta Ballinger wchodzi na twoją sławną listę kandydatek do roli hrabiny Graystone.

— Nie potrafię zrozumieć, dlaczego cały Londyn zajmuje się perspektywami mojego małżeństwa?

— Oczywiście z powodu metody, jaką zastosowałeś, by sobie znaleźć żonę. Wszyscy słyszeli o twojej liście, w całym mieście są na ten temat zakłady.

— Tak, mówiłeś mi. — Harry nie odrywał wzroku od kieliszka z winem. — O jaką sumę założono się w „Pompei” według książki zakładów?

— O dziesięć funtów, że poprosisz o rękę Aniołka przed upływem miesiąca.

— Prawdę mówiąc, mam zamiar poprosić o rękę panny Ballinger dziś po południu.

— Do diabła, człowieku! — Peter był wyraźnie wstrząśnięty. — Tylko nie Claudia! Może masz wrażenie, że ona jest odpowiednią osobą do roli hrabiny, ale dama ze skrzydłami i aureolą nad głową to nie jest to, czego ci trzeba. Potrzebujesz kobiety innego typu. A Aniołek innego mężczyzny. Nie bądź idiotą, Harry!

— Czy widziałeś, żebym kiedykolwiek zrobił z siebie idiotę? — spytał Harry, unosząc pytająco brwi.

Oczy Petera zwięzły się, a potem rzekł z uśmiechem:

— Nie, panie hrabio, nigdy. A więc tak się ma sprawa. Doskonale. Doskonale! Nie będziesz tego żałował.

— Nie jestem tego taki pewny — odparł z rezygnacją Harry.

— Powiem więc to inaczej; przynajmniej nie będziesz się nudził. Zatem oświadczysz się Augustynie dziś po południu, tak?

— Ależ nie! Nie zamierzam się jej oświadczyć. Dziś po południu poproszę jej wuja o pozwolenie poślubienia jego bratanicy.

Peter popatrzył na niego ogłupiały.

— Ale co z Augustą? Przecież musisz wpierw ją zapytać? Ona ma dwadzieścia cztery lata, to nie żadna nieletnia panienka.

— Zgodziliśmy się już, że nie jestem idiotą, Sheldrake. Nie mam zamiaru w tak ważnej sprawie pozostawić decyzji osobie z northumberlandzkiej gałęzi rodziny Ballingerów.

Peter w dalszym ciągu patrzył na niego skonsternowany, ale po chwili doszło do niego znaczenie tych słów. Ryknął śmiechem.

— Już wszystko rozumiem. Powodzenia, chłopie. A teraz, jeśli mi wybaczysz, złożę kilka szybkich wizyt i zrobię kilka zakładów. Nie ma to jak posiadać poufne informacje, prawda?

— Niewątpliwie — zgodził się Harry i pomyślał, jak wiele razy życie jego i innych ludzi zależało od takich właśnie poufnych informacji. Lecz w przeciwieństwie do swego niespokojnego przyjaciela był bardzo rad, że miał już te czasy za sobą.

O trzeciej po południu tego samego dnia Harry został wprowadzony do biblioteki Sir Thomasa Ballingera. Sir Thomas był wciąż pełnym życia mężczyzną.

Lata spędzone na studiach klasyków nie osłabiły jego mocnej postaci o szerokich ramionach. Lecz jego niegdyś blond włosy posrebrzyły się teraz i przerzedziły na czubku głowy, a krótko przycięte wąsy miały szary odcień. Czytał w okularach, które zdjął, by spojrzeć na swego gościa. Rozjaśnił się widząc, że jest nim Harry.

— Graystone! Jak to miło, że pan przyszedł. Proszę siadać. Sam

miałem nawet zamiar odwiedzić pana, bo wpadło mi w ręce niezwykle ciekawe tłumaczenie francuskiej rozprawy o Cezarze, które się panu na pewno spodoba.

Harry uśmiechnął się i usiadł po drugiej stronie kominka.

— Jestem pewien, że mnie zainteresuje. Ale będziemy musieli przełożyć tę dyskusję na inny dzień. Przyszedłem w zupełnie innej sprawie, Sir Thomas.

— Ach, tak? — Gospodarz popatrzył na niego łaskawie i nalał dwa kieliszki brandy. — A co to za sprawa?

Harry wziął swój kieliszek. Przez dłuższą chwilę przyglądał się Sir Thomasowi.

— Pan i ja należymy pod pewnymi względami do ludzi staroświeckich. A przynajmniej tak mi mówiono.

— Wiele można powiedzieć dobrego o dawnych zwyczajach, jak sądzę.

— A więc, za starożytnych Greków i wesołych Rzymian! — zgodził się Harry i posłusznie wypił łyk brandy. — Przyszedłem prosić o rękę panny Ballinger, Sir Thomas.

Brwi Sir Thomasa uniosły się, a w oczach pojawił się wyraz zamyślenia.

— Ach, tak... A czy ona wie, że pan składa mi tę propozycję?

— Nie, proszę pana. Nie omawiałem jeszcze z nią tej sprawy. Jak mówiłem, jestem człowiekiem staroświeckim pod wieloma względami. Chciałem uzyskać pańską zgodę, zanim podejmę następne kroki.

— Ależ oczywiście, panie hrabio. Bardzo słusznie.

Niech pan będzie spokojny, z całkowitym zadowoleniem udzielię zgody na to małżeństwo. Claudia jest inteligentną, poważną młodą kobietą, jeśli wolno mi to stwierdzić.

Ma świetne maniery, wzięła to po matce. Próbuje nawet pisać książkę, tak samo jak kiedyś moja zmarła żona.

Pisała książki dla dziewcząt i miło mi to przyznać, odnosiła na tym polu sukcesy.

— Znam świetnie pedagogiczne prace lady Ballinger. Znajdują się one w pokoju do nauki mojej córki. Jednakże...

— Tak, sądzę, że Claudia będzie dla pana doskonałą żoną. A ja z

radością przyjmę pana do rodziny.

— Dziękuję, Sir Thomas, ale to nie o rękę Claudii miałem zamiar prosić, jakkolwiek pańska córka jest zachwycającą osobą.

Sir Thomas wytrzeszczył oczy.

— Nie o Claudię, panie hrabio? Ale chyba nie... to chyba nie może być...

— Mam najszczerzy zamiar poślubić Augustę, jeśli mnie przyjmie.

— Augustę? — Sir Thomas otworzył szeroko oczy.

Łyknął brandy i natychmiast się nią zakrztusił. Twarz mu poczerwieniała, gdy kaszłał, prychał i machał rękami.

Wydawało się, że walczyły w nim o lepsze obezwładniające zdumienie i śmiech.

— Augustę!

Harry spokojnie wstał z krzesła, podszedł z tyłu do swego gospodarza i uderzył go kilkakrotnie w plecy między łopatkami.

— Wiem, co pan myśli, Sir Thomas. Wydaje się to panu me do pojęcia. Sam zareagowałem podobnie, kiedy po raz pierwszy przyszło mi to do głowy. Ale z czasem przywykłem do tej myśli.

— Augustę?!

— Tak, Sir Thomas, Augustę. Da mi pan swoją zgodę, jak sądzę.

— Ależ oczywiście, panie hrabio — szybko odrzekł Sir Thomas. — Bóg świadkiem, że nie ma szans na lepszą ofertę, nie w jej wieku.

— Właśnie — zgodził się Harry. — Jednak ponieważ chodzi o Augustę, a nie o Claudię, musimy uznać, że jej odpowiedź na propozycję małżeństwa może być trochę, jakby to powiedzieć... trudna do przewidzenia.

— Cholernie trudna do przewidzenia. — Sir Thomas spojrzał ponuro. — Tak zawsze było z tą rodziną, Graystone. Bardzo niefortunna cecha charakteru, ale co robić?

— Rozumiem. Znając tę godną ubolewania cechę, może osiągnęlibyśmy lepszy skutek, stawiając Augustę przed faktem dokonanym. Może i jej byłoby łatwiej, gdybyśmy nie zostawiali decyzji w jej rękach.

Sir Thomas spojrzał przenikliwie na Harry'ego.

— Czy pan przypadkiem nie sugeruje, żebym ja pchnął zawiadomienie do gazet, zanim pan poprosi Augustę o rękę?

Harry skinął głową.

— Jak mówiłem, uważam, że wynik powinien być lepszy, jeżeli nie będziemy żądać od Augusty podjęcia decyzji.

— Cholernie sprytne — rzekł Sir Thomas z podziwem. — Genialny pomysł, Graystone, absolutnie genialny.

— Dziękuję panu. Ale mam przeczucie, że to dopiero początek, Sir Thomas. Coś mi się zdaje, że kto chce Augustę stale wyprzedzać o jeden krok, musi być bardzo sprytny i mieć wielki hart ducha.

- 3 -

— **W**ysłałeś już zawiadomienie do gazet? Wujku, ja w to nie wierzę! To katastrofa! To jakaś potworna pomyłka! — Zataczając się od niespodziewanego ciosu, jakim było krótkie oświadczenie wuja, że przyjął w jej imieniu propozycję małżeństwa, Augusta przemierzała bibliotekę wzdłuż i wszerz. Płonąc ze zdenerwowania, patrzyła przed siebie z wściekłą miną i rozmyślała, jak wybrnąć z tej strasznej sytuacji.

Wróciła właśnie z popołudniowej przejażdżki konnej po parku i ciągle jeszcze miała na sobie elegancką amazonkę w kolorze rubinu, ozdobioną złotym galonem *a la militaire*. Doskonale dobrany do tego kapelusik z czerwonym piórkiem siedział zawadiacko na jej głowie, a na nogach miała wysokie buty z szarej skóry. Służący powiadomił ją, że Sir Thomas ma dla niej wiadomości, więc pośpieszyła wprost do biblioteki.

Tylko po to, by doznać największego w swoim życiu szoku.

— Jak mogłeś tak postąpić, wujku? Jak mogłeś popełnić taki błąd?

— Nie wydaje mi się, żeby tu był jakiś błąd — powiedział niejasno Sir Thomas.

Wygłosiwszy to oświadczenie ze swego fotela, natychmiast pogрузzył się na nowo w książkę, którą czytał przed jej przyjściem.

— Miałem wrażenie, że Graystone wie dobrze, co robi.

— Ale to musi być jakaś pomyłka. Graystone nigdy by się o mnie nie oświadczył. — Augusta głośno rozważała ten problem, maszerując tam i z powrotem po bibliotece. — To oczywiste, co się stało. On się oświadczył o Claudię, a ty go nie zrozumiałaś.

— Nie sędzę. — Sir Thomas zagłębił się znowu w swojej książce.

— Posłuchaj, wujku. Wiesz, że czasami bywasz roztargniony. Często ci się zdarzało pomylić nasze imiona, szczególnie wtedy, gdy pracujesz nad jakąś książką, tak jak teraz.

— Nic w tym dziwnego. Obie z Claudią otrzymałyście imiona rzymskich cesarzy — rzekł Sir Thomas w formie wyjaśnienia. — Muszą

się zdarzać pomyłki.

Augusta jęknęła. Znała wuja. Kiedy koncentrował się na swych ulubionych Grekach i Rzymianach, nie było sposobu zmusić go, by słuchał z uwagą. Prawdopodobnie był tak samo zaabsorbowany w czasie wizyty Graystone'a. Nic dziwnego, że sprawy się pogmatwały.

— Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś coś, co zaważy w tak dotkliwy sposób na całej mojej przyszłości, bez porozumienia się ze mną.

— On będzie bardzo statecznym mężem, Augusto.

— Ja nie chcę statecznego męża. Ja nie marzę o żadnym mężu, a już na pewno nie o statecznym. Co to, do diabła, w ogóle znaczy, stateczny? Koń jest stateczny!

— Istotne jest to, moja panienko, że jest mało prawdopodobne, abys otrzymała lepszą propozycję.

— Bardzo możliwe, że nie. Ale czy rozumiesz, wujku, że ta propozycja nie była dla mnie? Jestem tego pewna...

Augusta zakręciła się w miejscu, aż rubinowe fałdy jej sukni zawirowały wokół butów.

— Och, wujku, nie chciałabym się z tobą sprzeczać. Bóg jeden wie, jaki byłeś dla mnie dobry i hojny, o czym zawsze będę pamiętać, wierz mi.

— Tak jak ja zawsze będę pamiętać, moja droga, co zrobiłaś dla Claudii. Wyrwałaś ją z tej skorupy, w której się zamknęła, i z małej szarej myszki zmieniłaś ją w gwiazdę sezonu. Jej matka byłaby z niej dumna.

— To był drobiazg, wuju, Claudia jest piękną, wykształconą panną. Brak jej było tylko paru rad co do stroju i właściwego postępowania w towarzystwie.

— A ty potrafiłaś jej to zapewnić.

Augusta wzruszyła ramionami.

— To dzięki mojej matce. Ona często podejmowała gości i dużo mnie nauczyła. Miałam też pomoc ze strony lady Arbuthnott, która zna wszystkich, więc nie cała zasługa mnie przypada. Zdaję sobie sprawę, że powierzyłeś mi zadanie wprowadzenia Claudii w świat, by mi pomóc wydobyć się z melancholii. Było to bardzo pocziwe z twojej strony, naprawdę.

Sir Thomas chrząknął ze zdumieniem.

— O ile pamiętam, poprosiłem cię tylko, abyś towarzyszyła Claudii na jednym wieczorku. Od tego momentu przejęłaś władzę. Uznałaś to za swoją misję. A kiedy bierzesz się do czegoś, moja droga, rezultaty są zawsze bardzo dobre.

— Dziękuję, wujku. Ale wracając do Graystone'a, muszę nalegać...

— Przestań się martwić Graystone'em. Jak mówiłem, będzie dla ciebie odpowiednim mężem. To człowiek solidny jak skała. Mądry i bogaty. Czego więcej kobieta może wymagać?

— Wujku, nie rozumiesz.

— Jesteś trochę rozstrojona w tej chwili, to wszystko.

Jak cała twoja rodzina, zbyt się poddajesz emocjom.

Augusta spojrzała na wuja kipiąc ze zdenerwowania, a potem nagle wybiegła wybuchając łzami.

Strojąc się przed wieczorem na kilka przyjęć, jakie czekały ją tego dnia, Augusta ciągle jeszcze nie mogła się uspokoić.

Ale przeszła mi już ochota do płaczu, mówiła sobie z zadowoleniem. Ta sytuacja wymaga działania, a nie rozczulania się.

Claudia z troską obserwowała nachmurzoną twarz Augusty. W końcu z wrodzoną gracją napełniła dwie filiżanki herbatą i jedną podała kuzynce, uśmiechając się łagodnie.

— Uspokój się, Augusto — powiedziała. — Wszystko będzie dobrze.

— Jak, u diabła, wszystko ma być dobrze, jeśli popełniono taką okropną pomyłkę? Boże, Claudio, czy ty nie rozumiesz, co to za katastrofa? Wuj Thomas tak się podniecił, że wysłał zawiadomienia do gazet. Jutro rano Graystone i ja będziemy oficjalnie zaręczeni. Już nie będzie się mógł wycofać z honorem z tych zaręczyn, gdy raz ogłoszą to drukiem.

— Rozumiem.

— A więc, jak możesz siedzieć i nalewać herbatę, jakby nic się nie stało? — Augusta odstawiła swoją filiżankę z hałasem i zerwała się z miejsca. Kręciła się i biegała po całej sypialni. Jej ciemne brwi ściągnęły się w jedną linię nad zmrużonymi oczami. Raz przynajmniej Augusta nie zwracała uwagi na to, w co się ubiera. W jej głowie panował taki zamęt, że nie była w stanie skoncentrować się na tak przyjemnym zazwyczaj

problemie jak wybór wieczorowego stroju.

Tym razem pokojówka, Betsy, zdecydowała, że Augusta włoży różową wieczorową suknię z głębokim dekoltem, ozdobionym na brzegu drobnymi różyczkami. Również Betsy dobrała pasujące do tego różowe satynowe pantofelki i długie do łokci rękawiczki.

I to Betsy ułożyła ciemne włosy Augusty w grecką stylową fryzurę. Spadające kaskadą loki podskakiwały na jej głowie, gdy biegła po pokoju.

— Nie widzę problemu — mruknęła Claudia. — Odniosłam wrażenie, że ostatnio polubiłaś Graystone'a.

— To jest po prostu nieprawda.

— Ależ Augusto. Nawet tatuś zauważył, że interesujesz się hrabią i wspominał o tym któregoś dnia.

— Poprosiłam go o egzemplarze ostatniej rozprawy Graystone'a o jakimś starym, nudnym Rzymianinie, którą chciałam przeczytać, to wszystko. Trudno to nazwać oznaką wielkiego uczucia.

— Jakkolwiek jest, dziwi mnie, że ojciec posunął się do tego, że przyjął oświadczyzny Graystone'a w twoim imieniu. Był pewien, że będziesz zachwycona i rzeczywiście tak powinno być. To wspaniała partia, Augusto, nie możesz temu zaprzeczyć.

Augusta przestała krążyć po pokoju i rzuciła kuzynce udręczone spojrzenie.

— Ale czy ty tego nie widzisz, Claudio? To jest pomyłka! Graystone nigdy by nie poprosił o moją rękę.

Nigdy, nawet za milion lat. On ma mnie za okropną wariatkę, za niesforenego urwipołcia, który jest o krok od wpadnięcia w skandaliczne tarapaty. Według niego jestem dzierlatką, której nie da się wziąć w karby, nie nadaję się na hrabinę. I ma rację.

— Bzdura. Byłabyś urocza w roli hrabiny — powiedziała lojalnie Claudia.

— Dziękuję ci. — Augusta jęknęła ze zniecierpliwieniem. — Ale mylisz się. Graystone był już raz żonaty. I to z wielce odpowiednią osobą, sądząc z tego, co słyszałam. A ja nie mam ochoty starać się dorównać ideałowi, jakim była moja poprzedniczka.

— A tak. On był żonaty z Catherine Montrose, prawda?

Pamiętam, że mama o niej wspominała.

Matka Catherine Montrose bardzo ceniła książki do nauki pisane przez mamę. Wychowała na nich córkę, o ile wiem. A moja mama uważała Catherine Montrose za dowód słuszności swoich teorii wychowawczych.

— Jaka to piękna myśl! — Augusta podeszła do okna i stała, patrząc melancholijnie na ogród za domem. — Nie mamy z Graystone'em nic wspólnego. Jesteśmy przeciwnego zdania na temat wszystkich współczesnych problemów. Jemu nie podobają się kobiety o nowoczesnych zapatrywaniach. Jasno to wyraził. A nie zna nawet połowy prawdy. Dostałby ataku hysterii, gdyby wiedział o niektórych rzeczach, jakie robiłam.

— Nie wyobrażam sobie lorda Graystone'a w ataku hysterii w żadnej sytuacji, a w każdym razie nie wierzę, żebyś się tak źle zachowywała, Augusto.

Augusta zamrugnęła oczami.

— Jesteś zbyt wielkoduszna, Claudio. Ale wierz mi, Graystone nie chciał w żadnym razie poślubić mnie.

— Więc dlaczego poprosił o twoją rękę?

— Nie wierzę, aby to zrobił — oświadczyła Augusta z ponurą miną. — W gruncie rzeczy jestem tego pewna.

Jak ci mówiłam, to wszystko jest upiorną pomyłką. Na pewno chciał poprosić o twoją rękę.

— Moją? — Filizanka zatrzęsała się w ręku Claudii. — Wielkie nieba! To niemożliwe.

— Wcale nie. Myślałam o tym i wiem już, jak mogło powstać to nieporozumienie. Graystone przyszedł tu do wuja po południu i poprosił o rękę panny Ballinger. Wuj myślał, że chodzi o mnie, bo ja jestem starsza. Ale jemu na pewno chodziło o ciebie.

— Naprawdę, Augusto! Ojciec nie mógłby popełnić tak wielkiej omyłki.

— Ależ to jest zupełnie możliwe. Wuj zawsze nas myli. Wiesz, że tak jest. Pomyśl, ile razy zwracał się do jednej imieniem drugiej. Tak jest pogrążony w swojej pracy, że często w ogóle o nas nie pamięta.

— To nie zdarza się znowu tak często, Augusto.

— Ale musisz przyznać, że się zdarzało — upierała się Augusta. — A w tej sytuacji, kiedy bez wątpienia chciał wierzyć, że w końcu uda mu się wydać mnie za mąż, łatwo się domyślić, jak ta pomyłka powstała. Biedny Graystone!

— Biedny Graystone? O ile wiem, jest całkiem zamożny. Ma majątki w Dorset.

— Nie mówię o jego sytuacji majątkowej — powiedziała ze zniecierpliwieniem Augusta. — Chodzi o to, że przerazi się, gdy zobaczy zawiadomienie w jutrzejszych gazetach. Będzie się czuł złapany w pułapkę. Muszę natychmiast coś przedsięwziąć.

— A co ty, na litość, możesz zrobić? Jest blisko dziewiąta, a za chwilę wychodzimy na wieczorek do Bentleyów.

Augusta zacisnęła szczęki z determinacją.

— Znowu idziesz do „Pompei”? — W głosie Claudii dźwięczała lekka wymówka.

— Tak. Chciałabys pójść ze mną?

Nie po raz pierwszy Augusta proponowała coś takiego i z góry znała odpowiedź.

— Skąd! Nie! Samo to imię może odstręczyć. Pompeja! Kojarzy się z raczej brzydkim i nieprzyzwoitym zachowaniem. Myślę, Augusto, że zbyt dużo czasu spędzasz w tym klubie.

— Claudio, błagam cię! Nie dzisiaj!

— Wiem, jak bardzo lubisz to miejsce i jak jesteś przywiązana do lady Arbuthnott. Tym niemniej za-stanawiam się, czy „Pompeja” nie pobudza w tobie pewnych niekorzystnych cech, które drzemały zawsze w naszej rodzinie z Northumberland. Powinnaś pracować nad sobą, by powstrzymać i opanować te napady impulsywności i lekkomyślności. Szczególnie teraz, gdy masz zostać hrabiną.

Augusta popatrzyła na swą śliczną kuzynkę zmrużonymi oczami. Claudia była czasami uderzająco podobna do swej matki, słynnej lady Prudence Ballinger.

Ciocia Augusty, Prudence, była autorką kilku książek do nauki, noszących takie mniej więcej tytuły: *Wskazówki zachowania się i dobrych manier dla młodych dam* lub *Przewodnik dla młodych dam* — *jak rozwinąć swój umysł*.

— Powiedz mi, Claudio — powiedziała powoli Augusta — gdyby mi się udało rozwikłać tę okropną płataninę na czas, czy byłabyś zadowolona, mogąc poślubić Graystone'a?

— Nie ma żadnej pomyłki. — Claudia wstała i spokojnie poszła w kierunku drzwi.

Ubrana w wieczorowy strój wybrany przez Augustę dla podkreślenia jej typu urody, rzeczywiście przypominała anioła. Elegancko skrojona bladobłękitna suknia z jedwabiu miękko układała się wokół jej stóp. Blond włosy rozdzielone na środku głowy miała uczesane w modnym stylu *a la madonna*. Fryzura była podpięta małym grzebykiem wysadzany brylancikami.

— Ale gdyby jednak była to pomyłka?

— Zrobię oczywiście, jak tatuś będzie sobie życzył. Zawsze staram się być dobrą córką, Ale wierzę mocno, że nie było żadnej pomyłki. Augusto, dostałam od ciebie wiele mądrych rad. Teraz pozwól, że ja ci jednej udzielenę.

Postaraj się zachowywać tak, by podobało się to lordowi Graystone'owi pod każdym względem. Pracuj nad tym, aby twój sposób bycia odpowiadał pozycji hrabiny, a wierzę, że hrabia będzie cię dobrze traktował. Może chciałabyś przeczytać przed swoim ślubem na nowo któryś z tomików mojej mamy?

Augusta stłumiła przekleństwo, podczas gdy jej kuzynka wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Mieszkanie pod jednym dachem z rodziną z Hampshire nieraz okazywało się trudne do zniesienia.

Bez wątpienia Claudia bardzo się nadawała na hrabinę Graystone. Augusta z łatwością wyobrażała sobie, jak siedząc naprzeciw męża przy śniadaniu Claudia omawia z nim plan dnia: „Zrobię oczywiście, jak mój pan sobie życzy”. Ta para zanudziłaby się na śmierć w dwa tygodnie.

Ale to ich problem, mówiła sobie Augusta, stojąc przed lustrem. Zmarszczyła brwi na widok swego odbicia, stwierdzając, że nie ozdobiła niczym sukni. Otworzyła małą poślacaną szkatułkę stojącą na toalecie, gdzie trzymała swoje dwa najcenniejsze przedmioty: starannie złożony kawałek papieru i naszyjnik. Kartka poplamiona złowróżbnymi brązowymi śladami zawierała jakiś dziwny i trochę nieprzyjemny wiersz,

który brat Augusty napisał na krótko przed śmiercią.

Naszyjnik należał do pań z rodziny Ballingerów przez trzy generacje. Jego ostatnią właścicielką była matka Augusty. Składał się z krwistoczerwonych rubinów rozdzielonych brylancikami, a pośrodku miał zawieszony jeszcze jeden duży rubin.'

Augusta starannie zapięła klejnot na szyi. Nosiła go ostatnio dość często. Było to wszystko, co odziedziczyła po swej matce. Reszta została sprzedana, aby kupić Richardowi upragniony patent oficerski.

Gdy naszyjnik wisiał na swym miejscu, z największym rubinem tuż nad zagłębieniem między piersiami, Augusta wróciła znowu do okna, układając plan działania.

Harry wrócił z klubu do domu tuż po północy, odesłał służbę na spoczynek i udał się do swego sanktuarium - do biblioteki. Na biurku leżał ostatni list od córki, która opisywała ze szczegółami swoje postępy w nauce oraz pogodę panującą w Dorset. Harry nalał sobie kieliszek brandy i usiadł, by jeszcze raz przeczytać starannie wykaligrafowany list. Uśmiechnął się do siebie.

Meredith miała dziewięć lat i był z niej bardzo dumny.

Wyrastała na zdolną i pilną uczennicę, pragnącą sprawić ojcu przyjemność i popisać się wiedzą.

Harry sam nakreślił program nauki dla Meredith i kontrolował każdy jego etap. Zajęcia rozrywkowe, takie jak malowanie akwarel i czytanie powieści, zostały bezlitośnie skreślone z programu. Zdaniem Harry'ego takie rzeczy były przyczyną ogólnej płochości i skłonności do romantyzmu cechujących większość kobiet. Nie chciał, by Meredith poszła tą drogą.

Dziewczynka uczyła się pod kierunkiem guwernantki, Clarissy Fleming. Clarissa była zubożałą krewną, ale Harry uważał się za szczęśliwca, że zdobył ją dla swego domu, ponieważ inteligentna i wykształcona ciotka Clarissa podzielała jego poglądy na wykształcenie kobiet.

Miała pełne kwalifikacje, aby uczyć Meredith tych przedmiotów, których sobie życzył.

Harry odłożył list, łyknął trochę brandy i zaczął się zastanawiać,

co stanie się z jego świetnie funkcjonującym domem, z chwilą gdy Augusta obejmie w nim rządy.

Może naprawdę stracił rozum?

Nagle coś się poruszyło w ciemnościach za oknem.

Zmarszczywszy brwi, popatrzył w tym kierunku, ale nie dojrzał niczego. Zaraz potem usłyszał lekki szelest.

Westchnął i sięgnął po piękną hebanową laskę, która zawsze stała gdzieś w pobliżu. Wprawdzie Londyn to nie był kontynent europejski i wojna się skończyła, ale świat nigdy nie jest zupełnie spokojnym miejscem. A jego znajomość natury ludzkiej podpowiadała mu, że prawdopodobnie nigdy takim nie będzie.

Wstał z laską w ręku i zgasił lampę. Potem podszedł do okna i stanął z boku. Gdy tylko pokój ogarnęły ciemności, szelesty stały się głośniejsze. Najwyraźniej ktoś przedzierał się przez krzewy wokół domu. W chwilę później rozległo się gwałtowne pukanie do okna. Harry wyrzwał i zobaczył jakąś postać w pelerynie z kapturem, zerkającą przez szybę. Księżyc oświetlił szczupłą dłoń wzniesioną, aby znowu zapukać. W tej dłoni było coś znajomego.

— Do diabła! — Harry oderwał się od ściany i położył laskę na biurku. Otworzył okno ruchem pełnym złości, oparł dłonie na parapecie i wychylił się.

— Dzięki Bogu, że pan tu jeszcze jest, milordzie.

Augusta odrzuciła kaptur peleryny. Jasne światło księżyca zdradziło wyraz ulgi na jej twarzy.

— Widziałam światło w oknie, więc domyśliłam się, że jest pan w pokoju, ale potem lampa zgasła, a ja się zlekłam, że pan wyszedł. Co to byłoby za klęska, gdybym się z panem minęła tej nocy. Czekałam przeszło godzinę u lady Arbuthnott na pana powrót do domu.

— Gdybym wiedział, że czeka na mnie dama, z pewnością postarałbym się wrócić wcześniej.

Augusta zmarszczyła nosek.

— O Boże! Pan jest zły na mnie, prawda?

— Skąd pani to przyszło do głowy? — Harry pochylił się, chwycił ją za ramiona poprzez pelerynę i wciągnął przez okno do pokoju. Dopiero wtedy zauważył jakąś drugą postać kryjącą się w krzakach.

— Kto tam jeszcze jest, u diabła?

— To jest Scruggs, milordzie, lokaj lady Arbuthnott — powiedziała Augusta bez tchu. Wyprostowała się i poprawiła na sobie pelerynę. — Lady Arbuthnott nalegała, by mi towarzyszył.

— Scruggs. Aha. Proszę tu zaczekać. — Harry przerzucił najpierw jedną, potem drugą nogę przez parapet, zeskoczył na wilgotną ziemię i skinął na pochyloną wśród krzewów postać.

— Podejdź no tutaj, przyjacielu.

— Tak, wasza lordowska mość. — Scruggs ruszył naprzód niezręcznym krokiem, utykając. Jego oczy błyszczały z rozbawienia. — Czym mogę służyć?

— Zrobiłeś dość na dzisiaj, Scruggs — powiedział przez zęby Harry. Świadom tego, że Augusta stoi w otwartym oknie, zniżył głos. — A jeśli jeszcze raz będziesz towarzyszył tej damie w wyprawie tego rodzaju, osobiście wyprostuję ci tę marną posturę, na zawsze. Rozumiesz mnie?

— Tak, proszę pana. Jak najbardziej, wasza lordowska mość. Całkiem jasne, proszę pana. — Scruggs pochylił głowę w służalczym pokłonie. — Poczekam tu na zimnie na pannę Ballinger, proszę pana. Niech się pan nie przejmuje, że nocny chłód źle działa na moje zreumatyzowane kości. Niech pan nie myśli o moich chorych stawach, milordzie.

— Nie mam zamiaru zajmować się twoimi stawami, chyba że uznam za konieczne porozrywać je kolejno.

Wracaj do Sally. Sam się zajmę panną Ballinger.

— Sally ma zamiar odesłać ją do domu swoim powozem razem z innymi członkiniami „Pompei” — rzekł Peter swoim własnym głosem. — Nie denerwuj się, Harry. Nikt oprócz mnie i Sally nie wie, co się tu dzieje. Poczekam na Augustę w ogrodzie Sally. Będzie bezpieczna, jak tylko ją tam odprowadzisz.

— Nie domyślasz się nawet, co to dla mnie za ulga, Sheldrake.

Peter uśmiechnął się pod wąsem.

— To nie był mój pomysł, wierz mi. Panna Ballinger sama to wymyśliła.

— Niestety, łatwo mi przyjdzie w to uwierzyć.

— Nie dało się jej powstrzymać. Poprosiła Sally, by pozwoliła jej przekraść się przez ogrody i uliczkę do twojego domu, a Sally nalegała, żebym z nią poszedł. Nie mogliśmy zrobić nic więcej, jak tylko dopilnować, by nic się jej nie stało po drodze do ciebie.

— Zbieraj się, Sheldrake. Zbyt kulawo się tłumaczysz, żeby mnie przekonać.

Peter znów roześmiał się i zniknął w mroku. Harry powrócił do otwartego okna, gdzie stała Augusta, wpatrując się w ciemność.

— Gdzie poszedł Scruggs? — spytała.

— Do domu swojej pani. — Harry wdrapał się przez okno do biblioteki i zamknął je za sobą.

— O, to dobrze. To bardzo miłe z pana strony, że go pan odesłał. — Augusta uśmiechnęła się. — Jest bardzo zimno i nie chciałabym, żeby marzył w tym wilgotnym powietrzu. On cierpi na reumatyzm.

— Będzie cierpiał nie tylko na reumatyzm, jeśli jeszcze raz zrobi coś podobnego — mruknął Harry, zapalając lampę.

— Niech pan nie wini Scruggsa za to, że tu przyszłam, bardzo proszę. To był wyłącznie mój pomysł.

— Tak zrozumiałem. Niech pani pozwoli sobie powiedzieć, panno Ballinger, że był to zdecydowanie nierozsądny pomysł. Głupi, pomyłony i całkowicie naganny. Ale skoro już pani tu jest, może mi pani dokładnie wyjaśni, dlaczego uznała pani za konieczne wystawić na ryzyko życie i opinię, aby odwiedzić mnie w ten sposób.

Augusta wydała lekki okrzyk.

— To bardzo trudno wyjaśnić, milordzie.

— Bez wątpienia.

Zwróciła się do kominka, gdzie palił się niewielki ogień. Peleryna rozchyliła się, a żarzące się głównie oświetliły ją ciepłym blaskiem. Wielki rubin nad piersiami rozbłysł, odbijając płomień.

Harry dojrzał zarys miłych krągłości w głębokim dekolcie sukni Augusty.

Dobry Boże, mógł prawie widzieć jej sutki wyglądające spoza strategicznie rozmieszczonych różyczek.

Wyobraźnia podsunęła mu żywy obraz tych ledwie zakrytych pączków. Twarde i dojrzałe, były jak stworzone dla męskich ust.

Harry zamrugał oczami, uświadamiając sobie, jak bardzo jest podniecony. Opanował się i z trudem powrócił do swego zwykłego niewzruszonego sposobu bycia.

— Proponuję, aby pani od razu przystąpiła do wyjaśnień, jakiegokolwiek są. Robi się późno. — Oparł się o biurko, założył ręce na piersiach i spojrzał z wyrazem surowej nagany. Nie przyszło mu to łatwo, bo tak naprawdę miał ochotę pociągnąć Augustę na dywan i kochać się z nią. Westchnął cicho. Ta kobieta zaczarowała go.

— Przysłałam tu, by ostrzec pana o grożącej katastrofie.

— Czy mogę spytać o rodzaj tej katastrofy, panno Ballinger?

Zwróciła się w jego stronę, patrząc nań zatroskanym wzrokiem.

— Nastąpiła straszna omyłka, milordzie. Zdaje się, że pan odwiedził mojego wuja dziś po południu.

— Tak. — Chyba nie urządziła tej sztuczki tylko po to, by powiedzieć, że odrzuca moje oświadczyzny, pomyślał Harry, po raz pierwszy poważnie zaniepokojony.

— Wuj źle pana zrozumiał. Rozumie pan, on myślał, że pan oświadcza się o mnie, a nie o moją kuzynkę. Byłoby to pewnie zgodne z jego życzeniem, bo martwi się od dawna, że zostanie starą panną, i uważa za swój obowiązek wydać mnie za mąż. W każdym razie obawiam się, że już wysłał zawiadomienie do gazet. Przykro mi zawiadomić pana, że ogłoszenie o naszych zaręczynach rozejdzie się po mieście już jutro rano.

Harry oderwał wzrok od satynowych różyczek i spojrzał w dół na czubki swych wypolerowanych heskich butów. Pomimo rosnącego pożądania udało mu się powiedzieć spokojnie:

— Rozumiem.

— Proszę, niech mi pan wierzy, że to była nieświadoma pomyłka z jego strony. Ja wypytałam go bardzo dokładnie i on był całkowicie przekonany, że pan prosił o moją rękę. Wie pan, jaki on jest. Żyje najczęściej w innym świecie. Pamięta imiona wszystkich swoich starożytnych bohaterów, ale jest czasami strasznie niepewny, jak nazywają się ludzie w jego własnym domu. Mam nadzieję, że pan to rozumie.

— Hmm.

— Tak sądziłam. Pan pewnie ma te same problemy. A więc — tu

Augusta obróciła się na pięcie, aż peleryna frunęła za nią jak czarny, aksamitny żagiel — jeszcze nie wszystko stracone. Będzie to dla nas obojga dość niemiłe, kiedy jutro ta nowina rozejdzie się po świecie, ale niech się pan nie martwi. Mam pewien plan.

— Niech nas Bóg ma w swej opiece — mruknął Harry.

— Słucham? — Przeszyła go spojrzeniem.

— Nic, panno Ballinger, mówiła pani coś o planie.

— Otóż to. Niech pan uważnie posłucha. Wiem, że pan nie miał wiele do czynienia z takimi podstępami, bowiem interesuje się pan głównie sprawami naukowymi, więc proszę uważać, co powiem.

— Czy mam rozumieć, że pani miała więcej doświadczenia w sprawach tego rodzaju?

— Nie, nie w takich sprawach, mówiąc ściśle — przyznała — ale z fortelami w ogóle. Trzeba mieć specjalny dar, żeby przeprowadzić taki plan. Należy być śmiałym. Postępować, jakby nie działo się nic nadzwyczajnego. Zachować spokój cały czas. Czy pan mnie rozumie, panie hrabio?

— Tak mi się wydaje. Może poda mi pani ogólne zarysy swojego planu, żebym wiedział, o co chodzi.

— Doskonale. — Zamyśliła się przez chwilę, patrząc na mapę Europy wiszącą na jednej ze ścian. — Istotne jest to, że po ukazaniu się w gazetach zawiadomienia o naszych zaręczynach nie będzie pan mógł wycofać się z tego z honorem.

— To prawda — przyznał. — Nie zrobiłbym tego.

— Właśnie, wpadł pan w pułapkę. Ale ja mogę skorzystać z przywileju kobiety i cofnąć obietnicę. I to właśnie zrobię.

— Panno Ballinger...

— Ja wiem, że rozejdą się plotki, że będą mnie nazywać wietrznicą i tak dalej. Może będę musiała na jakiś czas wyjechać z miasta, ale to nie ma nic do rzeczy. W końcu pan będzie wolny. I wszyscy będą po pana stronie. A kiedy burza ucichnie, będzie pan mógł poprosić o rękę mojej kuzynki, jak pan zamierzał. — Augusta patrzyła na niego wyczekująco.

— To jest cały pani plan, panno Ballinger? — zapytał po chwili milczenia.

— Obawiam się, że tak — odrzekła zmartwionym tonem. — Czy wydaje się panu zbyt prosty? Może moglibyśmy wzbogacić go o nowe pomysły. Ale w zasadzie jestem zdania, że plan im prostszy, tym pewniejszy.

— Pani instynkt w tych sprawach jest bez wątpienia lepszy od mojego — mruknął Harry. — A więc pani zależy na tym, by odwołać zaręczyny?

Augusta zarumieniła się i odwróciła oczy.

— Nie w tym rzecz, panie hrabio. Chodzi o to, że pan przecież nie miał zamiaru zaręczyć się ze mną. Oświadczył się pan o Claudię. I trudno się dziwić. Ja to doskonale rozumiem. Choć muszę pana ostrzec, że nie jestem pewna, czy to będzie dobre małżeństwo. Jesteście zbyt podobni do siebie.

Harry podniósł rękę, by zatamować ten potok słów.

— Może powinienem coś wyjaśnić, zanim przejdziemy do dalszej części planu.

— Co takiego?

Patrzył na nią z lekkim uśmiechem, zaciekawiony, co teraz nastąpi.

— Pani wuj nie popełnił omyłki. To o pani rękę prosiłem, panno Ballinger.

— O moją rękę?

— Tak.

— Pan prosił o moją rękę, milordzie? — wpatrywała się w niego oszołomiona.

Harry nie mógł wytrzymać już dłużej. Podeszedł do niej i ujął jej drżącą dłoń. Podniósł ją do ust i delikatnie pocałował.

— O twoją rękę, Augusto.

Palce Augusty były zupełnie zimne. Zdał sobie sprawę, że cała drży. Bez słowa, powoli wziął ją w ramiona. Wydała mu się zdumiewająco delikatna, a linia pleców wygięła się wdzięcznie. Przez cienki różowy jedwab sukni wyczuwał kształt jej bioder.

— Milordzie, nie rozumiem — szepnęła.

— To wszystko jest chyba dość oczywiste. Ale może jeszcze ci trochę wyjaśnię.

Pochylił głowę i pocałował ją. Po raz pierwszy znalazła się w jego ramionach, bo nie liczył tego przelotnego cmoknięcia w policzek poprzedniego dnia w bibliotece Enfielda.

Teraz całował ją tak, jak sobie to wyobrażał przez ostatnie parę nocy, leżąc bezsennie na łóżku. Nie śpieszył się i przesuwiał lekko wargami po rozchylonych ustach Augusty. Odczuł jej napięcie, a także głęboką kobiecą ciekawość i niepewność. Skala jej emocji jednocześnie podniecała go i budziła potrzebę opiekuńczości. Pragnął ją gwałcić i zarazem chronić od niebezpieczeństwa. Ta grzeszna kombinacja potężnych pragnień mąciła mu głowę. Delikatnie położył rękę Augusty na swoim ramieniu, a jej palce zacisnęły się na nim. Harry pogłębił pocałunek, przeciągał go, nie odrywając się od jej rozkosznie słodkich ust. Ich smak był nie do opisania. Słodki, orzeźwiający, tak kobiecy, że uderzył do wszystkich zmysłów. Zanim pomyślał, co robi, wsunął język w głębię jej ust.

Jednym ramieniem ciasniej objął wąską talię, mnąc różowy jedwab sukni. Satynowe różyczki gniotły się o jego koszulę. Pod materiałem czuł małe twardniejące sutki.

Augusta wydała słaby okrzyk i uniósłszy nagle ramiona, oplotła nimi jego szyję. Peleryna zsunęła się odsłaniając zarys piersi. Harry odczuł intensywny, odurzający zapach jej ciała i perfum. Ujął jeden z małych rękawów sukni Augusty i zsunął go z ramienia. Lewa pierś, mała, lecz pięknie ukształtowana, wysunęła się ze skąpego staniczka i niczym pełny owoc wpadła mu w dłoń. Nie mylił się co do jej sutfów. Ten, którego dotykał czubkami palców, był kuszący jak dojrziała czerwona wiśnia.

— O Boże, Harry! To znaczy, milordzie!

— Harry całkiem wystarczy.

Delikatnie pocierał kciukiem pączek jej sutka i znów poczuł natychmiastowy odzew w drżącym ciele Augusty.

Żar kominka odbijał się w czerwonych kamieniach jej lśniącego naszyjnika. Harry'emu ten widok wydał się urzekający: Augusta drżąca w blaskach ognia i krwistoczerwone kamienie klejnotu. W jej oczach widział budzącą się zmysłowość, a w jego umyśle pojawiły się obrazy legendarnych królowych starożytności.

— Moja Kleopatra — powiedział stłumionym ze wzruszenia głosem.

Augusta zeszywniała i nieco odsunęła się od niego.

Harry znów dotknął jej sutka lekko, drażniąco całując wygięcie szyi.

— O Harry! — Augusta wciągnęła głęboko powietrze, zadrżała i oparła się o niego całym ciałem. Gwałtownym ruchem zacisnęła ramiona wokół jego szyi.

— Harry, zastanawiam się, jakie to będzie...

Pocałowała go w szyję i przytuliła się do niego. Ten nagły wybuch namiętności potwierdził wszystko, co mówił mu jego męski instynkt. Harry od dawna przeczuwał, że ona tak właśnie będzie reagować. Czego nie przewidział, to własnej reakcji. Świadomość jej rozkwitającego pożądania odurzała go.

Ciągle obejmując dłonią jej pierś, delikatnie położył Augustę na dywanie. Uczepiona jego ramion, patrzyła na niego spod rzęs. Jej piękne oczy koloru topazu przepełnione były tęsknotą, zdziwieniem i czymś, co mogło być strachem.

Harry z jękiem wyciągnął się obok niej i sięgnął do obrąbka jej sukni.

— Milordzie... — Był to prawie szept.

— Harry — poprawił ją, całując różany sutek, który pieścił palcami. Powoli podciągnął jedwab jej sukni wzdłuż nóg, aż do kolan, odsłaniając cienkie prążkowane pończochy.

— Harry, proszę cię, muszę ci coś powiedzieć. Cos ważnego. Nie chciałabym, byś się ze mną ożenił, a potem czuł się oszukany.

Harry zamarł i poczuł lodowate zimno ściskające mu wnętrzności.

— Co powinienem wiedzieć, Augusto? Czy leżałaś z innym mężczyzną?

Zamrugła oczami, nie rozumiejąc przez chwilę, co mówił. A potem jej policzki pokryły się gorącym rumieńcem.

— Wielkie nieba, nie, milordzie. Chciałam mówić o czymś zupełnie innym.

— Doskonale. — Harry uśmiechnął się lekko, czując, jak spływa na niego wielka ulga i rozradowanie. Oczywiście, że nie była z innym

mężczyzną. Powiedział mu to jego instynkt. Ale dobrze było być tego pewnym. Jeden problem mniej, myślał z zadowoleniem. Nie było żadnego kochanka w przeszłości, z którym trzeba by walczyć.

Augusta będzie należeć wyłącznie do niego.

— Chodzi o to, Harry — mówiła Augusta z całą powagą — że obawiam się, iż nie będę dla ciebie odpowiednią żoną. Próbowałam ci to wyjaśnić tamtej nocy, kiedy zastałeś mnie w bibliotece Enfielda. Nie uważam, by obowiązywały mnie wszystkie społeczne normy i zakazy. Musisz pamiętać, że należę do Ballingerów z Northumberland. Nie jestem typem anioła, jak moja kuzynka, Claudia. Nie dbam o konwenanse, a ty bardzo jasno postawiłeś sprawę, że chcesz za żonę kobietę wzorową.

Harry podciągnął jej sukienkę jeszcze wyżej. Jego palce dotknęły niewiarygodnie gładkiego wnętrza ud.

— Myślę, że po pewnym przeskoleniu będziesz bardzo odpowiednią osobą.

— Nie jestem wcale tego pewna. — Sprawiała wrażenie zdesperowanej. — To bardzo trudne zmienić swój temperament.

— Ja cię o to nie proszę.

— Nie prosisz? — Patrzyła mu w twarz zaskoczona. — Czy podobam ci się taka, jaka jestem?

— Bardzo. — Pocałował jej ramię. — Są może ze dwie sprawy, które można by poruszyć. Ale jestem przekonany, że wszystko się ułoży i że będziesz świetną hrabiną.

— Rozumiem. — Zagryzła wargi i ścisnęła nogi razem. — Harry, czy ty mnie kochasz?

Westchnął i przestał gładzić jej uda.

— Augusto, zdaję sobie sprawę, że wiele nowoczesnych młodych kobiet, takich jak ty, wierzy, że miłość jest jakimś mistycznym, jedynym w swoim rodzaju uczuciem, które spada na nas jak magia, bez żadnej racjonalnej przyczyny czy wytłumaczenia. Ale ja mam na to zupełnie inny pogląd.

— Oczywiście. — Była wyraźnie zawiedziona. — Pan zapewne w ogóle nie wierzy w miłość. W końcu jest pan człowiekiem uczonym. Badaczem Arystotelesa, Platona i temu podobnych szalenie logicznych

ludzi. Muszę cię ostrzec, milordzie, że zbyt wiele logicznego myślenia może poważnie uszkodzić mózg.

— Będę o tym pamiętał.

Pocałował jej pierś, rozkoszując się gładkością skóry.

Boże, była wspaniała. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz pragnął jakiejś kobiety tak mocno, jak jej teraz. Niecierpliwił się. Ciało pulsowało mu pożądaniem, a zapach świadczący o jej podnieceniu zachwycał go. Ona go pragnęła! Zdecydowanie rozsunął jej nogi i wsunął palce w jej wilgotne ciepło. Augusta krzyknęła w szoku i chwyciła go za rękę.

— Podoba ci się to, Augusto? — Drobnyimi pocałunkami okrywał jej piersi, a palcem gładził miękkie, pulchne płatki kryjące jej najintymniejsze sekrety.

— Nie jestem pewna — udało się jej powiedzieć zduszonym głosem. — To bardzo dziwne uczucie. Nie wiem, czy...

Nagle wysoki zegar stojący w rogu pokoju wybił godzinę. Było to jak wylanie kubła zimnej wody na głowę Harry'ego. Powrócił mu zdrowy rozsądek.

— Dobry Boże, co ja robię? — Usiadł i szarpnął suknię Augusty tak, że zakryła jej nogi.

— Spójrz, która godzina. Lady Arbuthnott i twój przyjaciel Scruggs czekają na ciebie. Nie mam pojęcia, co sobie pomyśla.

Augusta uśmiechnęła się niepewnie, gdy pomagał jej stanąć na nogi i poprawiał na niej ubranie.

— Nie ma powodu do paniki, milordzie. Lady Arbuthnott jest nowoczesną kobietą, tak jak i ja. A Scruggs jest jej lokajem. On nic nie powie.

— Diabła tam, nie powie — mruzczał Harry, starając się wygładzić jedwabne różyczki wokół jej dekoltu i naciągając pelerynę na ramiona Augusty.

— Do diabła z tą sukienką! Sama zsuwa się z ciebie. Pozwól sobie powiedzieć, że jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobisz po ślubie, będzie zakup nowej garderoby.

— Harry...

— Pośpiesz się, Augusto. — Wziął ją za rękę i pociągnął do okna. — Musimy dostarczyć cię do lady Arbuthnott bezzwłocznie. Ostatnią

rzeczą, jakiej bym sobie życzył, to plotki na twój temat.

— Istotnie, panie hrabio. — W jej głosie słyhać było teraz chłodną nutę.

Harry zignorował jej irytację. Przeszedł przez okno i wyciągnął ręce, by pomóc jej zeskoczyć na trawę. Była tak gibka i ciepła, że jęknął. Ciągle jeszcze czuł bolesne podniecenie. Zapragnął zanieść ją do swej sypialni, zamiast do domu Sally. Ale tej nocy było to niemożliwe.

Już niedługo, obiecywał sobie, prowadząc ją za rękę w stronę bramy. Ślub musi się odbyć jak najprędzej. Nie zniesie długo takich tortur. Boże, co ta kobieta z nim zrobiła!

— Harry, jeśli tak się boisz plotek i nie wydaje ci się, żebyś mnie kochał, to dlaczego, na litość, chcesz się ze mną ożenić?

Augusta otuliła się szczelnie płaszczem i podbiegła by dotrzymać mu kroku. Pytanie zaskoczyło go, a także zirytowało, choć przecież mógł się tego po niej spodziewać. Augusta nie należała do osób, które łatwo porzucają jakiś temat.

— Jest kilka rozsądnych, logicznych powodów ku temu — powiedział trochę szorstko, zatrzymując się przy bramie, by sprawdzić, czy nie ma nikogo w uliczce. — Ale teraz nie mam czasu, by je roztrząsać.

Zimne światło księżyca oświetlało wyraźnie brukowaną uliczkę. Okna domu Sally świeciły ciepłym blaskiem w jej odległym końcu. Nikogo nie było widać.

— Zakryj głowę kapturem, Augusto.

— Tak, milordzie. Lepiej nie ryzykować, aby ktokolwiek widział mnie tu z panem, prawda?

Usłyszał w jej głosie nutę sztucznej skromności i domyślił się, że czuje się dotknięta.

— Wybacz mi, Augusto, że nie zachowuję się tak romantycznie, jak byś mogła sobie życzyć, ale bardzo się śpieszę.

— Zauważyłam to.

— Może pani nie dba o swoją opinię, panno Ballinger, ale ja tak.

Skupił się teraz na tym, by bezpiecznie przeprowadzić ją przez uliczkę do tylnego wejścia ogrodu lady Arbuthnott. Brama nie była zamknięta. Harry z pośpiechem wprowadził Augustę do środka.

Zauważył jakiś cień, który oderwał się od ściany domu i ruszył naprzód niezgrabnym, podobnym do kraba krokiem. Scruggs jest ciągle w pełnej gotowości, pomyślał złośliwie.

Spojrzał na swą narzeczoną. Próbował zobaczyć wyraz jej twarzy, ale na próżno, bo ukryła ją pod kapturem. Zdawał sobie sprawę, że rozczarował ją swoim zachowaniem, tak różnym od tego, jakiego oczekują romantyczne dziewczęta.

— Augusto!

— Tak, milordzie?

— Jesteśmy w dalszym ciągu zaręczeni, czy tak? Nie zamierzasz chyba wycofać się jutro z danej obietnicy? Bo jeśli tak, to ostrzegam cię...

— Wielkie nieba, nie, milordzie. — Uniosła brodę do góry. — Jeżeli pana zadowala myśl o poślubieniu lekkomyślnej panny, która nosi zbyt duże dekolty, to sądzę, że ja zdobędę się na tolerowanie staroświeckiego, trzeźwo myślącego i nieromantycznego uczonego. Myślę, że w moim wieku powinnam być wdzięczna za to, co mogę dostać. Ale jest jeden warunek, milordzie.

— Co za warunek, u diabła?

— Muszę nalegać na długie narzeczeństwo.

— Jak długie? — zapytał, nagle ostrożny.

— Rok? — popatrzyła na niego badawczo.

— Wielki Boże! Nie mam zamiaru marnować roku na to narzeczeństwo, panno Ballinger. Wystarczy trzy miesiące, żeby się przygotować do ślubu.

— Sześć!

— Do licha! Cztery miesiące, i to jest moje ostatnie słowo.

Augusta uniosła wysoko głowę.

— Bardzo to wielkodusznie z pana strony, milordzie — rzekła lodowatym tonem.

— Oczywiście! Zbyt wielkodusznie. Panno Ballinger, proszę wejść do domu, zanim zacznę żałować mojej wielkoduszności i zrobię coś drastycznego, czego oboje będziemy bardzo żałować.

Odwróciwszy się na pięcie, Harry wymaszerował z ogrodu i poszedł uliczką w stronę swego domu. Przez całą drogę kipiał wewnątrz ze złości, że targował się jak przekupka o czas trwania

swego narzeczeństwa.

Zastanawiał się, jak czuł się Marek Antoniusz w rozgrywkach z Kleopatrami. Dziś Harry był skłonny współczuć mu bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Dawniej uważał Rzymianina za ofiarę własnej nieokiełznanej namiętności. Ale teraz zaczynał rozumieć, że kobieta może zniweczyć samokontrolę mężczyzny. Była to niepokojąca myśl; Harry zdawał sobie sprawę, że musi się mieć na baczności, bo Augusta wykazywała niezwykły talent w przypieraniu go do muru.

Kilka godzin później Augusta leżała bezpiecznie w swoim łóżku i wpatrywała się w sufit. Ciągle jeszcze czuła gorąco władczych ust Harry'ego na swoich wargach. Jej ciało pamiętało każde jego dotknięcie. Przenikały ją nieznane dotąd pragnienia, których nie potrafiła nazwać. Jakieś ciepło płynęło w jej żyłach i gromadziło się poniżej brzucha. Zdawała sobie sprawę, że chce, by Harry był teraz z nią i dokończył tego, co zamierzał tam na dywanie w bibliotece. To właśnie nazywano namiętnością, myślała. O tym pisano w epickich poematach i romantycznych powieściach. Mimo swej żywej wyobraźni nie spodziewała się, że będzie to tak zniewalające i tak niebezpieczne. Kobieta może zatracić się w tym gorącym podnieceniu.

A Harry upierał się przy małżeństwie. Augusta poczuła, że ogarnia ją panika. Małżeństwo? Z Harrym?

To niemożliwe! To się nie może udać. To byłby straszny błąd! Musi znaleźć jakiś sposób, by nie dopuścić do tego małżeństwa dla dobra ich obojga. Patrzyła na cienie na suficie i upominała siebie, że musi działać ostrożnie i bardzo przebiegle.

- 4 -

Harry opierał się ramieniem o ścianę sali balowej i sącząc powoli szampana obserwował, jak jego narzeczona przechodzi z ramion jednego tancerza w ramiona następnego. Augusta, w koralowej jak płomień sukni z lekkiego jedwabiu, uśmiechała się patrząc na swego przystojnego, rudowłosego partnera, który ją porwał do walca. Nie można było zaprzeczyć, że ta para wyróżniała się urodą wśród wielu innych na parkiecie sali balowej.

— Co wiesz o Lovejoyu? — zwrócił się z pytaniem do Petera, który stał obok z wyrazem nudy na swej przystojnej twarzy.

— Spytaj o to raczej którąś z pań. — Spojrzenie Petera wędrowało nieustannie po zatłoczonej sali. — O ile wiem, cieszy się wielkim wzięciem u płci pięknej.

— Najwyraźniej tańczył już dzisiaj z wszystkimi pannami na wydaniu. I żadna mu nie odmówiła.

Na ustach Petera pojawił się grymas,

— Wiem. Nawet Aniołek. — Jego oczy zatrzymały się dłużej na dystyngowanej postaci złotowłosej kuzynki Augusty, która tańczyła z pewnym starszym baronem.

— Nie obchodzi mnie, czy tańczy z Claudią Ballinger, ale chyba będę musiał sprzeciwić się, by tańczył walca z Augustą.

Peter spojrzał na niego kpiąco.

— Spodziewasz się dokonać tego wyczynu? Augusta Baltinger kieruje się własnym rozumem, o czym powinienes już wiedzieć.

— Jakkolwiek było, teraz jest zaręczona ze mną.

Czas, aby nauczyła się zachowywać pewne formy.

Peter uśmiechnął się.

— A więc teraz, gdy już wybrałaś sobie narzeczoną, masz zamiar przekształcić ją na swoją modłę? To może być ciekawe. Pamiętaj, że Augusta pochodzi z tej nieokiełznanej gałęzi Ballingerow. Z tego, co słyszałem, ich zachowanie rzadko miało coś wspólnego z poprawnością.

Rodzice Augusty wywołali podobno wielki skandal, uciekając z domu, by się pobrać.

— To stara historia i nikogo to teraz nie powinno obchodzić.

— Tak? A co powiesz o świeższej historii? — rzekł

Peter, okazując coraz większe zainteresowanie tematem rozmowy.

— O niejasnych okolicznościach śmierci brata, która miała miejsce dwa lata temu?

— Został zastrzelony przez bandytów na gościńcu, gdy wracał z Londynu do domu — odparł Harry.

— To oficjalna wersja. Sprawę wyciszono, ale według Sally krążyły w owym czasie jakieś pogłoski, że ten młodzieniec był wplątany w dość mętne afery.

Harry zrobił wściekłą minę.

— Plotki i pomówienia, które zawsze powstają, gdy jakiś młody rozpustnik ginie niespodziewanie.

Wszyscy wiedzą, że Richard Ballinger był narwańcem w gorącej wodzie kąpanym, takim samym jak jego ojciec.

— A właśnie, skoro mówimy o ojcu — mruknął z ożywieniem Peter. — Czy pomyślałeś o reputacji, jaką sobie zdobył ten facet, pojedynkując się ciągle z powodu nieodpowiedniego rodzaju atencji, którymi otaczano jego żonę? Czy nie boisz się, że ten sam problem może się powtórzyć w obecnej generacji? Niektórzy uważają, że Augusta bardzo przypomina swoją matkę.

Harry zacisnął szczęki, zdając sobie sprawę, że Peter specjalnie go drażni.

— Ballinger był lekkomyślnym idiotą. Z tego, co mówił mi Sir Thomas, wiem, że ten człowiek nie sprawował żadnej kontroli nad swoją żoną. Pozwalał jej na różne wybryki. Ja nie zamierzam pozwolić Augustcie popadać w takie tarapaty, które by mnie zmuszały do potyczek o świcie. Tylko głupiec pojedynkuje się o kobietę.

— Szkoda, bo myślę, że byłbyś w tym dobry. To znaczy w pojedynkach. Wiesz, Harry, kiedyś posądzalem cię, że masz lód w żyłach, zamiast krwi. A na udeptanej ziemi ludzie zimnokrwieści spisują się lepiej niż ci o gorącej krwi.

— Nie zamierzam sprawdzać osobiście tej teorii.

Harry nachmurzył się obserwując, jak na parkiecie Lovejoy wiruje z Augustą w szczególnie swobodny sposób.

— Przepraszam cię, ale chyba upomnę się o taniec z moją narzeczoną.

— Słusznie. Zrób to. Możesz też zabawić ją jakimś budującym wykładem o właściwym zachowaniu. — Peter oderwał się od ściany. — Ja tymczasem postaram się zepsuć wieczór Aniołkowi, prosząc ją o taniec. Stawiam pięć do jednego, że mi odmówi wprost.

— Spróbuj pomówić z nią o książce, którą właśnie pisze — poradził Harry z roztargnieniem, odstawiając kieliszek na tacę.

— Co to za książka?

— Jak mówił Sir Thomas, jej tytuł podobno brzmi: *Przewodnik użytecznej wiedzy dla młodych dam*,

— Dobry Boże! — wykrzyknął Peter z przerażeniem. — Czy każda kobieta w Londynie pisze książkę?

— Na to wygląda. Nie przejmuj się — poradził mu Harry. — Możesz się z niej dowiedzieć czegoś pożytecznego.

Wmieszał się między tańczące pary, torując sobie drogę wśród barwnego tłumu. Był jednak kilkakrotnie zatrzymany przez znajomych, którzy chcieli przy tej okazji dożyć mu gratulacje z powodu zaręczyn.

Istotnie, odkąd zawiadomienie ukazało się w prasie, to jest od dwóch dni, Harry zdawał sobie sprawę, że większa część towarzystwa omawia ten nieoczekiwany związek. Lady Willonghby, korpulentna matrona ubrana na różowo, uderzyła go wachlarzem po rękę, gdy ją mijał.

— A więc panna Augusta Ballinger stanęła na czele listy, tak, milordzie? Nigdy bym się nie domyśliła, że z was może być para. No, ale pana nigdy nie było łatwo przejrzeć, prawda, hrabio Graystone?

— Domyślam się, że składa mi pani gratulacje z okazji zaręczyn — odparł chłodno Harry.

— Ależ tak, oczywiście, milordzie. Całe towarzystwo z radością winszuje panu. Spodziewamy się, że ta sprawa dostarczy nam sporo rozrywki w tym sezonie, rozumie pan.

Oczy Harry'ego zwięzły się w dwie szparki.

— Nie, pani, nie rozumiem.

— Jak to, milordzie? Musi pan chyba przyznać, że powinno to być rozkosznie zabawne. Pan i Augusta jesteście taką nieprawdopodobną parą. Będziemy z największą uwagą obserwować, czy uda się panu doprowadzić ją do ołtarza bez pojedynku lub zmuszenia jej wuja, aby ją wywiózł na wieś. Ona pochodzi z tych Ballingerów z Northumberland, wie pan? To niespokojne duchy, ta część rodziny.

— Moja narzeczona jest damą — powiedział Harry bardzo spokojnie. Patrzył zimnym wzrokiem w oczy lady Willonghby, starając się nie zdradzić z żadnym uczuciem. — Spodziewam się, że ludzie mówiąc o niej nie zapomną o tym fakcie. Pani zechce o tym pamiętać, prawda, proszę pani?

Lady Willonghby zamrugała niepewnie oczami i oblała się rumieńcem.

— Tak, oczywiście, milordzie. Nie miałam nic złego na myśli. To tylko żarty. Nasza Augusta to osoba pełna życia, a my wszyscy bardzo ją lubimy i życzymy jej wszystkiego najlepszego.

— Dziękuję. Przekażę jej tę informację. - Harry skłonił głowę z lodowatą uprzejmością i odwrócił się.

Wewnętrznie zaś jęknął. Nie uległo wątpliwości, że entuzjastyczny stosunek do życia zdobył Augustcie opinię lekkomyślnej. Będzie musiał mocno wziąć ją w karby, by nie nabawiła się kłopotów.

Dopał ją wreszcie w drugim końcu sali, gdzie stała rozmawiając i śmiejąc się z Lovejoyem. Jakby odczuła jego bliskość, przerwała w połowie zdania i odwróciła głowę. Jej oczy przybrały wyraz zastanowienia, po czym rozwinęła wachlarz ruchem powolnym i pełnym gracji.

— Zastanawiałam się, kiedy pan się zjawi, milordzie — rzekła. — Czy zna pan już lorda Lovejoya?

— Spotkaliśmy się kiedyś. - Harry lekko skinął głową. Nie podobał mu się wyraz skrytego rozbawienia na jego twarzy, jak również to, że stał tak blisko Augusty.

— Tak, oczywiście. Należymy do tych samych klubów, prawda, Graystone? — Lovejoy zwrócił się do Augusty i eleganckim gestem ujął jej dłoń w rękawicze.

— Przypuszczam, że muszę panią zostawić jej przyszłemu panu i

władcy, moja droga — powiedział, podnosząc jej palec do ust. — Zdaję sobie sprawę, że przegrałem. Mam tylko nadzieję, że poczuje pani w sercu odrobinę litości dla mnie za ten cios, jaki mi pani zadała, zaręczając się z Graystone'em.

— Jestem pewna, że szybko się pan otrząśnie. — Augusta cofnęła rękę i odprawiła z uśmiechem Lovejoya.

Gdy baron wmieszał się w tłum, zwróciła się do Harry'ego. W jej oczach pojawił się jakiś błysk, a twarz pokryły rumieńce. Harry'ego uderzyło, że zaczerwieniła się przy obydwóch okazjach, gdy spotkali się na krótko w czasie ostatnich dni, już po ogłoszeniu zaręczyn.

Wydawało mu się, że dobrze domyśla się powodu tych rumieńców. Za każdym razem, gdy Augusta patrzyła na niego, na pewno przypominała sobie ich *rendez-vous* o północy, w czasie którego leżała w jego ramionach na podłodze w bibliotece. Było jasne, że pannę Ballinger, mimo iż pochodziła z northumberlandzkiej gałęzi rodziny, potwornie peszyło to wspomnienie. To dobry znak, uznał Harry. Świadczył o tym, że ta dama ma pewne pojęcie o przyzwoitości.

— Czy nie jest ci za gorąco, Augusto? — zapytał

Harry z uprzejmym zainteresowaniem.

Szybko potrząsnęła głową.

— Nie, nie, bardzo mi dobrze, milordzie. Czy przyszedł pan zaprosić mnie do tańca, czy też może objaśnić mi jakieś subtelne zagadnienie z dziedziny dobrego zachowania?

— To drugie. — Harry wziął ją za rękę i wyprowadził przez otwarte drzwi do ogrodu.

— Obawiałam się tego. — Augusta bawiła się wachlarzem, gdy przemierzali taras. A potem zamknęła go z trzaskiem. — Bardzo dużo myślałam, panie hrabio.

— Ja też. — Podprowadził ją do kamiennej ławki. — Usiądź, moja droga. Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

— O Boże, wiedziałam, że tak będzie. Po prostu wiedziałam. — Patrzyła na niego nachmurzona, siadając z gracją na ławce. — Milordzie, nic z tego nie będzie. Lepiej zdać sobie z tego sprawę i skończyć z tym od razu.

— Z czego nic nie będzie? — Harry postawił stopę na końcu ławki

i oparł łokieć na kolanie. Przyglądał się twarzy Augusty, zwróconej do niego w półmroku. — Czy przypadkiem nie mówisz o naszym narzeczeństwie?

— Właśnie o tym. Myślałam o tej sprawie bez końca i naprawdę dochodzę do wniosku, że popełnia pan poważny błąd. Chcę, żeby pan wiedział, że czuję się wielce zaszczycona pana propozycją, ale naprawdę uważam, że dla nas obojga będzie lepiej, jeśli się z tego wycofam.

— Wolałbym, żebyś tego nie robiła, Augusto - rzekł Harry.

— Ależ milordzie, z pewnością teraz, gdy miał pan czas, żeby się nad tym zastanowić, zrozumiał pan, że związek między nami po prostu nie zda egzaminu.

— Myślę, że można doprowadzić do tego, żeby zdał.

Augusta zacisnęła zęby i zerwała się z ławki.

— Chce pan przez to powiedzieć, że zamierza mnie pan zmusić, bym dostosowała się do pana poglądów na odpowiednie dla damy zachowanie.

— Nie mów za mnie, Augusto. — Harry wziął ją za ramiona i delikatnie posadził z powrotem na ławce.

— Mam na myśli tylko to, że jeśli zgodzimy się na drobne ustępstwa od czasu do czasu, będzie nam razem bardzo dobrze,

— A kogo przewidział pan, milordzie, na tego ustępującego?

Harry westchnął i skierował wzrok na gęsty żywopłot za plecami Augusty.

— Oboje bez wątpienia będziemy zmuszeni do pewnych zmian, jakich wymaga małżeństwo.

— Aha, rozumiem. Ale wyjaśnijmy to może bardziej szczegółowo. Jakie na przykład zmiany przewiduje pan dla mnie?

— Na początek byłoby dobrze, jak sądzę, gdyby pani już nigdy więcej nie tańczyła walca z Lovejoyem. Jest w tym człowieku coś, co mi się nie podoba. A zauważyłem dziś wieczorem, że zaczął otaczać panią wielkimi względami.

— Jak pan śmie! — Augusta znowu zerwała się na nogi. — Będę tańczyła walca, z kim mi się podoba, i może pan przyjąć do wiadomości, że nie pozwolę, by mój mąż ani ktokolwiek inny dyktował mi, kogo mam wybrać na partnera. Przykro mi, jeśli tego rodzaju zachowanie jest zbyt

mało subtelne dla pańskiego smaku, milordzie, ale daję panu słowo, że to jest zaledwie cień tego niewłaściwego zachowania, do jakiego jestem zdolna.

— Rozumiem. Jestem, naturalnie, głęboko tym zaniepokojony.

— Czy pan się ze mnie śmieje, Graystone? — Oczy Augusty płonęły furią.

— Nie, moja droga, nie śmieję się. Usiądź, jeśli łaska.

— Nie usiądę, jeśli łaska. Nie zamierzam siadać. Wracam wprost na salę, odszukam Claudię i jedziemy do domu. A kiedy się tam znajdę, powiem wujowi, że zrywam nasze narzeczeństwo natychmiast.

— Nie możesz tego zrobić, Augusto.

— Dlaczego nie mogę, proszę mi łaskawie powiedzieć.

Harry wziął ją za ramię i jeszcze raz delikatnie, ale stanowczo posadził na kamiennej ławce.

— Ponieważ pomimo twojej gorącej natury, oceniam cię jako honorową młodą damę, jako kobietę, która by nigdy, w żadnych warunkach, nie obdarzyła mężczyzny pewnymi łaskami, a potem go rzuciła.

— Pewnymi łaskami! — Augusta otworzyła szeroko oczy, zaszokowana. — O czym pan mówi?

Nadszedł moment na pewne małe groźby, a może nawet lekki szantaż, uznał Harry. Należało Augustę popchnąć we właściwym kierunku. Było jasne, że opiera się myśli o małżeństwie.

— Sądzę, że sama znasz odpowiedź na to pytanie. A może wygodniej ci zapomnieć, co zdarzyło się na podłodze w mojej bibliotece dwie noce temu.

— Na podłodze w bibliotece! Na litość! — Augusta siedziała jak skamieniała na ławce, wpatrując się w niego. — Nie chce pan chyba powiedzieć, milordzie, że tylko dlatego, iż pozwoliłam panu na pocałunek, jestem zobowiązana honorem zostać pana narzeczoną.

— Pozwoliliśmy sobie na o wiele więcej niż pocałunek, Augusto. Myślę, że pamiętasz.

— Tak, to prawda, rzeczy zaszły trochę za daleko. — Augusta wyglądała na zdesperowaną.

— Trochę? Byłaś prawie rozebrana, zanim to się skończyło —

przypominał jej Harry z rozmyślną bezwzględnością. — I gdyby zegar nie wybił godziny właśnie wtedy, obawiam się, że zaslibyśmy naprawdę daleko. Wiem, że szcycisz się swoimi nowoczesnymi poglądami, Augusto, ale doprawdy nie jesteś chyba okrutna?

— Okrutna? W tym nie było nic okrutnego — ucięła.

— W każdym razie nie z mojej strony. Pan mnie wykorzystał, milordzie.

Harry wzruszył ramionami.

— Uważałem nas za narzeczonych. Twój wuj przyjął moją propozycję małżeństwa, a ty złożyłaś wizytę w środku nocy. Co miałem myśleć? Można by sądzić, że zachęcałaś mnie i że byłaś bardziej niż szczodra w swoich łaskach.

— Nie wierzę ci. Wszystkie te wydarzenia trochę się poplątały, ale raz na zawsze powtarzam, nie obdarzałam pana żadnymi łaskami.

— Nie doceniasz się, moja droga — uśmiechnął się kpiąco. — Ja ocenilem je jako niezwykle wielką łaskę. Nigdy nie zapomnę twojej ślicznej piersi w mojej dłoni. Takiej gładkiej, twardej i pełnej. I ukoronowanej tym pięknym pączkiem, który rozkwitł pod moimi palcami.

— Milordzie!

— Czy mógłbym zapomnieć elegancką linię twoich ud? — kontynuował Harry, świadom, jak ta intymna Wyliczanka działa na opanowanie Augusty. Powiedział sobie, że najwyższy czas, aby otrzymała ostrą lekcję. — Krągłe i delikatnie modelowane jak rzeźba grecka. Zawsze będę cenił wielki przywilej, jakim mnie obdarzyłaś, pozwalając dotykać twoich pięknych ud, moja słodka.

— Ależ ja ci wcale nie pozwoliłam. Sam to zrobiłeś.

— A ty nie ruszyłaś palcem, by mnie powstrzymać. Całowałaś mnie tylko z gorącą, można by nawet powiedzieć zachęcającą namiętnością, czyż nie?

— Nie, to nieprawda.

— Czyżbyś nic nie czuła całując mnie? Bardzo mnie to boli i ogarnia mnie smutek, gdy dowiaduję się, że tak wiele mi dałaś, sama nic nie odczuwając. Dla mnie to było spotkanie namiętności. Nigdy go nie zapomnę.

— Nie powiedziałam, że nic nie czułam. Miałam na myśli tylko to, że to, co czułam, nie było, ściśle mówiąc, gorącą i zachęcającą namiętnością. To mnie po prostu zaskoczyło. Pan źle interpretuje sytuację, milordzie. Nie powinien pan przypisywać tak wielkiego znaczenia temu, co się zdarzyło.

— Czy to ma znaczyć, że pani uczestniczyła na tyle często w podobnych spotkaniach, że już nie traktuje pani poważnie tak intymnych sytuacji?

— Nic podobnego! — Kompletnie zbita z tropu Augusta utkwiała w nim przerażone spojrzenie. — Pan umyślnie stara się wzbudzić we mnie przekonanie, że powinnam pozostać pana narzeczoną tylko dlatego, że daliśmy się ponieść emocjom trochę za daleko.

— Mam wrażenie, że tamtej nocy doszło do pewnych obietnic.

— Ja nic nie obiecywałam.

— Nie zgadzam się. Odebrałem to jako zdecydowaną obietnicę, gdy pozwoliłaś mi na to, co jest przywilejem ludzi zaręczonych. Co miałem myśleć, kiedy swoim zachowaniem okazywałaś, że chcesz mnie mieć jako kochanka i męża?

— Ja nic nie okazywałam — odrzekła niepewnym głosem Augusta.

— Proszę mi wybaczyć, panno Ballinger, ale nie mogę w żaden sposób uwierzyć, że pani po prostu bawiła się ze mną tamtej nocy. I nie przekona mnie pani, że upadła pani tak nisko, by nabrać zwyczaju zabawiania się uczuciami mężczyzn na podłodze ich biblioteki. Może być pani lekkomyślna i popędliwa z natury, ale nie wierzę, żeby była pani bez serca, okrutna czy też obojętna na swój kobiecy honor.

— Oczywiście, że nie jestem obojętna na swój honor — powiedziała przez zaciśnięte zęby. — My, Ballingerowie z Northumberland, jesteśmy bardzo czuli na punkcie honoru. Gotowi jesteśmy walczyć do upadłego w jego obronie.

— A więc nadal jesteśmy narzeczonymi. Wiążą nas zobowiązania. Zbyt daleko zaszliśmy, by się wycofać.

Rozległ się głośny trzask. Augusta spojrzała na wachlarz, który trzymała w ręce. Ścisnęła go tak mocno, że kruche patyczki popękały.

— O, do diabła!

Harry uśmiechnął się i pochylił, biorąc ją pod brodę.

Powieki okolone długimi rzęsami uniosły się i Augusta spojrzała na niego głęboko zatroskanym wzrokiem, oczami zaszczutego zwierzęcia.

Harry schylił się i lekkim pocałunkiem musnął jej wargi.

— Zaufaj mi, Augusto. Będzie nam razem dobrze.

— Nie jestem wcale tego pewna, milordzie. Dużo na ten temat myślałam i wciąż dochodzę do jedyne go wniosku, że popełniamy poważny błąd.

— To nie jest błąd.

Harry usłyszał pierwsze tony walca dochodzące z otwartych okien sali balowej.

— Czy wyświadczysz mi ten zaszczyt i zatańczysz ze mną tego walca, moja droga?

— Chyba tak — powiedziała Augusta grzecznie. — Nie wydaje mi się, żebym miała wiele do powiedzenia w tej sprawie. Jeśli odmówię, usłyszę bez wątpienia, że zasady przyzwoitości wymagają, abym tańczyła walca z tobą tylko dlatego, że jesteśmy zaręczeni.

— Jak ty dobrze mnie znasz! — szepnął Harry, biorąc ją pod rękę. — Przyzwoitość to mój konik.

Gdy prowadził ją do rzęsście oświetlonej sali balowej, zdawał sobie sprawę, że Augusta ciągle jeszcze zgrzyta zębami.

Dużo później tego wieczoru Harry wysiadł ze swego powozu na St. James Street i wszedł po schodach do pewnego pełnego dostojeństwa budynku. Drzwi otworzyły się przed nim natychmiast i Harry wkroczył do wnętrza niezwykle komfortowego, pełnego solidnej i ciepłej powagi, jakiej może dostarczyć tylko odpowiednio prowadzony klub dla dżentelmenów.

Nic nie może się z tym równać, pomyślał zajmując miejsce blisko ognia i nalewając sobie kieliszek brandy.

Nic więc dziwnego, że Augusta wpadła na pomysł, by zabawić Sally i jej przyjaciółki, tworząc kopię męskiego klubu.

Klub męski był bastionem przeciw światu, schronieniem, drugim domem, gdzie można być samym lub znaleźć towarzystwo zgodnie z

własnym życzeniem.

W klubie mężczyzna może się zrelaksować w towarzystwie przyjaciół, wygrać lub przegrać fortunę przy zielonym stoliku, a nawet załatwić najbardziej prywatne interesy, uzmysłowił sobie Harry. On sam załatwił ich tu sporo w ciągu ostatnich paru lat.

Choć w czasie wojny był zmuszony spędzić bardzo dużo czasu na kontynencie, uważał za konieczne wpadać do swoich klubów, kiedy tylko był w Londynie. A jeśli nie mógł zrobić tego osobiście, pilnował, by kilku jego agentów miało członkostwo w najważniejszych z nich.

Nigdy nie przestawał się dziwić, jak wiele różnych tajnych informacji można było w nich zebrać. Pewnego razu tu, w tym klubie, dowiedział się nazwiska człowieka odpowiedzialnego za śmierć jednego ze swoich najlepszych wywiadowców. Niedługo potem zabójcy zdarzył się „nieszczęśliwy” wypadek.

W innym równie świetnym klubie, mieszczącym się dalej na St. James Street, Harry dokonał zakupu bardzo prywatnego dzienniczka pewnej znanej kurtyzany. Mówiono mu, że ta dama zabawiała się podejmowaniem u siebie wielu francuskich szpiegów, którzy udając emigrantów, kręcili się po Londynie w czasie wojny.

I właśnie w trakcie odczytywania dziecinnie łatwego szyfru, jakim napisany był dziennik, Harry po raz pierwszy zetknął się z pseudonimem Pająk. Autorka pamiętnika została zabita, zanim Harry miał okazję z nią porozmawiać. Jej pokojówka, zalewając się łzami, opowiedziała mu, że jeden z amantów jej pani za-sztyletował ją w ataku zazdrości. Niestety, przejeta strachem dziewczyna nie miała pojęcia, który z licznych kochanków chlebodawczyni był sprawcą tego czynu.

Zaszyfrowane imię Pajaka prześladowało Harry'ego przez cały czas jego pracy dla Korony Brytyjskiej.

Ludzie umierali w ciemnych uliczkach z tym imieniem na ustach. Listy od francuskich agentów dotyczące tajemniczego Pajaka znajdowano przy osobach tajnych kurierów. Przejmowano informacje o ruchach wojsk i mapy, które najwyraźniej były przeznaczone dla Pajaka.

Ale tożsamość tego człowieka, którego Harry uważał za swego osobistego przeciwnika na wielkiej szachownicy wojny, pozostała tajemnicą. Bardzo mu dokuczała świadomość, że pogodził się z

nierozwiązywalnością tej zagadki. Dałby wiele, by móc się dowiedzieć prawdy o Pajaku. Instynkt od początku podpowiadał mu, że człowiek ten był Anglikiem, a nie Francuzem.

Gryzł się tym, że zdrajcy udało się uniknąć zdemaskowania. Zbyt wielu dobrych wywiadowców i uczciwych żołnierzy straciło życie z powodu Pajaka.

— Próbujesz wywróżyć swoją przyszłość z płomieni, Graystone? Wątpię, żebyś tam znalazł odpowiedź.

Harry podniósł wzrok, gdy głos Lovejoya cedzącego słówka przerwał mu spokojne zamyślenie.

— Spodziewałem się, że zjawisz się tu wcześniej czy później, Lovejoy — rzekł. — Mam z tobą do pomówienia.

— Doprawdy? — Lovejoy nalał sobie brandy, a potem oparł się leniwie o gzyms kominka. Kołysał złotym płynem w kieliszku, a jego oczy rzucały złowrogie błyski. — Ale najpierw pozwól, że pogratuluję ci zaręczyn.

— Dziękuję. — Harry czekał, jaki będzie dalszy ciąg.

— Jednak nie wydaje mi się, by panna Ballinger była w twoim typie. Obawiam się, że odziedziczyła rodzinną skłonność do lekkomyślności i szukania kłopotów.

Będziecie dziwną parą, jeśli wolno mi to powiedzieć.

— Nie, nie wolno ci. — Harry uśmiechnął się zimno. — I nie życzę sobie, żebyś tańczył walca z moją narzeczoną.

Lovejoy spojrzał ze złośliwą nadzieją.

— Panna Ballinger bardzo lubi walca. A mnie komplementowała za zręczność w tej sztuce.

Harry powrócił do wpatrywania się w ogień.

— Byłoby to z korzyścią dla wszystkich zainteresowanych, gdybyś znalazł sobie kogoś innego do czarowania swoimi tanecznymi zdolnościami.

— A jeśli tego nie zrobię? — drażnił się Lovejoy.

Harry westchnął głęboko i podniósł się z krzesła.

— Jeśli tego nie zrobisz, zmusisz mnie, bym poszukał innych metod dla ochrony mojej narzeczonej przed twoją adoracją.

— Czy naprawdę myślisz, że możesz to zrobić?

— Tak — odparł Harry. — Jestem pewien, że mogę. I zrobię to.

Wziął swój kieliszek z nie dopitą brandy i wychylił do dna. A potem bez słowa odwrócił się i wyszedł.

Oto jak wyglądają popędliwe wypowiedzi na temat pojedynków o kobietę, myślał żałośnie Harry. Wiedział, że był o krok od wyzwania Lovejoya. Jeśli tamten nie skorzysta z ostrzeżenia, może łatwo dojść do czegoś tak melodramatycznego, jak zabawa w pistolety o świcie.

Harry pokiwał głową. Byli zaręczeni od dwóch dni, a Augusta już zdążyła wyrzucić rujnujący wpływ na jego spokojny i uporządkowany tryb życia. To powinno skłonić człowieka do zastanowienia się, jak będzie wyglądało jego życie, gdy ją poślubi.

Augusta siedziała w błękitnym fotelu koło okna biblioteki podwinąwszy nogi pod siebie i patrzyła ze zmarszczonym czołem na powieść leżącą na jej kolanach.

Od pięciu minut usiłowała przeczytać stronę, na której była otwarta, ale za każdym razem, kiedy dochodziła do połowy kartki, gubiła wątek i musiała zaczynać od nowa. Ostatnio trudno jej było myśleć o cokolwiek innym poza Harrym.

Nie mogła uwierzyć w ten błyskawiczny rozwój wypadków, który doprowadził do sytuacji, w jakiej się znajdowała. A ponad wszystko nie mogła uwierzyć w swoją własną reakcję na to, co się zdarzyło. Od momentu, kiedy znalazła się na podłodze w bibliotece Harry'ego, uległszy pierwszemu porywowi namiętności, trwała w jakimś oszołomieniu. Za każdym razem, gdy zamykała oczy, przeżywała na nowo podniecenie wywołane jego pocałunkami. Żar jego ust ciągle ją palił.

Pamięć jego szokująco intymnych dotknięć ciągle miała w sobie moc, od której robiło jej się słabo. A Harry wciąż upierał się przy małżeństwie. Kiedy otworzyły się drzwi, podniosła głowę z ulgą.

— A jesteś tu, Augusto. Szukałam cię. — Claudia weszła z uśmiechem do pokoju. — Co czytasz? Pewnie następną powieść?

— *Antykwariat* — Augusta zamknęła książkę. — Bardzo interesująca, dużo przygód, zaginiony sukcesor i masa niebezpiecznych ucieczek.

— Ach, tak. Nowa powieść z cyklu „Weverly”. Powinam się domyślić. Ciągłe próbujesz odkryć, kto jest autorem?

— To musi być Walter Scott. Jestem więcej niż pewna.

— I, jak się wydaje, inni czytelnicy też tak sądzą.

A to, że autor trzyma swoje nazwisko w tajemnicy, przyczynia się walenie do liczby sprzedawanych egzemplarzy.

— Nie przypuszczam. To bardzo ciekawe opowiadania. Mają powodzenie z tych samych powodów, co epickie poematy Byrona. Czyta się je z rozkoszą. Nie można się powstrzymać, by nie przewrócić następnej kartki i zobaczyć, co się dalej dzieje.

Claudia spojrzała na nią z lekką naganą.

— Czy nie uważasz, że teraz, kiedy jesteś zaręczona, powinnaś czytać coś bardziej podniosłego? Może jedna z książek mojej mamy byłaby odpowiedniejsza dla kobiety, która wkrótce ma zostać żoną poważnie myślącego, wszechstronnie wykształconego człowieka? Nie chciałabyś chyba uprawiać hrabiego w zakłopotanie płytką rozmową?

— Jeśli mnie pytasz, to ci powiem, że Graystone'owi dobrze by zrobiło trochę płytszej rozmowy — mruknęła Augusta. — Ten człowiek to purytanin. Czy wiesz, że powiedział mi wprost, bym więcej nie tańczyła walca z Lovejoyem?

— Naprawdę to zrobił? — Claudia usiadła naprzeciw kuzynki i naalała sobie filiżankę herbaty ze stojącego na stole dzbanka.

— Praktycznie zabronił mi tego.

Claudia rozważała to przez chwilę.

— Może to nie jest taka zła rada. Lovejoy jest atrakcyjny, przyznaję, ale nie mogę się oprzeć wrażeniu, że nie wahałby się wykorzystać damy, która pozwoliłaby mu na pewną swobodę.

Augusta wzniosła oczy do nieba, modliła się o cierpliwość.

— Lovejoy robi, co mu się każe, i jest bardzo rycerski. — Zagryzła wargi. — Claudio, czy nie miałabyś nic przeciwko temu, gdybym ci zadała pytanie delikatnej natury? Potrzebuję pewnej rady dotyczącej właściwego zachowania i, mówiąc szczerze, nie znam nikogo, kto byłby lepiej zorientowany w tych sprawach niż ty.

Claudia wyprostowała swoją i tak już dość sztywną postać i popatrzyła na nią z pełnym powagi zainteresowaniem.

— Postaram się doradzić ci najlepiej, jak potrafię. Co cię trapi, Augusto?

Augusta nagle pożałowała, że zaczęła tę rozmowę.

Ale było już za późno. Trzeba było brnąć dalej w tę sprawę, która od ostatniego balu zakłóciła jej sen.

— Czy uważasz, że dżentelmen ma prawo sądzić, że uczyniono mu pewne obietnice albo dano mu to do zrozumienia, tylko dlatego, że dama pozwoliła się pocałować?

Claudia zmarszczyła brwi, zastanawiając się głęboko nad tym problemem.

— Dama nie powinna nikomu poza swoim narzeczonym czy też mężem pozwolić na takie poufałości. Mama wyjaśniła to bardzo wyraźnie w swoich *Wskazówkach dobrego wychowania dla młodych dam*.

— Tak, wiem — powiedziała Augusta z rosnącym zniecierpliwieniem. — Ale bądźmy realistkami. To się zdarza. Mężczyźni kradną czasem całusa w ogrodzie. Wszyscy o tym wiemy. I jak długo są dyskretni, nikt nie czuje się w obowiązku ogłaszać zaraz potem zaręczyn.

— Przyjmuję, że mówimy hipotetycznie? — zapytała Claudia, rzucając jej przenikliwe spojrzenie.

— Ależ tak, naturalnie — rzekła Augusta, machając beztrąsko ręką. — Ta wątpliwość objawiła się podczas dyskusji z moimi... e... znajomymi w „Pompei” i wszystkie usiłujemy ustalić, czego się oczekuje od kobiety w takiej sytuacji.

— Byłoby bez wątpienia najlepiej, gdybyś nie dała się wciągać w takie dyskusje, Augusto.

Augusta zgrzytnęła zębami.

— Bez wątpienia. Ale czy masz odpowiedź na takie pytanie?

— Sądzę, że można by powiedzieć, iż pozwalanie mężczyźnie na pocałunek jest godnym ubolewania, błędnym zachowaniem, ale jeszcze nie całkiem niewybaczalnym, jeśli mnie rozumiesz. Byłoby pożądane, aby dama miała subtelniejsze wyobrażenie o poprawnym zachowaniu, ale trudno ją jednoznacznie potępić za skradziony pocałunek. Ja bym tak nie postąpiła.

— Moje odczucie w tej sprawie jest dokładnie takie samo — powiedziała żywo Augusta. — A mężczyzna nie ma prawa uważać, że

dana kobieta dożyła mu obietnicę małżeństwa tylko dlatego, że on był takim łajdakiem, by ją zniecka pocałować.

— Tak, ale...

— Bóg świadkiem, że nie raz, gdy wychodziłam do ogrodu w czasie balu, widziałam dżentelmenów obejmujących damy. I żaden z nich nie wpadał potem do sali balowej ogłaszając, że się zaręczyli.

Claudia powoli skinęła głową.

— Nie, nie sądzę, żeby to było *fair* ze strony mężczyzny, dowodzić na podstawie pocałunku, że dama jest zobowiązana do poślubienia go.

Augusta uśmiechnęła się z zadowoleniem i ulgą.

— Zupełnie nie *fair*. Doszłam do takiego samego wniosku. Tak się cieszę, że się ze mną zgadzasz.

— Oczywiście — kontynuowała Claudia w zamyśleniu — jeśli chodziło o coś więcej niż pocałunek, sprawa wyglądałaby zupełnie inaczej.

— Tak? — Augusta nagle poczuła, że robi jej się słabo.

— Bez wątpienia. — Claudia wypła łyk herbaty, zastanawiając się nad aspektami hipotetycznej sytuacji. — Zdecydowanie tak. Jeśli dama łaskawie przyjmowałaby takie zachowanie mężczyzny, to znaczy, gdyby na przykład pozwoliła na dalsze intymności lub zachęcała go w jakikolwiek sposób...

— To co? — dopytywała się Augusta, znów pełna obawy.

— Wtedy uważam, że byłoby całkiem uczciwe ze strony danego dżentelmena przyjąć, że dama w rzeczy samej podziela jego uczucia. I miałyby wszelkie podstawy sądzić, że przez taką postawę związała się słowem.

— Rozumiem. — Augusta wpatrywała się zaszępiiona w książkę spoczywającą na jej kolanach. Ujrzała nagle siebie, jak leży w haniebnym oddaniu w ramionach Graystone'a na dywanie jego biblioteki. Poczwała, że policzki jej płoną, i mogła się tylko modlić, żeby kuzynka tego nie zauważyła i nie skomentowała.

— A co, jeśli dżentelmen był trochę zbyt gorący w swych zalotach? — odważyła się w końcu spytać. — Co, jeśli on przez przymilne zachowanie doprowadził do tego, że przystała na taką

intymność, jakiej na początku nie brała w ogóle pod uwagę?

— Dama jest odpowiedzialna za swoją reputację — rzekła Claudia z wyniosłą pewnością siebie, która przypominała jej matkę, ciotkę Prudence. — Musi zawsze zachowywać się tak nieskazitelnie, aby podobnie niefortunna sytuacja nie mogła powstać.

Augusta zmarszczyła nos i nic nie powiedziała.

— I, oczywiście — kontynuowała z wielką powagą Claudia — jeśli dany dżentelmen byłby przy tym człowiekiem dobrze wychowanym, mającym nieposzlakowaną opinię w sprawach honoru i zachowania, sytuacja byłaby jeszcze jaśniejsza.

— Tak sądzisz?

— Tak. Wtedy byłoby jasne, że uważałby za pewne, iż są związani obietnicami. A dżentelmen o takiej godności osobistej oczekiwałby z pewnością, że dama dotrzyma obietnic, które sugerowała swym zachowaniem. Wymagałby tego jej honor.

— To jest coś, co zawsze w tobie podziwiałam, Claudio. Jesteś pełne cztery lata młodsza ode mnie, a masz tak jasno sprecyzowane zdanie, co jest właściwe, a co nie. — Augusta otworzyła znów książkę i uśmiechnęła się z przymusem. — Powiedz mi, czy nie sądzisz, że takie poprawne życie może być trochę nudne?

Claudia uśmiechnęła się serdecznie.

— Życie nigdy nie jest nudne, odkąd ty zamieszkałaś z nami, Augusto. Przy tobie zawsze dzieje się coś ciekawego. A teraz ja chcę ciebie o coś zapytać.

— Co takiego?

— Co myślisz o Peterze Sheldrake'u?

Augusta spojrzała na nią ze zdumieniem.

— Chyba już znasz moje zdanie o nim. To ja zaaranżowałam wasze poznanie, bo bardzo go lubię.

Przypomina mi czasem mego brata, Richarda.

— To właśnie mnie niepokoi — przyznała Claudia. —

Sprawia wrażenie lekkomyślnego, jakby nie dbał zupełnie o konsekwencje. A ostatnio bardzo mi nadskakuje. Nie wiem, czy powinnam go zachęcać.

— Nie słyszałam o nim nic złego. Będzie wicehrabią i ma niezłą

fortunkę. I co więcej, ma poczucie humoru, czego nie da się powiedzieć o jego przyjacielu, lordzie Graystone.

- 5 -

— Wydaje mi się, panno Ballinger, że nie wspomniałem dotychczas o przyjemnym spotkaniu z pani bratem, jakie miałem kilka miesięcy przed jego śmiercią.

Lovejoy uśmiechnął się do Augusty, tasując karty.

— Z Richardem? Pan znał mego brata? — Augusta, która właśnie mówiła sobie, że powinna wstać już od stolika i dołączyć do innych gości zgromadzonych w pięknej sali balowej lady Leebrook, spojrzała na niego oszołomiona. Wszystkie myśli o kartach i rozsądnym postępowaniu w jednej chwili wyleciały jej z głowy.

Czuła ściskanie w żołądku i czekała, co Lovejoy jeszcze powie. Jak zwykle, gdy wspomniano imię jej brata, natychmiast była w ofensywie, gotowa do boju, gdyby tylko ktoś wątpił w jego uczciwość.

Była wśród Ballingerów jedyną osobą walczącą o jego dobre imię i, kiedykolwiek poruszano ten temat, oddawała się cała temu zadaniu. Grała z Lovejoyem w karty od pół godziny nie dlatego, że była szczególnie zapalonym graczem, ale ponieważ miała nadzieję, że ten widok zirytuje Graystone'a, kiedy przyjdzie jej szukać.

Wiedziała, że będzie oburzony, widząc damę grającą w karty podczas takiej oficjalnej uroczystości. Nie było to tak zupełnie niestosowne. Ostatecznie wokół niej toczyła się gra przy kilku innych stolikach. O niektórych damach grających w tym pokoju mówiono, że tracą sumy nie mniejsze niż ich mężowie w swoich klubach.

Ale pedantyczni wyznawcy dobrego tonu, do których niewątpliwie należał Graystone, nie aprobowali takiego postępowania. A Augusta była prawie pewna, że jeśli hrabia zastanie ją grającą, i do tego z Lovejoyem, będzie autentycznie zły. Miała to być mała zemsta za jego władcze potraktowanie jej tamtego wieczoru w ogrodzie, kiedy upierał się, że honor wymaga, by pozostali zaręczeni. Już wcześniej przygotowała ewentualne argumenty na swoją obronę. I cieszyła ją myśl, że będzie miała okazję je wytoczyć.

Gdyby na przykład zarzucał jej, że gra w karty z Lovejoyem, Augusta przypomni mu, że nie ma prawa narzekać, gdyż zabronił jej jedynie tańczyć walca z baronem. Co do gry w karty nie było zastrzeżeń.

Graystone szczylił się swoim logicznym rozumowaniem. Tym razem stanie mu ono kością w gardle. A gdy uzna grę w karty za zbyt poważne odstępstwo od dobrych manier, to może ją zwolnić z rzekomych obietnic i pozwolić na zerwanie narzeczeństwa.

Lecz najwyraźniej Graystone nie zdecydował się na wzięcie udziału w eleganckim przyjęciu u państwa Leebrook i cała strategia ataku spaliła na panewce.

Augusta znudziła się już grą, choć nawet wygrywała.

Lovejoy był dość przyjemnym towarzyszem, ale jedyne, o czym mogła teraz myśleć, to nieobecność Graystone'a.

Tymczasem decyzja o zakończeniu gry i powrocie do sali balowej rozbiła się na Richardzie,

— Oczywiście, nie znałem pani brata zbyt dobrze - mówił Lovejoy, w dalszym ciągu tasując karty - ale wydawał mi się sympatyczny. O ile pamiętam, spotkaliśmy się na wyścigach. Wygrał sporą sumę, stawiając na konia, który według mnie był bez szans.

Augusta uśmiechnęła się ze smutkiem.

— Richard bardzo lubił chodzić na wszelkie imprezy sportowe. — Wzięła karty do ręki i patrzyła na nie niewidzącym wzrokiem. Nie mogła się na nich skoncentrować, bo myślą była przy Richardzie. On był niewinny!

— Tak mi się wydawało. Podobno przypominał w tym swego ojca.

— O, tak. Mama zawsze utrzymywała, że wycięto ich z tego samego kawałka sukna. Ballingerowie z krwi i kości. Zawsze gotowi do przygód i kochający wszystko, co niezwykle.

Może, na szczęście, Lovejoy nie miał pojęcia o plotkach, które krążyły jakiś czas po zabiciu Richarda na tamtej pustej wiejskiej drodze. W końcu baron spędził ostatnie lata na kontynencie w swoim pułku.

— Z przykrością dowiedziałem się o przedwczesnej śmierci pani brata dwa lata temu — mówił dalej Lovejoy, patrząc ze zmarszczonym czołem na swoje karty. — Moje spóźnione kondolencje, panno Ballinger.

— Dziękuję.

Augusta udawała, że studiuje swoje karty, w rzeczywistości czekała, czy Lovejoy powie coś jeszcze. Z całą siłą wróciły do niej wspomnienia, śmiech Richarda i jego gorące serce, zagłuszając gwar rozmów w pokoju. Oskarżenia, przekazywane sobie szeptem przez plotkarzy, były tak niesprawiedliwe. Wystarczyło znać Richarda, aby wierzyć, że nigdy by nie zdradził swego kraju.

Nagle przy stoliku zapanowała cisza. Zatonąwszy we wspomnieniach o Richardzie i myśląc z goryczą o krzywdzących zarzutach, jakie przeciw niemu wytaczano, Augusta nie potrafiła skupić się na grze. Po raz pierwszy tego wieczoru przegrała.

— Wydaje mi się, że szczęście odwróciło się ode mnie.

Zaczęła podnosić się z krzesła, zdając sobie sprawę, że Lovejoy w jednym rozdaniu wygrał od niej większość z tych dziesięciu funtów, które przedtem od niego wygrała.

— Nie przypuszczam. — Lovejoy uśmiechnął się, zebrał karty i znowu potasował.

— Wydaje mi się, że jesteśmy prawie na zero, milordzie — rzekła Augusta. — Proponuję, abyśmy uznali to za remis i wrócili do tańca.

— Wokół wypadków związanych ze śmiercią pani brata były jakieś nieprzyjemne pogłoski, czy to prawda?

— Kłamstwa! To wszystko kłamstwa, milordzie. — Augusta osunęła się znowu na krzesło. Ręka jej się trzęsła, gdy dotykała rubinowego naszyjnika na szyi.

— Oczywiście. Nie wierzyłem temu nawet przez chwilę. — Lovejoy rzucił jej poważne, pełne otuchy spojrzenie. — Może mi pani wierzyć, panno Ballinger.

— Dziękuję. — Skurcz żołądka zaczynał słabnąć.

Dobrze, że chociaż Lovejoy nie wierzył w najgorsze.

Nastąpiła kolejna chwila ciszy; Augusta nie wiedziała, co powiedzieć. Patrzyła bezmyślnie na świeżo rozdane karty, które automatycznie wzięła trzęsącymi się rękami.

— Słyszałem, że po śmierci znaleziono przy nim jakieś dokumenty — mówił Lovejoy ze wzrokiem wbitym w karty. — Dokumenty szpiegowskie -o znaczeniu wojskowym.

Augusta zmartwiała.

— Jestem przekonana, że specjalnie włożono mu je do kieszeni, by go oskarżyć o zdradę. Pewnego dnia znajdę sposób, żeby to udowodnić.

— Bardzo szlachetne zamierzenie. A jak to pani chce uczynić?

— Nie wiem jeszcze — przyznała Augusta. - Ale jeśli jest sprawiedliwość, znajdę sposób.

— Ach moja droga panno Ballinger. Czy nie przekonała się pani jeszcze, że na tym świecie jest bardzo mało sprawiedliwości?

— Nie wierzę w to, milordzie.

— Naiwne dziecko. Może zechciałaby pani powiedzieć mi coś więcej o całej sytuacji. Mam w tych sprawach trochę doświadczenia.

Augusta spojrzała na niego ze zdziwieniem.

— Naprawdę?

Lovejoy uśmiechnął się pobłaźliwie.

— Ależ tak. Gdy odbywałem służbę na kontynencie, przydzielano mi od czasu do czasu zadanie zbadania wypadków o charakterze kryminalnym, które zdarzały się w pułku. Wie pani, jakaś bójka na noże w ciemnej ulicy, w obcym mieście, czy też sprawa jakiegoś oficera podejrzanego o sprzedawanie informacji wrogowi. To nieprzyjemne, ale takie rzeczy niestety się zdarzają.

A dochodzenie musi być prowadzone z absolutną dyskrecją. Chodzi bowiem o honor pułku.

— Tak, rozumiem. — Augusta poczuła, że w jej sercu zaczyna się budzić nadzieja. — Czy odnosił pan sukcesy, prowadząc tego rodzaju sprawy?

— Dość znaczne.

— To pewnie jest zbyt śmiała prośba, ale może zechciałby pan pomóc mi udowodnić niewinność mego brata? — spytała, bojąc się prawie oddychać.

Lovejoy zmarszczył brwi, zbierając karty i rozdając je na nowo.

— Nie wiem, czy udałoby mi się wiele zdziałać, panno Ballinger. Brat pani został zabity na krótko przed abdykacją Napoleona w 1814 roku, czy tak?

— Tak, zgadza się.

— Byłoby trudno wysledzić teraz jego kontakty i powiązania. Wątpię, żeby zostawiono jakieś ślady. — Lovejoy przerwał i rzucił jej

pytające spojrzenie. — Chyba że pani ma jakieś wskazówki, gdzie trzeba by rozpocząć poszukiwania.

— Niestety, nie. Przypuszczam, że sprawa jest beznadziejna. — Iskierka nadziei zgasła. Patrzyła smutno na zielone sukno stolika, myśląc o wierszu, który leżał na toaletce, ukryty w szkatułce na biżuterie. Dziwny wiersz napisany na papierze splamionym krwią Richarda — oto co jej zostało po bracie.

To z pewnością nie było żadnym śladem. Wiersz me był nawet zrozumiały, przynajmniej dla niej. Nie było sensu wspominać o nim. Zatrzymała go tylko dlatego, że była to ostatnia rzecz, jaką jej zostawił.

Lovejoy uśmiechnął się pocieszająco.

— Mimo to proszę mi wszystko opowiedzieć, co jest pani wiadome, a ja pomyślę, czy mi się to z czymś nie kojarzy.

Augusta zaczęła opowiadać, nie przerywając gry.

Z wysiłkiem starała się odpowiadać na najróżniejsze pytania, które Lovejoy rzucał jej od niechcienia. Próbowwała przypomnieć sobie nazwiska kolegów i znajomych brata oraz gdzie przebywał w ostatnich miesiącach swego życia. Ale nie wydawało się, by Lovejoy widział w tym jakiś związek ze sprawą. Tym niemniej pytał dalej, rozdając karty.

Augusta grała automatycznie, nie poświęcając kartom żadnej myśli. Jej uwaga była całkowicie skupiona na pytaniach, które zadawał Lovejoy.

Kiedy jej informacje się wyczerpały, Augusta popatrzyła na stos kartek, na których Lovejoy zapisywał wygrane, i nagle zdała sobie sprawę, że przegrała tysiąc funtów.

Tysiąc funtów!

— Dobry Boże. — Zasłoniła usta rękami, zdjęta przerażeniem. — Milordzie, obawiam się, że nie *mogę* w tej chwili służyć taką sumą.

Ani teraz, ani nigdy. W żaden ludzki sposób nie zdobędzie tak wielkiej sumy. Pomysł, aby pójść do wuja i poprosić go o pokrycie jej długu, był tak przerażający, że natychmiast go odrzuciła.

Sir Thomas był dla niej nad wyraz hojny, od czasu gdy zamieszkała w jego domu. Nigdy nie zdobyłaby się na to, by w dodatku kazać mu spłacać karciane długi, i to w wysokości tysiąca funtów. Nie do pomyślenia.

Honor jej na to nie pozwoli.

— Proszę, niech się pani nie martwi, panno Ballinger. — Lovejoy spokojnie zebrał karty. — Nie ma wielkiego pośpiechu. Jeśli tylko da mi pani zobowiązanie dziś wieczorem, z przyjemnością poczekam do czasu, gdy będzie pani wygodnie uregulować dług. Jestem pewien, że jest to do załatwienia.

Bez słowa, z bijącym sercem, przerażona tym, co zrobiła, Augusta wystawiła zobowiązanie na tysiąc funtów i podpisała się pod nim. Potem wstała stwierdzając, że cała się trzęsie i gotowa jest zemdleć, robiąc z siebie widowisko.

— Pan wybaczy — powiedziała z wymuszonym spokojem — ale muszę wracać już do sali balowej. Moja kuzynka pewnie się niepokoi, co się ze mną stało.

— Oczywiście. Proszę dać mi znać, kiedy będzie pani gotowa spłacić dług. Umówimy się tak, żeby to było wygodne dla obydwu stron.

Lovejoy uśmiechnął się znacząco, a Augusta zastanowiła się, dlaczego nigdy dotąd nie zauważyła nieprzyjemnego błysku w jego lisich oczach. Opanowała się, by poprosić go o przysługę.

— Czy mógłby mi pan dać słowo dżentelmena, że nie wspomni pan nikomu o tej sprawie? Nie chciałabym, aby mój wuj czy też... ktoś inny usłyszeli o tym.

— Ten „ktoś inny” to pani narzeczony, prawda?

Mogę zrozumieć pani obawy. Graystone nie byłby skłonny pobłażać damie, robiącej karciane długi. A poza tym taki pedant jak on pewnie w ogóle nie pozwala, aby damy grały.

Augusta jeszcze bardziej upadła na duchu. Ależ się urządziła! I to wszystko jej wina.

— Tak, pewnie tak.

— Może być pani spokojna, że będę milczał jak grób. — Lovejoy skłonił głowę z szyderczą galanterią.

— Ma pani moje słowo.

— Dziękuję.

Augusta odwróciła się i pośpieszyła w kierunku jasnych światła i wesołych rozmów na sali balowej.

W głowie jej się kręciło na myśl, jak głupio postąpiła.

Naturalnie, pierwszą osobą, którą zobaczyła, gdy wyszła z pokoju gry, był Harry. Zauważył ją i zaczął przeciskać się przez tłum eleganckich gości. Gdy go spostrzegła, Augusta uczuła nagle przemożne pragnienie, aby rzucić mu się w ramiona, wyznać wszystko i błagać o radę.

Ubrany w swój wieczorowy strój, z nieskazitelnie zawiązanym białym krawatem wokół mocnej szyi, Graystone wyglądał wystarczająco groźnie, by bez trudu załatwić się z trzema takimi Lovejoyami. Jest coś bardzo uspokajającego w potężnej sylwetce jej narzeczonego, pomyślała Augusta. To człowiek, na którym można polegać, jeśli się tylko nie pakuje w trudne sytuacje przez zwykłą głupotę. Niestety, Graystone nie miał cierpliwości do głupców.

Augusta wyprostowała się dumnie. Sama ściągnęła na siebie ten kłopot i sama powinna go rozwiązać. W żadnym razie nie wolno jej wciągać w to Harry'ego. Ballingerowie z Northumberland sami dbają o swój honor.

Augusta obserwowała, jak Harry przedziera się do niej przez tłum. Zauważyła z obawą, że minę miał niezadowoloną. Jego spojrzenie spod opuszczonych powiek pobiegło na chwilę ponad jej głowę w stronę pokoju do gier, a potem spoczęło badawczo na jej twarzy.

— Czy dobrze się czujesz, Augusto? — zapytał.

— Tak, zupełnie dobrze. Ale wydaje mi się, że strasznie tu gorąco, prawda? — Rozwinęła wachlarz i poruszyła nim zawzięcie. Gwałtownie szukała tematu do rozmowy, aby odwrócić jego uwagę od gry w karty.

— Zastanawiałam się, czy pan pojawi się tu dzisiaj, milordzie. Czy dawno pan przyszedł?

— Parę minut temu. — Oczy mu się zwięziły, gdy przyglądał się jej rozgorączkowanej twarzy. — Zdaje się, że otworzyli drzwi do jadalni i podali kolację. Może miałybyś chęć coś zjeść?

— To by było wspaniale. Z przyjemnością usiądę na parę minut. Prawdą zaś było, że chciała usiąść, zanim upadnie.

Gdy Harry podał jej ramię, złapała je jak linę ratowniczą na wzburzonym morzu. Dopiero gdy jadła pasztecik z homarem i popijała mrożonym ponczem, który Harry zdobył dla niej, Augusta uspokoiła się na tyle, by zacząć jasno myśleć. Tylko w jeden sposób można było

rozwiązać ten problem: zastawić naszyjnik, który odziedziczyła po matce. Myśl o rozstaniu się z nim sprawiła, że łzy nabiegły jej do oczu, ale powiedziała sobie, że zasłużyła na tę udrękę. Zachowała się jak idiotka i musi za to zapłacić.

— Augusto, jesteś pewna, że nic się nie stało? — zapytał znów Harry.

— Całkowicie, milordzie. — Pasztecik z homarem nagle zaczął smakować jak trociny.

Harry uniósł brwi.

— Mam nadzieję, że nie wahałabyś się powiedzieć mi, gdyby coś cię trapiło, czy tak, moja droga?

— To by zależało, milordzie.

— Od czego? — W głosie Harry'ego, zwykle tak łagodnym, zabrzmiała twarda nuta.

Augusta poruszyła się niespokojnie w fotelu.

— Od tego, czy spodziewałabym się, że zareaguje pan w sposób pełen zrozumienia, miły i pomocny.

— Rozumiem. A gdybyś się obawiała, że nie zareaguję w ten sposób?

— Wtedy bez wątpienia powstrzymałabym się od zdradzenia panu nawet najmniejszego, przekłętego szczegółu.

Oczy Harry'ego przypominały dwie wąskie szparki.

— Czy mam ci przypominać, że jesteś moją narzeczoną, Augusto?

— Nie musi pan, milordzie. Zapewniam pana, że w ostatnich dniach nie przestaję o tym myśleć.

Było tylko jedno miejsce, gdzie mogła się udać po poradę, jak zastawić cenny klejnot. Następnego dnia po przykrych doświadczeniach przy karcianym stoliku Augusta poszła wprost do „Pompei”.

Drzwi otworzył mrukliwy Scruggs i spojrzał na nią spod krzaczastych brwi.

— Pani? To pani, panno Ballinger? Pewnie pani słyszała, że właśnie członkinie rozliczają się z zakładów, które porobiły na temat pani zaręczyn.

— Miło mi, że ktoś z tego będzie miał jakiś pożytek — mruknęła

Augusta mijając go. Zatrzymała się w hallu przypomniawszy sobie lekarstwo, które mu dała parę dni wcześniej.

— Byłabym zapomniała. Czy to lekarstwo pomogło ci na reumatyzm, Scruggs?

— Zdziałało cuda, szczególnie po tym, jak je popiłem butelką najlepszej brandy lady Arbuthnott. Niestety, nie mogłem skłonić żadnej ze służących, by pomogła mi sprawdzić wyniki leczenia.

Augusta uśmiechnęła się pomimo swego minorowego nastroju.

— Cieszy mnie to.

— Tędy proszę, panno Ballinger. Pani Sally ucieszy się jak zawsze, że pani przyszła.

Scruggs otworzył drzwi klubu. Znajdowała się tam gromada dam zajętych czytaniem gazet lub piszących coś przy biurkach. Plotki o skandalicznych romansach poetów, Byrona i Shelleya, roznieciły ogień ambicji w początkujących pisarkach, by też opublikować swoje dzieła.

Dziwne, jak cnota lub jej brak mogą wpłynąć na innych, myślała Augusta. Zdecydowanie nieobyczajne związku miłosne Byrona i Shelleya mogą stać się natchnieniem dla członkiń „Pompei” do nowych publikacji.

Augusta przemknęła przez pokój w stronę kominka.

Jak zwykle płonął tu wesoły ogień, choć dzień był dość ciepły. Sally ostatnio zawsze odczuwała chłód. Siedziała przy kominku i na szczęście dla Augusty nie miała chwilowo towarzystwa. Na jej kolanach leżała otwarta książka.

— Witaj, Augusto. Jak się dziś czujesz?

— Bardzo nędznie, Sally, wpakowałam się w koszmarną sytuację i przyszłam prosić o radę. — Przysunęła się bliżej do swej starszej przyjaciółki i szepnęła: — Chcę, byś mi powiedziała, jak zastawić naszyjnik.

— Och, to brzmi poważnie! — Sally zamknęła książkę i spojrzała pytająco na Augustę. — Może lepiej powiedz mi wszystko od początku.

— Zachowałam się jak ostatnia idiotka.

— Każdemu z nas się to zdarza, wcześniej czy później. Opowiedz mi całą historię. Muszę ci się przyznać, że czuję się dziś trochę znudzona.

Augusta odetchnęła głęboko i zrelacjonowała przebieg swojej porażki ze wszystkimi szczegółami. Sally słuchała uważnie, a potem

pokiwała ze zrozumieniem głową.

— Oczywiście musisz spłacić dług, moja kochana — rzekła. — To sprawa honoru.

— Naturalnie. Nie mam innego wyjścia.

— A naszyjnik twojej matki to jedyna cenna rzecz, jaką możesz zastawić.

— Obawiam się, że tak. Wszystko inne, co mam z biżuterii, dostałam od wuja Thomasa i nie czułabym się w porządku, gdybym to sprzedała.

— Nie sądzisz, że mogłabyś pójść do Sir Thomasa i poprosić o pomoc w tej sytuacji?

— Nie. Wuj bardzo by się przejął tym, co narobiłam. Uznałby, że się na mnie zawiódł. Tysiąc funtów to przecież ogromna suma. A on i tak był dla mnie bardzo hojny.

— Otrzyma sporo pieniędzy od Graystone'a przy spisaniu intercyzy małżeńskiej — stwierdziła sucho lady Arbuthnott.

Augusta zamrugnęła oczami.

— Naprawdę?

— Tak mi się wydaje.

— Nie wiedziałam o tym — powiedziała Augusta z wściekłą miną. — Dlaczego mężczyźni nie mówią z kobietami o sprawach, które ich dotyczą? Traktują nas jak niedorozwinięte i nic dziwnego, że potem górują nad nami.

Sally się uśmiechnęła.

— To po części jest prawdą, ale jest jeszcze coś innego, przynajmniej w przypadku twego wuja i narzeczonego. Postępują tak, bo poczuwają się do obowiązku opieki nad nami.

— Nie wierzę, ale niech będzie. Tym niemniej do spisania intercyzy, jakakolwiek by była, nie dojdzie przed upływem czterech miesięcy. A ja nie mogę czekać tak długo. Jestem pewna, że Lovejoy upomni się o zapłatę wcześniej.

— Rozumiem. I nie miałabyś ochoty zwrócić się z tą sprawą do Graystone'a?

Augusta spojrzała na nią kompletnie zaskoczona.

— Iść do Graystone'a i powiedzieć mu, że przegrałam tysiąc

funtów i to z Lovejoyem? Czy postradałaś zmysły? Czy masz pojęcie, jak by zareagował na taką wiadomość? Nawet nie chcę myśleć o wybuchu, jaki by nastąpił gdybym mu się zwierzyła.

— Może masz rację. To by mu się nie podobało.

— Mogłabym nawet zrozumieć jego niezadowolenie — powiedziała wolno Augusta. — Kto wie? Może to by go skłoniło do zgody na zerwanie zaręczyn. Ale nawet za milion lat nie zniosłabym takiego upokorzenia, żeby mu wyznać, że chcąc dać mu lekcję, sama wyszłam na idiotkę.

— Tak, dobrze cię rozumiem. Każda kobieta ma swoją dumę. Pozwól mi pomyśleć. — Sally leniwie przebierała palcami po okładce książki. — Myślę, że będzie najprościej, jeśli przyniesiesz naszyjnik do mnie.

— Do ciebie? Ale ja go muszę zastawić, Sally.

— I zrobisz to. Lecz damie trudno jest zastawić cenną rzecz tak, by ktoś tego nie zauważył. Jeśli natomiast przyniesiesz naszyjnik do mnie, ja wyślę Scruggsa do lombardu, aby to załatwił za ciebie. On będzie milczał.

— Aha, rozumiem. — Augusta obsunęła się na oparcie krzesła z uczuciem ulgi. — Tak, to dobre rozwiązanie. I miło z twojej strony, Sally, że chcesz mi pomóc. Jak ja ci się kiedykolwiek odwdzięczę?

Sally uśmiechnęła się i przez moment jej twarz przypominała tę promienną piękność, która jeszcze niedawno święciła triumfy w Londynie.

— To ja jestem szczęśliwa, mogąc odpłacić ci choć w części za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, Augusto.

A teraz biegnij i przynieś naszyjnik. Dostaniesz swoje tysiąc funtów przed wieczorem.

— Dziękuję. — Augusta zatrzymała się i spojrzała pytająco na przyjaciółkę. — Powiedz mi, Sally, czy myślisz, że to możliwe, by lord Lovejoy użył rozmowy o ewentualnym zbadaniu okoliczności śmierci mego brata celowo, dla wciągnięcia mnie w dalszą grę? Nie staram się usprawiedliwiać, ale to mnie nurtuje.

— Tak, myślę, że to całkiem możliwe. Niektórzy mężczyźni postępują absolutnie bez skrpułów. Prawdopodobnie odkrył twoją słabą

stronę i wykorzystał to, by cię rozproszyć podczas gry.

— Czy on w ogóle miał zamiar pomagać mi w udowodnieniu, że Richard nie był zdrajcą, jak sądzisz?

— Wydaje mi się to wysoce nieprawdopodobne. Jak mógł to zrobić? Augusto, musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Nic nie wskrzesi Richarda i nie ma innego sposobu oczyszczenia jego imienia, jak tylko w twoim własnym sercu. Ty wiesz, że jest niewinny, i musisz się zadowolić tą wiedzą.

Augusta zacisnęła pięści.

— Musi być jakiś sposób.

— Z doświadczenia wiem, że w takich jak ta sprawach najlepszym wyjściem jest milczenie — rzekła Sally.

— Ale to nie jest *fair* — zaprotestowała Augusta.

— Jak to przeważnie bywa w życiu, moja droga. Augusto, poprosź Scruggsa, żeby któraś ze służących przyniosła mi mój tonik.

Nagle wszystkie zmartwienia Augusty zbladły. Głęboka, beznadziejna obawa ścisnęła ją za gardło. Tonik, który piła Sally, był wyciągiem z makówek. Fakt, że poprosiła o niego tak wcześnie rano, był dowodem, że bóle się nasilały. Augusta wzięła w swoje ręce jedną z kruchych dłoni Sally. Trzymała ją w uścisku przez chwilę. Żadna z nich nie odezwała się słowem. Po chwili Augusta podniosła się i poszła poszukać Scruggsa, by przekazać mu polecenie.

Powiniennem sprać ją po siedzeniu tak mocno, żeby nie mogła dosięść konia przez tydzień. Powinno się ją zamknąć i wypuszczać tylko pod strażą. Ta kobieta to ciągle zagrożenie. Robi piekło z mojego życia. — Harry miotał się po małej bibliotece Sally. Regał z książkami zablokował mu drogę, więc obrócił się na pięcie i rzucił się w drugim kierunku.

— Nie piekło, a rozrywkę wniesie do twojego życia.

— Sally popijała sherry i nawet nie starała się ukryć uśmiechu rozbawienia. — Wokół Augusty zawsze się coś dzieje. To coś fascynującego.

Harry uderzył dłonią o marmurowy gzyms kominka.

— To coś wściekle irytującego, chciałaś powiedzieć.

— Uspokój się, Harry. Powiedziałam ci o tym zdarzeniu tylko dlatego, że chciałeś wiedzieć o wszystkim, co się dzieje, ja zaś obawiałam się, że sam rozpoczniesz dochodzenie. A kiedy prowadzi się dochodzenie, otrzymuje się w końcu odpowiedź. Skróciłam cały ten proces, dostarczając ci odpowiedzi.

— Do diabła, Augusta ma zostać moją żoną, mam święte prawo wiedzieć, co ona wyprawia w każdej chwili.

— No dobrze. Teraz już wiesz i musisz na tym poprzestać. Nie wolno ci ingerować, czy słyszysz? Dla Augusty jest to sprawa honoru. Byłaby bardzo niezadowolona, gdybyś wkroczył i załatwił to za nią.

— Honoru? Co honor ma z tym wspólnego? Ona mnie rozmyślnie drażniła flirtując z Lovejoyem i wpakowała się w poważne kłopoty.

— Augusta zdaje sobie w pełni sprawę, że zachowała się lekkomyślnie. Nie potrzebujesz jej tego wyjaśniać. To jej dług karciany i musi być spłacony. Pozwól jej to załatwić tak, jak chce. Nie chciałbyś zranić jej dumy, prawda?

— To nie do zniesienia. — Harry zatrzymał się i patrzył ponuro na swoją starszą przyjaciółkę. — Nie mogę stać z boku i nic nie robić. Sam się rozprawię z Lovejoyem.

— Nie!

— Mężczyzna odpowiada za długi swojej żony — zwrócił jej uwagę Harry.

— Augusta jeszcze nie jest twoją żoną. Pozwól, by sama to załatwiła. To szybko się zakończy, a zapewniam cię, że dostała dobrą lekcję.

— Chciałbym w to wierzyć. Do cholery z Lovejoyem!

On wiedział, co robi.

Sally zastanawiała się przez chwilę.

— Tak — powiedziała — myślę, że wiedział. Augusta sama do tego doszła. Ona nie jest głupia. To nie przez przypadek poruszył temat jej brata właśnie wtedy, gdy była gotowa odejść od stolika i wrócić do sali balowej. Jeśli jest coś, co zawsze odwróci jej uwagę, to na pewno sprawa niewinności Richarda Ballingera.

Harry machinalnie przeczesywał palcami włosy.

— Wydaje się, że była bardzo zżyta z tym swoim rozpuszczonym

braciszkiem.

— On był wszystkim, co jej zostało, gdy rodzice zginęli w wypadku. Uwielbiała go. Nigdy nie przestała wierzyć, że nie byłby zdolny do sprzedania tajemnic państwowych i oddałaby wszystko, by zmyć tę plamę z jego imienia.

— Ballinger miał opinię szalonego lekkoducha, tak samo jak ich ojciec.

Harry przestał krążyć po pokoju i stanął przy oknie.

Było już po północy i padał deszcz. Pomyślał, że może właśnie w tej chwili Augusta spłaca swój karciany dług.

Czy to możliwe, zastanawiał się, że Richard uwikłał się w coś poważnego tylko dlatego, że liczył na jakąś przygodę? Mógł nie zdawać sobie sprawy, do czego *to* prowadzi. Ta gałąź Ballingerów zawsze była trochę rozhukana, ale żadnego nigdy nie posądzano o zdradę.

Przeciwnie, Ballingerowie byli czuli na punkcie honoru.

— Znalaziono przy nim pewne dokumenty, o ile wiem — powiedział.

— Tak mówią. — Sally zamilkła na chwilę. -- Wiesz, że to Augusta go znalazła? Usłyszała strzał. Na wsi dźwięki słychać z daleka. Wybiegła na drogę. Richard umarł na jej rękach.

— Chryste!

— Papiery znalazł miejscowy urzędnik, którego wezwano dla zbadania zbrodni. Gdy się zorientowano, co to za dokumenty, Sir Thomas wykorzystał wszystkie swoje wpływy i znajomości, by zatuszować sprawę.

Ale, jak widać, nie miał wpływu na plotki. Minęły już dwa lata od tej chwili i ludzie stopniowo zapominają o tym.

— Ten sukinsyn...

— Kto? Lovejoy? — Jak zawsze Sally nie miała trudności z podążeniem za tokiem myślenia Harry'ego.

— Tak, masz rację. I jest więcej takich jak on w towarzystwie. Wykorzystują wrażliwość kobiet. Wiesz o tym.

Ale Augusta wyjdzie z tego obronną ręką i, jak ci mówiłam, zrozumiała, że dostała dobrą lekcję.

— Cholernie mało prawdopodobne — rzekł Harry z

westchnieniem rezygnacji. Podjął już decyzję. — Doskonale, pozwolę Augustcie zapłacić dług, odzyskać weksel i zachować swoją dumę.

Sally uniosła brew.

— A co potem?

— Odbędę małą pogawędkę z Lovejoyem.

— Tak sobie pomyślałam. *A propos*, jest jeszcze jedna rzecz, którą może chciałbyś zrobić dla Augusty.

— Co takiego?

Sally uśmiechnęła się i wzięła do ręki aksamitną sakiewkę, leżącą obok niej na stole. Rozluźniła rzemyk, którym była związana, i wyjęła naszyjnik. Czerwone kamienie rozbłysły na jej dłoni.

— Może chciałbyś odzyskać naszyjnik jej matki z zastawu?

— Ten naszyjnik jest u ciebie? Sądziłem, że go wysłałaś do jubilera.

— Augusta o tym nie wie, ale to ja odegrałam rolę lichwiarza, — Sally wzruszyła ramionami. — Nie mogłam postąpić inaczej w tych okolicznościach.

— Ponieważ nie mogłaś znieść myśli, że będzie musiała rozstać się z naszyjnikiem swojej matki?

— Nie. Ponieważ ten przedmiot nie jest wart tysiąca funtów — powiedziała Sally bez ogródek. — To imitacja.

— Imitacja? Jesteś pewna? — Harry podszedł do niej i wzięł naszyjnik. Podniósł do światła i dokładnie obejrzał. Miała rację. Czerwone kamienie połyskiwały efektownie, ale nie dawały ognia.

— Absolutnie pewna. Znam się na biżuterii, Harry.

Biedna Augusta sądzi jednak, że kamienie są prawdziwe, a ja nie chciałam jej rozczarować. Ta rzecz ma dla niej wielką wagę jako pamiątka.

— Wiem. — Harry wrzucił naszyjnik z powrotem do sakiewki. Zamyślił się. — Przypuszczam, że to jej brat zastawił prawdziwe rubiny, gdy kupował patent oficerski.

— Niekoniecznie. Robota tej imitacji jest doskonała i bardzo stara. Została wykonana prawdopodobnie wiele lat temu. Podejrzewam, że rubiny sprzedano już dawno, może dwie lub trzy generacje wstecz. Ballingerowie z Northumberland mają za sobą długą historię, barwną, ale

często biedną.

— Rozumiem. — Ręka Harry'ego zacisnęła się na sakiewce. — A więc teraz powinienem zapłacić tysiąc funtów za fałszywe rubiny i podrabiane brylanty, czy tak?

— Dokładnie tak — roześmiała się Sally. — To wszystko jest rozkoszne. Bardzo mnie to bawi.

— To już jest jakaś pociecha.

- 6 -

Augusta ubrana w szmaragdowozieloną suknię, długie rękawiczki tego samego koloru i z zielonym piórem we włosach stała jak skamieniała w *foyer* teatru. Wpatrywała się w Lovejoya, którego właśnie przed chwilą udało jej się dopaść. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

— Nie pozwoli mi pan spłacić długu? Nie mówi pan chyba serio? Zastawiłam naszyjnik mojej matki, by móc panu zapłacić. To było wszystko, co mi po niej zostało.

— Nie powiedziałem, że nie pozwolę ci spłacić długu, moja droga Augusto. Zgadzam się, że musi być spłacony.

W końcu jest to dług honorowy. Ja tylko powiedziałem, że nie mogę wziąć pieniędzy. To byłoby niezgodne z moim sumieniem w danych warunkach. I do tego naszyjnik pani matki! Dobry Boże, nie mógłbym zrobić czegoś takiego i żyć dalej z tą świadomością.

Augusta kręciła głową kompletnie dezorientowana.

Tego wieczoru poszła wcześniej do „Pompei”, by odebrać od Scruggsa pieniądze, które otrzymał za naszyjnik; potem pośpieszyła do teatru, ze stanowczym zamiarem spłacenia Lovejoya. A teraz on nie chce przyjąć pieniędzy.

— Nie rozumiem, o czym pan mówi — zasyczała z cicha, nie chcąc, by słyszano ją w zatłoczonym *foyer*.

— To całkiem proste. Po przemyśleniu spraw doszedłem do wniosku, że nie mogę w żadnym przypadku wziąć od pani pieniędzy, droga panno Ballinger.

Augusta patrzyła na niego z niedowierzaniem.

— To bardzo ładnie z pana strony, ale muszę nalegać.

— W takim razie musimy przedyskutować sprawę w bardziej prywatnych warunkach. — Lovejoy spojrział znacząco na tłum, który zapełniał *foyer*. — To nie jest odpowiednie miejsce.

— Ale ja mam ze sobą czek na tę sumę.

— Już pani powiedziałem, że nie mogę wziąć od pani pieniędzy.

— Milordzie, żądam, by pozwolił mi pan załatwić sprawę tego długu. — Augusta czuła się zdesperowana i zawiedziona. — Musi pan zwrócić weksel na tysiąc funtów.

— Bardzo pani na tym zależy?

— Oczywiście, że tak. Proszę, milordzie, to się robi nieprzyjemne.

Oczy Lovejoya zamigotały złośliwym rozbawieniem, gdy udawał, że zastanawia się nad jej żądaniem.

— No, dobrze, myślę, że dojdziemy do porozumienia. Otrzyma pani swój weksel, jeżeli pofatyguje się pani do mnie pojutrze wieczorem. Powiedzmy o jedenastej. Niech pani przyjdzie sama, a załatwimy sprawę długu.

Uczucie zimna przeniknęło Augustę od stóp do głów, gdy zrozumiała, co on mówi. Oblizła wyschnięte wargi i usiłowała mówić spokojnie.

— Nie mogłabym w żadnym razie przyjść sama do pana o jedenastej wieczorem. Wie pan o tym dobrze, milordzie.

— Niech się pani nie przejmuję tak błahą sprawą jak reputacja, panno Ballinger. Zapewniam panią, że nie wspomnę o pani wizycie nikomu. A już na pewno pani narzeczonemu.

— Nie może mnie pan do tego zmusić - szepnęła.

— Ależ panno Ballinger, gdzie się podziało pani zamiłowanie do przygód i obojętność na następstwa, co podobno jest waszą rodzinną cechą. Chyba nie jest pani tak nieśmiała, by bać się małej wieczornej wizyty w domu przyjaciela?

— Milordzie, niech pan będzie rozsądny.

— O, na pewno będę, moja droga. Bardzo rozsądny.

Będę pani oczekiwał o jedenastej wieczorem, pojutrze.

Proszę nie sprawić mi zawodu, bo inaczej będę zmuszony podać do publicznej wiadomości, że ostatnia z Ballingerów nie płaci swoich karcianych długów. Pomyśl, jakie to będzie upokarzające, Augusto. A tak łatwo tego uniknąć za cenę krótkiej wizyty.

Lovejoy obrócił się na pięcie i zniknął w tłumie.

Augusta patrzyła za nim, czując lodowate zimno w żołądku.

— A, jesteś tutaj, Augusto — powiedziała Claudia, podchodząc do

kuzynki. — Może pójdziemy już do łoża państwa Heywoodów? Zaraz zacznie się przedstawienie, a oni nas oczekują.

- Tak, tak, naturalnie.

Słynny Edmund Kean jak zawsze przykuł uwagę publiczności swoją grą, ale Augusta nie słyszała ani słowa ze sztuki. Cały czas próbowała coś wymyślić, by zaradzić katastrofalnej sytuacji, w jakiej się znalazła.

Rozpatrywała swoje położenie z różnych stron; nie mogła zlekceważyć faktu, że w posiadaniu Lovejoya był jej weksel na tysiąc funtów. A ten ohydny człowiek nie ma zamiaru go zwrócić, dopóki jej nie skompromituje.

Augusta była lekkomyślna, ale nie naiwna. Ani przez chwilę nie wątpiła, że jej nocna wizyta u niego nie miała być zwykłym towarzyskim spotkaniem. Było jasne że zażąda od niej czegoś więcej. Stało się teraz oczywiste że Lovejoy nie jest dżentelmenem. Trudno było przewidzieć, co uczyni z jej wekslem, jeśli nie stawi się u niego pojutrze wieczorem. Zapamiętała okrutny wyraz jego oczu. Wcześniej czy później wykorzysta jej pokwitowanie w jakiś złośliwy sposób.

Może pójść do Graystone'a?

Augusta zamknęła oczy i zadrżała na samą myśl o tym. Harry byłby wściekły. Taki dowód głupoty potwierdzi jego najgorsze przypuszczenia co do jej charakteru.

To upokarzające, ale może byłoby lepiej, gdyby sama opowiedziała mu całą tę historię? Byłby okropnie zły, pewnie nawet obrażony jej postępowaniem. Jednak wydarzenie to mogłoby stać się bodźcem, który skłoniłby go do zgody na anulowanie narzeczeństwa.

Ta myśl powinna przynieść jej wielką ulgę, ale z jakiegoś powodu nie przyniosła. Augusta starała się zbadać tego przyczynę. Przecież chyba nie zależy jej na tym narzeczeństwie? Opierała się mu od początku. Nie, stanowczo nie. To nie dlatego, że uważa małżeństwo z Harrym za dobry pomysł, lecz po prostu nie chciała wstydzić się za siebie i być upokarzana w jego obecności.

W końcu miała swoją dumę. Była ostatnią z rodu dumnych, odważnych i kochających ryzyko Ballingerów z Northumberland. Sama zadba o swój honor.

Wracając do domu powozem państwa Heywoodów, Augusta doszła do przygnębiającego wniosku, że musi znaleźć sposób odzyskania weksła, zanim Lovejoyowi uda się ją skompromitować i upokorzyć.

— **G**raystone, gdzie, u diabła, podziewałeś się cały wieczór? Byłem na wszystkich balach i wieczorkach szukając cię, a ty siedzisz sobie w klubie, spokojny jak anioł i popijasz winko.

Peter Sheldrake padł na krzesło naprzeciw Harry'ego i kontynuując narzekanie, sięgnął po butelkę.

— Powiniennem był przyjść najpierw tutaj.

— Tak, powinieneś. — Harry uniósł głowę znad notatek o wojennych kampaniach Cezara, które przygotował do swojej następnej książki. — Postanowiłem wpaść tu na partyjkę, zanim udam się na spoczynek.

A co to za problem, Sheldrake? Już dawno nie widziałem cię tak roztrzęsionego. Ostatni raz tej nocy, kiedy prawie cię nakryli z żoną francuskiego oficera.

— To nie mój problem. — Oczy Sheldrake'a zabłyśły satysfakcją. — Tylko twój.

Harry jęknął, oczekując najgorszego.

— Czy przypadkiem nie dotyczy to Augusty?

— Obawiam się, że tak. Sally wysłała mnie, żebym cię odnalazł, a ty ulotniłeś się z domu. Twoja dama jęła się nowego zawodu. Ma zamiar zostać włamywaczem.

Harry poczuł, że robi mu się zimno.

— A niech ją diabli! O czym ty mówisz, Sheldrake?

— Według Sally, twoja narzeczona próbuje obecnie włamać się do domu, który Lovejoy wynajął na ten sezon. Zdaje się, że próbowała spłacić swój dług, ale Lovejoy odmówił przyjęcia pieniędzy. I nie chciał zwrócić pokwitowania, chyba że osobiście zgłosi się po nie. W jego domu. Jutro o jedenastej wieczorem, mówiąc ściśle. Pouczył ją, że ma przyjść sama. Można sobie wyobrazić, co to znaczy.

— Sukinsyn!

— Tak, obawiam się, że bawi się dość niebezpiecznie z twoją panną Ballinger. Ale bądź spokojny. Twoja nieustraszona i jak zwykle

przedsiębiorcza narzeczona postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce. Zdecydowała, że sama odbierze weksel dziś w nocy, podczas gdy Lovejoy będzie poza domem.

— Tym razem ją stłukę! — Harry zerwał się z krzesła, ignorując złośliwy uśmieszek Petera i ruszył do drzwi. — A potem rozprawię się z Lovejoyem.

Ubrana na tę okazję w spodnie i koszulę, które należały kiedyś do jej brata, Augusta kucnęła pod oknem domu Lovejoya i rozglądała się wokół dla zorientowania się w sytuacji.

Nie miała trudności z otwarciem okna niewielkiej biblioteki Lovejoya, Obawiała się, że będzie musiała stłuc szybę, by dostać się do środka, ale najwyraźniej któryś ze służących zapomniał zamknąć okno na noc.

Augusta odetchnęła z ulgą i spojrzała jeszcze raz wokół, żeby się upewnić, czy nikt jej nie zauważył.

Panowała cisza, a okna na górnym piętrze były ciemne; służba albo już spała, albo była poza domem. Lovejoy, jak udało jej się ustalić, był na wieczornym przyjęciu u państwa Beltonów, gdzie prawdopodobnie pozostanie aż do świtu.

Przekonana, że wszystko pójdzie łatwo i gładko, Augusta wdrapała się na parapet, przełożyła nogę przez okno i zeskoczyła na wyłożoną dywanem podłogę.

Przez chwilę stała nieruchomo, starając się zorientować w ciemnościach panujących w pokoju. Było zupełnie cicho. Z wnętrza domu nie dochodził żaden dźwięk.

Słyszała jedynie odległy turkot powozów na ulicy i szelest liści w ogrodzie, poza tym nic. Światło wpadające przez okno pozwoliło jej rozróżnić biurko Lovejoya, duży wolterowski fotel przy kominku i dwie półki na książki, na których ułożono zaledwie parę tytułów.

W rogu pokoju stał wielki globus na ciężkiej drewnianej nodze.

Augusta rozejrzała się po pokoju i upewniła się, że drzwi są zamknięte. Jej dotychczasowe obserwacje rodzaju męskiego nauczyły ją, że panowie zazwyczaj trzymają swe najcenniejsze dokumenty w szufladach biurka. Tak postępował jej ojciec, brat, wuj Thomas i wszyscy

inni. Ta obserwacja pomogła jej domyślić się, gdzie szukać skradzionego pamiętnika Rozalind Morrissey, Augusta była więc przekonana, że swoje pokwitowanie również znajdzie w biurku Lovejoya.

Szkoda tylko, że nie mogła poprosić Harry'ego, by jej towarzyszył w tej wyprawie, pomyślała podchodząc i przyklękając obok biurka. Jego umiejętność otwierania zamków za pomocą kawałka drutu bardzo by się teraz przydała. To zastanawiające, gdzie on się tego nauczył.

Augusta pociągnęła delikatnie za szufladę, ale niestety, była zamknięta. Zmarszczyła nosek, oglądając zamek szuflady. Mogła sobie wyobrazić reakcję Harrego, gdyby dzisiaj poprosiła go o pomoc. Ten człowiek nie miał w sobie ducha przygody.

W ciemności trudno było coś dostrzec. Augusta zaczęła się zastanawiać, czy nie zapalić świecy. Gdyby zaciągnęła story, prawdopodobnie nikt nie zauważyłby światła dochodzącego z biblioteki. Wyprostowała się i zaczęła rozglądać się za jakimś oświetleniem. Była odwrócona tyłem do otwartego okna i sięgała właśnie po coś, co wyglądało na lichtarz, gdy nagle wyczuła czyjąś obecność.

Ktoś jest w bibliotece. Została odkryta.

Shok i strach wstrząsnęły nią, a krzyk paniki rósł w jej gardle, grożąc uduszeniem.

Ale zanim zdążyła się odwrócić i choćby pisnąć, silna ręka zatkała jej usta.

— To już się staje fatalnym przyzwyczajeniem — mruknął jej prosto w ucho.

— Graystone! — Augusta osłabła z ulgi, ręka Harry'ego uwolniła jej usta. — Dobry Boże! Ale mnie przestraszyłeś. Myślałam, że to Lovejoy.

— Mały głuptasie, to mógł być on. Może nawet będziesz wołała, żeby to był on, kiedy skończę z tobą!

Odwróciła się, by spojrzeć na niego; w mroku wyglądał na wielkiego i groźnego. Ubrany był na czarno, łącznie z butami i długim płaszczem. W ręku trzymał hebanową laskę, ale nie miał białego krawata. Po raz pierwszy widziała go tak ubranego. W tym stroju stąpił się idealnie z panującymi ciemnościami.

— Co pan tu robi, na litość boską? — spytała go cicho.

— Sądziłem, że to jasne. Próbuję ratować swoją przyszłą żonę przed więzieniem w Newgate. Czy znalazłaś już to, po co przyszłaś?

— Nie. Dopiero weszłam. Biurko jest zamknięte. Szukałam świeczki, gdy mnie pan zaskoczył. — Augusta zachmurzyła się, uderzona pewną myślą. — Skąd pan wiedział, że tu jestem?

— To nieważne w tej chwili.

— Milordzie, to bardzo irytujące, że zawsze pan wie, co mam zamiar zrobić. Można by sądzić, że potrafi pan we mnie czytać.

— Nie byłoby to zbyt trudne, zapewniam cię. A gdybyś ty się postarała, mogłabyś dokonać tego samego. Jak sądzisz, co ja teraz myślę? — Harry podszedł do okna i przymknął je delikatnie, a potem wrócił do biurka.

— Podejrzewam, że jest pan na mnie zły — ośmieliła się powiedzieć Augusta. — Ale ja wszystko wytłumaczę.

— Twoje wyjaśnienia odłożymy na później, choć wątpię, abym je uznał za wystarczające, by usprawiedliwić takie wariactwo. — Harry mówiąc to, ukląkł za biurkiem i wyciągnął znajomy kawałek drutu. - Najpierw skończmy z tym, co mamy zrobić, i uciekajmy stąd.

— Doskonała myśl, milordzie. - Augusta przyklęła obok niego, spoglądając w napięciu na to, co robi.

— Czy nie potrzebuje pan światła?

— Nie. Już niejedno biurko otworzyłem po ciemku, posługując się tylko dotykiem. Jak pewnie pamiętasz, wypróbowałem to u Enfielda.

— Tak, oczywiście. Właśnie, Harry, gdzie się tego nauczyłeś? Rozległ się lekki trzask, biurko było otwarte.

— Aa... — mruknął cicho Harry.

Augustę ogarnął podziw.

— Gdzie się pan tego nauczył, milordzie? Przyznaję, że jest pan niezwykle zdolny. Ja próbowałam tego dokonać szpilką do włosów, ćwicząc na biurku wuja Thomasa, ale nie osiągnęłam wielkiej wprawy.

Harry spojrzał na nią karcąco, otwierając szufladę.

— Zdolność otwierania cudzych biurk nie jest godnym szacunku talentem. Nie uważam tego rodzaju umiejętności za coś, czego młode damy powinny się uczyć.

— Nie, oczywiście, że nie uważasz, milordzie. Ty chciałbyś, żeby

wszystko co ciekawe było zarezerwowane dla mężczyzn.

Augusta zajrzała do szuflady, ale wśród papierów nie zobaczyła nic, co przypominałoby jej weksel. Sięgnęła ręką, chcąc przejrzeć dokładniej zgromadzone tam przedmioty, ale Harry powstrzymał ją.

— Poczekaj. Ja poszukam.

Augusta westchnęła.

— Domyślam się, że pan wie, czego szukam, milordzie?

— Weksla na tysiąc funtów, które mu jesteś winna.

Harry przerzucił szybko zawartość środkowej szuflady biurka. Nie znalazłszy nic, zamknął ją i zaczął otwierać następne. Było dla niej jasne, że wiedział wszystko.

Augusta zdecydowała się pośpieszyć z wyjaśnieniami.

— Chodzi o to, milordzie, że to wszystko było błędem.

— Co do tego, jesteśmy zgodni. Bardzo głupim błędem.

Skończył przeszukiwać ostatnią szufladę i wyprostował się nachmurzony.

— Ale teraz mamy większe zmartwienie. Nie widzę nigdzie twojego weksla.

— O Boziu! Byłam pewna, że będzie tutaj. Wszyscy mężczyźni, których znałam, trzymali cenne dokumenty w biurkach w bibliotece.

— Albo nie znałaś ich zbyt wielu, albo niewiele wiedziałaś o ich prywatnych sprawach. Większość mężczyzn trzyma wartościowe rzeczy w sejfie. — Harry odszedł od biurka i skierował się do półek z książkami.

— Sejf? Tak, oczywiście. Dlaczego nie przyszło mi to do głowy? Myśli pan, że Lovejoy ma coś takiego?

— Bez wątpienia.

Harry przesuwiał książki na półkach. Wyjął kilka większych tomów i otwierał je. Gdy okazało się, że nie ma tam nic ukrytego, odstawił je na półkę w takim samym porządku, w jakim stały. Augusta zaczęła przeszukiwać inną półkę, lecz bez rezultatu. Zdenerwowana, że może w końcu nie odnaleźć swojego pokwitowania, poruszyła się niecierpliwie i prawie przewróciła wielki globus. Uchwyciła się go szybko, by nie stracić równowagi.

— O rety, ależ to ciężkie!

Harry odwrócił się i utkwiał spojrzenie w globusie.

— Jasne — powiedział. — Ma nawet odpowiednią wielkość.

— O czym pan mówi? — Augusta patrzyła zdumiona, jak Harry podchodzi i klęka przy globusie. Nagle zrozumiała, o czym myślał.

— Cóż za nadzwyczajny pomysł, milordzie. Czy pan sądzi, że to jest sejf Lovejoya?

— Najprawdopodobniej. — Harry przyglądał się mechanizmowi, który utrzymywał globus w drewnianej obudowie. Jego palce poruszały się po niej delikatnie, badając i naciskając mechanizm. W pewnej chwili zatrzymał się.

— Aha, jest. No i proszę!

Chwilę później ukryta sprężyna odskoczyła, a górna połówka globusa otworzyła się, ukazując jego wnętrze.

W świetle księżyca widać było parę kartek i małe pudełko na biżuterię.

— Harry! Jest tutaj! To jest moje pokwitowanie! — Augusta sięgnęła do środka i wyjęła weksel. — Mam go.

— Dobrze. Wychodzimy. — Harry zamknął globus. — A niech to diabli!

Stał bez ruchu, słysząc, że frontowe drzwi otwierają się, a potem zamykają. W hallu rozległy się kroki.

— Wrócił Lovejoy — rzekła Augusta, patrząc Harry'emu w oczy. — Szybko! Przez okno!

— Za późno. Idzie tu.

Harry skoczył, chwycił swoją laskę i szarpnął Augustę za rękę w kierunku sofy stojącej w końcu pokoju.

Przycisnął ją, żeby się schyliła, i sam kucnął obok niej, ściskając laskę w dłoni. Augusta przełknęła z trudem ślinę, ale nie poruszyła się nawet o centymetr.

Kroki zatrzymały się przy drzwiach biblioteki. Augusta wstrzymała oddech, bardzo rada, że Harry jest tuż obok niej. Drzwi otworzyły się i ktoś wszedł do pokoju.

Augusta całkiem przestała oddychać. Dobry Boże, co za koszmar! I wszystko to moja wina. Coś mi się zdaje, że ten ideał poprawności, hrabia Graystone, dzięki mnie wpadnie w skandaliczną awanturę. Nigdy mi tego nie wybaczy!

Harry nawet nie drgnął. Jeżeli był nadmiernie zaniepokojony perspektywą grożącej mu kompromitacji i klęski towarzyskiej, to tego nie okazywał. Wydawał się nienaturalnie spokojny, jakby ta sytuacja, dochodząca do punktu kulminacyjnego, nie dotyczyła go wcale.

Słychać było kroki idącego po dywanie. Zadźwięczało szkło, gdy ten ktoś podniósł karafkę stojącą obok fotela.

Ktokolwiek to jest, myślała Augusta przerażona, zaraz zapali lampę. Ale chwilę później kroki oddaliły się, a drzwi zamknęły się cicho za wychodzącym.

Augusta i Harry zostali sami w bibliotece. Harry odczekał kilka sekund, a potem zerwał się, pociągając za sobą Augustę. Popchnął ją lekko.

— Okno! Szybko!

Augusta dopadła okna i otworzyła je. Harry objął ją w tali i podniósł na parapet.

— Skąd, u diabła, zdobyłaś spodnie? — mruknął.

— Należały do mojego brata.

— Czy ty nie masz żadnego poczucia przyzwoitości?

— Bardzo mało, milordzie. — Augusta zeskoczyła na trawę i odwróciła się, aby popatrzeć, jak on to robi.

— Powóz czeka na nas w uliczce trochę dalej. — Przymknął okno za sobą i wziął ją za rękę. — Biegnij!

Augusta obejrzała się i zobaczyła światło w jednym z okien na piętrze. Lovejoy szykował się do snu. Na razie im się udało, ale to jeszcze nie koniec. Gdyby przypadkiem Lovejoy wyrztał przez okno do ogródka, z łatwością mógłby zauważyć dwie ciemne sylwetki postaci biegnących w stronę bramy. Lecz nikt nie podniósł alarmu, żaden wściekły okrzyk ich nie gonił, gdy wymykali się z ogrodu.

Augusta czuła palce Harry'ego zaciśnięte jak kajdanki na swoim ramieniu, gdy prowadził ją szybkim krokiem ulicą.

Obok nich przejechała dorożka, a potem lekki powóz wiozący dwóch dandysów, niewątpliwie podpitych. Ale nikt nie zwracał uwagi na mężczyznę w ciemnym płaszczu ani na jego towarzyszkę.

W połowie ulicy Harry zatrzymał Augustę i skierował ją w mały zaułek. Stała tam elegancka karetka ze znajomym herbem na drzwiczkach,

tarasując prawie całkowicie wąską uliczkę.

— To powóz lady Arbuthnott, tak? — Augusta zwróciła zdziwione spojrzenie na Harry'ego. — Co ona tu robi? Wiem, że jesteście przyjaciółmi, ale chyba nie pozwolił jej pan wyjść z domu o tak późnej porze? Jest na to zbyt słaba.

— Nie ma jej tu. Była tak uprzejma, że pożyczyła mi swój powóz, by nie zauważono mojego herbu w tej okolicy. Wsiadaj. Szybko.

Augusta już miała posłuchać, ale zatrzymała się, widząc znajomą postać na koźle. Człowiek ten, okryty peleryną z kilkoma kołnierzami, miał kapelusz wciśnięty głęboko na czoło, aż do krzaczystych brwi, ale Augusta poznała go natychmiast.

— Scruggs, czy to ty?

— Tak, panno Ballinger, obawiam się, że tak. — Scruggs mówił narzekającym tonem. — Wyciągnięty z ciepłego łóżka bez słowa przeprosin. Szczyć się tym, że jestem dobrym lokajem, ale nie płacą mi za to, żebym trzymał lejce. Jednakże dziś w nocy kazano mi udawać Jasia stangreta, więc zrobię, co będę mógł, choć nie spodziewam się wielkiego napiwku.

— Nie powinienes przebywać w nocy na powietrzu -powiedziała Augusta. — To niedobrze przy twoim reumatyzmie.

— Tak, to prawda — zgodził się ponuro Scruggs. — Ale niech pani spróbuje to powiedzieć tym, co lubią biegać po nocy.

Harry szarpnął za drzwi powozu.

— Proszę cię, nie zajmuj się teraz reumatyzmem Scruggsa. — Objął ją lekko w talii. — To twoja osoba powinna cię bardziej obchodzić.

— Ależ, Harry... to znaczy, milordzie... och! — Augusta wylądowała z łomotem na siedzeniu karety, wrzucona niedbale przez Harry'ego. A potem usłyszała, jak mówił do Scruggsa:

— Jedź przed siebie, aż powiem ci, żebyś zajechał do lady Arbuthnott.

— Dokąd jechać, człowieku? — Stłumiony przez ściany karety głos Scruggsa brzmiał jakoś inaczej.

Zniknęła gdzieś chrapliwa, ostra barwa.

— Wszystko mi jedno — warknął Harry. — Wokół któregoś z parków czy w kierunku przedmieścia. Bez różnicy. Tylko staraj się nie

zwracać niczyjej uwagi. Mam parę rzeczy do powiedzenia pannie Ballinger i niej widzę lepszego miejsca na rozmowę bez świadków poza tym powozem.

Scruggs chrząknął. Kiedy się odezwał, jego głos ciągle brzmiał inaczej niż zwykle, ale był dziwnie znajomy.

— A, Graystone, może powinieneś zrezygnować z tej przejażdżki dziś w nocy. Nie jesteś w najlepszym nastroju.

— Kiedy będę potrzebował twojej rady, Scruggs, poproszę o nią.
— Głos Harry'ego był ostry jak brzytwa. — Czy to jasne?

— Tak, milordzie — rzekł sucho Scruggs.

— Doskonale. — Harry wskoczył do karety i zatrzaskał drzwiczki. Potem zasunął firanki przy okienku.

— Nie było potrzeby warczeć na niego — powiedziała z wyrzutem Augusta, gdy Harry usiadł naprzeciw niej.

— Jest starym człowiekiem i dokucza mu reumatyzm.

— Nic mnie nie obchodzi cholerny reumatyzm Scruggsa. — Harry mówił z zadziwiającym spokojem. — Teraz ty mnie obchodzisz, Augusto. A właściwie co, u diabła, myślałaś włamując się do domu Lovejoya?

Augusta pojęła wreszcie, jak bardzo Harry był wściekły. Po raz pierwszy zatęskniła za bezpieczeństwem swojej sypialni.

— Odniosłam wrażenie, że pan widział, co tam robiłam, milordzie. Wiedział pan, że Lovejoy miał mój weksel. Domyślam się, że wie pan również, w jaki sposób straciłem te pieniądze. Czy Sally panu powiedziała?

— Musisz jej wybaczyć. Była bardzo zaniepokojona.

— Tak, a więc próbowałam spłacić dług, ale Lovejoy odmówił przyjęcia pieniędzy. Muszę przyznać, że nie jest dżentelmenem. Czułam wyraźnie, że ma jakieś brzydkie zamiary i chce użyć mojego pokwitowania do upokorzenia mnie, a może i pana. Sądziłam, że będzie lepiej, gdy je odzyskam.

— Do diabła, Augusto, po pierwsze, nie miałaś prawa dać się wciągnąć w grę z Lovejoyem.

— Teraz, po fakcie, widzę, że był to błąd. Ale muszę zauważyć, że z początku dobrze dawałam sobie radę. Wygrywałam aż do momentu,

gdy moją uwagę zaprzętnęła inna sprawa. Widzi pan, zaczęliśmy rozmawiać o moim bracie i potem nagle, gdy spojrzałam na rachunki, stwierdziłam, że przegrałam bardzo dużo.

— Augusto, dama, która właściwie pojmuje przyzwoitość, nigdy by się nie znalazła w takiej sytuacji.

— Bez wątpienia ma pan rację, milordzie. Ale czyż nie ostrzegałam pana, że nie jestem typem kobiety, która nadaje się na pańską żonę?

— To nie należy do sprawy — rzekł Harry przez zęby. — Faktem jest, że się pobierzemy, i pozwól sobie powiedzieć, tu i teraz, że nie będę tolerował takich postępków jak ten. Czy wyrażam się jasno?

— Bardzo jasno, milordzie. Ale ja z kolei muszę podkreślić, że w grę wchodzi mój honor i moja duma. Musiałam coś zrobić.

— Powinnaś przyjść wprost do mnie.

Oczy Augusty zwężyły się.

— Bez obrazy, milordzie, ale nie sędzę, żeby to był taki mądry pomysł. Co by się stało? Wygłosiłby pan taki wykład jak przed chwilą i zrobił nieprzyjemną scenę.

— Załatwiłbym tę sprawę za ciebie — powiedział ponurym głosem Harry. — A ty nie ryzykowałabyś swojej głowy i opinii, tak jak dziś.

— Wydaje mi się, że zarówno moja, jak i pańska głowa i reputacja byty dziś wystawione na ryzyko. — Augusta starała się uśmiechnąć. — I muszę przyznać, że mi pan zaimponował. Bardzo się cieszę, że się pan zjawił, milordzie. Nigdy bym nie odzyskała mojego kwitu, gdyby pan nie wpadł na to, że globus jest skrytką. Sędzę, że wszystko dobrze się skończyło i powinniśmy być zadowoleni, że mamy to już za sobą.

— Czy naprawdę sędzisz, że pozwolę, by...

Augusta wyprostowała się dumnie.

— Uznam to za całkowicie usprawiedliwione, jeśli pan oceni moje dzisiejsze postępowanie za niewybaczalne. Jeżeli pan czuje, że nie mógłby pan znieść myśli o poślubieniu mnie, moja propozycja jest wciąż aktualna.

Chętnie zerwę zaręczyny i uwolnię pana.

— Uwolnisz mnie, Augusto? — Harry chwycił ją za rękę. — To

już niemożliwe. Doszedłem do wniosku, że już nigdy nie uwolnię się od ciebie. Opętałaś mnie do końca moich dni i jeśli taki jest mój los, mogę również wziąć rewanż z góry za to wszystko, co przyjdzie mi znosić.

Zanim Augusta zrozumiała, co miał na myśli, Harry silnym ruchem przyciągnął ją do siebie. Chwilę później leżała w poprzek jego silnych ud. Objęła go mocno za szyję, gdy jego usta przywarły do jej warg.

- 7 -

— **H**arry!

Pełen zdumienia okrzyk, który wyrwał się Auguście, został gwałtownie zduszony naporem jego ust. Zawładnął jej zmysłami w jednej sekundzie. Zaskoczona i oszołomiona, poczuła, że narasta w niej podniecenie tak silne, jak poprzednio w bibliotece. Augusta oplotła mu szyję ramionami, stopniowo odzyskując poczucie rzeczywistości. Domagał się jej ust, więc posłusznie rozchyliła wargi. W tym samym momencie był w ich wnętrzu, szukając jej ciepła. Augusta zdrzała. Jej ciało reagowało tak szybko, że nie nadążała myśleć. Częścią świadomości odczuwała kołysanie i podskakiwanie pojazdu, turkotanie kół i stukot kopyt końskich o kamienie. Ale tutaj, w powozie, zamknięta w ramionach Harry'ego, była w innym świecie. Był to świat, do którego skrycie tęskniła od czasu, gdy Harry trzymał ją po raz pierwszy w swoich objęciach. Godziny, jakie spędziła przeżywając na nowo w swojej wyobraźni owe intymne doznania, zbladły teraz, gdy rzeczywistość zajęła ich miejsce.

Poczuła ogromną radość, że będzie miała okazję jeszcze raz doświadczyć cudownego wrażenia, jakie niesły pocałunki Harry'ego. Chyba przebaczył jej wszystkie nieprzyjemności związane z Lovejoyem i jej długiem, myślała z radością. Gdyby ciągle jeszcze był na nią zły, nie mógłby jej tak całować. Ścisnęła go, wpijając palce w grube sukno jego płaszcza.

— Wielki Boże, Augusto, doprowadzasz mnie do szaleństwa! — Harry uniósł z lekka głowę, a oczy błyszczały mu w mroku. — Są takie chwile, że chętnie bym tobą potrząsnęła, a zaraz potem zawłóknęłbym cię do najbliższego łóżka.

Dotknęła ręką jego policzka i uśmiechnęła się rozmarzona.

— Czy mógłbyś jeszcze raz mnie pocałować, Harry? Tak bardzo lubię, kiedy mnie całujesz.

Ze stłumionym przekleństwem Harry znów rzucił się na nią. Poczuła, że jego ręka ześlizguje się z jej ramion, głaszcząc ją delikatnie. Na moment zeszywniała, gdy jego palce dotknęły piersi. Ale się nie odsunęła.

— Lubisz to, ty mój szalony łobuziak? — powiedział ochryplym głosem, rozpinając jej bluzkę.

— Tak — szepnęła, — Chcę, byś mnie całował, całował i nigdy nie przestał. Przysięgam, że nigdy nie przeżyłam czegoś tak podniecającego, milordzie.

— Miło mi, że to ci się tak podoba.

Jego ręka wślizgnęła się pod bluzkę Augusty i objęła pierś. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, gdy Harry kolistym ruchem zaczął masować jej sutek.

— Boże! — szepnęła. — Jak słodki, dojrzały owoc! — Pochylił się, by wziąć ten różowy pączek w usta, a Augusta jęknęła w odpowiedzi.

— Cicho, kochanie — wyszeptał, przesuwając ręką do zapięcia jej spodni.

Augusta dość mgliście zdawała sobie sprawę, że są na ulicach Londynu i że Scruggs siedzi zaledwie o parę stóp dalej w błogostawionej nieświadomości, co się dzieje wewnątrz pojazdu. Wiedziała, że powinna być cicho, ale nie mogła stłumić kolejnych głośnych okrzyków zdumienia. Dotyk Harry'ego sprawiał, że jej ciało śpiewało z rozkoszy. Pragnienie nie do opisania przebiegało przez nią falami, wywołując napięcie zbyt nowe i zbyt dziwne, by je opanować w zupełnej ciszy.

Kiedy poczuła rękę Harry'ego wewnątrz swoich spodni, a jego palce zaczęły szukać ciepłych sekretów między udami, Augusta wstrzymała oddech i wykrzyknęła cichutko:

— O, Harry!

A on odpowiedział jękiem, który był w połowie śmiechem, a w połowie przekleństwem.

— Cicho, najdroższa. Musisz uważać, kochanie.

— Przepraszam, ale nie mogę się powstrzymać, gdy mnie tak dotykasz. To bardzo dziwne uczucie. Przysięgam, że nigdy czegoś takiego nie doznałam.

— Do diabła, kobieto! Czy masz pojęcie, co ty ze mną robisz? —

Harry podniósł się szybko, zmieniając pozycję. Zrzucił z ramion ciężki płaszcz i rozpostarł go na zielonych poduszkach karety. Potem znów się przesunął i ułożył Augustę na płaszczu, z kolanami wzniesionymi ku górze z powodu ciasnoty. Gdy otworzyła oczy, Harry klęczał obok niej. Pochylił się, odpinając jej bluzkę niecierpliwymi palcami, by odsłonić piersi. Augusta przyzwyczała się już do dotyku jego dłoni na górnej części swego ciała, gdy nagle zdała sobie sprawę, że Harry zdjął jej buty i ściąga z niej spodnie.

— Milordzie, co pan robi? — Poruszyła się niespokojnie, otumaniona zmysłowym podnieceniem, które ją ogarnęło. Ciepła ręka Harry'ego spoczęła z szokującą intymnością na jej miękkich udach.

— Powiedz mi jeszcze raz, że mnie pragniesz — szepnęła z ustami przy jej piersiach.

— Pragnę cię. Nigdy niczego tak nie pragnęłam. — Wyprężyła się pod jego dotykiem i usłyszała, że jęknął.

Wszelkie myśli o proteście zniknęły, zastąpione wzmagającym się pożądaniem. Wykrzyknęła znowu i Harry szybko zamknął jej usta pocałunkiem. Augusta drgnęła zauważywszy, że zmienił pozycję. Klęczał teraz między jej udami, usiłując zsunąć spodnie.

— Harry?

— Cicho, słodka moja, cicho.

Głośny oddech wyrwał się jej z płuc, gdy on całym ciężarem spadł na nią, wciskając ją w poduszki. Znalazł się między jej udami, zanim w pełni zdała sobie sprawę, co on robi. Jego palce wślizgnęły się między ich ciała, pieszcząc ją pośpiesznie i otwierając ją.

— Tak, kochana, o tak. Tak, otwórz się dla mnie. Tak jak teraz. Boże, jakaś ty miękka. Miękka i wilgotna. Pozwól mi to poczuć, kochanie.

Otoczał ją szmerem pieszczotliwych słów. Augusta poczuła, że coś twardego i nieustępliwego powoli, ale stale wciska się w jej miękkość. Przez chwilę ogarnęła ją panika. Powinna go powstrzymać, pomyślała niejasno.

Później będzie tego z pewnością żałował, może ją nawet za to potępi, jak poprzednio.

— Harry, nie powinniśmy tego robić. Będziesz mnie uważał za

niemoralną.

— Nie, kochanie. Będę uważał, że jesteś słodka. I taka miękka.

— Powiesz, że cię zachęcałam, — Głośno wciągnęła powietrze, gdy nacisnął mocniej. — Znowu powiesz, że złożyłam ci obietnicę.

— Obietnice już zostały złożone i zostaną dotrzymane. Należysz do mnie, Augusto. Jesteśmy zaręczeni. Nie musisz się bać, że oddałaś się mężczyźnie, bo on zostanie twoim mężem.

— Jesteś pewny?

— Zupełnie pewny. Obejmij mnie, kochanie — zachęcał Harry z ustami przy jej ustach. — Trzymaj mnie. Przyjmij mnie całego. Pokaż mi, że naprawdę mnie pragniesz.

— O, Harry, wiesz, że tak. I jeśli nie oskarżysz mnie o brak cnoty...

— Pragnę cię, Augusto. Bóg świadkiem, że pragnę cię tak bardzo, że chyba nie dożyłbym do rana, jeśli nie miałbym cię jeszcze tej nocy. Nigdy nie czułem nic podobnego.

— O, Harry!

Pragnie jej, pomyślała Augusta oszołomiona tym odkryciem. Bardzo jej potrzebuje. A ona pragnie mu się poddać, dowiedzieć się, co to jest za uczucie, należeć do niego. Zacisnęła mocniej ramiona na jego szyi i uniosła się, napierając na niego. Jej ruch był właśnie tym, czego potrzebował.

— O, Boże! Augusto, tak. — Z ustami na jej ustach wszedł w nią z całą siłą. Augusta będąc u progu wybuchu zmysłowego, doznała uczucia, jakby ją ktoś wrzucił do lodowatej wody.

To nie było to, czego oczekiwała.

Dyszała i krzyczała ze zdumienia i rozczarowania.

Jednak jej okrzyk był zaledwie stłumionym piskiem, ponieważ Harry z całą bezwzględnością zamykał jej usta swoimi, a słabe protesty uspokajał pocałunkami. Żadne z nich nie poruszyło się.

Po chwili Harry ostrożnie uniósł głowę. Błede światło lampy powozowej ujawniło krople potu na jego czole i mocno zacisnięte szczęki.

— Harry?

— Spokojnie, kochanie, spokojnie. Zaraz będzie lepiej. Przebacz

mi, najdroższa, mój pośpiech. — Obsypał gorącymi pocałunkami jej policzki i szyję, a jego dłonie obejmowały ją mocno.

— Sprawiałaś, że poczułem się jak pijany od pożądania i postępowanie zupełnie jak pijany, niezręcznie, zamiast wykazać się doświadczeniem i delikatnością.

Augusta nie odpowiedziała. Nie mogła się przyzwyczaić do sytuacji, że Harry jest głęboko w jej ciele.

Przez dłuższą chwilę leżał na niej absolutnie bez ruchu, a ona wyczuła jego napięcie, gdy próbował się powstrzymać.

— Augusto?

— Słucham cię, Harry?

— Czy dobrze się czujesz? — zapytał przez zaciśnięte zęby. Brzmiało to tak, jakby całą siłą walczył o panowanie nad sobą.

— Tak, chyba tak. — Augusta marszczyła czoło, próbując przyzwyczaić się do dziwnego uczucia, że coś ją rozpycha. Przedziwne uczucie. W tej chwili koła powozu uderzyły o coś i pojazd podskoczył zniechęta.

Harry wszedł mocniej w Augustę. Jęknął, a ona głośno złapała oddech. Harry mruknął coś półgłosem i oparł czoło na czole Augusty.

— Potem będzie lepiej, dam ci słowo. Taka jesteś słodka, tak wspaniale reagujesz. Popatrz na mnie, kochanie! — Wziął jej twarz w dłonie. — Do diabła, otwórz oczy i spójrz na mnie. Powiedz, że jeszcze mnie chcesz. W żadnym wypadku nie chciałem cię zranić.

Posłusznie uniosła powieki i spojrzała mu w twarz.

Widziała, że starał się pohamować, a jednocześnie wyrzucał sobie, że sprawił jej ból. Uśmiechnęła się ciepło, rozczulona jego troską. Nic dziwnego, że obudził jej miłość, pomyślała.

— Nie martw się, Harry. Nie jest tak źle, naprawdę. Nic się nie stało. Nie wszystkie przygody przebiegają gładko, jak mogliśmy się dziś przekonać w bibliotece Lovejoya.

— Dobry Boże! Augusto, co ja mam z tobą zrobić?

Harry ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi i zaczął poruszać się wewnątrz niej. Augusta w pierwszej chwili nie zachwyciła się tym nowym wrażeniem, ale po chwili zmieniła zdanie; zaczęło się jej to podobać. Nagle było po wszystkim.

— Augusto! — Harry wykonał ostatni gwałtowny ruch, wygiął plecy w łuk i zeszywniał. Zafascynowała ją ta pełna napięcia siła i wyraz dzikiej męskiej potęgi na jego twarzy. Usłyszała, jak zgrzytnął zębami, a potem jęknął i opadł na nią całym ciałem.

Przez chwilę słychać było tylko kołysanie się karety i odległe dźwięki z ulicy. Augusta gładziła uspokajająco Harry'ego po plecach i słuchała jego spazmatycznego oddechu. Zdecydowanie podobało się jej, że leży na niej taki ciężki i ciepły, choć wciska ją w poduszki karety. Podobał się jej również jego zapach. Było w tym coś wyraźnie męskiego. Ale najbardziej spodobała się jej intymność sytuacji. Czuła się wręcz częścią Harry'go. Wydawało się jej, że dali sobie coś nawzajem i związali w jakiś nieokreślony sposób, który nie miał nic wspólnego z formalnościami zaręczyn.

Zidentyfikowanie tego uczucia zajęło jej parę minut, ale wreszcie zrozumiała. Było to radosne uczucie przynależności. Ona i Harry byli teraz razem, jakby dziś stworzyli podwaliny pod nową rodzinę, do której w pełni będzie należała.

— Chryste! — mruknął Harry. — Nie mogę w to uwierzyć!

— Harry — powiedziała w zamyśleniu Augusta — czy często będziemy to robić w czasie naszego czteromiesięcznego narzeczeństwa? Jak sądzisz? Jeśli tak, to musimy mieć innego stangreta. — Zachichotała cichutko. — Nie sądzę, żeby Scruggs zgodził się wozić nas po ulicach co noc. Pamiętaj, że on ma reumatyzm.

Harry zeszywniał. Podniósł głowę, a w jego oczach pojawił się wyraz zaskoczenia. Kiedy się odezwał, w jego głosie nie było już śladu miłosnego ciepła.

— Cztery miesiące! Piekło i szatani! To niemożliwe.

— Co się stało, milordzie?

Podniósł się i przeczesał włosy palcami.

— Nic takiego, czemu nie można zaradzić. Muszę się zastanowić. Usiądź, Augusto. Pośpiesz się. Przykro mi, że muszę cię ponaglać, ale ubierz się.

Głos Harry'ego był niecierpliwy, rozkazujący. Zburzył zupełnie ten nastrój intymności, którym się napawała. Zaskoczona, podniosła się i zaczęła niezręcznie porządkować ubranie.

— Naprawdę, Harry, nie rozumiem cię. Dlaczego się złościysz? — Nagle znieruchomiała, uderzona nową, potworną myślą. — Może, mimo wszystko, będziesz mnie obwiniał za to, co się stało przed chwilą?

— Do diabła, Augusto, nie złościę się na ciebie. W każdym razie nie o to. — Wskazał ręką wewnątrz karety. — Ale sprawa włamania się do domu Lovejoya to zupełnie co innego i nie zamierzam o tym zapomnieć.

Zapiął spodnie, poprawił koszulę i zwrócił się do niej, by pomóc jej się ubrać. Jego ręka spoczęła przez moment na jej udzie. Augusta uśmiechnęła się, zdając sobie sprawę, że jest miotany sprzecznymi uczuciami.

— Słucham, milordzie? Czy życzyliby pan sobie jeszcze czegoś?

— Tak, i to o wiele więcej. — Potrząsnął głową, poprawiając na niej spodnie. — I nie wytrzymam czterech miesięcy, aby to dostać, tego jestem pewien.

— A więc będziemy to robić często, milordzie?

Spojrzał na nią, a zmysłowa obietnica w jego oczach nie mogła mylić.

— Bez wątpienia. Ale nie w żadnym przeklętym powozie w środku Londynu. Popraw bluzkę, Augusto. — Wyręczył ją w tym. — Zdobę specjalne pozwolenie najszybciej, jak się tylko da, i pobierzemy się za dzień lub dwa.

— Pobierzemy się?! Za specjalnym pozwoleniem? — Augusta wpatrywała się w niego, nic nie rozumiejąc. Wszystko działo się zbyt szybko. — Och, nie! Harry! A co z naszym narzeczeństwem?

— Obawiam się, że nasze narzeczeństwo będzie najkrótsze ze wszystkich, o jakich słyszano. Tak krótkie, jak tylko uda mi się to załatwić.

— Chodzi o to, że mnie wcale nie zależy, by je skrócić.

— Twoje chęci w tej mierze już nie mają znaczenia — powiedział łagodnie. — Kochałem się z tobą przed chwilą i bez wątpienia będzie mnie kusiło, by to powtórzyć w krótkim czasie. Dlatego pobierzemy się natychmiast. Nie mam zamiaru czekać czterech miesięcy, aby cię mieć, to jest pewne. Nie przeżyłbym takiej męki.

— Ależ Harry,...

Podniósł rękę, nakazując jej ciszę.

— Dość. Ani słowa. Sprawa jest zdecydowana. Ta sytuacja powstała z mojej inicjatywy i zrobię to, co musi być zrobione.

— Jeśli chodzi o to — powiedziała powoli Augusta — nie możesz winić wyłącznie siebie. Wspomniałeś przy kilku okazjach, że brak mi rozeznania, co jest poprawne i właściwe oraz że mam skłonności do lekkomyślnych poczynań. Więc to też jest częściowo moja wina. A nawet — dodała, uświadomiwszy sobie, jak oceniłaby to Claudia — niektórzy uznaliby, że wyłącznie moja wina.

— Powiedziałem, że nie chcę więcej o tym słyszeć.

Harry zaczął ściągać swój płaszcz z siedzenia karety, lecz zatrzymał się widząc małe mokre plamki, które na nim znalazł. Odetchnął głęboko.

— Czy coś się stało, Harry?

— Proszę cię o wybaczenie, Augusto. Nie miałem prawa wykorzystywać cię dzisiaj. Nie wiem, gdzie się podziało moje opanowanie. Zaslugałaś na normalne łóżko i wszystkie przyjemności miodowego miesiąca przy pierwszych doświadczeniach miłosnych.

— Tym się nie martw. Prawdę mówiąc, sędzę, że to dość oryginalny sposób na początek.

Odsunęła firankę i wyjrzała na ulicę.

— Zastanawiam się, w ilu powozach jakieś pary robią to samo, co myśmy robili.

— Przerazenie mnie ogarnia na samą myśl. — Harry uchylił laską okienko w dachu. — Scruggs, zawieź nas natychmiast do lady Arbuthnott.

— Czas najwyższy — mruknął Scruggs z kozła. — Trochę późno, nie sądzi pan?

Harry nie pofatygował się z odpowiedzią. Zamknął okienko z hałasem, a potem usiadł naprzeciw Augusty i patrzył na nią w milczeniu.

— Nie mogę w to uwierzyć — rzekł wreszcie — że przed chwilą kochałem się z moją narzeczoną, w karecie, na ulicy w Londynie.

— Biedny Harry. — Augusta obserwowała wyraz jego twarzy. — Trudno to pogodzić z pana wyrafinowanym poczuciem przyzwoitości, prawda, milordzie?

— Czy przypadkiem nie drwi pani ze mnie, panno Ballinger?

— Nie, milordzie, nie śmiałabym.

Starła się powstrzymać śmiech. Nie wiedziała, dlaczego było jej tak wesoło i lekko na sercu po tym zadziwiającym przeżyciu.

Harry zaklął z cicha.

— Zaczynam się obawiać, że jeśli nie będę się pilnował, wywrzesz na mnie fatalny wpływ.

— Zrobię, co będę mogła, milordzie — szepnęła. Ale potem spoważniała. — Co do tego ślubu za specjalnym pozwoleniem, nie widzę powodu, żeby robić coś tak drastycznego, Harry.

— Nie? — Uniósł brwi. — A ja widzę. I na tym sprawa się kończy. Jutro cię powiadomię o miejscu i godzinie. Porozmawiam też z twoim wujkiem i wyjaśnię mu, że nie mamy wyjścia.

— Ale właśnie o to chodzi, że jest wyjście. Mnie się nie śpieszy. A ślub to coś tak nieodwracalnego, prawda? Chcę, żebyś był zupełnie pewny, że sobie tego życzysz, milordzie.

— Chcesz powiedzieć, że ty masz wątpliwości?

Zagryzła wargi.

— Tego nie powiedziałam.

— Nie musisz mówić. Opierałaś się naszym zaręczynom od samego początku. Ale teraz sprawy zaszły za daleko i już dla żadnego z nas nie ma honorowej alternatywy, tylko wziąć ślub. I to jak najszybciej.

Augustą wstrząsnęła straszna myśl.

— Mam nadzieję, milordzie — rzekła — że nie robi pan tego tylko ze względu na honor. Znam pana wrażliwość na to, co jest właściwe i przyzwoite, ale naprawdę nie ma powodu do pośpiechu.

— Nie bądź gąską, Augusto. Są powody, by się śpieszyć. Już teraz możesz być w ciąży.

Otworzyła szeroko oczy.

— Wielkie nieba, nie pomyślałam o tym. — To tylko pokazuje, jaki chaos panuje dziś w moim mózgu, pomyślała. Mogę być w ciąży. Z dzieckiem Harry'ego.

Instynktownie położyła rękę na brzuchu opiekuńczym gestem. Harry podążył za nią wzrokiem i uśmiechnął się.

— Ta ewentualność nie przyszła ci chyba do głowy.

— Moglibyśmy poczekać i upewnić się.

— Nie będziemy czekać ani dnia dłużej, niż to konieczne.

Usłyszała twardy ton w jego głosie i wiedziała, że dalsze spory nie mają sensu. Zresztą nie była pewna, czy chciała się spierać. Sama już nie wiedziała, czego chce.

Jak by to było, mieć dziecko Harry'ego?

Augusta siedziała cicha i skupiona, dopóki powóz nie zatrzymał się przed rezydencją lady Arbuthnott.

Kiedy wysiedli, Augusta zwróciła się po raz ostatni do Harry'ego:

— Milordzie, jeszcze nie jest za późno na zastanowienie. Proszę, niech pan nie podejmuje żadnych decyzji do jutra. Wtedy może pan spojrzeć na to inaczej.

— Będę zbyt zajęty załatwianiem pozwolenia i pewnych innych spraw, żeby mieć czas na zastanawianie się — poinformował ją, — Chodź, przeprowadzę cię do drzwi od tyłu, przez ogród. Możesz się przebrać w jednej z sypialni, a potem Sally odeśle cię do domu swoim powozem pod czyjąś opieką.

— Co miałeś na myśli mówiąc, że będziesz zbyt zajęty jutro? — dopytywała się, gdy prowadził ją na tyły domu. — Co masz zamiar jeszcze zrobić prócz załatwiania pozwolenia?

— Między innymi złożę wizytę Lovejoyowi. Proszę cię, chodź trochę szybciej, Augusto. Denerwuję się będąc tutaj z tobą, w tym stroju.

Ale Augusta wbiła obcas w ziemię i odmówiła pójścia dalej,

— Lovejoyowi? Co, u diabła, znaczy „złożę mu wizytę?” - Stała przed nim i uczepiła się klap jego płaszcza. — Harry, nie masz chyba zamiaru zrobić jakiegoś głupstwa, jak na przykład wyzwać go na pojedynek?

Choć patrzył na nią w mroku, nie mogła nic wyczytać z jego oczu.

— Uważasz ten pomysł za głupi?

— Święty Boże, oczywiście, że tak. Nadzwyczaj głupi. Nie do przyjęcia. Wykluczone, Harry, nie wolno ci tego zrobić. Czy słyszysz? Nie pozwalam!

Przyglądał się jej zamyślony.

— Dlaczego? — spytał w końcu.

— Ponieważ mogłoby się zdarzyć coś okropnego. — Wstrząsnęła się. — Mógłbyś zginąć. I byłaby to wyłączni e moja wina. Nie chcę mieć

tego na moim sumieniu. Cała ta sprawa długu to był mój problem, a teraz jest już rozwiązany. Nie ma potrzeby wyzywać Lovejoya. Proszę cię, Harry, błagam cię! Obiecuj, że tego nie zrobisz.

— Z tego, co słyszałem o twoim ojcu i bracie, zaryzykuje twierdzenie, że oni, gdyby żyli, wyznaczyliby Lovejoyowi spotkanie o świcie — powiedział cicho Harry.

— Ale to nie to samo. Oni byli ludźmi zupełnie innego typu. — Augusta czuła, że ogarnia ją rozpacz. — Oni byli lekkomyślni, śmiali, czasem za bardzo. A poza tym również nie chciałabym, żeby oni wyzwali Lovejoya. Jak już mówiłam, to ja nawarzyłam tego piwa.

— Augusto...

Jeszcze mocniej chwyciła go za klapy.

— Nie chcę, by ktokolwiek nadstawiał karku za coś, co ja zrobiłam. Proszę cię, Harry. Daj słowo, że tego nie zrobisz. Nie przeżyłabym, gdyby ci się coś stało z mojego powodu.

— Dlaczego jesteś taka pewna, że to ja zginąłbym w pojedynku? — zapytał. — Powinienem czuć się obrażony, że tak nisko oceniasz moje umiejętności strzeleckie.

— Ależ nie, to nie z tego powodu — protestowała, potrząsając rozpaczliwie głową i szukając jakiegoś argumentu, który by go nie dotknął. — Po prostu tak już jest, że niektórych mężczyzn ciągnie do udziału w takich niebezpiecznych akcjach. Ale ciebie nie. Ty jesteś uczonym, a nie zabijaką.

— Zaczynam cię posądzać, że istotnie żywisz dla mnie jakieś cieplejsze uczucia, Augusto, nawet jeśli nie masz zaufania do moich umiejętności w pojedynkowaniu się.

— Oczywiście, Harry, za bardzo cię cenię. Zawsze cię ceniłam. A ostatnio polubiłam cię trochę.

— Aha, rozumiem.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem, słysząc drwinę w jego głosie. Oddała mu się niedawno na poduszkach karety, a teraz mówi, że go trochę polubiła. Pewniej uważa ją za kompletną idiotkę. A z drugiej strony, trudno, żeby mu powiedziała, jak go szalenie kocha.

To nie było miejsce ani czas na takie deklaracje.

Wszystko się okropnie poplątało.

— Harry, okazałeś mi dzisiaj wielką pomoc, więc nie chciałabym, byś cierpiał za moje czyny — zakończyła zdecydowanie.

Harry milczał przez dłuższą chwilę, a potem uśmiechnął się ponuro.

— Zawrzyjmy taką umowę, Augusto: Powstrzymam się od wyzywania Lovejoya na pojedynek, jeśli dasz mi słowo, że nie będziesz się sprzeciwiała naszemu ślubowi za dwa dni.

— Ależ, Harry...

— Zgoda, kochanie?

Wciągnęła głęboko powietrze zrozumiałwszy, że złapał ją w pułapkę.

— Tak, zgoda.

— Doskonale.

Augusta zmrużyła podejrzliwie oczy.

— Milordzie, gdybym nie знаła cię lepiej, przysięgłabym, że jesteś bardzo sprytną i podstępna bestią.

— No tak, ale znasz mnie zbyt dobrze, by mnie o to posądzać, prawda, kochanie? Ja jestem zwykłym nudnawym uczonym zagrzebanym w dziełach klasyków.

— Który uprawia miłość w powozach i przypadkiem umie otwierać drutem zamki i sejfy — dorzuciła.

— Z książek można się nauczyć najdziwniejszych rzeczy. — Pocałował ją w czubek nosa. - A teraz biegnij i zrzuć te cholerne spodnie. Zupełnie nie pasują do damy. Wolę, by moja przyszła żona, hrabina Graystone, nosiła odpowiedni damski strój.

— To mnie wcale nie dziwi, milordzie. — Odwróciła się, by odejść.

— Augusto!

Obejrzała się i zobaczyła, że Harry sięga do kieszeni płaszcza i wyciąga z niej mały woreczek.

— Tak, o co chodzi, Harry?

— Wydaje mi się, że to należy do ciebie. Wierzę, że nie znajdziesz się znów w takiej sytuacji, abyś musiała to zastawiać.

— Mój naszyjnik! — Uśmiechnęła się do niego promiennie, biorąc woreczek z jego ręki. Potem wspięła się na palce i musnęła jego policzek.

— Dziękuję, milordzie. Nie może pan sobie wyobrazić, co to dla mnie znaczy. Jak się panu udało go odnaleźć?

— Twój lichwiarz był więcej niż chętny, żeby się go pozbyć — rzekł Harry sucho.

— Oddam panu oczywiście ten tysiąc funtów, który za niego dostałam — powiedziała szybko Augusta, bardzo ucieszona, że ma znowu naszyjnik.

— Nie przejmuj się tym tysiącem funtów. Możesz go uważać za dar otrzymany w ramach ślubnej umowy majątkowej.

— To bardzo hojnie z pana strony, milordzie. Ale ja nie mogę się zgodzić na tak drogie prezenty.

— Możesz i musisz — odparł zimno. — Jestem twoim narzeczonym, pamiętaj. To mój przywilej, dawać ci podarunki przy różnych okazjach. A ja będę się czuł dostatecznie nagrodzony, jeśli dzisiejszy wieczór okaże się dla ciebie dobrą lekcją.

— Co do Lovejoja? Nie ma obawy. Zdecydowanie dostałam lekcję. Nigdy więcej nie zagram z nim w karty. — Augusta zatrzymała się czując, jak bardzo jest wielkoduszna. — I nigdy z nim nie zatańczę.

— Augusto, nie będziesz z nim nawet rozmawiać w przyszłości. Zrozumiano?

— Tak, Harry.

Twarz mu nagle złagodniała, gdy obejmował wzrokiem jej postać. Wyraz zaborczości, który pojawił się w jego oczach, wywołał w Augustcie zmysłowy dreszcz.

— Biegnij, moja droga - rzekł Harry. - Robi się późno.

Augusta odwróciła się i wbiegła do domu.

Tuż przed dwunastą następnego dnia Harry wkroczył do biblioteki Lovejoja. Spojrzał pobieżnie na pokój i stwierdził, że wszystko wygląda tak, jak poprzedniej nocy, łącznie z globusem, stojącym na swoim miejscu obok regału.

Lovejoy, rozparty wygodnie w fotelu za biurkiem, patrzył na swego nieoczekiwanego gościa na pozór bez większego zainteresowania. Tylko jego oczy zdradzały, że ma się na baczności.

— Dzień dobry, Graystone. Co pana tu sprowadza?

— Sprawa osobista. Nie zabiorę panu dużo czasu. — Harry usadowił się w wolterowskim fotelu koło kominka.

Wbrew podejrzeniom Augusty nie zamierzał wyzywać Lovejoya na pojedynek. Żywił przekonanie, że najpierw trzeba dobrze poznać wroga, zanim się podejmie decyzję, jak z nim walczyć.

— Sprawa osobista, mówi pan. Muszę przyznać, że to mnie zaskoczyło. Nie sądziłem, że panna Ballinger uda się do pana z tak drobną sprawą, jaką jest karciany dług. A więc poprosiła, aby go pan uregulował?

Harry uniósł brwi do góry.

— Wcale nie. Nic nie wiem o żadnym długu. Ale me należy z góry nic zakładać, jeśli chodzi o pannę Ballinger. Nie można z całą pewnością przewidzieć, jak postąpi moja narzeczona. Tak mi mówiono.

— Natomiast jeśli chodzi o mnie, to można przewidzieć, jak postąpię. Powinien pan o tym wiedzieć, Lovejoy, Jeśli mówię, że coś zrobię, to zwykle jest to zrobione.

— Rozumiem. — Lovejoy bawił się ciężkim przyciskiem do papieru. — A co pan zamierza zrobić?

— Ustrzec moją narzeczoną od tego typu gier, jakimi pan lubi zabawiać kobiety.

Lovejoy przybrał minę obrażonego.

— Graystone, to nie moja wina, że pańska narzeczona od czasu do czasu ma ochotę na parę partyjek. Jeśli pan naprawdę myśli o poślubieniu tej damy, to powinien pan zastanowić się nad jej charakterem. Ona ma skłonności do lekkomyślnych rozrywek. O ile wiem, to cecha rodzinna. Przynajmniej tej gałęzi rodziny, która pochodzi z Northumberland.

— To nie jej skłonność do kart mnie martwi.

— Nie? Myślałem, że to bardzo pana zmartwi, Graystone. W chwili, gdy zacznie dysponować pańskim majątkiem, jeszcze bardziej będzie ją ciągnęło do gier hazardowych — powiedział Lovejoy, uśmiechając się znacząco.

W odpowiedzi Harry uśmiechnął się z lekceważeniem.

— Jak już powiedziałem, nie zajmuję się rozrywkami mojej narzeczonej. To, co sprowadziło mnie dzisiaj do pana, to pańskie dociekania przyczyny śmierci jej brata.

— Powiedziała panu o tym?

— Poinformowała mnie, że pan prawie obiecał jej pomoc w wyjaśnieniu tego wypadku. Ja zaś poważnie wątpię w pana możliwości udzielenia jej jakiejś istotnej pomocy. Nie chciałbym też odkopywać pogrzebanych spraw. Przysporzyłoby to tylko niepotrzebnych cierpień mojej narzeczonej, a tego nie mógłbym tolerować. Ma pan zostawić tę sprawę w spokoju, rozumie pan, Lovejoy?

— Dlaczego jest pan taki pewien, że nie mogę pomóc w oczyszczeniu reputacji jej brata z tej chmury podejrzeń, która unosiła się nad nim po tym, jak zginął?

— Obydwaj wiemy, że nie ma sposobu powrócić do tamtej chwili, aby udowodnić jego niewinność. A więc najlepiej zostawić tę sprawę zapomnianą. — Harry patrzył w oczy Lovejoya. — Chyba że ma pan jakąś wyjątkową informację dotyczącą tej sprawy — dodał powoli — a w takim razie pewnie mi pan o tym powie. Czy wie pan coś szczególnego, Lovejoy?

— Wielki Boże, nie!

— Tak myślałem. — Harry wstał. — Wierzę, że mówi pan prawdę, gdyż z wielką przykrością dowiedziałbym się, że jest odwrotnie. Pożegnaj pana. Aha, przy okazji, choć nie mam zamiaru zabraniać mojej narzeczonej zagrać w karty od czasu do czasu, zabraniam jej grać z panem. Proszę wypróbować swoje sztuczki na kim innym, Lovejoy.

— Co za nuda! Bardzo odpowiadało mi towarzystwo panny Ballinger. Lecz pozostaje jeszcze ten drobny dług — tysiąc funtów. Niech mi pan powie, Graystone, jeśli to prawda, że oczekuje pan najwyższych cnót od swojej przyszłej żony, czy nie niepokoi pana fakt, że zaręczył się pan z kobietą, która lubi wysoko grać?

Harry uśmiechnął się blado.

— Musi się pan mylić, Lovejoy. Moja narzeczonea nie jest panu nic winna. A z pewnością nie tysiąc funtów.

— Niech pan nie będzie taki pewny. — Lovejoy wstał z wyrazem satysfakcji na twarzy. — Chciałby pan zobaczyć jej zobowiązanie?

— Jeśli mi je pan pokaże, oczywiście, zapłacę panu tu, w tej chwili. Ale wątpię, żeby mógł pan przedstawić taki kwit.

— Chwileczkę.

Harry patrzył z zainteresowaniem, jak Lovejoy przechodzi przez

pokój w stronę globusa i wyjmując kluczyk z kieszeni. Włożył go do ukrytego zamka i wtedy górna połowa globusa odskoczyła do góry, jak ostatniej nocy.

Nastąpiła chwila absolutnej ciszy, w czasie której Lovejoy wpatrywał się w dolną część globusa. A potem odwrócił się w stronę Harry'ego z kamienną twarzą.

— Chyba musiałem się pomylić—powiedział cicho. — Okazuje się, że jednak nie mam pokwitowania pańskiej narzeczonej.

— Tak sądziłem. Teraz dobrze się rozumiemy, czy nie? Jeszcze raz żegnam pana. A przy okazji może mi pan złożyć gratulacje. Jutro biorę ślub.

— Tak szybko? — Lovejoy nie zdołał ukryć zdziwienia. — Zdumiewa mnie pan. Nie uważałem pana za tak popędliwego. Z tego, co mówią, każdy, kto ożeni się z panną Balligner, powinien być przygotowany na wiele przygód.

— Będzie to dla mnie przyjemną odmianą. Podobno zbyt wiele lat spędziłem zagrzebany w książkach. Może już najwyższy czas, bym poznał, co to jest przygoda.

Nie czekając na odpowiedź, Harry otworzył drzwi i wyszedł z biblioteki. Za sobą usłyszał, że pokrywa globusa została zamknięta z hałasem, który odbił się echem w hallu.

Fakt wybrania przez Lovejoya Augusty jako celu swoich nieprzyjemnych sztuczek jest zastanawiający — pomyślał Harry, wychodząc z domu. Uznał, że trzeba by poszperać w przeszłości tego człowieka. Takie zadanie pozwoliłoby Sheldrake'owi zająć się czymś pożyteczniejszym niż udawanie starego lokaja.

- 8 -

Claudia weszła do sypialni Augusty i stanęła wśród nieładu tak wielkiego, jakby był skutkiem trąby powietrznej. Popatrzyła z niezadowoleniem na kuzynkę ponad stosami sukienek, butów, pudeł z kapeluszami, kufrów i pęków piór.

— Nie pojmuję tej nagłej konieczności pakowania i pośpiechu. Po co brać ślub za specjalnym pozwoleniem, kiedy plany twojego wesela za cztery miesiące były doskonałe? Nie wypada się tak śpieszyć. Kto jak kto, ale Graystone powinien to rozumieć.

— Jeśli masz jakieś pytania, proponuję, żebyś poszła z nimi do Graystone'a. To jego pomysł. — Augusta, zajęta nadzorowaniem pakowania, popatrzyła z niezadowoleniem na pokojówkę. — Nie, nie, Betsy, włóż moje balowe suknie do innego kufra. Do tego kufra idą halki. Czy książki są spakowane?

— Tak, panienko. Sama je spakowałam raniutko.

— Dobrze. Nie mam ochoty utknąć w Dorset, mając do czytania tylko to, co zawiera biblioteka mego przyszłego męża. Wyobrażam sobie, że jest tam mnóstwo literatury greckiej i rzymskiej, ale ani jednej powieści.

Betsy wyjęła stertę jedwabiu z jednego kufra i włożyła ją do innego.

— Nie wiem, po co pani takie suknie na wsi, panienko.

— Lepiej być przygotowaną. Nie zapomnij o odpowiednich rękawiczkach i pantofelkach do każdej sukni.

— Tak, panienko.

Claudia przedzierała się między kuframi i pudłami na kapelusze, okrążając łóżko zasłane koszulkami, pończochami i podwiązkami.

— Augusto, chciałabym z tobą pomówić.

— Mów. — Augusta odwróciła się i zawołała w stronę otwartych drzwi sypialni. — Nan, czy to ty? Czy możesz przyjść i pomóc trochę Betsy?

Służąca wetknęła głowę przez drzwi.

— Czy panienka chce, abym pomogła w pakowaniu?

— Tak, proszę. Jest tyle do zrobienia, a czas ucieka. Mój narzeczony zawiadomił, że wyjeżdżamy jutro rano, natychmiast po ślubie.

— O rety, panienko! To nie ma dużo czasu, rzeczywiście.

Nan wbiegła do pokoju i zaczęła wykonywać polecenia zaaferowanej pokojówki.

— Augusto, proszę cię — powiedziała stanowczo Claudia. — Nie możemy rozmawiać w tym zamieszaniu. Chodźmy na filiżankę herbaty do biblioteki.

Pięć minut później Augusta zatnęła w głębokim fotelu, położyła stopy na taborecie i wypła duży łyk herbaty.

— Miałaś rację, Claudio. To był świetny pomysł. Chwila odpoczynku dobrze mi robi. Biegam tak chyba od świtu. Przysięgam, że padnę ze zmęczenia, zanim dojadę do Dorset.

Claudia, popijając herbatę, obserwowała kuzynkę.

— Chciałabym, abyś mi wytłumaczyła, skąd ten pośpiech. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że coś jest nie w porządku.

— Jak już mówiłam, musisz spytać Graystone'a. — Augusta masowała sobie skronie, ledwie żywa ze zmęczenia. — Podejrzewam, że on jest troszkę szalony, co nie rokuje najlepiej mojego losu jako jego żony, prawda? Zastanawiam się, czy to u nich dziedziczne?

— Chyba nie mówisz serio? — Claudia przestraszyła się. — Czy sądzisz, że on naprawdę oszalał?

Augusta jęknęła. Rodzina, z której pochodziła Claudia, miała ograniczone poczucie humoru. Trochę jak Graystone, jeżeli się dobrze zastanowić.

— Wielkie nieba, nie! Żartowałam. Ale ja też nie widzę powodu do starania się o pozwolenie i do pośpiechu. O wiele bardziej odpowiadałoby mi poświęcić te cztery miesiące na lepsze poznanie Graystone'a i dobrze by było, gdyby on poznał mnie.

— Otóż to, dokładnie tak.

Augusta ponuro pokiwała głową.

— Nie mogę pozbyć się myśli, że poślubiając mnie naraża się na

niejeden gwałtowny wstrząs. A po ślubie już będzie za późno, by coś zrobić. I zostanie ze mną związany na zawsze.

— Nie wydawało mi się, żeby Graystone należał do ludzi, którzy działają w pośpiechu. Dlaczego więc napadła go chęć, by wziąć ślub natychmiast?

Augusta chrząknęła i wbiła wzrok w swoje pantofelki.

— Obawiam się, że jak zwykle to moja wina, choć on tym razem szarmancko tego nie mówi.

— Twoja wina, Augusto? O czym ty mówisz?

— Czy pamiętasz, jak pewnego razu dyskutowaliśmy o problemach, które mogą powstać, jeśli się pozwoli mężczyźnie na pewne niewinne poufałości.

Claudia ściągnęła brwi, a na jej policzki wystąpił lekki rumieniec.

— Przypominam sobie bardzo dobrze.

— A więc, Claudio, mówiąc krótko, ostatniej nocy z powodu nieprzewidzianych okoliczności znalazłam się sama w zamkniętym powozie z Graystone'em. Wystarczy, jeśli powiem, że tym razem pozwoliłam mu na coś więcej niż na parę pocałunków. Na o wiele więcej.

Claudia pobladła, a potem zaczerwieniła się mocno.

— Czy chcesz powiedzieć... Augusto, nie mogę uwierzyć w coś takiego. Po prostu nie wierzę!

— Obawiam się jednak, że to zrobiłam. — Augusta głęboko westchnęła. — Ale musisz wiedzieć, że zastanowiłabym się dwa razy, gdybym to miała zrobić jeszcze raz. Wcale nie było tak wspaniale, choć zaczęło się raczej przyjemnie. Ale Graystone twierdzi, że następnym razem będzie lepiej, a ja muszę wierzyć, że wie, o czym mówi.

— Augusto, czy ty rzeczywiście mówisz mi, że on uprawiał z tobą miłość w karecie? — Głos Claudii osłabł z szoku, jakiego doznała.

— Wiem, że sama myśl o tym wydaje ci się całkowicie obrzydliwa i odpychająca, ale ja wtedy tak tego nie odczuwałam. Myślę, że trzeba to przeżyć, żeby zrozumieć.

— Czy Graystone cię uwiódł? — zapytała Claudia głosem, w którym pojawiły się twarde akcenty.

Augusta zmarszczyła brwi.

— Nie powiedziałabym właściwie, że zostałam uwiedziona. Jak

sobie przypominam, wszystko zaczęło się od ostrej reprimendy, jaką wygłosił, krytykując braki w moim zachowaniu. Był okropnie na mnie zły. Można powiedzieć, że wpadł w pasję. Ale wkrótce jeden rodzaj pasji przerodził się w inny, jeśli wiesz, co mam na myśli.

— Wielkie nieba! Napadł na ciebie?

— Ależ skąd, Claudio. Właśnie ci wyjaśniłam, że się ze mną kochał. Jest w tym pewna różnica, jak wiesz. — Augusta łyknęła trochę herbaty. — Choć potem sama się zastanawiałam, jaka. Muszę przyznać, że czułam się trochę obolała i sztywna. Bardzo mi pomogła poranna kąpiel. Ale myślę, że dziś nie będę jeździć konno.

— To jest oburzające.

— Zdaję sobie z tego sprawę. I pewnie można by wyciągnąć z tego jakiś morał. Ciocia Prudence z pewnością ułożyłaby jakąś naukę moralną, zwięzłą i dosadną, jak na przykład: *„Nigdy nie wsiadaj do zamkniętego powozu z dżentelmenem, bo w przeciwnym razie będziesz musiała szybko wziąć ślub i długo potem żałować”*.

— W tej sytuacji powinnaś być wdzięczna Graystone'owi, że chce się z tobą ożenić — oświadczyła Claudia spuszczać oczy. — Niektórzy mężczyźni mogliby osądzić, że takie rozwiązłe zachowanie przed ślubem ze strony kobiety świadczy o braku poczucia przyzwoitości.

— Mnie się wydaje, że Graystone był bardziej wstrząśnięty swoim własnym zachowaniem. Biedak. On tak dba o konwenanse. Bardzo się złościł na samego siebie i obawiał się, że wypadnie z moich łask w ciągu tych czterech miesięcy. Dlatego tak się śpieszy z tym specjalnym pozwoleniem.

— Rozumiem. — Claudia zawahała się. — Czy martwisz się, że sprawy tak się potoczyły, Augusto?

— Niezupełnie, choć wyznam ci, że mam pewne wątpliwości — przyznała Augusta. — Wolałabym mieć te cztery miesiące na upewnienie się, co mnie czeka. Widzisz, nie jestem pewna, czy Graystone mnie kocha, Nie powiedział nic takiego, nawet po... — umilkła czerwieniąc się.

Oczy Claudii rozszerzyły się:

— Graystone cię nie kocha?

— Mam co do tego wątpliwości. Twierdzi, że nie interesuje się

takimi głupstwami. A ja nie jestem pewna, czy będę w stanie go nauczyć kochać. I to jest właśnie niepokojące w tym pośpiechu ze ślubem. — Augusta patrzyła ponuro przez okno. — Tak bym chciała, by mnie kochał. Czułabym się pewniej.

— Dopóki będzie dobrym mężem, nie sądzę, byś miała podstawy do narzekań — powiedziała żywo Claudia. — Wiedziałam, że tak powie każdy Ballinger z Hampshire.

— Bardzo niewiele osób z naszych kręgów żeni się z miłości. Obopólny szacunek i pewien stopień sympatii to wszystko, czego można oczekiwać. Wiele małżeństw nie ma nawet tego. Wiesz o tym, Augusto.

— Tak, ale ja sobie pozwoliłam na pewne dziecinne marzenia. Chciałabym, żeby to małżeństwo było takie jak moich rodziców. Pełne miłości, śmiechu i ciepła. A nie jestem pewna, w co się pakuję, biorąc za męża Graystone'a. Ostatnio stwierdziłam, że on ukrywa coś, czego nie rozumiem.

— Cóż to za dziwne stwierdzenie!

— Nie umiem tego lepiej wyjaśnić, Claudio. Czuję tylko, że Graystone część swej osobowości głęboko ukrywa. Ostatnio zaczęłam zdawać sobie sprawę, że jest w nim coś tajemniczego.

— On cię pociąga, prawda?

— Od pierwszej chwili. Co nie świadczy zbyt dobrze o mojej inteligencji, przyznaję. — Z hałasem postawiła filizankę na spodku. — A poza tym jest jeszcze sprawa jego córki. Nigdy jej nie widziałam i ciągle myślę o tym, czy ona mnie polubi.

— Wszyscy cię lubią, Augusto.

Augusta zamrugnęła oczami.

— To bardzo miło, że tak mówisz. — Uśmiechnęła się dzielnie. — Ale dość tych pesymistycznych rozważań. Jutro wychodzę za mąż i to cała sprawa. Będę musiała jakoś sobie z tym poradzić, prawda?

Claudia zawahała się, a potem nachyliwszy się do niej, rzekła:

— Augusto, jeśli myśl o poślubieniu Graystone'a tak cię niepokoi, to może powinnaś pomówić z tatusiem. Wiesz, że on cię bardzo lubi i nie chciałby nakłaniać cię do małżeństwa wbrew twojej woli.

— Wątpię, czy nawet wuj Thomas byłby w stanie przekonać Graystone'a, że powinien wstrzymać się ze ślubem. Powziął już decyzję,

a jest strasznie uparty. — Augusta pokiwała żałośnie głową. — W każdym razie obawiam się, że jest już za późno, żeby się teraz wycofać. Jestem już jak wybrakowany towar, Claudio. Upadła kobieta. Mogę być tylko wdzięczna, że dżentelmen, który pomagał mi w upadku, chce naprawić zło.

— Ale ty też masz siłę woli i nikt cię nie może zmusić do tego, czego sobie nie życzysz — zaczęła Claudia i nagle przerwała. — O Boże! Dopiero teraz to do mnie doszło. Ty jesteś w nim naprawdę zakochana!

— Czy to jest widoczne?

— Tylko dla tych, którzy dobrze cię znają — powiedziała ciepło Claudia.

— To już pewna pociecha. Wcale nie jestem przekonana, czy Graystone życzyłby sobie żony, która by go prześladowała miłością. Uważałby to pewnie za dopust boży.

— A więc masz zamiar potwierdzić swoim zachowaniem opinię, jaką ma twoja rodzina, to znaczy pochopnie i lekkomyślnie rzucić się głową w to małżeństwo.

Augusta nalała sobie następną filiżankę herbaty.

— Na początku nie będzie mi łatwo. Byłoby lepiej, gdybym nie musiała iść w ślady tej cnotliwej, idealnej żony, jaką podobno była moja poprzedniczka. Zawsze mnie złościły porównania tego typu, a nie wątpię, że w moim przypadku będą często robione.

Claudia pokiwała głową ze zrozumieniem.

— Tak, sądzę, że będzie ci trudno utrzymać się na tak wysokim poziomie, jaki narzuciła pierwsza żona Graystone'a. Sądząc z tego, co mówią, była wzorem wszelkich cnót kobiecych. Ale Graystone bez wątpienia będzie cię wspomagał w twoich dążeniach, aby jej dorównać.

Augusta wyprostowała się nerwowo.

— Bez wątpienia — rzekła.

W bibliotece zapanowała cisza, tylko z góry dochodziły hałasy spowodowane przesuwaniem kufrów po podłodze.

— Wiesz, Claudio, najbardziej martwi mnie w tej chwili fakt, że przez następne kilka tygodni nie będę mogła odwiedzić Sally. Ona jest naprawdę bardzo chora. A ja tak ją lubię. Będę się martwić, co się z nią dzieje.

— Dobrze wiesz, że właściwie nigdy nie aprobowałam tak bez reszty twojej znajomości z nią i klubu, który ona prowadzi — powiedziała z namysłem Claudia. — Ale wiem, że uważasz ją za swą wielką przyjaciółkę. Jeśli chcesz, podejmę się odwiedzenia jej raz czy dwa razy w tygodniu podczas twojej nieobecności i przekazywania ci wieści o jej stanie.

Augusta poczuła wielką ulgę.

— Zrobisz to dla mnie, Claudio?

Claudia wyprostowała się z godnością.

— Nie widzę powodu, dlaczego nie miałabym tego zrobić. Może ucieszą ją takie wizyty, kiedy ciebie tu nie będzie. A ty będziesz spokojniejsza wiedząc, że mam ją na oku.

— Doceniam to bardziej, niż mogę wyrazić, Claudio. Może poszłybyśmy do niej dziś po południu? Przedstawiłabym cię?

— Dzisiaj? Ależ ty jesteś zajęta przygotowaniem do wyjazdu!

Augusta roześmiała się.

— Znajdę trochę czasu na tę wizytę. A nawet, powiem ci, że za żadne skarby bym się jej nie wyrzekła. Przygotuj się na niespodziankę. Nie wiesz, co do tej pory traciłaś.

Peter Sheldrake nalał sobie wina z karafki Harry'ego i zwrócił się do gospodarza:

— Chcesz, żebym poszperał w otoczeniu Lovejoya? Na co ci to, u diabła, potrzebne?

— Trudno to wyjaśnić. Powiedzmy, że nie podoba mi się ani on, ani to, że wybrał Augustę na cel swych niemiłych sztuczek.

Peter wzruszył ramionami.

— Niemiłe mogą być, ale obaj wiemy, że nie jest to sytuacja wyjątkowa. Ludzie pokroju Lovejoya zabawiają się tak z damami cały czas. Zwykle to tylko chęć rozrywki, jaką jest flirt z cudzą żoną. Trzymaj Augustę z dala od niego, a będzie całkiem bezpieczna.

— Może trudno w to uwierzyć, ale myślę, że moja narzeczona zrozumiała lekcję, jaką od niego dostała. Ona ma skłonność do pochopnych czynów, ale nie jest głupia. Już mu nigdy nie uwierzy.

Harry przeciągnął palcem po grzbiecie książki, leżącej na jego

biurku. Ten szczupły tomik zatytułowany *Komentarz do „Historii Rzymu” Liwiusza* był jego dziełem.

Ukazał się w ostatnim czasie i Harry był z niego dość zadowolony, choć zdawał sobie sprawę, że nigdy nie zdobędzie takiego powszechnego uznania jak powieści Waltera Scotta czy poematy Byrona. Augusta niewątpliwie uzna tę książkę za śmiertelnie nudną. Harry pocieszył się myślą, że pisał ją dla innych czytelników.

Peter rzucił Harry'emu pytające spojrzenie i powędrował w kierunku okna.

— Jeśli uważasz, że panna Ballinger otrzymała wystarczającą lekcję, to czego się obawiasz?

— Instynkt mówi mi, że w tych gierkach Lovejoya może być coś więcej niż tylko chęć flirtu czy też nawet uwiedzenia Augusty. Jest w tym coś przemyślanego, co mi się nie podoba. A kiedy poszedłem do niego, robił aluzje, że Augusta nie jest odpowiednim materiałem na moją żonę.

— Przypuszczalnie planował jakiś mały szantaż . Może wierzył, że zapłacisz za weksel Augusty więcej niż tysiąc funtów, żeby tylko sprawa nie nabrała rozgłosu.

Masz opinię purytanina, jeśli wolno mi to powiedzieć.

— Możesz, dlaczego nie? Augusta rzuca mi to w twarz przy każdej okazji.

Peter uśmiechnął się.

— Wyobrażam sobie. To właśnie jeden z powodów, dla których ona jest tak odpowiednia dla ciebie. Ale wracając do Lovejoya, co masz nadzieję odkryć?

— Mówiłem już, że nie wiem. Zobaczysz sam, co ci się uda wyszperać. Nikt nie wie o nim zbyt wiele, jak słyszę. Nawet Sally przyznaje, że ten człowiek jest zagadką.

— Ona pierwsza by coś wiedziała, dobrego czy złego. - Peter zamyślił się przez chwilę. — Może ją poproszę o pomoc przy tym małym wywiadzie. Powinno to sprawić jej przyjemność i przypomnieć dawne dni.

— Zrób, jak uważasz, ale nie zmęcz jej. Ma tak niewiele sił.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Ale Sally jest kobietą, która woli żyć

pełnią życia do ostatka, niż konserwować swoje siły leżąc w łóżku.

Harry skinął głową, patrząc na ogród przez okno.

— Sądzę, że masz rację. Doskonale. Zobaczysz, czy zasmakuje w powrocie do dawnych czasów. — Po czym spojrzał ostro na swego przyjaciela. — Oczekuję naturalnie, że zachowasz w tej sprawie największą dyskrecję.

Peter przybrał wyraz obrażonej niewinności.

— Dyskrecja należy do moich nielicznych zalet. Wiesz o tym. — Zachichotał złośliwie. — W przeciwieństwie do pewnego znanego mi dżentelmena, który dziś musi zdobyć specjalne pozwolenie, żeby zadośćuczynić niezbyt dyskretnemu zachowaniu w zamkniętej karecie.

Harry popatrzył na niego ostrzegawczo.

— Jedno słowo na ten temat, Sheldrake, a będziesz mógł zacząć układać epitafium na własny nagrobek.

— Bądź spokojny. W pewnych sprawach potrafię milczeć jak grób. Ale, do czorta! Człowieku, chciałbym, żebyś mógł zobaczyć swoją twarz, gdy wysiadłeś z karety z panną Ballinger. To było coś niesamowitego.

Harry zaklął z cicha. Za każdym razem, kiedy myślał o ostatniej nocy — a prawie nie przestawał o niej myśleć — był wstrząśnięty. Ciągle nie mógł uwierzyć w swoje godne pożałowania zachowanie. Nigdy jeszcze jego fizyczna natura nie zapanowała nad nim do tego stopnia. A co gorsza, wcale nie żałował tego, co się stało. Radował się myślą, że Augusta należy teraz do niego tak, jak nie należała nigdy do żadnego mężczyzny. A w dodatku miał pretekst do przyśpieszenia małżeństwa.

Żałował tylko, i to bardzo głęboko, że jego brak opanowania nie pozwolił Auguście doznać więcej przyjemności przy tym doświadczeniu. Ale w niedługim czasie postara się to naprawić, obiecywał sobie. Nigdy dotąd żadna kobieta nie reagowała na niego tak jak ona. Augusta go pragnęła. I oddała mu się z niewinną, słodką gotowością, której nie zapomni do końca życia. Nie tak jak ta zakłamaną suka — Catherine!

Peter odwrócił się od okna.

— Dużo o tym myślałem. I zastanawiałem się, jakie są szanse znalezienia się sam na sam z Aniołkiem.

— Powiedziałbym, że zależy to od tego, ile zainteresowania

okazałeś książkę, którą ona pisze — mruknął Harry.

— Wierz mi, że odkąd mi o tym wspomniałeś, przy każdej okazji nie mówiłem o niczym innym tylko o *Wskazówkach zdobycia pożytecznej wiedzy*. Do diaska, Harry, dlaczego zadurzyłem się właśnie w niej?

— I dobrze się stało, że wybrałeś Aniołka. Druga panna Ballinger nie jest do wzięcia. Napisz do mnie do Dorset, jeśli tylko odkryjesz coś ciekawego o Lovejoyu.

— Bezzwłocznie — przyrzekł Peter. — No, a teraz muszę już lecieć. Scruggs rozpoczyna służbę przy drzwiach „Pompei” za godzinę, a to cholerne przebieranie się i przyklejanie wąsów zajmuje mi sporo czasu.

Harry poczekał, aż Peter wyjdzie, a potem otworzył na nowo *Komentarz do „Historii Rzymu” Liwiusza* i próbował przeczytać parę stron, by przekonać się, jak jego praca wygląda w druku. Ale nie posunął się zbyt daleko do przodu. Jedyne, o czym mógł myśleć, to jak będzie się kochał ze swoją przyszłą żoną w normalnym łóżku.

Po chwili uznał, że nie jest w odpowiednim nastroju do czytania rozprawy o historii Rzymu, nawet jeśli ją sam napisał. Zamknął więc książkę, a z szafy wyjął egzemplarz dzieł Owidiusza.

— **M**usisz wiedzieć, Claudio — mówiła Augusta, prowadząc swą kuzynkę schodami do domu lady Arbuthnott — że „Pompeja” rozpoczęła działalność jako coś w rodzaju „salonu”. Ale potem pomyślałam, że byłoby lepiej stworzyć z tego prawdziwy klub na wzór tych z ulicy St. James. Tobie może się on wydać... no, powiedzmy, niecodzienny.

— Jestem na to przygotowana i zapewniam cię, że postaram się nie przynieść ci wstydu — powiedziała sucho Claudia.

— Wiem, ale czasami masz bardzo wysokie wymagania co do poprawności, więc niektóre sprawy w „Pompei” mogą cię razić...

— Na przykład jakie?

— Na przykład lokaj — szepnęła Augusta, bo w tym momencie Scruggs otworzył im drzwi.

— Proszę, proszę, panna Bailinger! — warknął. — Nie spodziewałem się widzieć dziś pani tutaj. Słyszałem, że wychodzi pani za

mąż z pośpiechem, który niektórzy nazwą nieprzyzwoitym.

— To nie wasza sprawa, mój dobry człowieku — powiedziała Claudia lodowatym tonem.

Oczy Scruggsa, gdy rozpoznał Claudię stojącą obok Augusty, aż rozszerzyły się ze zdumienia. Opanował się jednak błyskawicznie.

— Dobry Boże! Tylko mi nie mówcie, że Anioł przyszedł do „Pompei”. Składa pani wizytę w piekle, panno Ballinger? Do czego ten świat dochodzi, niech no pani powie.

Nastąpiła pełna napięcia chwila ciszy, w czasie której Claudia obrzuciła Scruggsa karcącym spojrzeniem, a potem z królewską pogardą zapytała Augustę:

— Kim jest to dziwne stworzenie, na litość boską?

— To jest Scruggs — wyjaśniła Augusta, starając się nie okazać rozbawienia. — Nie zwracaj na niego uwagi.

Lady Arbuthnott trzyma go tylko po to, by dodać oryginalności temu lokalowi. Ona lubi ekscentryków.

— Najwyraźniej. — Claudia zmierzyła Scruggsa od stóp do głów i minąwszy go bez słowa, weszła do hallu,

— Nie mogę się doczekać następnych niecodziennych rzeczy, jakie mam tu zobaczyć. Prowadź, Augusto.

Augusta stłumiła śmiech.

— Panna Ballinger jest nową członkinią „Pompei”, Scruggs. Zgodziła się uprzejmie odwiedzać lady Arbuthnott, gdy będę poza Londynem, i donosić mi o jej zdrowiu.

— A ja się obawiałem, że bez pani będzie tu nudno i nie będzie komu bawić jaśnie pani.

Oczy Scruggsa nawet na moment nie oderwały się od postaci Claudii, dumnie stojącej koło drzwi salonu.

Augusta uśmiechnęła się, zdejmując wielki, ozdobiony kwiatami, bardzo modny kapelusz.

— Tak, myślę, że nadal będzie tu zabawnie. Żałuję tylko, że mnie nie będzie, by to obserwować.

Scruggs uśmiechnął się rozpromieniony, otwierając drzwi do sali klubowej. Augusta i Claudia weszły.

Prowadząc kuzynkę w stronę kominka, gdzie siedziała Sally,

Augusta zauważyła, że Claudia obrzuciła wewnątrz badawczym spojrzeniem.

— Coś nadzwyczajnego — mruknęła, wpatrzona w portrety słynnych Greczynek i Rzymianek.

Sally zamknęła książkę, którą trzymała na kolanach, poprawiła indyjski szal i spojrzała na wchodzące damy.

— Dzień dobry, Augusto. Czy przyprowadziłaś nam nową członkinię?

— Moją kuzynkę, Claudię. — Augusta szybko dokonała prezentacji. — Będzie cię odwiedzać zamiast mnie w następnych tygodniach, Sally.

— To dla mnie wielka przyjemność, panno Ballinger. — Sally uśmiechnęła się. — Na pewno odczujemy brak Augusty. Ona wnosi tu wiele życia.

— Tak, wiem — rzekła Claudia.

— Siadajcie, proszę — zaprosiła je wdzięcznym ruchem ręki.

Augusta spojrzała na książkę, którą trzymała Sally.

— O, masz *Kubla Khan* Coleridge'a. Zamierzam ją przeczytać. Co o niej sądzisz?

— Nadzwyczajna. Absolutnie fantastyczna. Autor twierdzi, że cała ta historia przyszła mu do głowy, kiedy obudził się ze snu po zażyciu opium. Dla mnie niektóre z jego wyobrażeń są fascynujące. Jakby już znane. Nie mogę tego wyjaśnić, ale jest w tym jakaś pociecha. Ale dość tych rozważań. — Zwróciła się do Claudii z uśmiechem: — Proszę mi powiedzieć, co sądzi pani o naszym klubie?

— Sądzę, że pani lokaj przypomina mi kogoś, kogo znam — powiedziała Claudia zamyślona.

— Przypuszczam, że to z powodu jego chodu — wtrąciła swobodnie Augusta. — Przypomnij sobie, Claudio, nasz ogrodnik kuleje tak samo jak on. To z reumatyzmu.

— Może masz rację — rzekła Claudia.

Sally pośpiesznie zwróciła się do Augusty:

— Podobno pobieracie się za specjalnym pozwoleniem? A potem zostajesz porwana do Dorset, moja droga.

— To nie do wiary, jak szybko rozchodzą się plotki wśród dobrze

wychowanych ludzi — odrzekła Augusta.

— I wreszcie docierają do „Pompei” — dokończyła Sally. — Powinnam była przewidzieć, że ty nie zrobisz niczego w sposób ogólnie przyjęty.

— To nie mój pomysł, lecz Graystone'a — broniła się Augusta, sięgając po filiżankę z herbatą. — Mam tylko nadzieję, że nie pożałuje swej decyzji. Z drugiej strony, jest to dla mnie pociechą, że mój narzeczony potrafi czasem być impulsywny.

— Impulsywny? — Sally zastanowiła się. — Myślę, że to słowo nie bardzo pasuje do Graystone'a.

— A jakie pasuje lepiej? — zapytała z ciekawością Augusta.

— Podstępny. Przenikliwy. Chwilami nawet twardy. To bardzo nieprzeciętny człowiek,

— Zgadzam się. I muszę przyznać, że chwilami mnie to niepokoi — rzekła Augusta. - Czy wiesz, że on w sposób wielce denerwujący wie wszystko o moich poczynaniach? Choćbym nie wiem jak trzymała to w tajemnicy. Przysięgam, czuję się, jakby mnie ścigała Nemezis.

Sally zakrztusiła się herbatą i szybko wytarła usta chusteczką. Oczy jej się śmiały.

— Nemezis? Cóż za dziwny pomysł!

Nemezis.

Augusta ciągle jeszcze rozmyślała o tej uwadze następnego popołudnia, gdy podróżna karetka Graystone'a wiozła ich szosą w kierunku Dorset.

Ślub przebiegł szybko i sprawnie. Graystone robił wrażenie nieobecnego myślami i nawet nie zwrócił większej uwagi na suknię z białego muślinu, którą Augusta wybrała z wielkim namysłem. Nie doczekała się też słów uznania za riuszkę, którą kazała przyszyć wokół dekoltu, aby go zmniejszyć. Tyle, jeśli chodzi o pierwszą próbę skromnego zachowania, zrobiła dla uzyskania aprobaty męża.

Graystone nalegał, by wyruszyć do jego majątku natychmiast po ślubie. Teraz siedział rozparty w przeciwległym kącie karety, z dala od Augusty, zatopiony w myślach.

Od tej nocy, kiedy kochali się w karecie, po raz pierwszy byli sam

na sam. Augusta wierciła się, nie mogąc czytać ani skoncentrować się dłużej na pięknych widokach. Skubała tasiemkę, którą obszyta była jej suknia podróżna koloru miedzi, szperała w torebce, od czasu do czasu rzucając spojrzenia w kierunku Graystone'a.

Wyglądał tak elegancko, smukły i silny, w pięknie skrojonym zakiecie, bryczesach i błyszczących długich butach. Śnieżnobiały krawat był zawiązany nienagannie, jak zawsze. Wzór do naśladowania.

Wzór do naśladowania, pomyślała smutno. Jak ona mogłaby osiągnąć taki poziom?

— Czy coś cię gnębi, Augusto? — zapytał w końcu Harry.

— Nie, milordzie.

— Jesteś pewna? — dociekał łagodnym głosem.

— Tylko to, że odnoszę wrażenie, jakby wszystko to nie było prawdziwe. Wydaje mi się, że lada chwila się obudzę i okaże się, że to tylko sen.

— Mam nadzieję, że nie bierzesz własnych pragnień za rzeczywistość. Jesteś z całą pewnością mężatką.

— Tak, milordzie.

Harry odetchnął głęboko.

— Obawiasz się czegoś?

— Trochę. — Myślała o tym, co ją czeka: jego córka, której nie знаła, nowy dom, mąż, którego pierwsza żona, jak niosła fama, była uosobieniem kobiecych cnót. Wyprostowała się i spojrzała na niego odważnie. — Będę się starała być dla ciebie dobrą żoną, Harry.

Uśmiechnął się blado.

— Będziesz się starać? To może być interesujące.

Jej uśmiech przygał.

— Wiem, że w twoich oczach mam wiele wad, i dlatego moje zadanie nie jest łatwe. Naturalnie będzie mi bardzo trudno wznieść się na wyżyny, jakie osiągnęła twoja pierwsza żona. Ale myślę, że z czasem, jeśli będę cierpliwa, uda mi się choć w części...

— Moja pierwsza żona była kłamliwą, podstępną, fałszywą dziwką — powiedział spokojnym głosem Harry,

— Ostatnią rzeczą, jakiej bym sobie życzył, jest, abyś ją naśladowała.

- 9 -

Augusta zszokowana, wpatrywała się w Harry'ego z osłupieniem.

— Nie rozumiem, milordzie — powiedziała wreszcie. — Ja naprawdę... wszyscy... byli... mieli wrażenie, że twoja żona była kobietą godną najwyższych pochwał.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Nie widziałem potrzeby wprowadzania ludzi z błędu. Przed ślubem ja też wierzyłem, że Catherine może być wzorem kobiecego postępowania. — Usta Harry'ego skrzywiły się gorzko. — Możesz być pewna, że nie pozwoliła mi na nic więcej niż kilka niewinnych pocałunków w całym okresie narzeczeństwa. A ja wziąłem ten brak uczucia za prawdziwą cnotę.

— Rozumiem. — Augustę oblał gorący rumieniec, gdy przypomniała sobie, na co ona pozwoliła Harry'emu przed ślubem.

— Dopiero kiedy odkryłem, że w naszą noc poślubną jest równie zimna w stosunku do mnie, jak w czasie narzeczeństwa, zrozumiałem, że ona nie czuje do mnie nic. Mocno podejrzewałem też, że jest ktoś inny. Kiedy jej to zarzuciłem, wybuchła łzami i wyznała, że rzeczywiście kocha innego, któremu się oddała, kiedy dowiedziała się, że musi mnie poślubić.

— Dlaczego musiała poślubić ciebie?

— Z pospolitych względów materialnych, z powodu mego tytułu i majątku. Rodzice nalegali na to małżeństwo, a ona im uległa. Jej kochanek był bez grosza, a Catherine miała zbyt dużo zdrowego rozsądku, by po prostu z nim uciec.

— Jakie to smutne. Dla was obojga.

— Możesz się domyślić, że byłbym rad, gdyby uciekła z tym łajdakiem. Gdybym wiedział, co mnie czeka, chętnie bym mu jeszcze zapłacił, żeby tylko ją zabrał. Ale co się stało, to się stało. Twierdziła, że żałuje wszystkiego i że postara się być dla mnie dobrą żoną.

Uwierzyłem jej. Niech to szlag trafi. Chciałem jej wierzyć.

— I nie wypadało ci wypominać jej braku cnoty — rzekła Augusta marszcząc czoło — chyba, żebyś ty sam był... e... nietknięty.

Harry poruszył brwiami, ale nic nie odpowiedział na ten komentarz.

— W każdym razie jedyne, co mogłem zrobić w tej sytuacji, to ją zaakceptować.

— Rozumiem. Małżeństwo to coś tak stałego — mruknęła Augusta.

— Prawdopodobnie moglibyśmy ułożyć jakoś nasze życie, gdyby Catherine nie okłamywała mnie od początku. Nieuczciwość to coś, czego nie umiem przebaczać ani się z tym pogodzić.

— Nie, ja wiem, że dla ciebie byłoby niemożliwe usprawiedliwić kogoś, kto kłamał. W niektórych sprawach jesteś nieugięty, milordzie.

Harry popatrzył na nią przenikliwie.

— Chodzi o to, że Catherine wcale nie miała zamiaru nawet próbować być dobrą żoną. Jedyne, co mogę o niej dobrego powiedzieć, to fakt, że nie przyszła do mnie z dzieckiem swojego kochanka. Zaszła w ciążę w czasie naszej nocy poślubnej i była o to wściekła. Zdaje się, że jej kochanek z tego powodu przestał się nią interesować.

Żeby zatrzymać go przy sobie, zaczęła dawać mu pieniądze.

— Harry! Jakie to straszne! Złapałeś ją na tym?

— Nie od razu. Catherine potrafiła być niezwykle przekonująca. Gdy przychodziła do mnie po więcej pieniędzy, mówiła, że to na działalność charytatywną. Co nie było tak zupełnie nieprawdą, gdy się nad tym zastanowić. Jej kochanek nie miał środków do życia, był uzależniony od jej hojności.

— O Boże!

— Utrzymałem wobec wszystkich, że zmarła na gorączkę połogową po urodzeniu Meredith — mówił Harry beznamietnym głosem. — Jednak prawdą jest, że po porodzie wracała szybko do zdrowia aż do chwili, gdy dowiedziała się, że jej kochanek spotyka się z kimś innym. Wstała za wcześnie z łóżka i wymknęła się, by go zaskoczyć. Gdy wróciła do domu, była jak oszalała. Zaziębiła się i zapadła na płuca. Wróciła do łóżka i nigdy już z niego nie wstała. Pod koniec życia traciła przytomność i wzywała swojego ukochanego.

— W ten sposób dowiedziałeś się, kim był?

— Tak.

— Co się z nim stało? — zapytała Augusta, przeczuwając coś złego.

— Gdy został odcięty od swojego jedynego źródła dochodu, musiał wstąpić do wojska. Dość szybko udało mu się zginąć śmiercią bohatera na Półwyspie Pirenejskim.

— Cóż to za okropna ironia losu. Czy nikt o tym nie wie?

— Trzymałem to w ścisłej tajemnicy aż do dzisiaj. Jesteś jedyną osobą, której to opowiedziałem, i spodziewam się, że będziesz milczała tak jak ja.

— Tak, naturalnie — powiedziała Augusta słabym głosem, myśląc, jak bardzo musiał ucierpieć honor Graystone'a.

— Nic dziwnego, milordzie, że po takim fatalnym doświadczeniu bardzo troszczysz się o przyzwoitość zachowania.

— Troszczę się o to nie tylko ze względu na moją dumę — wyjaśnił Harry wprost. — Chcę utrzymać tę fikcję doskonałości Catherine dla dobra Meredith. Dziecku jest potrzebna wiara, że jego rodzice są godni szacunku. Meredith ma dziewięć lat i wierzy, że Catherine była kochającą matką i oddaną żoną.

— Rozumiem to doskonale. Nie musisz się obawiać, że się przyczynię do zmiany tego obrazu.

Harry popatrzył na nią z lekkim uśmiechem.

— Wiem, że ty byś tego nie zrobiła. Ty jesteś bardzo czuła i bardzo lojalna w stosunku do tych, których kochasz. To jest zresztą jeden z powodów, dla których cię poślubiłem. Mam nadzieję, że z czasem pokochasz moją córkę.

— Jestem pewna, że tak. — Augusta mówiła to ze spuszczonej oczami. — I mam nadzieję, że ona będzie mogła pokochać mnie.

— Meredith jest posłusznym dzieckiem. Zrobi, co się jej każe. Wie, że masz być jej drugą matką, i będzie okazywać ci szacunek,

— Szacunek to nie to samo co miłość, milordzie. Można wymusić pewien szacunek i dobre zachowanie na dziecku, ale nie można nikogo zmusić do miłości, prawda?

— Spojrzała na niego kątem oka. — Nawet żony, ani męża.

— Mnie zadowoli szacunek i poprawne zachowanie zarówno u żony, jak u dziecka. Od żony dodatkowo oczekuję lojalności. Czy wyrażam się jasno?

— Tak, oczywiście. — Augusta znowu zaczęła skubać tasiemkę przy sukni. — Ale próbowałam uprzedzić cię od samego początku, milordzie, że nie należy oczekiwać ode mnie doskonałości pod każdym względem.

— Nikt nie jest doskonały — Harry uśmiechnął się z powagą.

— Cieszę się, że pan to rozumie.

— Będę natomiast oczekiwał pewnych poważnych wysiłków w tym kierunku — dodał Harry sucho.

Augusta uniosła szybko głowę.

— Czy pan się ze mną drażni, milordzie?

— Dobry Boże, ależ skąd! Jestem tylko nudnym, prozaicznym naukowcem, pozbawionym absolutnie tego rodzaju humoru, który by mnie skłaniał do takich żartów.

Augusta spojrzała na niego gniewnie.

— A jednak kpisz sobie ze mnie, Harry. Muszę cię o coś zapytać. Mówisz, że nie zniósłbyś oszustwa ze strony żony, ale ja przecież nie zawsze byłam z tobą szczerą. Nie powiedziałam ci, na przykład, o tym głupim karcianym długu.

— To nie było zamierzone oszustwo. Po prostu postępowałam w swój zwykły lekkomyślny sposób, zgodnie z dumą Ballingerów, i naturalnie wpakowałam się w kłopoty.

— Naturalnie?! Słuchaj, Harry...

— Jeśli ma pani choć trochę zdrowego rozsądku, *madame*, to powstrzyma się pani od przypominania mi tego incydentu. Ja próbuję wyrzucić go z pamięci.

— To będzie chyba bardzo trudne, milordzie, biorąc pod uwagę fakt, że ten „incydent”, jak go nazywasz, doprowadził bezpośrednio do tego, że poczułeś się zobowiązany poślubić mnie jak najszybciej.

— Poślubiłbym cię wcześniej czy później, Augusto. Mówiłem ci już.

Popatrzyła na niego zbита z tropu.

— Ale dlaczego? Dlaczego, milordzie? Ja ciągle jeszcze nie do

końca rozumiem, dlaczego zdecydowałeś się na mnie, mając tyle odpowiedniejszych kandydatek.

Harry przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

— Wbrew ogólnej opinii doskonale maniery i zachowanie bez zarzutu nie były na czele mojej listy wymagań.

Oczy Augusty rozszerzyły się ze zdumienia.

— Nie były?

— Catherine zachowywała się poprawnie i miała doskonale maniery. Każdy ci to powie, kto ją znał.

— A więc jeśli nie doskonale maniery i zachowanie, to czego właściwie szukałeś u swej przyszłej żony?

— Sama to oznajmiłaś mi tej nocy, gdy cię zastałem myszkującą w bibliotece Enfielda. Wszystko, czego pragnę, to prawdziwie cnotliwej kobiety.

— Tak, pamiętam. Ale dla ciebie cnoty kobiece muszą iść w parze ze znajomością zasad i respektem dla kanonów poprawności,

— Niekoniecznie, choć przyznam, że byłoby to pożądane. Jeśli o mnie chodzi, cnota w kobiecie powinna oznaczać, że innie być lojalna. Z tego, co zaobserwowałem, choć niestety masz skłonności do popędliwości i uporu, jesteś bardzo lojalną młodą kobietą. Może nawet najbardziej lojalną, jaką dotąd spotkałem.

— Ja?! — wykrzyknęła Augusta, zaskoczona tą opinią.

— Tak, ty. Nie uszło mojej uwagi, że okazujesz wiele lojalności wobec swoich przyjaciół, takich jak Sally, i pamięci Ballingerów z Northumberland.

— Trochę tak jak spaniel, co?

Harry uśmiechnął się, słysząc ton niezadowolenia w jej głosie,

— Tak się składa, że ja lubię spaniele.

Augusta uniosła głowę; wzbierał w niej gniew,

— Lojalności, milordzie, tak jak miłości, przynajmniej jeśli chodzi o mnie, nie da się kupić za ślubną obrączkę.

— Przeciwnie. Ja tego właśnie dokonałem kilka godzin temu — powiedział spokojnym tonem Harry. — Bądź łaskawa pamiętać o tym. Nie chodzi mi o uczucie, które nazywasz miłością. Ale będę wymagał takiej samej lojalności i szacunku, jakimi obdarzasz swoją rodzinę.

Augusta wyprostowała się dumnie.

— A czy w zamian otrzymam to samo?

— Możesz być tego pewna. Wypełnię swoje obowiązki małżeńskie. — Jego oczy zamigotały zmysłową obietnicą.

Augusta zmrużyła oczy, nie chcąc pozwolić mu, by się z nią drażnił.

— A więc dobrze, milordzie, obiecuję panu lojalność. Ale to będzie wszystko, co pan dostanie, chyba że zmienię decyzję.

— Co, u diabła, znaczy ta zagadkowość, Augusto?

Odwróciła głowę, patrząc uparcie przez okno.

— Tylko to, że skoro nie ceni pan miłości, nie otrzyma jej pan.

Zmusi go do tego, by zrozumiał, że ich małżeństwo powinno polegać na czymś więcej niż tylko na zimnym wzajemnym szacunku.

— Zrobisz, jak uważasz — odparł Harry wzruszając ramionami.

Rzuciła mu z ukosa szybkie spojrzenie.

— Nie przeszkadza to panu, że nie zamierzam pana kochać?

— Nie, jeśli tylko będziesz wypełniać obowiązki żony.

Augustę przebiegł dreszcz.

— Jest pan zimnym człowiekiem, milordzie. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. W rzeczy samej, widząc pana w czasie niektórych akcji, spodziewałam się, że ma pan w sobie tyle gorącej krwi, co każdy Ballinger z Northumberland.

— Nikt nie może być tak lekkomyślny i narwany jak oni, a już na pewno nie ja.

— Szkoda. — Augusta sięgnęła do torebki i wyciągnęła książkę, którą zamierzała czytać w podróży. Otworzyła ją i demonstracyjnie wpatrywała się w tekst.

— Co to jest, co czytasz? — zapytał cicho Harry.

— Pańskie najnowsze dzieło, milordzie — odparła, nie racząc spojrzeć na niego. — *Komentarz do „Historii Rzymu” Liwiusza.*

— Pewnie dość nudne, według ciebie.

— Wcale nie, milordzie. Czytałam kilka innych pana książek i uznałam je za ciekawe.

— Naprawdę?

— Ależ tak. Jeśli pominąć oczywisty brak, który cechuje je

wszystkie — dodała gładko.

— Brak? Jaki brak, jeśli wolno spytać? — Harry był najwyraźniej wściekły. — I kimże to jesteś, żeby wypowiadać sądy o ich brakach? Trudno cię, pani, nazwać znawcą historii starożytnej.

— Nie trzeba być naukowcem, by dostrzec powtarzającą się wadę.

— Ach tak? Dlaczego więc nie powiesz mi, co to za wada, moja droga? — zapytał przez ściśnięte zęby.

Augusta uniosła brwi i spojrzała wprost na niego, uśmiechając się niewinnie.

— Czytając pańskie książki, milordzie, stwierdziłam, że we wszystkich z uporem pomija pan rolę, jaką w historii odegrały kobiety.

— Kobiety?! — Harry popatrzył na nią bezmyślnie, ale szybko się opanował. — Kobiety dla historii nie mają żadnego znaczenia.

— Odnosi się takie wrażenie, ponieważ historia jest spisana przez mężczyzn takich jak pan — odparła Augusta. — Z jakiegoś powodu autorzy mężczyźni postanowili pominąć osiągnięcia kobiet. Zwróciłam na to uwagę, kiedy szukałam materiałów źródłowych dla "Pompei". Trudno było cokolwiek znaleźć.

— Święty Boże, nie wierzę własnym uszom. — Harry jęknął. Zmywa mu głowę sentymentalna dzierlatka, która czyta Waltera Scotta i Byrona. Ale po chwili, wbrew swoim chęciom, Harry musiał się roześmiać.

— Zaczynam sądzić, *madame*, że będzie pani interesującym dodatkiem do mojego domu.

Graystone, główna siedziba Harry'ego królująca nad majątkami, była równie poważna i nieprzystępna jak jej właściciel. Imponujący budynek w klasycznym stylu palladiańskim wznosił się wysoko ponad nienagannie utrzymywanymi ogrodami.

Schodzące ku zachodowi słońce odbijało się w oknach pałacu, gdy karetka zbliżała się do niego szerokim podjazdem. Służba w nerwowym podnieceniu wybiegła, by przytrzymać konie i powitać swoją nową panią.

Augusta wysiadając przy pomocy Harry'ego z powozu rozglądała się z ożywieniem. To ma być mój nowy dom, powtarzała sobie raz po raz. Nie potrafiła jeszcze w pełni uświadomić sobie zmiany, jaka tego ranka

nastąpiła w jej życiu. Stała się teraz hrabiną Graystone, żoną Harry'ego. A to była jej służba. Miała wreszcie swój własny dom.

Właśnie uświadomiła sobie ten fakt, gdy mała ciemnowłosa dziewczynka wybiegła z otwartych drzwi i popędziła schodami w dół. Miała na sobie bardzo prostą białą sukienkę z muślinu, nie ozdobioną żadną wstążką czy falbanką.

— Tato! Tatusiu, już przyjechałeś! Jak się cieszę!

Na twarzy Harry'ego pojawił się uśmiech szczerego uczucia, gdy schylił się, by przywitać swoją córeczkę.

— Zastanawiałem się właśnie, gdzie się podziałaś. Chodź, poznasz swoją nową matkę.

Augusta wstrzymała oddech czekając, jak zostanie przyjęta. Meredith odwróciła głowę i popatrzyła na Augustę inteligentnymi szarymi oczami, które niewątpliwie odziedziczyła po ojcu. Jest naprawdę pięknym dzieckiem, stwierdziła Augusta.

— Ty nie możesz być moją matką - wyjaśniła z niewzruszoną logiką. — Moja mama jest w niebie.

— Ta pani ci ją zastąpi - powiedział stanowczo Harry. — Masz ją nazywać mamą.

Meredith przyjrzała się dokładnie Augustcie, a potem zwróciła się ponownie do ojca.

— Ona nie jest taka piękna jak mama. Widziałam jej portret w galerii. Mama miała złote włosy i piękne niebieskie oczy. Nie będę tej pani nazywać mamą.

Augustcie zrobiło się przykro, ale zmusiła się do uśmiechu, widząc chmurę na twarzy Harry'ego,

— Jestem pewna, że nie jestem taka ładna jak twoja mamusia. Jeśli była tak ładna jak ty, to musiała być niezwykle piękna. Ale może odkryjesz coś we mnie, co ci się będzie podobać. A tymczasem nazywaj mnie, jak chcesz. Nie jest konieczne, byś nazywała mnie mamą.

Harry nachmurzył się.

— Meredith ma okazywać ci należny szacunek i musi to robić.

— Jestem pewna, że zrobi to, — Augusta uśmiechnęła się do dziewczynki, która nagle posmutniała. — Ale jest tyle innych nazw pełnych szacunku, którymi może się zwracać do mnie, prawda,

Meredith?

— Tak, proszę pani - spojrzała niepewnie na swego ojca.

Brwi Harry'ego zbiegły się groźnie.

— Ma cię nazywać mamą i koniec. Meredith, gdzie jest ciocia Clarissa?

Wysoka, koścista kobieta, ubrana w suknię o surowym kroju w kolorze blachy, niczym nie ozdobioną, ukazała się na szczycie schodów.

— Tutaj jestem. Witaj w domu.

Clarissa Fleming zeszła uroczystym krokiem ze schodów. Była przystojną kobietą, wyglądającą na czterdzieści parę lat, o postawie sztywnej i pełnej godności.

Patrzyła na świat chłodnymi, ale bardzo czujnymi oczami, jak gdyby na zapas uzbrajając się przeciw rozczarowaniom. Siwiejące włosy ściągała surowo w węzeł na karku.

— Augusto, to jest Clarissa Fleming — rzekł Harry, szybko dopełniając prezentacji. — Chyba ci o niej wspominałem. Jest naszą krewną, która uczyniła mi przysługę, godząc się zostać guwernantką Meredith.

— Tak, oczywiście — Augusta zmusiła się znowu do uśmiechu, witając starszą kobietę, ale westchnęła w głębi serca. Z tej strony też nie było gorącego przyjęcia.

— Otrzymaliśmy wiadomość o ślubie przez posłańca dopiero dziś rano — powiedziała dobitnie Clarissa. — To było dosyć nagłe, prawda? Myśleliśmy, że ślub odbędzie się za cztery miesiące.

— Sytuacja się nagle zmieniła — rzekł krótko Harry, niczego nie wyjaśniając ani nie przeprasząc. — Zdaję sobie sprawę, że było to dla wszystkich zaskoczeniem.

Niemniej mam nadzieję, że moja żona spotka się z miłym przyjęciem.

Clarissa omiotła Augustę uważnym spojrzeniem.

— Ależ oczywiście — rzekła. — Proszę pójść za mną, pokażę pani jej sypialnię. Przypuszczam, że zechce się pani odświeżyć po podróży.

— Dziękuję., — Augusta spojrzała na Harry'ego i stwierdziła, że już się zajął wydawaniem rozkazów służbie. Meredith stała przy nim, wciskając swoją małą rączkę w jego dłoń. Ani ona, ani jej ojciec nie

zwracali na Augustę uwagi.

— Jak zrozumieliśmy — deklamowała Clarissa, idąc w górę schodami, a potem przez olbrzymi marmurowy hall — jest pani spokrewniona z lady Prudence Ballinger, autorką kilku doskonałych podręczników dla dziewcząt

— Lady Prudence była moją ciotką.

— Ach, tak — zauważyła z odcieniem entuzjazmu Clarissa — więc należy pani do wspaniałej rodziny Ballingerów z Hampshire. Znani są z tego, że wydali kilku znakomitych intelektualistów.

— Jeśli chodzi o ścisłość — powiedziała Augusta, podnosząc wysoko głowę — to pochodzę z innej gałęzi tej rodziny. Z Northumberland.

— Ach tak, rozumiem — rzekła Clarissa już bez entuzjazmu.

Dużo później tego samego wieczoru Harry siedział sam w swej sypialni z kieliszkiem brandy w jednej ręce oraz z egzemplarzem *Wojny peloponeskiej* Tukidydesa w drugiej. Od dłuższej chwili nie przeczytał ani jednego słowa. Jedyne, o czym mógł myśleć, to o swojej żonie, która leżała w łóżku w sypialni tuż obok. Nie słychać było stamtąd żadnych dźwięków.

Zdecydowanie inaczej wyobrażał sobie pierwszą noc pod własnym dachem ze swoją młodą żoną.

Pociągnął łyk brandy i próbował skoncentrować się na książce. Beznadziejna sprawa. Zamknął tomik z trzaskiem i rzucił go na stoliczek. W czasie podróży postanowił, że musi przekonać Augustę o swojej samokontroli. Teraz zastanawiał się, czy nie wymagał od siebie zbyt wiele.

Właściwie to ona rzuciła mu rękawicę, mówiąc o jego nieodpowiedzialnym zachowaniu w karecie Sally. Odczuł to jak wyzwanie, by dowiódł, że nie jest niewolnikiem swej żądz. On nie pozwoli jej sobą zawładnąć jak Antoniusz Kleopatrze. Z drugiej strony trudno winić Augustę, że tak o nim myśli; zwłaszcza po tym, jak ją uwiódł w karecie Sally, ma pełne prawo sądzić, że nie potrafi utrzymać swych pragnień na wodzy. Każda kobieta chciałaby posiadać taką władzę nad mężczyzną i wykorzystać ją, a szczególnie kobieta zuchwała i nie

licząca się z niczym, jak Augusta. A to może okazać się bardzo niebezpieczne. Dlatego Harry postanowił udowodnić, że potrafi nad sobą zapanować. Od początku należy pokazać jej, jak będzie wyglądać ich życie, mówił sobie.

Dlatego też ostatniej nocy, gdy zatrzymali się na nocleg w gospodzie, wynajął dla Augusty osobny pokój, tłumacząc, że będzie jej wygodnie mieć służącą przy sobie. A prawdą było, że nie wierzył, by udało mu się spędzić tę noc na swojej części łóżka.

Dziś wieczorem zmusił się, by uprzejmie życzyć żonie dobrej nocy przy drzwiach jej sypialni. Rozmyślnie nie powiedział jej o swoich zamiarach. Zastanawiał się, czy teraz leży nie śpiąc i czeka, że on do niej przyjdzie.

— Niepewność dobrze jej zrobi — mówił sobie. — Ta kobieta jest zbyt uparta i o wiele za szybko podejmuje wyzwanie. Dowiodła tego ta idiotyczna sprawa z długiem u Lovejoya. Ściągnęła sobie na głowę niebezpieczeństwa tylko dlatego, by mu zademonstrować, że nie jest obowiązana postępować według jego życzeń.

Harry wstał z krzesła i przeszedł przez pokój, by nalać sobie następną porcję brandy. Do tej pory zbyt jej pobłażał, oto cały problem. Był zbyt tolerancyjny.

W końcu ona jest jedną z Ballingerów z Northumberland. Wymaga silnej ręki. Ich przyszłe szczęście zależy od tego, czy uda mu się zapanować nad jej nieokiełznaną naturą.

Im więcej o tym myślał, tym bardziej wątpił, czy dobrze zrobił, trzymając się z dala od jej sypialni tej nocy.

Łyknął jeszcze trochę brandy, w łądźwiach poczuł jakieś podniecające ciepło. Można przecież spojrzeć na tę sytuację z innej strony, przyszło mu do głowy pod wpływem brandy. Jeśli rozważyć całą sytuację logicznie - a on zawsze szczycił się swą zdolnością logicznego myślenia — to lepiej by zrobił, gdyby od samego początku położył nacisk na swoje męzowskie prawa. Tak, to rozumowanie było o wiele rozsądniejsze niż poprzednie.

W końcu nie powinien podkreślać swojej samokontroli, lecz raczej dominującą rolę w tym małżeństwie. Był panem we własnym domu.

Ogromnie zadowolony z takiego wniosku, Harry odstawił

kieliszek i otworzył drzwi do sypialni żony. Stał w progu i wpatrywał się w mrok panujący w pokoju.

— Augusto?

Nie było odpowiedzi.

Harry wszedł do sypialni i stwierdził, że w łóżu z baldachimem nie było nikogo.

— Do diabła! Augusto, gdzie jesteś?

Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, popatrzył dookoła i zauważył, że drzwi sypialni prowadzące do hallu były otwarte. Poczł ucisk w żołądku. Co ona znowu wymyśliła? — zastanawiał się, wychodząc do hallu. Jeśli to jej następna sztuczka, by go wodzić za nos, to szybko zrobi z tym koniec.

W hallu zobaczył jakąś postać przypominającą ducha. Ubrana w jasny szlafroczek fruujący wokół niej, ze świecą w ręku, Augusta zmierzała w kierunku długiej galerii portretów. Zaintrygowany Harry podążył za zjawą. Stąpając cicho za nią, zdał sobie sprawę, jak bardzo mu ulżyło, gdy ją zobaczył. Podświadomie obawiał się, że Augusta spakowała po cichu swoje rzeczy i uciekła. Nie powinien był jej o to posądzać.

W naturze Augusty nie leży przecież uciekanie od czegokolwiek.

Wszedł za nią do galerii i stał w oddaleniu patrząc, jak idzie wzdłuż szeregu portretów. Zatrzymywała się przy każdym obrazie i podnosząc świecę do góry, przyglądała twarzom wyłaniającym się z ciężkich złotych ram. Promienie księżycy wpadające przez wysokie okna otaczały ją srebrzystą poświatą i sprawiły, że jeszcze bardziej przypominała ducha. Harry poczekał, aż doszła do portretu jego ojca, i ruszył w jej kierunku.

— Mówiono mi, że jestem bardzo do niego podobny — powiedział cicho. — Nie uważałem tego za komplement.

— Harry! — Świeca zadygotała w jej ręku, gdy gwałtownie obróciła się w jego stronę z drugą ręką na gardle. — Boże święty! Nie wiedziałam, że tu jesteś.

Okropnie mnie przestraszyłeś.

— Przepraszam. Co tu robisz w środku nocy?

— Byłam ciekawa, milordzie.

— Moich przodków?

— Tak.

— Dlaczego?

— Leżałam w łóżku i pomyślałam, że teraz oni będą też moimi przodkami, a nie wiem o nich nic.

Harry założył ręce na piersi i oparł się ramieniem o ścianę.

— Na twoim miejscu nie śpieszyłbym się tak bardzo z uznaniem tej gromady za swoich przodków. Z tego, co słyszałem, trudno wśród nich znaleźć jakąś sympatyczną postać.

— A twój ojciec? Wygląda na silnego i szlachetnego człowieka.

— Może był taki, gdy pozował do tego portretu. Ja znałem go jako zgorzkniałego, złego człowieka, niezdolnego pogodzić się z faktem, że moja matka uciekła z jakimś włoskim hrabią wkrótce po moim urodzeniu,

— Wielkie nieba! Jakie to straszne! I co się z nią stało?

— Umarła we Włoszech. Kiedy ta wiadomość dotarła do ojca, zamknął się w bibliotece z butelkami na cały tydzień. Pił do nieprzytomności. Gdy stamtąd wyszedł, zabronił komukolwiek w domu wymawiać jej imię.

— No, tak — Augusta rzuciła mu badawcze spojrzenie. — Hrabiowie Graystone rzeczywiście nie mieli szczęścia do kobiet.

Harry wzruszył ramionami.

— Hrabiny Graystone były słynne ze swego braku cnoty. Moja babka miała tyle romansów, że z ledwością można by je policzyć.

— Bo taka jest moda wśród elity, Harry. Tak wiele małżeństw kojarzy się ze względu na pieniądze czy pozycję społeczną, a nie miłość, że takie rzeczy muszą się zdarzać. Ludzie instynktownie szukają miłości, a kiedy nie znajdują jej w małżeństwie, zaczynają jej szukać poza nim.

— Nawet nie myśl, Augusto, żeby szukać czegoś poza małżeństwem, choćbyś uważała, że brak ci tego w naszym związku.

Augusta przerzuciła swe czarne włosy na jedno ramię i spojrzała na niego spod oka.

— Powiedz mi szczerze, milordzie, czy hrabiowie Graystone byli bardziej cnotliwi niż ich małżonki?

— Możliwe, że nie — przyznał Harry, przypominając sobie wiele miłosnych związków swego dziadka i paradę kosztownych metres ojca.

— Ale brak cnoty w kobiecie bardziej razi niż u mężczyzny, nie sądzisz?

Augusta natychmiast wpadła w furję, jak się zresztą tego spodziewał. Widział, że jej oczy rozgorzały namiętym ogniem walki, gdy wyprostowała się jak do pojedynku. Świecę trzymała przed sobą niczym miecz. Płomienie tańczyły na jej twarzy, podkreślając wysokie kości policzkowe i dodając jej egzotycznego powabu.

Wygląda jak mała grecka boginka, pomyślał Harry.

Młoda Atena szykująca się do boju.

Uśmiechnął się do tej myśli w przewidywaniu dalszego ciągu, żar w pachwinie, który mu dokuczał cały wieczór, stał się jeszcze gorętszy.

— Jak mogłeś powiedzieć coś tak obrzydliwego! — wykrzyknęła Augusta z wściekłością. — Tylko niezwykle arogancki i antypatyczny mężczyzna może twierdzić coś podobnego. Powinieneś się wstydzić, milordzie. Oczekiwałam od ciebie obiektywizmu i rozsądku. Uchodzisz w końcu za uczonego. Musisz przeprosić za tę głupią, bezmyślną i absolutnie nieuczciwą uwagę!

— Muszę?

— Z całą pewnością!

— Może to zrobię później.

— Teraz — odparła. — Przeprosisz teraz!

— Wątpię, by zostało mi dość oddechu na przemowę, a tym bardziej na przepaszanie, gdy odniosę cię do twojej sypialni, moja pani.

Opuścił ręce i odsunął się od ściany jednym szybkim ruchem.

— Odniesiesz mnie do mojej... Harry, co ty robisz, na litość boską! Postaw mnie zaraz!

Walczyła z nim przez chwilę, gdy uniósł ją do góry, ale zanim przeszedł z nią przez hall do jej sypialni i ułożył pod baldachimem, nie stawiała już nawet pozornego oporu.

— O, Harry! — jęknęła, a gdy położył się obok niej, otoczyła jego szyję ramionami. — Czy będziesz się ze mną kochał?

— Tak, kochanie, z całą pewnością. I tym razem — dodał miękko — postaram się lepiej spisać. Z wojowniczej Ateny zmienię cię w Afrodytę, boginię miłości.

- 10 -

— **H**arry, na litość, Harry! Proszę cię, ja nie wytrzymam!

Harry uniósł głowę, aby popatrzeć na Augustę, która w jego ramionach osiągnęła swój pierwszy wspaniały orgazm. Całe jej ciało wygięło się w łuk, a włosy czarną chmurą rozsypały się po poduszce. Oczy miała zaciśnięte, a jej palce wpijały się w prześcieradło.

Harry leżał rozciągnięty między uniesionymi udami Augusty. Woń jej rozgrzanego ciała uderzała mu do głowy, a na języku czuł jej niepowtarzalny smak.

— Tak, kochanie, tak właśnie chcę — szeptał, muskając jej mały wrażliwy wzgórek.

— Harry!

— Jesteś taka piękna — mówił — taka słodka i gorąca. Zrób to, kochanie, poddaj się, ściśnij trochę mocniej, jeszcze raz. O tak, chodź, już, zaraz.

Połaskotał znowu jej małą wypukłość.

— Boże, Harry! Harry!

Ręce Augusty wczepione w jego włosy zacisnęły się, a biodra uniosły w górę. Prężąc się i drgając pod jego dotykiem, oparła się na piętach jak łuk.

Harry podniósł głowę. W łagodnym blasku świecy widział jej rozchylone wilgotne wargi. Augusta wstrząsnęła się i wydała wysoki zawodzący krzyk, który z pewnością było słyhać w hallu. Drgała w jego objęciach, przeżywając kolejne fale rozkoszy.

Harry czuł, słyszał i chłonał to wszystko w każdym najdrobniejszym szczególe. Patrząc, jak Augusta przeżywa swój pierwszy orgazm, zdał sobie sprawę, że czegoś tak wspaniale kobiecego, namiętnego i zmysłowego nie widział jeszcze w życiu.

Jej reakcja była dolaniem oliwy do ognia, którym płonął. Nie mógł czekać ani sekundy dłużej. Przesunął się w górę i zatonął w niej, zanim przeszła ostatnia fala drgawek.

— Nigdy mi się nie znudzą nasze nocne spotkania, moja najśłodsza żono — wyszeptał chrapliwie.

Szczytował niemal natychmiast i było to jak ogłuszająca eksplozja wrażeń, która pograżyła go w nicość.

Krzyknął głośno i opadł na miękkie i wilgotne ciało Augusty.

W jakiś czas potem Harry obudził się wśród zmiętej pościeli i sięgnął ręką w poszukiwaniu Augusty. Kiedy jego ręka napotkała jedynie puste łóżko, niechętnie otworzył oczy.

— Augusto, gdzie się podziałas, do licha!

— Jestem tutaj.

Harry odwrócił głowę i zobaczył, że Augusta stoi obok otwartego okna. Zauważył, że ubrała się znowu w peniuar. Biały muslin powiewał wokół jej smukłej sylwetki, a wstążki fruwały poruszane silnym podmuchem wiatru. Znów wyglądała eterycznie i zjawiskowo.

Prawie niematerialnie. Harry doznał nagłego, dziwnego uczucia, że mogłaby ulecieć przez okno i nigdy do niego nie powrócić.

Usiadł i odrzucił kołdrę. Musi ją zatrzymać i uchronić przed niebezpieczeństwem. Już wyciągnął do niej ręce, kiedy zdał sobie sprawę, że zachowuje się głupio. Augusta nie była duchem. Dopiero co trzymał ją w ramionach.

Zmusił się, by siedzieć spokojnie, Augusta była całkowicie rzeczywista. Oddała mu się bez reszty, należała do niego.

Należała do niego. Było to coś więcej niż tylko doznanie fizyczne — ten moment, gdy drżała i dygotała w jego ramionach. Ofiarowała mu w darze siebie, oddała mu część swej istoty, aby jej strzegł. Będzie się o nią troszczył ze wszystkich sił, przysiągł sobie, choć ona nie zawsze chce tej opieki. I będą się kochali tak często, jak to tylko możliwe, by wzmocnić i utrwalić tę fizyczną więź. Nikt mu nie musiał wyjaśniać, że dla Augusty takie fizyczne oddanie było równie głębokie i wiążące, jak odwieczna przysięga na wierność.

— Wracaj do łóżka, Augusto.

— Za chwilę, milordzie; właśnie myślałam o naszym małżeństwie.

Wzrok miała utkwiony w dal, ręce splecione pod piersiami.

— O czym tu rozmyślać? — Harry spojrzał na nią bacznie. — Wszystko wydaje się proste.

— Tak, wyobrażam sobie, że dla ciebie jest to pewnie proste, ty jesteś mężczyzną.

— Aha, więc czeka nas jedna z tych dyskusji, tak? -

Harry'emu zadrgały usta.

— Cieszę się, że cię to bawi,

— Nie tyle mnie bawi, co uważam to za stratę czasu.

Juz nieraz borykałaś się z tymi problemami, jak pewnie pamiętasz. W swoim rozumowaniu dość szybko się gubisz, moja droga.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego z gniewem,

— Naprawdę, Harry, czasami jesteś nieznośnie arogancki i zarozumiały.

Zachichotał.

— Liczę na to, że mi powiesz, kiedy stanę się zbyt arogancki i zarozumiały.

— Właśnie teraz. — Odwróciła się do niego. — Mam ci coś do powiedzenia i byłabym wdzięczna, gdybyś mnie uważnie wysłuchał.

— Bardzo proszę, *madame*. Możesz zaczynać swój wykład.

Założył ręce na piersi i przybrał wyraz głębokiego skupienia. Ale nie było to łatwe. Augusta wyglądała w tym stroju zbyt kusząco. Poczł przyływ pożądania.

Padające z tyłu światło księżyca podkreślało linię jej bioder przez cienki muślin.

— Harry, czy ty mnie słuchasz?

— Bardzo uważnie, najmilsza.

— Powiem ci, co myślę o naszym małżeństwie. Pochodzimy z dwóch różnych światów. Ty jesteś człowiekiem starej daty, literatem, uczonym dalekim od myśli o płochych rozrywkach. Ja, jak już mówiłam, skłaniam się ku bardziej nowoczesnym ideom i mam trochę inną naturę. Musimy zdać sobie sprawę, że od czasu do czasu czuję potrzebę zabawy czy lżejszej rozrywki.

— Nie widzę w tym nic złego, jeśli takie zabawy zdarzałyby się tylko od czasu do czasu.

— Poza tym pod wieloma względami stanowimy niewątpliwie przeciwieństwo.

— Kobieta i mężczyzna to przeciwieństwo całkiem naturalne.

— Ale teraz, milordzie, jesteśmy związani na całe życie. Powzięliśmy wobec siebie zobowiązania zarówno moralne, jak i prawne.

Harry mruknął coś pod nosem, gdyż rozważał właśnie różne warianty ich fizycznej miłości. Nie chciał niepotrzebnie jej płoszyć. Ciągle była nowicjuską w sztuce kochania.

— Zdaję sobie doskonale sprawę, milordzie, że przyspieszyłeś nasz ślub, bo czułeś się zobowiązany wobec mnie po tym, co się stało w karcie lady Arbuthnott. Ale chcę, żebyś...

A może położyć się na wznak i posadzić ją na sobie? — myślał Harry. W tej pozycji mógłbym lepiej obserwować jej twarz.

Augusta odetchnęła głęboko.

— Chciałabym, abys wiedział, że wbrew naszej reputacji ludzi lekkomyślnych i zuchwałych my, Baliingerowie z Northumberland, mamy poczucie obowiązku nie gorsze od innych szlacheckich rodzin w tym kraju. Ośmielam się twierdzić, że równe twojemu. Chcę cię więc zapewnić, że choć uważasz, iż nie możesz mnie kochać, i nie bardzo dbasz o to, czy ja cię kocham...

Harry spojrzał na nią piorunującym wzrokiem, gdy te słowa przedarły się przez jego erotyczne fantazje.

— Słucham, Augusto?

— Właśnie miałam powiedzieć, milordzie, że znam swoje obowiązki żony i będę je wypełniać, tak jak ty zamierzasz wypełniać swoje obowiązki męża. Nie uchylę się od zobowiązań. Nasze małżeństwo nie jest może związkiem z miłości, mimo to możesz na mnie polegać, będę robić to, do czego zobowiązuje mnie pozycja twojej żony.

— Czy to ma znaczyć, że postanowiłaś być dla mnie dobrą żoną tylko dlatego, że uważasz to za swój obowiązek? — zapytał czując, jak rośnie w nim gniew.

— To właśnie chciałam powiedzieć, milordzie-uśmiechnęła się niepewnie. — Zapewniam cię, że my, Baliingerowie, jesteśmy niezachwiani w wypełnianiu naszych honorowych zobowiązań.

— Boże święty! Jak możesz o tej porze wygłaszać wykład o obowiązkach i odpowiedzialności? Wracaj do łóżka, Augusto! Chcę przedyskutować coś o wiele bardziej interesującego.

— Naprawdę, Harry? - Nie poruszyła się. Bardziej niż zwykle

poważna, szukała wzrokiem jego twarzy.

— Jak najbardziej. — Harry odrzucił kołdrę. Trzema długimi susami przebiegł sypialnię i chwycił ją w ramiona. Augusta otworzyła usta, by zaprotestować, lecz Harry zamknął je pocałunkiem i nie zwolnił, aż leżała na łóżku. Bardzo się pomylił, obliczając czas potrzebny, by znów była gotowa go przyjąć, uznał po chwili. Minęło mniej niż piętnaście minut, gdy odwrócił Augustę na brzuch i podciągnął do pozycji klęczącej. Przestał wtedy myśleć o czasie, ale kiedy Augusta wyśpiewała swą słodką pieśń zmysłowego wyzwolenia z twarzą wtuloną w poduszkę, zdobył pewność, że myślała o czymś zupełnie innym niż odpowiedzialność i poczucie obowiązku.

Następnego ranka Augusta ubrana w żółtą spacerową suknię, trzymając w ręku kapelusz z dużym, twarzowo wygiętym rondem, dopasowany do sukni, udała się na poszukiwanie swojej pasierbicy. Znalazła ją w pokoju do nauki na drugim piętrze. Meredith, znów skromnie odziana w porządnie uszytą, ale nadzwyczaj prostą, białą sukienkę, siedziała przy starym, poplamionym atramentem biureczku. Przed nią leżała otwarta książka.

Spojrzała ze zdziwieniem na wchodzącą Augustę.

Clarissa Fleming, królująca za wielkim biurkiem, spojrzała pytająco, a potem nachmurzyła się widząc, kto przerywa jej lekcję.

— Dzień dobry — rzekła wesoło Augusta. Rozejrzała się po pokoju; spostrzegła, że wyposażony był w mapy, pióra ptaków, książki oraz stojący w rogu globus.

Wszystkie pokoje szkolne są do siebie podobne, pomyślała, bez względu na miejsce czy też zamożność rodziny.

— Dzień dobry pani. — Clarissa skinęła na swoją podopieczną. — Ukłoń się swojej nowej matce, Meredith.

Meredith posłusznie wstała, by powitać Augustę. Jej pochmurne spojrzenie kryło w sobie pewną ostrożność i sporo niepewności.

— Dzień dobry pani.

— Meredith — powiedziała ostro Clarissa. — Wiesz, że twój ojciec wyraźnie ci zalecał, abys nazywała panią hrabinę mamą.

— Tak, ciociu Clarisso. Ale nie mogę tego robić. Ona nie jest moją mamą.

Augusta drgnęła i uciszyła gestem Clarissę.

— Zgodziłyśmy się, żebyś mnie nazywała tak, jak wolisz, Meredith. Możesz nazywać mnie Augustą, jeśli chcesz. Nie musisz nazywać mnie mamą.

— Tatuś mówi, że muszę.

— No tak, twój tatuś lubi być czasem trochę despotyczny, — W oczach Clarissy zabłysło oburzenie.

— Doprawdy, proszę pani!

— Co znaczy „despotyczny”? — zapytała Meredith z ciekawością.

— To znaczy, że twój tata bardzo lubi wydawać rozkazy — wyjaśniła Augusta.

W mgnieniu oka wyraz twarzy Clarissy od niezadowolenia przeszedł w furję.

— Pani hrabino, nie mogę pozwolić, aby pani krytykowała hrabiego w obecności jego córki.

— Nie przyszłoby mi to nawet do głowy. Ja tylko podkreślam jedną z cech jego charakteru. Wątpię, by temu zaprzeczył, gdyby był tu obecny.

Augusta, obracając na palcu kapelusz, spacerowała po pokoju.

— Jakich przedmiotów się uczysz, Meredith? Potrafisz je wyliczyć?

— Rano matematyka, historia starożytna, biologia i posługiwanie się globusem — odpowiedziała uprzejmie Meredith. — A po południu francuski, włoski i historia.

Augusta skinęła głową.

— Z pewnością doskonały wybór przedmiotów dla dziewięcioletniej dziewczynki. Czy to twój ojciec je wybrał?

— Tak, proszę pani.

— Pan hrabia bardzo się interesuje programem nauki swojej córki — powiedziała ostrzegawczo Clarissa. — Nie podobałoby mu się, gdyby ktokolwiek go krytykował.

— Najprawdopodobniej. — Augusta przystanęła przed książkami o znajomym wyglądzie. — Aa! Co my tu mamy!

— Poradnik lady Prudence Ballinger „*O zachowaniu się i postępowaniu młodych dam*” — rzekła Clarissa chłodno. — Dzieło

wielce szanownej ciotki pani hrabiny jest jedną z ulubionych ksiązek Meredith, czyż nie tak, Meredith?

— Tak, ciociu Clarisso — odpowiedziała Meredith, nie zdradzając przy tym większego entuzjazmu.

— Osobiście uważam ją za śmiertelnie nudną — rzekła Augusta.

— Pani hrabino! — powiedziała Clarissa zdławionym głosem. — Muszę panią prosić, aby nie poddawała pani nieodpowiednich myśli mojej podopiecznej.

— Głupstwo. Jestem pewna, że każda dziewczyna z charakterem uzna książki mojej ciotki za niezwykle nudne. Te wszystkie przygnębiające reguły... jak pić herbatę i jeść ciastka. I te bzdurne rady, by pamiętać właściwe tematy do konwersacji. Musi pani mieć tu jakieś ciekawsze książki do nauki. Co to jest? — Augusta zwróciła uwagę na kilka ciężkich tomów oprawnych w skórę.

— Książki o historii Grecji i Rzymu — powiedziała Clarissa, jak gdyby szykując się do odparcia ataku w obronie ich obecności w szkolnym pokoju.

— Naturalnie. Powinnam się była spodziewać dużej ilości tych materiałów, biorąc pod uwagę zainteresowania Graystone'a. A ta mała książeczka? — wyjęła następny tomik, również nieciekawie wyglądający.

— *Pytania z historii i innych dziedzin na użytek młodzieży*, autorstwa Magnalla, oczywiście — odpowiedziała opryskliwie Clarissa. — Jestem pewna, że zgodzi się pani ze mną, iż są jak najbardziej na miejscu w pokoju szkolnym. Pani niewątpliwie również się z nich uczyła. Meredith może wyrecytować bardzo wiele odpowiedzi na pytania z tej książki.

— Jestem pewna, że tak. — Augusta uśmiechnęła się do dziewczynki. — Ja natomiast ledwie pamiętam kilka odpowiedzi, może z wyjątkiem tego, gdzie rośnie gałka muszkatołowa. No, ale mnie mówiono, że mój umysł skłaniał się ku frywolności.

— Z pewnością nie, pani hrabino — powiedziała surowo Clarissa. — Pan hrabia nigdy by... — Urwała czerwieniąc się.

— Pan hrabia nigdy by się nie ożenił z frywolną kobietą? — Augusta rzuciła starszej kobiecie żywe, pytające spojrzenie. — To chciała pani powiedzieć?

— Nie miałam zamiaru powiedzieć nic podobnego. Nie przyszłoby mi do głowy, by wydawać sądy o sprawach osobistych jego lordowskiej mości.

— Niech się pani nie przejmuję takimi subtelnościami. Ja komentuję jego postępowanie cały czas. I mogę panią zapewnić, że zdarza mi się zachowywać frywolnie i nieodpowiednio. Dziś też mam podobny zamiar. Przyszłam po Meredith, żeby ją zabrać na piknik.

Córka Harry'ego popatrzyła na nią zdumiona.

— Na piknik?

Clarissa ścisnęła mocniej pióro, aż kostki na jej dłoni zbieleły.

— Obawiam się, że to niemożliwe, proszę pani. Pan hrabia jest bardzo wymagający, jeśli chodzi o naukę Meredith. Nie wolno jej przerywać bez istotnych powodów.

Augusta uniosła brwi z lekką naganą.

— Proszę mi wybaczyć, panno Fleming, ale potrzebuję przewodnika, żeby mnie oprowadził po terenie majątku. Jego lordowska mość jest zajęty z rządcą w bibliotece, więc zdecydowałam się poprosić Meredith, aby go zastąpiła. Zajmie nam to sporo czasu, więc zleciłam kucharce, by przygotowała lunch, który weźmiemy ze sobą.

Clarissa okazywała wyraźną niechęć i wątpliwości, ale zdawała sobie sprawę, że niewiele może zrobić w tej sytuacji bez poparcia hrabiego. A hrabia, jak Augusta sprytnie zastrzegła, był nieuchwytny.

— Doskonale, proszę pani — powiedziała sztywno.

— Meredith może pójść z panią jako przewodnik. Ale na przyszłość spodziewam się, będziemy się trzymać ustalonych reguł w pokoju szkolnym. — Jej oczy błysnęły ostrzegawczo. — Jestem pewna, że jego lordowska mość poprze mnie w tej sprawie.

— Bez wątpienia — mruknęła Augusta. Spojrzała na Meredith, ale twarz dziewczynki nie wyrażała nic, jak to często bywało z jej ojcem. — Idziemy, Meredith?

— Tak, proszę pani, to znaczy Augusto.

— Twój dom jest piękny, Meredith.

— Tak, wiem — odpowiedziała dziewczynka, krocząc dystyngowanie obok Augusty, Na głowie miała prosty, ciasno opinający głowę kapturek, pasujący doskonale do jej surowej w kroju sukienki.

Trudno było zgadnąć, co myślała. Najwyraźniej odziedziczyła po ojcu zdolność ukrywania swych wrażeń.

Jak dotąd dziewczynka zachowywała się uprzejmie, ale była niezbyt skłonna do rozmowy. Augusta liczyła, że przyjemna, rześka pogoda i spacer skłonią ją do pogawędki. Jeśli wszystko inne zawiedzie, zawsze jeszcze może ją poprosić, by popisała się odpowiedziami na *Pytania z historii i innych dziedzin na użytek młodzieży* Magnalla.

— Kiedyś ja też mieszkałam w ładnym domu w Northumberland — rzekła Augusta, machając koszykiem z prowiantem.

— I co się z nim stało?

— Sprzedano go, gdy moi rodzice umarli.

Zaskoczona Meredith spojrzała na nią kątem oka.

— Obydwoje twoi rodzice nie żyją?

— Tak. Straciłam ich, gdy miałam osiemnaście lat. Czasami bardzo mi ich brakuje.

— Mnie brak tatusia, kiedy wyjeżdża na całe tygodnie, jak to było w czasie wojny. Bardzo się cieszę, że znowu jest w domu.

— Wyobrażam sobie.

— Jestem pewna, że zostanie dość długo. On chyba woli być na wsi. Kiedy odjeżdżał do Londynu na początku sezonu poszukać sobie żony, powiedział, że *to* jest konieczność.

— To tak, jak ze środkiem na przeczyszczenie.

Meredith poważnie kiwnęła głową.

— Właśnie. Ciocia Clarissa powiedziała mi, że tatuś musi sobie znaleźć żonę, żeby mieć następcę.

— Twój ojciec ma silne poczucie obowiązku.

— Ciocia Clarissa mówiła, że poszuka sobie wzorowej żony, która będzie w stanie dorównać mojej matce.

Augusta stłumiła jęk.

— To trudne zadanie. Widziałam w galerii portret twojej matki. Była rzeczywiście piękną kobietą.

— Mówiłam ci. — Meredith zmarszczyła brwi. — Tatuś mówi, że uroda to nie wszystko. Uważa, że są inne ważniejsze rzeczy. Mówi, że cnotliwa kobieta jest więcej warta niż rubiny. Czy to nie piękne zdanie? Tatuś bardzo ładnie pisze,

— Nie chciałabym odbierać ci złudzeń — powiedziała Augusta — ale twój tatuś nie wymyślił sam tego zdania.

Meredith obojętnie wzruszyła ramionami.

— Ale mógłby, gdyby chciał. Jest bardzo zdolny.

Rozwiązywał najbardziej skomplikowane zagadki, jakie możesz sobie wyobrazić.

— Naprawdę?

Meredith zaczęła okazywać wreszcie jakiś entuzjazm, gdy poruszyły najciekawszy dla niej temat: jej ojca.

— Gdy byłam mała, zobaczyłam, jak rozwiązywał jedną taką w bibliotece, i spytałam go, co robi. Powiedział, że rozwiązuje bardzo ważną zagadkę.

Augusta przekrzywiła z ciekawością głowę.

— Jak nazywała się ta zagadka?

Meredith ściągnęła brwi.

— Nie pamiętam. To było dawno temu. Byłam jeszcze mała. Pamiętam tylko, że to miało coś wspólnego z siecią pająka.

— Z siecią pająka? Czy jesteś tego pewna?

— Tak mi się zdaje. Dlaczego? Czy znasz tę grę?

— Nie. — Augusta wolno pokręciła głowę. — Ale mój brat dał mi kiedyś wiersz pod tytułem *Sieć pająka*. To był bardzo dziwny wiersz. Nigdy go do końca nie zrozumiałam. Mówiąc szczerze, nie miałam pojęcia, że mój brat pisze wiersze, aż do chwili, kiedy mi go dał.

Nie było sensu wspominać, że papier, na którym napisano wiersz, był poplamiony krwią, a sam wiersz — nieprzyjemny. Meredith nagle odbiegła od głównego tematu.

— Ty masz brata?

— Miałam, ale umarł dwa lata temu.

— Och, bardzo mi przykro. Mam nadzieję, że jest w niebie, tak jak moja mama.

Augusta uśmiechnęła się smętnie,

— To zależy, czy Ballingerowie z Northumberland mają wstęp do nieba. Gdyby Richard był Ballingerem z Hampshire, nie byłoby kwestii. Ale z Ballingerem z mojej rodziny zawsze sprawa pozostaje otwarta.

Meredith otworzyła buzię zaskoczona.

— Ty nie wierzysz, że twój brat jest w niebie?

— Oczywiście, że jest. Ja tylko żartowałam. Nie zwracaj na mnie uwagi. Mam niewłaściwy sposób żartowania. Spytaj, kogo chcesz. Chodźmy, umieram z głodu, a tu widzę idealne miejsce na zjedzenie posiłku.

Meredith popatrzyła niepewnie na wskazane miejsce — trawiasty brzeg nad małym strumykiem.

— Ciocia Clarissa powiedziała, że powinnam uważać, by nie pobrudzić sukienki. Mówiła, że prawdziwe damy nigdy się nie brudzą.

— Nonsens. Ja ciągle się brudziłam, gdy byłam w twoim wieku. I jeszcze teraz mi się to zdarza. W każdym razie założę się, że masz wiele innych sukienek, takich jak ta, w swojej garderobie, prawda?

— Tak.

— Więc jeśli stałoby się coś strasznego z tą jedną, po prostu wyrzucimy lub oddamy biednym, a ty będziesz nosiła którąś z tamtych pozostałych. Jaki sens jest mieć wiele sukienek, jeśli się ich nie nosi?

— Nie myślałam o tym. — Meredith spojrzała z nowym zainteresowaniem na miejsce pikniku. — Chyba masz rację.

Augusta uśmiechnęła się i strzepnęła obrus wyjęty z koszyka.

— A przy okazji, myślę, że zamówię na jutro krawcową z wioski. Potrzebujesz nowych sukienek.

— Potrzebuję?

— Zdecydowanie tak.

— Ciocia Clarissa powiedziała, że te, co mam, wystarczą mi na pół roku albo i na dłużej.

— Niemożliwe. Wyrośniesz z nich dużo wcześniej. Myślę, że wyrośniesz z nich w ciągu tygodnia.

— Tygodnia? — Meredith wytrzeszczyła oczy, ale zaraz uśmiechnęła się z wahaniem. — O, już wiem; ty znowu żartujesz.

— Nie. Mówię całkiem serio.

— O!... Powiedz mi jeszcze coś o swoim bracie. Kiedyś chciałam mieć brata.

— Naprawdę? Tak, bracia to bardzo ciekawe istoty.

Augusta poczęła swobodnie opowiadać o dawnych dobrych czasach, jakie przeżyła z Richardem, jednocześnie wyjmując apetyczny

posiłek, składający się z pasztetu, zimnego mięsa, kiełbasy, owoców i herbatników.

Usiadły właśnie, by zabrać się do jedzenia, kiedy jakiś długi cień padł na te zapasy, a para błyszczących czarnych butów zatrzymała się tuż koło nich.

— Czy starczy tego dla trojga? — zapytał Harry.

— Tatuś! — Meredith skoczyła na równe nogi, ucieszona, ale po chwili okazała pewien niepokój. — Augusta powiedziała, że potrzebuje kogoś, kto by ją oprowadził po terenie, a ty byłeś zbyt zajęty. Poprosiła, żebym to ja zrobiła.

— Doskonały pomysł. — Harry uśmiechnął się do córki. — Nikt nie zna lepiej majątku niż ty.

Meredith odwzajemniła uśmiech, wyraźnie uspokojona.

— Czy chcesz pasztetu, tatusiu? Kucharka zrobiła go dużo, a jest jeszcze mnóstwo herbatników i kiełbasek. Proszę, weź sobie.

Augusta zrobiła groźną minę.

— Nie oddawaj całego naszego jedzenia, Meredith! Ty i ja mamy pierwszeństwo. Tata nie był zaproszony i dostanie tylko resztki.

— Masz twarde serce, moja żono — rzekł Harry.

Ręka Meredith zamarła nad pasztetem. Spojrzała najpierw na Augustę zdziwionym wzrokiem, a potem zwróciła się do ojca:

— Starczy dla ciebie, tatusiu. Naprawdę. Możesz wziąć moją porcję.

— Nie ma mowy — odparł swobodnie Harry. - Wezmę porcję Augusty. Będzie mi bardziej smakować.

— Ależ, tato...

— Dosyc — rzekła Augusta, śmiejąc się z miny dziewczynki. — Twój ojciec droczy się z nami, a ja drocę się z nim. Nie martw się, Meredith. Jedzenia starczy dla wszystkich.

— O! — Niepewnie zerkając na ojca, Meredith usiadła z powrotem, układając starannie fałdy sukienki, żeby jej nie pobrudzić o trawę. — Bardzo się cieszę, że przyłączyłeś się do nas, tato. Jest bardzo przyjemnie, prawda? Chyba nigdy nie byłam na pikniku. Augusta mówi, że ona i jej brat ciągle urządzali sobie pikniki.

— Czyżby? — Harry oparł się wygodnie na łokciu i ugryzł

kawałek pasztetu, patrząc spod rzęs na Augustę.

Augusta zauważyła, że Harry był ubrany w strój do konnej jazdy i pod szyją miał rozpiętą koszulę zamiast pedantycznie zawiązanego krawata. Rzadko widziała go w tak swobodnym stroju poza zaciszem ich wspólnej sypialni, oczywiście. Aż zarumieniła się na to wspomnienie i zabrała się do jedzenia.

— Tak - mówiła Meredith, stopniowo stając się rozmowna. - Jej brat był Ballingerem z Northumberland, tak jak Augusta. Są znani ze swej odwagi i zuchwałości. Czy wiedziałeś o tym, tato?

— Tak, zdaje mi się, że słyszałem. - Harry żuł dalej swój kawałek pasztetu, nie spuszczając wzroku z zaczerwienionej twarzy Augusty. - Ja sam mogę zaświadczyć, że są zuchwali. Wprost trudno sobie wyobrazić, do czego są zdolni. Szczególnie o północy.

Augusta czuła, że rumieniec na jej twarzy jeszcze się pogłębia. Rzuciła swemu dręczycielowi ostrzegawcze spojrzenie.

— Przekonałam się — rzekła - że hrabiowie Graystone też potrafią być zadziwiająco zuchwali. Można by nawet rzec, zbyt zuchwali.

— Zdarza się to nam od czasu do czasu. — Harry uśmiechnął się złośliwie i wziął następny spory kawałek pasztetu.

Meredith, do której nie docierał podtekst tej rozmowy, dalej gawędziła wesoło z ojcem.

— Brat Augusty był nadzwyczaj odważny. Był świetnym jeźdźcem. Kiedyś wziął udział w wyścigach, czy Augusta mówiła ci o tym?

— Nie.

— No więc, wziął udział i wygrał. On zawsze wygrywał w zawodach.

— Zadziwiająco.

Augusta delikatnie chrząknęła.

— Meredith, może teraz zjadłabyś jakiś owoc?

Udało jej się zmienić temat rozmowy aż do końca posiłku. A potem zachęcała Meredith, by spróbowała zabawy z rzucaniem dwóch gałązek na wodę i sprawdzaniem, która z nich pierwsza minie określony punkt.

Meredith wahała się, ale kiedy Harry podniósł się i pokazał, jak się

w to bawić, jej zainteresowanie wzrosło od razu. Harry powstał na brzegu obserwując ją, a potem wrócił do Augusty.

— Dobrze się bawi. — Oparł się na łokciu i w pół leżąc podciągnął jedną nogę. — Zastanawiam się, czy nie powinna mieć więcej tego rodzaju rozrywek na wolnym powietrzu.

— Bardzo się cieszę, że się ze mną zgadzasz. Według mnie pewien zasób rozrywek jest tak samo ważny dla dziecka jak historia i globusy. Jeśli pozwolisz, wprowadziłabym do jej programu kilka dodatkowych przedmiotów.

Harry nachmurzył się.

— Jakich, na przykład?

— Malowanie akwarel i czytanie powieści, na początek.

— Święty Boże, z całą pewnością nie! Zabraniam stanowczo. Nie pozwolę Meredith tracić czasu na takie nonsensy.

— Sam powiedziałeś, milordzie, że ona potrzebuje większego urozmaicenia w zajęciach.

— Powiedziałem, że powinna więcej przebywać na wolnym powietrzu.

— Bardzo dobrze, może malować i czytać powieści na dworze — powiedziała Augusta. — Przynajmniej w lecie.

— Do diabła, Augusto.

— Ciszej, milordzie. Nie chciałbyś chyba, żeby Meredith usłyszała, jak się kłócimy. I bez tego ma dosyć trudności z przystosowaniem się do naszego małżeństwa.

Harry spojrzał na nią z ukosa.

— Zdaje się, że swoim opowiadaniem wpoіłaś jej przekonanie, że twój brat był dzielny i odważnym człowiekiem.

— Richard był dzielny i odważny.

— Hmm.

— Harry?

— Tak? — Graystone patrzył w stronę córki.

— Czy plotki, które krążyły po jego śmierci, dotarły i do ciebie?

— Słyszałem o nich. Sądzę, że nie mają znaczenia.

— Oczywiście, że nie. To wszystko kłamstwa. Ale jest faktem niezaprzeczalnym, że znaleziono przy nim Pewne dokumenty.

Przyznaję, że często się nad tym zastanawiałam.

— Augusto, czasem trzeba się pogodzić z tym, że nie ma odpowiedzi na nurtujące nas problemy.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Ale od dawna mam pewną teorię na temat śmierci mego brata i bardzo bym chciała wykazać jej słusność.

Harry zapytał po chwili:

— Jaka jest twoja teoria?

Augusta odetchnęła głęboko.

— Przyszło mi na myśl, że Richard mógł mieć te dokumenty przy sobie, bo był tajnym agentem wojskowym w służbie Korony Brytyjskiej.

Ponieważ jej słowa nie wywołały żadnej reakcji, Augusta odwróciła się, by popatrzeć na Harry'ego. Jego oczy, zakryte do połowy powiekami i niezgłębione, skierowane były ciągle na córkę.

— Harry?

— Czy to tę teorię miał zbadać Lovejoy?

— Tak, właśnie tak. Powiedz mi, czy nie sądzisz, że to jest możliwe?

— Myślę, że to wysoce nieprawdopodobne — powiedział spokojnie Harry.

Augustę zirytowało odrzucenie jej teorii w sposób tak bezceremonialny.

— Wszystko jedno. Nie powinnam była wspominać o tym. W końcu ty nic nie możesz wiedzieć o tych sprawach.

Harry odetchnął głęboko.

— Ja bym o tym wiedział, Augusto.

— Diabła tam, wiedziałbyś!

— Wiedziałbym, ponieważ gdyby twój brat w ten czy inny sposób pracował dla Korony Brytyjskiej, pracowałby u mnie.

- 11 -

— **C**o chcesz powiedzieć przez to, że pracowałby u ciebie, gdyby działał w służbie Korony? — Augusta mówiła to cierpko, a w głowie miała zamęt. — I co, u licha, robiłeś, że miałbyś takie informacje?

Harry nie zmienił swojej półleżącej pozycji, ale wreszcie odwrócił wzrok od córki i spojrzał wprost na Augustę.

— Co ja robiłem, nie ma już dziś znaczenia. Wojna się skończyła, a ja jestem więcej niż zadowolony, że mogę zapomnieć, jaką w niej grałem rolę. Wystarczy powiedzieć, że zbierałem informacje dla Anglii.

— Byłeś szpiegiem? — zapytała Augusta oszołomiona.

Harry uśmiechnął się lekko.

— Jak sądzę, droga moja, nie widzisz we mnie człowieka czynu.

— Nie, to nie o to chodzi. - Augusta myślała intensywnie, z nachmurzoną twarzą. — Przyznam się, że zastanowiło mnie, gdzie się nauczyłeś otwierać zamki, a poza tym masz zwyczaj pojawiać się nagle w najmniej oczekiwanym momencie. Zachowanie bardzo typowe dla szpiega, powiedziałabym. Tym niemniej taka kariera nie pasuje do ciebie, Harry.

— Zgadzam się najzupełniej. Toteż ja wcale nie traktowałem swojej wojennej działalności jako kariery, lecz jako piekielne utrapienie. Była to szalenie irytująca przeszkoda w mojej prawdziwej pracy, to jest w studiach klasycznych i zarządzaniu majątkiem.

— To musiało być bardzo niebezpieczne.

Harry wzruszył ramionami.

— Tylko czasami. Większość czasu spędzałem za biurkiem, kierując działalnością innych i ślęcząc nad listami pisanymi szyfrem lub sympatycznym atramentem.

— Sympatyczny atrament — zainteresowała się Augusta — to taki, którego nie widać na papierze?

— Hmm.

— Nadzwyczajnie! Chciałabym mieć trochę takiego atramentu.

— Z przyjemnością dam ci go trochę kiedyś — powiedział Harry z rozbawioną miną. — Jednak muszę cię ostrzec, że nie jest on zbyt wygodny w zwykłej korespondencji. Adresat musi mieć pewną chemiczną substancję, która sprawia, że pismo staje się znów czytelne.

Można by pisać nim pamiętnik — Augusta zatrzymała się. — Ale może szyfr byłby lepszy. Tak, podoba mi się ten pomysł z szyfrem.

— Chciałbym być pewny, że moja żona nie ma spraw tak bardzo tajnych, żeby musiała zapisywać je szyfrem.

Augusta zignorowała lekką przestrogę brzmiącą w jego głosie.

— Czy to dlatego spędziłeś tak wiele czasu na kontynencie w czasie wojny? — spytała.

— Niestety, tak.

— A rzekomo miałeś prowadzić badania naukowe na temat literatury klasycznej?

— Robiłem, co mogłem, szczególnie we Włoszech i Grecji. Ale najwięcej czasu zabierały mi sprawy Korony.

— Wybrał sobie brzoskwinie z koszyka. — Teraz, gdy wojna się skończyła, myślę o podróży na kontynent w celach bardziej interesujących. Chciałabyś pojechać, Augusto? Zabralibyśmy też Meredith. Podróże kształcą.

Augusta uniosła brwi.

— Czy to ja, czy twoja córka powinna się według ciebie doksztalić?

— Oczywiście, że najbardziej skorzystałaby Meredith. Ty natomiast nie musisz wychodzić ze swojej sypialni, żeby zdobyć wykształcenie. I muszę przyznać, że jesteś bardzo zdolną uczennicą.

Augusta zgorszyła się.

— Naprawdę, Harry, czasami wygadujesz straszne rzeczy. Powinieneś się wstydić.

— Przepraszam cię, moja droga. Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś takim autorytetem w sprawie zachowania. Skłaniam głowę.

— Uspokój się albo rzucę ci na głowę resztki pikniku.

— Według życzenia, *madame*.

— A teraz powiedz mi, dlaczego jesteś taki pewny, że mój brat nie brał również udziału w tajnej działalności na rzecz Korony?

— Wszystko przemawia za tym, że gdyby brał, pracowałby dla mnie, pośrednio lub bezpośrednio. Wyjaśniłem ci, że główną częścią mojej pracy było kierowanie działalnością innych. Ci ludzie z kolei zbierali olbrzymie ilości informacji od swoich łączników i przekazywali je mnie. Ja musiałem sortować ten piekielny materiał i starać się oddzielić plewy od ziarna.

Augusta kręciła głową ze zdumienia, ciągle jeszcze nie mogąc sobie wyobrazić Harry'go przy takiej pracy.

— W tej pracy musiało być zaangażowanych mnóstwo ludzi, zarówno tu, jak i za granicą.

— Nawet czasami zbyt wielu - zgodził się sucho Harry. — Podczas wojny szpiedzy są jak mrówki na pikniku. Plaga, ale trudno się bez nich obejść.

— Jeśli byli tak Uczni jak mrówki, Richard mógł być zaangażowany do tej pracy bez twojej wiedzy — upierała się Augusta.

Harry dłuższą chwilę jadł w milczeniu brzoskwinie.

— Brałem to pod uwagę. I zasięgnąłem informacji.

— Informacji? Gdzie?

— Zapytałem kilku moich dawnych kolegów i współpracowników, czy jest jakaś szansa na to, by Richard Ballinger był oficjalnie zaangażowany w pracach wywiadu. Odpowiedź brzmiała: nie.

Augusta podciągnęła kolana do góry i objęła je ramionami, myśląc nad niepodważalnością sądu Haeeey'ego.

— Ja w dalszym ciągu wierzę, że moja teoria nie jest bez podstaw — powiedziała.

Harry milczał.

— Musisz przyznać, że istnieje pewne prawdopodobieństwo — dorzuciła — że Richard zaangażował się w taką działalność. Może odkrył coś na własną rękę i miał zamiar dostarczyć tę informację właściwym władzom.

Harry milcząc kończył jeść brzoskwinie.

— No, więc? — spytała Augusta, próbując nie zdradzić lęku, z jakim oczekiwała jego odpowiedzi. — Nie zgadzasz się, że jest cięś szansy, że tak właśnie było?

— Czy chcesz, żebym cię okłamywał, Augusto?

— Nie, oczywiście, że nie. — Zacisnęła drobne piąstki.

— Ja tylko chcę, byś przyznał, że nie mogłeś wiedzieć wszystkiego o działalności wywiadowczej w czasie wojny.

Harry żywo skinął głową.

— Bardzo proszę, na to mogę się zgodzić. Nikt nie mógł wiedzieć wszystkiego. Wojnę otacza wielka mgła. Większość akcji, zarówno na polu bitwy, jak i poza nią, odbywa się w mroku. A kiedy mgła się unosi, można tylko policzyć tych, co przeżyli. Nie można być naprawdę pewnym, co się działo w czasie, gdy wszystko spowijała mgła. Może tak jest najlepiej. Mnie się wydaje, że są rzeczy, o których lepiej nie wiedzieć.

— Tak jak na przykład tego, co robił mój brat? — stwierdziła z goryczą Augusta.

— Myśl o swoim bracie takim, jakim go znałaś. Zachowaj w pamięci ostatniego odważnego, zuchwałego Ballingera i nie dręcz się tym, co się kryło lub nie pod powierzchnią.

Augusta uniosła wysoko głowę.

— Mylisz się co do jednego, milordzie.

— To znaczy.

— Mój brat nie był ostatnim Ballingerem z Northumberland. Ja jestem ostatnia z tej linii.

Harry usiadł powoli, mierząc ją chłodnym spojrzeniem.

— Teraz masz nową rodzinę, Augusto. Sama mi to powiedziałaś ostatniej nocy w galerii portretów.

— Zmieniłam zdanie. — Augusta rzuciła mu uśmiech nieco zbyt promienny. — Doszłam do wniosku, że twoi przodkowie nie są tak sympatyczni jak moi.

— Niewątpliwie masz rację. Nikt nigdy nie nazwał żadnego z moich przodków sympatycznym. Ale jesteś teraz hrabiną Graystone i postaram się, byś o tym nie zapomniiała.

Tydzień później Augusta weszła do zalanej słońcem galerii na drugim piętrze i usiadła na ławeczce stojącej dokładnie pod portretem jej pięknej poprzedniczki.

Spojrzała w górę na myląco pogodny wizerunek lady Graystone.

— Mam zamiar naprawić szkody, jakie tu wyrządziłaś, Catherine

— oznajmiła na głos. — Może nie jestem bez wad, ale wiem, co to znaczy kochać, a ty nigdy nie rozumiałaś tego słowa. Nie byłaś wzorem do naśladowania, nieprawdaż? Zrobiłaś tyle szkody, gdy pognałaś za fałszywymi iluzjami. Ja nie jestem taką idiotką — dodała twardo.

Zrobiła minę do portretu i otworzyła list od Claudii.

Moja droga Augusto!

Mam nadzieję, że wszystko dobrze u Ciebie i Twego szanownego małżonka. Muszę wyznać, że brak mi Ciebie w Londynie. Sezon zbliża się do końca, ale bez Twojego udziału nie jest już tak wesoło. Zgodnie z obietnicą poszłam kilkakrotnie do „Pompei” i bardzo miło spędziłam czas z Twoją przyjaciółką, lady Arbuthnott. Przyznaję, że to niezwykle fascynująca kobieta.

Myślałam, że może będzie mnie razić jej ekscentryczność, z której jest znana, ale jakoś nie. Uważam, że jest zachwycająca, i jej ciężka choroba bardzo mnie smuci.

Natomiast mam wiele zastrzeżeń do lokaja. Gdybym miała w tej sprawie coś do powiedzenia, nie trzymałabym go ani jednego dnia. Z każdą wizytą staje się bardziej zuchwały i chyba będę zmuszona w najbliższym czasie powiedzieć mu, że posunął się za daleko. I ciągle nie mogę oprzeć się wrażeniu, że gdzieś go już spotkałam.

Muszę się przyznać, że ku własnemu zdziwieniu polubiłam „Pompeję”. Oczywiście nie aprobuję takich spraw jak książka zakładów. Czy wiesz, że kilka członkiń przyjmowało zakłady, jak długo potrwa Twoje narzeczeństwo? Nie pochwalam też gry w karty na pieniądze, co tu się dość często zdarza.

Ale poznałam kilka bardzo interesujących pań, które dzielają moje ambicje pisarskie. Odbyłyśmy wiele ciekawych dyskusji. Co do życia towarzyskiego, mogę tylko powtórzyć, że jest mniej ciekawe bez Ciebie. Tobie zawsze udawało się przyciągać interesujących znajomych i partnerów do tańca. Gdy Cię nie ma przy moim boku, zjawiają się tylko najbardziej konwencjonalni. Czy wiesz, że gdyby nie Peter Sheldrake, czasami bym się po prostu nudziła? Na szczęście pan Sheldrake jest świetnym tancerzem. Skłonił mnie nawet do tego, że zatańczyłam z nim walca. Życzyłabym sobie tylko, aby bardziej go interesowały

poważniejsze, intelektualne problemy. Z natury skłania się raczej do spraw lekkich. I ciągle się ze mną drażni.

Marzę o wizytach razem z Tobą. Kiedy wracasz?

Całym sercem Twoja — Claudia.

Augusta skończyła czytać i wolno złożyła list. Ładnie z jej strony, że napisała. I przyjemnie było wiedzieć, że ta dobrze wychowana Claudia wyraźnie za nią tęskniła.

— Augusto, Augusto, gdzie jesteś?

Meredith biegła wzdłuż długiej galerii, powiewając dużą kartką białego papieru.

— Skończyłam swoją akwarełę. Jak ci się podoba?

Ciocia Clarissa powiedziała, że muszę ciebie spytać o zdanie, jako że to ty zaproponowałam, bym uczyła się malować.

— Naturalnie. Bardzo jestem ciekawa. — Augusta spojrzała na Clarissę, która kroczyła za swoją uczennicą dostojnym krokiem.

— Dziękuję, że jej pani pozwoliła spróbować malowania akwarełą.

— Pan hrabia polecił mi, bym się stosowała do pani życzeń w tej sprawie, choć on i ja zgadzamy się, że nie jest to odpowiednio poważny przedmiot dla Meredith,

— Wiem o tym, ale to przyjemna rozrywka, panno Fleming.

— Każdy powinien przykładać się pilnie do nauki — stwierdziła Clarissa — a nie szukać rozrywek, Augusta uśmiechnęła się do Meredith, która spoglądała to na jedną, to na drugą kobietę.

— Jestem pewna, że Meredith bardzo się przykładała do tego obrazka, ponieważ jest piękny, co każdy może stwierdzić.

— Naprawdę tak myślisz, Augusto? — Meredith przysunęła się blisko do Augusty, gdy ta oglądała jej pracę.

Augusta trzymała obrazek przed sobą i studiowała go, przekrzywiwszy głowę. Malowidło składało się głównie z dużych błękitnych plam. Kilka nieokreślonych maźnięć zieleni i żółci rozmieszczono najwyraźniej bez określonego celu. W tle była jeszcze jedna duża plama złotej farby.

— To są drzewa — wyjaśniła Meredith, wskazując na zielone i żółte maźnięcia. — Pędzelek zachwiał mi się w rękę, a farba ciągle

ściekała.

— To są piękne drzewa. A najbardziej podoba mi się twoje niebo.
— Wiedząc już, że zielone i żółte smugi to drzewa, mogła śmiało wywnioskować, że niebieskie tło to niebo. — I to jest bardzo ciekawe — dodała wskazując złotą plamę.

— To jest Graystone — rzekła z dumą Meredith.

— Twój tatuś?

— Nie, Augusto, to jest nasz dom. — Augusta zachichotała. — Wiedziałam. Chciałam się tylko z tobą podroczyć.

— A więc, Meredith, wykonałaś doskonałą pracę i musisz pozwolić, abym kazała ją powiesić.

Oczy Meredith zaokrągliły się ze zdziwienia.

— Powiesić? Gdzie?

— Myślę, że tutaj w galerii jest najodpowiedniejsze miejsce. — Augusta popatrzyła na szereg groźnych twarzy. — Może tu, pod portretem twojej matki?

Meredith uradowała się.

— Czy myślisz, że tatuś się zgodzi?

— Jestem pewna, że tak.

Clarissa chrząknęła.

— Pani hrabino, nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Ta galeria jest zarezerwowana dla rodzinnych portretów, wykonanych przez wybitnych artystów. To nie jest miejsce, w którym wieszka się szkolne prace,

— Wprost przeciwnie; myślę, że trochę szkolnych prac to jest to, czego tu trzeba. To dość ponure miejsce, prawda? Obrazek Meredith ożywi je trochę.

Meredith aż pojaśniała z radości.

— Czy on będzie w ramce, Augusto?

— Z całą pewnością. Każdy dobry obraz wymaga ramy. Postaram się, żeby go oprawiono jak najszybciej.

Clarissa mruknęła coś i popatrzyła surowo na swoją uczennicę.

— Dość tej zabawy. Czas, abys wróciła do nauki, młoda damo. Biegnij zaraz. Ja przyjdę za parę minut.

— Tak, ciociu Clarisso. — Z oczami ciągle jeszcze błyszczącymi

radością, Meredith dygnęła i wybiegła z galerii.

Clarissa zwróciła się do Augusty z surowym wyrazem twarzy:

— Proszę pani, muszę z panią pomówić na temat rodzaju zajęć, jakie pani wprowadza do programu Meredith. Zdaję sobie sprawę, że jego lordowska mość pozwala pani brać udział w kształceniu swojej córki, ale nie mogę nie zauważyć, że popycha ją pani ku mniej poważnym przedmiotom. Pan hrabia zawsze podkreślał, że nie chce, aby Meredith wyrosła na głupiutką, płytką panienkę, niezdolną do niczego poza pustą salonową konwersacją i zabawami.

— Rozumiem, panno Fleming.

— Meredith była przyzwyczajona do surowego programu nauki. Robiła postępy i nie chciałabym, żeby to się zmieniło.

— Rozumiem pani punkt widzenia, panno Fleming. — Augusta uśmiechnęła się do niej pojednawczo. Sytuacja ubogiej krewnej w rodzinie nie jest łatwa. Clarissa niewątpliwie robiła, co mogła, żeby mieć w tym domu pewną pozycję, i Augusta to rozumiała. Mieszkać w czyimś domu to nie jest łatwa sprawa. — Meredith doskonale się rozwinęła pod pani światłym kierunkiem, a ja nie zamierzam tego zmieniać. Jednak jestem przekonana, że każde dziecko potrzebuje także trochę zajęć mniej poważnych. Nawet moja ciotka Prudence uważała za istotne to, by dziecko rozwijało w sobie zdolność cieszenia się różnorodnymi kształcącymi rozrywkami. Moja kuzynka Claudia poszła w ślady swojej matki. Píše teraz książkę na temat pożytecznych wiadomości dla młodych dam i cały rozdział poświęciła znaczeniu rysowania i malowania akwarel.

Clarissa zamrugnęła oczami jak sowa.

— Pani kuzynka pisze podręcznik do nauki?

— Ależ tak. — Augusta nagle zdała sobie sprawę, gdzie widziała taki wyraz oczu jak u Clarissy. Tak patrzyły niektóre członkinie „Pompei”, spędzające zbyt dużo czasu na pisaniu przy klubowych biurkach. Anielskie oczy Claudii również często przybierały ten wyraz.

— Ach, rozumiem, panno Fleming. Pani zapewne sama nosi się z zamiarem napisania jakiejś budującej książki dla młodzieży?

Clarissa, wyraźnie zakłopotana tym pytaniem, oblała się niezbyt twarzowym rumieńcem.

— Rozważałam taką możliwość. Ale pewnie nic z tego nie wyjdzie. Zdaję sobie sprawę z moich braków.

— Niech pani tak nie mówi. Nie znamy swoich braków, dopóki nie poddamy się próbie. Czy napisała pani już coś na ten temat?

— Parę notatek — bełkotała Clarissa, wyraźnie speszona własnym zarozumiałstwem. — Miałam zamiar pokazać je Graystone'owi, ale obawiam się, że uznałby je za całkiem bezwartościowe. Jego własne talenty w tej mierze są tak wyjątkowe.

Augusta machnęła lekceważąco ręką.

— Nie odmawiam mu zdolności, ale wcale nie jestem pewna, czy byłby odpowiednim sędzią w tej sprawie, Graystone pisze dla bardzo małej grupki intelektualistów.

Pani pisałaby dla dzieci. To dwa całkowicie różne środowiska.

— No tak, to prawda.

— Mam lepszy pomysł. Kiedy będzie pani miała gotowy manuskrypt, niech mi go pani przyniesie, a ja go pokażę wujowi Thomasowi, który go prześle wydawcy.

Clarissa wprost zachłysnęła się ze zdumienia:

— Pokazać manuskrypt Sir Thomasowi Ballingerowi? Mężowi lady Prudence Ballinger? W żadnym wypadku nie mogłabym narzucać się do tego stopnia. Uznałby to za zbyt wielką śmiałość.

— Nonsens. Nie będzie to żadne narzucanie się.

Wuj Thomas robi to z przyjemnością. Musi pani wiedzieć, że zwykle on zajmował się publikacją dzieł cioci Prudence.

— Tak?

— Tak! — Augusta uśmiechnęła się z otuchą, myśląc jednocześnie o jego niepraktycznym podejściu do spraw dnia codziennego. Przyjdzie jej bardzo łatwo nakłonić go, by wysłał pracę Clarissy do wydawcy z listem polecającym, gdzie zapewni go, że autorka idzie w ślady lady Prudence Ballinger. Augusta postanowiła sama napisać ten list do wydawcy, by oszczędzić wujowi fatygi,

— To niezwykle uprzejmie z pani strony, pani hrabino — mówiła Clarissa w oszołomieniu. — Od dawna jestem wielbicielką dzieł Sir Thomasa. Tak wspaniale rozumie historię. Ma dar wychwytywania ważnych szczegółów i niuansów oraz naukowy sposób pisania.

Wielka szkoda, że nigdy nie zajął się dydaktyką. Wiele mógłby zrobić dla kształcenia młodych umysłów, Augusta uśmiechnęła się.

— Nie jestem tego taka pewna. Według mnie jego proza jest trochę sucha,

— O, jak pani może tak mówić? — gorąco zaprzeczyła Clarissa. — Wcale nie jest sucha. Jest błyskotliwa. I pomyśleć, że mógłby spojrzeć na mój rękopis! Nie mogę o tym spokojnie myśleć!

— Chciałam właśnie powiedzieć, że w moim przekonaniu najbardziej brak w książkach do nauki prac na temat sławnych kobiet w historii.

Clarissa popatrzyła na nią zaskoczona.

— Sławnych kobiet, pani hrabino?

— W przeszłości było wiele dzielnych i szlachetnych kobiet, panno Fleming. Choćby słynne królowe. I dzielne Amazonki. Kilka interesujących Greczynek i Rzymianek.

Nawet kilka potworów. Myśl o kobietach-potworach fascynuje mnie, a panią?

— Nie zastanawiałam się nad sprawą kobiet-potworów — przyznała Clarissa w zamyśleniu.

— Niech pani tylko pomyśli — Augustę porwał temat — jak wielu słynnych bohaterów starożytności bało się takich potworów jak Meduza czy Syreny i tak dalej. Można wyciągnąć stąd wniosek, że kobiety w tamtych czasach mogły być wielką potęgą.

— Ciekawe spostrzeżenie — powiedziała wolno Clarissa.

— Niech pani zauważy, panno Fleming, że połowa historii świata nie została nigdy napisana, ponieważ dotyczy kobiet.

— Dobry Boże, co za frapująca myśl! Cała nowa dziedzina wiedzy, którą trzeba by zbadać. Czy pani myśli, że Sir Thomas uznałby to za właściwe pole do badań?

— Mój wuj jest człowiekiem o szerokich horyzontach, jeśli chodzi o sprawy naukowe. Myślę, że uznałby to nowe podejście do badań, historycznych jako wielce interesujące. I niech pani pomyśli, Clarisso, to pani byłaby tą, która poddałaby mu tę myśl!

— Korzę się przed samą tą tezą!

— Aby choć pobieżnie dotknąć tak olbrzymiego tematu, trzeba

oczywiście wielogodzinnych badań i poszukiwań — zastanawiała się głośno Augusta. — Na szczęście jest pod ręką zasobna biblioteka mojego męża. — Czy jest pani zainteresowana podjęciem takiego zadania?

— W najwyższym stopniu, proszę pani. Nieraz zastanawiałam się, dlaczego tak mało wiemy o naszych przodkach — kobietach.

— A więc zawrzyjmy umowę — dokończyła Augusta. — Ja będę uczyć Meredith malowania akwarelami i będę z nią czytać powieści w poniedziałki i środy po południu; a pani może ten czas poświęcić na swoją pracę naukową. Czy to brzmi rozsądnie?

— Bardzo rozsądnie, proszę pani. Bardzo. Bardzo pani łaskawa, jeśli wolno mi to powiedzieć, I jeszcze mieć pomoc i ocenę Sir Thomasa, to już wydaje się zbyt piękne.

Clarissa starała się opanować.

— Wybacz pani, ale muszę wracać do moich obowiązków.

Nieatrakcyjna brązowa suknia zaszumiała za nią, gdy z rozmachem i świeżą energią opuszczała galerię.

Augusta patrzyła za nią, a potem uśmiechnęła się do siebie. Clarissa była właśnie takim typem kobiety, jakiej potrzebował jej wuj. Małżeństwo Clarissy z Sir Thomasem byłoby związkiem pokrewnych umysłów. Ona podzielałaby jego intelektualne namiętności, a on uznałby, że panna Fleming jest tak samo zachwycająca jak dawna lady Prudence. Zdecydowanie trzeba o tym pomyśleć - postanowiła Augusta.

Jednak na razie odsunęła od siebie te myśli i powróciła do listu Claudii. Przyszło jej do głowy, że jako nowa hrabina Graystone powinna pomyśleć o swoim towarzyskim debiucie jako pani domu. Planowanie przyjęć było zawsze mocną stroną kobiet z klanu Ballingerów northumberlandzkich. Bez wątpienia wiązało się to z ich skłonnościami do zabawy, uznała Augusta. Jako ostatnia z rodu powinna starać się podtrzymywać rodzinną tradycję. Urządzi wielkie przyjęcie tu, we dworze Graystone'ów, i będzie to najokazalsza impreza w historii tego domu, postanowiła. Pomoże to odwrócić jej myśli od przykrew rozmowy o Richardzie, jaką prowadziła na pikniku. Wspomnienie tej nieprzyjemnej dyskusji ciągle ją jeszcze wzburzało. Nie mogła w to uwierzyć i nikt jej nie przekona, że Richard sprzedał tajemnice państwowe Francuzom. To nie do pomyślenia.

Żaden Ballinger nie upadłby tak nisko. A już na pewno nie ten odważny, dzielny i szlachetny Richard.

O wiele trudniej było uwierzyć, że Graystone, a nie Richard pracował jako agent wywiadu na rzecz Korony, myślała Augusta niechętnie. Harry po prostu nie pasował do roli szpiega. Co prawda świetnie potrafił otwierać zamki i miał denerwujący zwyczaj zjawiać się tam, gdzie go się najmniej spodziewano. Mimo wszystko: Harry?

Główny szpieg...?

Przed wszystkim szpiegostwa nie uważano za zajęcie dla dżentelmena. Większość ludzi ocenia to jako coś nieprzyjemnego i nieprzyzwoitego. A Harry przywiązywał tak wielką wagę do przyzwoitości.

Tu Augusta zatrzymała się przypomniawszy sobie, jak niewłaściwie potrafił się zachowywać w czterech ścianach ich sypialni. Harry był człowiekiem nadzwyczaj skomplikowanym. Dla każdego, kto spojrzał w jego chłodne szare oczy, było jasne, że w Graystone kryją się nieznane możliwości.

Może mimo wszystko nadawał się na agenta.

Pomyślała z lękiem, że Harry narażał się na niebezpieczeństwa. Odsunęła od siebie te niepokojące myśli i zabrała się do sporządzania listy gości na planowane przyjęcie.

Po kilku minutach zastanawiania się nad tą sprawą, podniosła się i pobiegła poszukać męża. Zastała go w bibliotece, wpatzonego w plan wojennych wypraw Cezara.

— Słucham, kochanie — rzekł nie podnosząc głowy.

— Chciałabym wydać przyjęcie tu, w Graystone, i proszę cię o pozwolenie zaplanowania tej uroczystości.

Harry niechętnie oderwał wzrok od mapy Egiptu.

— Przyjęcie? Duże? Tu, w Graystone?

— Zaprosimy tylko bliskich przyjaciół. Mojego wuja i kuzynkę, na przykład. Może jakieś znajome z „Pompei”. Pana Sheldrake'a. I kogo byś jeszcze chciał. Wielka szkoda, że Sally nie może podróżować. Tak bym chciała mieć ją tutaj.

— Nie wiem, Augusto. Nigdy nie urządziłem przyjęć.

Augusta uśmiechnęła się.

— Nie musisz się tym kłopotać. Ja się zajmę wszystkim. Moja matka nauczyła mnie tej sztuki. Poza tym przyjęcie tu, w domu, będzie również świetną okazją, by podjąć naszych sąsiadów. Już najwyższy czas, żeby to uczynić.

Harry popatrzył na nią melancholijnie.

— Jesteś pewna, że to konieczne?

— Zaufaj mi, milordzie. To dziedzina, którą znam bardzo dobrze. Wszyscy mamy jakieś swoje talenty, prawda? — Spojrzała znacząco na rozłożoną na stole mapę.

— Jedno przyjęcie. To zupełnie wystarczy. Nie zamierzam wprowadzać zwyczaju częstego przyjmowania gości, Augusto. To bardzo płocze marnowanie czasu.

— Tak, milordzie. Płocze w najwyższym stopniu.

Ani jej instynktowne przekonanie, że Harry to istota tajemnicza i niezgłębiona, ani znajomość jego zagadkowych i despotycznych posunięć nie przygotowały Augusty do spotkania takiego Graystone'a, jaki wezwał ją do siebie tydzień później.

Augusta poczuła się zaskoczona, gdy jedna z pokojówek zapukała do sypialni i powiedziała, że hrabia chce ją widzieć natychmiast.

— Czy powiedział „natychmiast”? — Augusta spojrzała na dziewczynę ze zdziwieniem.

— Tak, pani hrabino. — Pokojówka była wyraźnie zaniepokojona. — Powiedział, żeby pani powtórzyć, że to coś pilnego.

— Wielki Boże! Mam nadzieję, że nic się nie stało Meredith. — Augusta odłożyła pióro i list, który właśnie pisała do Sally.

— Nie, proszę pani. To nie o to chodzi. Panna Meredith była u jego lordowskiej mości parę minut temu, a teraz jest w szkolnym pokoju. Wiem, bo zносиłam tam dzbanek z herbatą.

— Rozumiem. Doskonale, Nan. Proszę przekazać panu hrabiemu, że zaraz zejdę.

Nan dygnęła i pośpieszyła do hallu.

Ciekawe, jaki jest powód tego nagłego wezwania.

Augusta zatrzymała się tylko na chwilę, by sprawdzić swój wygląd w lustrze. Miała na sobie muślinową sukienkę koloru kremowego, z

delikatnym zielonym wzorem. Głęboko wycięty dekolt wykończony był zieloną wstążką. Podobne zielone wykończenie miał biały i szeroki dół spódniczki.

Domyśliwszy się z nerwowego zachowania służącej, że Graystone nie jest w najlepszym humorze, Augusta wyjęła cieniutką zieloną apaszkę i udrapowała ją wokół szyi. Harry nieraz jej zarzucał, że ubiera się nie dość skromnie. Nie było sensu irytować go dodatkowo widokiem głębokiego dekoltu, jeśli był już czymś zdenerwowany.

Augusta idąc do drzwi wzdychała. Mężowskie słabostki i nastroje to jedna z wielu spraw, z jakimi musi się liczyć kobieta zamężna. Aby być jednak sprawiedliwą, musiała przyznać, że Harry od czasu ich ślubu zmienił swoje stanowisko w kilku przypadkach. Zgodził się, na przykład, żeby Meredith uczyła się malować akwarelami i czytała powieści.

Wpłynęła do biblioteki parę minut później, witając męża miłym uśmiechem. Harry podniósł się zza biurka.

Augusta spojrzała na niego tylko raz i przestała się uśmiechać. Pokojówka miała rację. Harry był ponury i wściekły. Jeszcze nigdy nie widziała go w takim napięciu. Coś drapieżnego czało się w surowych, groźnych rysach jego twarzy.

— Chciałeś ze mną mówić, milordzie.

— Tak.

— Jeśli to sprawa przyjęcia, zapewniam cię, że o wszystkim pomyślałam. Zaproszenia wysłano kilka dni temu i już zaczynają nadchodzić odpowiedzi. Zamówiłam muzyków, a personel kuchenny gromadzi już zapasy żywności.

— Nie obchodzi mnie pani przyjęcie, madame. - Przerwał jej ostro Harry. — Właśnie skończyłem niezwykle fascynującą rozmowę z moją córką.

— Tak, milordzie.

— Mówiła mi, że tamtego dnia na pikniku, kiedy to wystawiałaś zalety swego brata, wspomniłaś o pewnym wierszu, jaki pozostawił.

Augusta zaschło w ustach, choć nie miała pojęcia, do czego mąż zmierza.

— Zgadza się, milordzie.

— Podobno ten wiersz mówi o pająkach i ich sieciach.

— Milordzie, to zwykły mały wierszyk. Nie zamierzałam pokazywać go Meredith, jeśli tego się pan obawia.

Nie sądzę zresztą, żeby ją specjalnie wystraszył, nawet gdybym go pokazała. Zauważyłam nieraz, że dzieci lubią niesamowite wierszyki.

Harry zignorował jej pośpieszne zapewnienia.

— Nie o to mi chodzi. Czy masz jeszcze ten wiersz?

— Tak, oczywiście.

— Przynieś go zaraz. Chcę go zobaczyć.

Zimny dreszcz przeszedł Augustę.

— Nie rozumiem cię, Harry. Dlaczego chciałbyś zobaczyć wiersz Richarda? To nie jest zbyt dobry wiersz, nawet trochę nonsensowny w paru miejscach. Tak naprawdę jest właściwie okropny. Trzymam go tylko dlatego, że wetknął mi go w rękę tuż przed śmiercią i kazał go pilnować. — Łzy zapiekły ją w oczy. — Jest poplamiony krwią. Nie mogłam go wyrzucić.

— Idź i przynieś go, Augusto.

Potrząsnęła głową skonsternowana.

— Dlaczego musisz go zobaczyć? — Nagle uderzyła ją pewna myśl. — Czy to ma związek z twoimi podejrzeniami co do niego?

— Nie mogę ci powiedzieć, zanim go nie zobaczę.

Przynieś mi go zaraz. Muszę go zobaczyć: Augusta zrobiła niepewny krok w stronę drzwi.

— Nie wiem, czy powinnam ci go pokazać. Nie wcześniej, aż mi powiesz, co ten wiersz może udowodnić.

— Może dać odpowiedź na kilka nie rozwiązanych zagadek.

— Ten rodzaj zagadek, które mają coś wspólnego ze szpiegami, milordzie?

— Niewykluczone. — Harry mówił przez zaciśnięte zęby. — Nieprawdopodobne, lecz możliwe. Szczególnie, jeśli twój brat pracował dla Francuzów.

— On nie pracował dla Francuzów!

— Augusto, nie chcę już słuchać tych skomplikowanych teorii, które wymyśliłaś, żeby usprawiedliwić okoliczności śmierci Richarda Ballingera. Do tej chwili nie broniłem ci żyć tymi iluzjami, nawet zachęcałem cię do tego. Ale ten wiersz o pająku i jego sieci zmienia

wszystko.

Augusta zebrała się na odwagę, choć w głowie jej szumiało.

— Nie pokażę ci go, jeśli mi nie obiecasz, że nie użyjesz go, by udowodnić, że Richard był winien zdrady.

— Nie obchodzi mnie, czy jest winny czy niewinny.

Mani własne problemy do rozwiązania.

— Ale rozwiązując je możesz jednocześnie próbować udowodnić winę Richarda. Czyż nie jest tak, milordzie?

Harry wyskoczył zza biurka i dopadł do niej dwoma długimi susami.

— Przynieś mi ten wiersz natychmiast!

— Nie, jeśli mi nie dasz słowa, że to, co wykryjesz, nie splami pamięci Richarda w żaden sposób.

— Mogę ci tylko dać słowo, że będę milczał o jego roli w tym, co się wtedy działo.

— To mi nie wystarcza!

— Do pioruna, kobieto, tylko tyle mogę ci obiecać.

— Nie pozwolę ci przeczytać tego wiersza, jeśli jest najmniejsza szansa, że może to zaszkodzić reputacji Richarda. Mój brat był człowiekiem honoru i ja muszę ochraniać jego dobre imię teraz, gdy on nie może zrobić tego sam.

— Do pioruna! Żono, zrobisz, co ci każę!

— Wojna się skończyła, Graystone. Nic dobrego z tego nie wyniknie, nawet jeśli pokażę ci ten wiersz. Jest mój i zamierzam go zatrzymać. Nie pokażę go nikomu, kto wierzy, że Richard był zdrajcą.

— Zrobisz, co ci każę — powtórzył Harry cicho i groźnie. — Przynieś mi ten wiersz. Teraz!

— Nigdy! A jeśli będziesz próbował mi go zabrać, przysięgam, że go spalę. Wolę go zniszczyć, choć jest na nim krew mego brata, niż zaryzykować, że użyjesz go, by jeszcze bardziej zbrukać jego imię.

Augusta zakręciła się na miejscu i wybiegła z biblioteki. Zamykając głośno drzwi za sobą, usłyszała brzęk rozbitego szkła. To Harry rzucił czymś ciężkim i kruchym o ścianę.

- 12 -

Wstrząśnięty swoim brakiem opanowania, Harry spoglądał z furią na połyskujące na podłodze skorupy.

Przypominały fałszywe klejnoty, które Augusta nosiła z taką dumą.

Nie mógł wprost uwierzyć, że potrafiła doprowadzić go do takiego stanu. Ta kobieta rzuciła na niego jakiś czar. Raz pożąda jej do szaleństwa, innym razem odczuwa żywą wdzięczność, widząc jak powoli, lecz pewnie zdobywa przyjaźń jego córki. A jeszcze kiedy indziej bawi go lub doprowadza do rozpaczycy swoimi nieprzewidzianymi wybrykami. A wreszcie teraz udało się jej doprowadzić go do ostrego ataku zazdrości, jakiego nie doświadczył w całym swoim życiu.

A najgorsze było to, że stał się zazdrosny o człowieka, który już nie żyje. Odważnego, zuchwałego, lekkomyślnego — a może i zdradzieckiego — Richarda Ballingera.

Brat Augusty, gdyby żył, nie byłby dla niego żadnym rywalem. Ale pochowany i otoczony nimbem ostatniego wspaniałego Ballingera z Northumberland, zajmował w sercu Augusty miejsce dla niego niedostępne. Zamknięty w bezpiecznym, nieosiągalnym królestwie drugiego świata Richard będzie wiecznie żył w pamięci Augusty jako idealny Ballinger, wspaniały starszy brat, którego honoru i opinii gotowa była bronić do upadłego.

— Bodajś szczył, przeklęty northumberlandzki bękarcie! — Harry opadł na krzesło. — Gdybyś żył, sukinsynu, wyzwałbym cię na pojedynek. I w ten sposób zerwałbym tę wążką nić, jaka mnie wiąże z moją żoną, i dałbym jej powód, żeby mnie znieawidziła na zawsze — powiedział sobie z goryczą.

Lepiej spojrzeć prawdzie w oczy. Nie ma wątpliwości, że gdyby nadszedł czas próby, Augusta wzięłaby stronę brata, nie męża.

Jak to przed chwilą udowodniła.

— Bękart! — powtórzył Harry, nie umiejąc znaleźć innego słowa

dla swego rywala do serca Augusty. — Ale jak walczyć z duchem?

Harry rozparł się w krześle i zmusił do rozpatrzenia fatalnej sytuacji, w jakiej się znalazł. Musiał przyznać, że od samego początku źle podszedł do tej sprawy. Nie powinien był z takim pośpiechem wzywać Augusty do biblioteki. Ani żądać oddania wiersza. Gdyby był rozsądny, postąpiłby inaczej. Po prostu nie rozumował wtedy jasno. Jak tylko Meredith wspomniała o wierszu Richarda na temat pająka i jego sieci, naszło go gwałtowne pragnienie, żeby dostać ten wiersz do ręki.

Harry przekonywał sam siebie i Sheldrake'a, że wojnę i jej okropności wymazał z pamięci raz na zawsze.

Wiedział jednak, że nigdy nie będzie w stanie zapomnieć o człowieku zwanym Pająkiem. Zbyt wielu ludzi zginęło przez tego łajdaka. Z jego powodu szlachetni mężczyźni, tacy jak Sheldrake, ryzykowali własnym życiem. A wielu padło na polu bitwy. Świadomość, że Pająk jest prawdopodobnie Anglikiem, wzmagala tylko jego wściekłość i gniew.

Harry wiedział, że ma opinię człowieka, który pracę w wywiadzie wykonuje z zimną krwią i jeszcze zimniejszą logiką. Lecz był przekonany, że tylko w ten sposób mógł podołać tym ciężkim i przykrym zadaniom. Gdyby pozwolił sobie na kierowanie się uczuciem, zawsze byłby sparaliżowany przez strach, by nie popełnić błędu, podejmując decyzję o rozpoczęciu ataku czy kontrataku.

Zimna, jasna logika — to jedyny sposób na prowadzenie tej walki. Lecz pod maską lodu gniew i wściekłość trwały. Tak więc z powodu roli, jaka mu przypadła w tej grze, całą furję i pragnienie zemsty kierował przeciwko znenawidzonemu przeciwnikowi w obozie nieprzyjaciela — Pająkowi.

Zdolność logicznego rozumowania i tęsknota do normalnego życia skłoniły Harry'ego po bitwie pod Waterloo do odłożenia zemsty na później. Liczył się z tym, że może nigdy nie otrzyma odpowiedzi na swoje pytania, pogodził się z nieuniknionym. W wojennej mgle — jak to powiedział Auguście — wiele faktów zostało pogrzebanych na zawsze. Wykrycie tożsamości Pajaka wydawało się być jednym z nich. Lecz przypadkowa uwaga córki mogła doprowadzić do zdobycia nowych poszlak. Wiersz Richarda Ballingera o pająku i jego sieci mógł oznaczać

wszystko lub nic. Tak czy owak, Harry musi go zobaczyć i przeczytać. Ale powinien był zachować się ostrożniej, ganił się. Obecna nieprzyjemna sytuacja była całkowicie jego winą. Tak mu się cholernie śpieszyło i tak był pewny posłuszeństwa żony, że nie zastanowił się przez moment, wobec kogo Augusta zechce być lojalna.

Zastanawiał się, jak powinien teraz postąpić. Gdyby poszedł na górę i zmusił Augustę do oddania mu wiersza, straciłby jej uczucia, jakiegokolwiek by były, na zawsze. Mogłaby mu już nigdy nie przebaczyć.

Z drugiej strony świadomość, że jej troska o dobre imię brata górowała nad lojalnością świeżo poślubionej żony, doprowadzała go do wściekłości.

Uderzył pięścią o poręcz krzesła i wstał. W drodze z Londynu powiedział Augustcie, że nie zależy mu szczególnie na miłości. Od żony wymagał, żeby była wobec niego lojalna. A ona mu to obiecała i zgodziła się wypełniać obowiązki żony.

A więc, do diabła, powinna postąpić zgodnie z tą obietnicą! Harry podjął decyzję. Augusta często rzucała mu wyzwania. Teraz jego kolej.

Wszedł po wyłożonych czerwonym dywanem schodach na piętro i skierował się do sypialni Augusty.

Otworzył drzwi bez pukania i wszedł do środka.

Augusta siedziała przy złoconym sekretarzyku z twarzą ukrytą w koronkowej chusteczce. Podskoczyła, gdy wszedł, i uniosła głowę. W jej oczach błysnął strach i gniew.

— Co ty tu robisz, Graystone? Jeśli przyszedłeś, żeby mi siłą wydrzeć wiersz Richarda, to zapomnij o tym. Ukryłam go bardzo starannie.

— Zapewniam cię, pani, że to wielce nieprawdopodobne, abym go nie znalazł, gdybym chciał.

Zamknął drzwi za sobą bardzo spokojnie i stał patrząc na nią. Nogi w wysokich butach rozstawił nieco szerzej, jakby szykując się do walki.

— Czy mi grozisz, milordzie?

— Wcale nie. — Wyglądała na taką nieszczęśliwą, była tak rozdygotana i zbolała, że Harry złagodniał.

— Czy tak musi być między nami, miłości moja?

— Nie nazywaj mnie swoją miłością! — ucięła. — Ty nie wierzysz

w miłość, sam mówiłeś.

Harry westchnął głęboko i podszedł do toaletki Augusty. Patrzył w zamyśleniu na szereg kryształowych pojemniczków, szczotki oprawne w srebro i inne urocze kobiece drobiazgi.

Przypomniawszy sobie, z jaką przyjemnością wchodził bez zapowiedzi do tego pokoju, gdzie zastawał ją przed lustrem. Podobała mu się w swych ozdobionych falbankami peniuarach i śmiesznych koronkowych czepeczkach upiętych na czarnych włosach. Lubił intymność tych sytuacji i rumieńce, jakie jego wejście wywoływało niezmiennie na jej policzkach.

Teraz nie patrzyła na niego jak na kochankę, ale jak na wroga.

Harry odwrócił się od toaletki i spojrzął na Augustę, która obserwowała go bacznie.

— Nie sądzę, żeby to był dobry moment do dyskusji nad twoim pojęciem miłości — powiedział.

— Czyżby, milordzie? A więc o czym będziemy rozmawiać?

— Dobrze byłoby porozmawiać o tym, co ty rozumiesz pod pojęciem lojalność.

Zamrugnęła oczami, sprawiając wrażenie jeszcze bardziej zatroskanej.

— O czym ty mówisz, Harry?

— Zaprzysięgłaś mi lojalność w dniu naszego ślubu, Augusto. Czy może już zapomniawszy?

— Nie, milordzie, ale...

— A w czasie naszej pierwszej wspólnej nocy w tym pokoju, stojąc tam pod oknem, złożyłaś obietnicę, że będziesz wypełniała swoje obowiązki żony.

— Harry, to nie *fair*.

— Co nie jest *fair*? Że przypominam ci o twoich przysięgach? Myślałem, że to nie będzie konieczne.

Wierzyłem, że dotrzymasz słowa.

— Ale to zupełnie inna sprawa — zaprotestowała. — To dotyczy mojego brata. Rozumiesz to, prawda?

Harry pokiwał głową współczująco.

— Rozumiem, że walczą w tobie dwa uczucia: troska o pamięć

niezującego brata i lojalność w stosunku do męża. To dla ciebie bardzo trudna sytuacja i bardziej mi przykro, niż umiem to wyrazić, szczególnie że ja to spowodowałem. Życie rzadko okazuje się proste czy sprawiedliwe w momentach krytycznych.

— Do diabła, Harry! — Ścisnęła dłonie w pięści i patrzyła na niego błyszczącymi oczami.

— Wiem, jak się musisz czuć. I masz pełne prawo. Ze swej strony przepraszam za to, że wyskoczyłem tak nagle z tym żądaniem, bez żadnych względów dla twoich uczuć. Proszę o wybaczenie, że w takiej rozkazującej formie zwróciłem się do ciebie o pokazanie mi tego wiersza. Tłumaczy mnie tylko fakt, że jest to dla mnie bardzo ważna sprawa.

— Dla mnie jest równie ważna — odparła gniewnie.

— Najwyraźniej. I jest oczywiste, że podjęłaś już decyzję: uznałaś, że ochrona dobrego imienia twego brata jest dla ciebie ważniejsza niż obowiązki żony.

Twoja lojalność należy w pierwszym rzędzie do rodziny Ballingerów, a nie do twojego prawowitego małżonka.

— Dobry Boże, Graystone, potrafisz być okrutny! — Augusta zerwała się z krzesła, odwróciła się do niego plecami i ocierała oczy chusteczką.

— Ponieważ proszę cię, żebyś usłuchała mnie w tej sprawie? Ponieważ jako twój mąż proszę cię o całkowitą lojalność, a nie o jej małą część?

— Czy ty umiesz myśleć tylko o obowiązkach i lojalności?

— Niezupełnie, ale właśnie teraz one stały się sprawami dużej wagi.

— A jak wyglądają twoje obowiązki i twoja lojalność wobec żony?

— Dąłem ci słowo, że nie będę z nikim omawiał działalności twego brata w czasie wojny, jakakolwiek by ona była. To wszystko, co mogę ci obiecać, Augusto.

— Ale jeśli coś w tym wierszu zasugeruje ci, że mój brat... zdradził, wtedy najpewniej tak to będziesz interpretował.

— To nie będzie miało już żadnego znaczenia, Augusto. On nie żyje. Nikt nie prześladowuje zmarłych. On jest poza zasięgiem prawa czy też mojej osobistej zemsty.

— Ale jego honor i reputacja nie umarły.

— Bądź ze mną szczerą, Augusto. To ty się obawiasz, co może kryć się w tym wierszu. To ty się boisz, że brat, którego postawiłaś na piedestale, może runąć na ziemię.

— Dlaczego ten wiersz jest taki ważny teraz, gdy wojna się już skończyła? — Odwróciła się i patrzyła mu prosto w twarz.

Harry wytrzymał jej wzrok.

— Przez ostatnie trzy czy cztery lata wojny pewien człowiek, nazywany Pajakiem, pracował na rzecz Francuzów, robiąc to, co ja robiłem dla Anglii. Uważaliśmy go za Anglika, bo jego informacje były bardzo dokładne, a także ze względu na sposób, w jaki działał. Przez niego zginęło wielu ludzi i jeśli on jeszcze żyje, chciałbym, by zapłacił za swoją zdradę.

— Chcesz zemścić się na tym człowieku?

— Tak.

— I gotów jesteś zniszczyć nasze dobre stosunki, żeby go tylko dostać?

Harry zeszywniał.

— Nie widzę powodu, by ta sprawa miała popsuć nasz wzajemny stosunek. To się stanie tylko wtedy, gdy sama do tego dopuścisz.

— Tak, tak, milordzie — mruknęła. — Tak właśnie trzeba to przedstawić. Bardzo to sprytne z twojej strony.

Zrzucić na mnie winę za całe zło, które może powstać z powodu twego okrucieństwa.

Harry poczuł przyływ gniewu.

— A co powiesz o swoim okrucieństwie w stosunku do mnie? Jak ja się czuję według ciebie, kiedy widzę, że wolisz bronić dobrego imienia swego brata, niż stać lojalnie przy swoim mężu?

— Wydaje mi się, milordzie, że rozdzieliła nas wielkaprzepaść. — Odwróciła się i stanęła na wprost niego. — Cokolwiek się zdarzy, nie będzie już między nami tak samo.

— Nad przepaścią można przerzucić most, *madame*. Możesz zostać po jednej stronie razem z walecznymi, zuchwałymi Ballingerami z Northumberland lub możesz przejść po nim na moją stronę, gdzie jest twoja przyszłość. Zostawiam tę decyzję tobie. Bądź pewna, że nie zabiorę

ci tego wiersza siłą.

I nie czekając na odpowiedź, Harry obrócił się na pięcie i wyszedł z sypialni.

W czasie następnych dwóch dni w całym domu panowała uprzejma, chłodna cisza. Ta zimna atmosfera tym bardziej dawała się we znaki Harry'emu, że tak ostro kontrastowała z poprzednimi tygodniami, w czasie których rozkwitły ciepłe uczucia.

Wyraźna zmiana nastroju u wszystkich mieszkańców pałacu uprzytomniła Harry'emu, jak bardzo zmienił się dom, odkąd zamieszkała w nim Augusta jako jego pani.

Służba, która dotychczas była po prostu dobrze wyszkoloną grupą ludzi, zaczęła wypełniać swoje obowiązki z radością, jakiej nigdy przedtem u nich nie zauważył.

Przypomniała mu się uwaga Sheldrake'a, że Augusta umie być miła dla służby.

Meredith, naukowiec w miniaturze, nad wiek poważna, nagle zajęła się malowaniem i urządzaniem pikników.

Jej proste muślinowe sukienki zmienacka obrośły w falbany i wstążki. I z entuzjazmem zaczęła rozwodzić się nad bohaterami powieści, które czytała jej Augusta.

Nawet Clarissa, zawsze tak surowa, trzeźwo myśląca kobieta o nieposzlakowanym charakterze, dawniej poświęcająca się całkowicie obowiązkom guwernantki, też się zmieniła. Harry nie wiedział, co się właściwie stało w czasie tych kilku tygodni ich małżeństwa, ale zauważył, że Clarissa zdecydowanie od tajała w stosunku do Augusty. Nie tylko odtajała, ale wykazywała oznaki jakiejś namiętnej pasji, która u innej kobiety pozwalałaby się domyślać romansu.

W ostatnich dniach Clarissa często wymawiała się od planowanych wycieczek czy też pogawędek w salonie po obiedzie i z pośpiechem udawała się do swego pokoju, Harry miał wrażenie, że pracuje nad czymś, ale nie śmiał jej wypytywać. Clarissa zawsze była osobą zamkniętą w sobie i niekomunikatywną, więc szanował jej chęć trzymania osobistych spraw tylko dla siebie. Taka była zresztą cecha charakteru rodziny Flemingów. Był pewien, że w jej życiu

ograniczającym się do ścian szkolnego pokoju nie ma miejsca na romans, ale nowe błyski pojawiające się w jej oczach bardzo go intrygowały.

Przypisywał tę zmianę, tak jak i inne, wpływowi Augusty.

A tymczasem w ciągu dwóch dni, które nastąpiły po rozpoczęciu wojny między małżonkami, dom przeszedł następną metamorfozę. Zapanowała lodowata, poprawna atmosfera. *Wszyscy* zachowywali się niesłychanie uprzejmie i oficjalnie, ale dla Harry'ego było jasne, że mieszkańcy pałacu Graystone potępiali go zbiorowo za ten chłód.

I ta świadomość bardzo go irytowała. Rozmyślał o tym, gdy trzeciego dnia wojny szedł schodami w górę z zamiarem odwiedzenia pokoju szkolnego. Jeśli mieszkańcy tego domu mieli chęć wziąć czyjąś stronę, powinni byli oczywiście poprzeć jego. Był panem w Graystone, a utrzymanie każdego z nich, ich sprawy materialne, zależały od niego.

Można było oczekiwać, że służba i Clarissa będą sobie z tego zdawać sprawę i Augusta weźmie to pod uwagę.

Ale stawało się coraz bardziej oczywiste, że lojalność Augusty była tam, gdzie jej serce, a serce najwyraźniej oddała wspomnieniom przeszłości.

Ostatnie dwie noce Harry spędził w swoim pokoju, rozmyślając o zamkniętych drzwiach sypialni Augusty.

Wmawiał sobie, że w końcu żona będzie zmuszona otworzyć te drzwi. Teraz jednak, przed perspektywą trzeciej samotnej nocy, zaczął w to powątpiewać.

Dotarłszy na piętro, Harry skręcił w korytarz i otworzył po cichu drzwi do pokoju szkolnego.

Clarissa podniosła głowę marszcząc brwi.

— Dobry wieczór, milordzie. Nie wiedziałam, że ma pan zamiar nas dzisiaj odwiedzić.

Z tonu jej głosu poznał, że nie jest mile widziany, ale postanowił to zignorować. Wiedział, że w tej chwili nigdzie nie jest pożądanym gościem.

— Mam wolną chwilę i chciałem sprawdzić, jak postępują lekcje malowania.

— Rozumiem. Meredith zaczęła dziś bardzo wcześnie. Pani hrabina przyjdzie wkrótce przejąć prowadzenie lekcji, jak zwykle.

Meredith podniosła głowę. Jej oczy rozbłyły na moment, ale zaraz powróciła do pracy.

— Witaj, tatusiu! — rzekła.

— Nie przeszkadzaj sobie. Chcę tylko przez chwilę popatrzeć.

— Dobrze, tatusiu,

Harry patrzył, jak nabiera od nowa farby na pędzelek. Umoczyła go starannie, a potem namalowała wielką czarną plamę na śnieżnobiałym papierze. Przyszło mu na myśl, że po raz pierwszy widzi, by jego córka używała takich ciemnych kolorów do swego obrazka.

Jej dotychczasowe malowidła, które regularnie pojawiały się w galerii portretów, były zwykle wesołymi, radosnymi obrazkami utrzymanymi w słonecznych barwach.

— Czy to ma być widok naszego domu w nocy, Meredith? — Harry zbliżył się, żeby przyjrzeć się lepiej obrazkowi.

— Tak, tatusiu,

— Rozumiem. To będzie dość ciemny obrazek, prawda?

— Tak, tatusiu. Augusta mówi, że powinnam malować to, na co mam ochotę.

— A ty dzisiaj masz ochotę na obrazek utrzymany w ciemnych barwach, choć na dworze świeci słońce?

— Tak, tatusiu.

Harry zacisnął szczęki. Nawet na Meredith odbiła się ta cicha wojna między nimi. A wszystko to wina Augusty!

— Może powinniśmy skorzystać z tego pięknego dnia. Wydam polecenie, żeby stajenni osiodłali twojego kucyka. Pojedziemy nad strumyk. Co ty na to?

Meredith spojrzała szybko na niego, niepewna, co odpowiedzieć.

— Czy Augusta może z nami pojechać?

— Poprosimy ją — rzekł Harry, zzymając się wewnątrz, gdyż nie wątpił, jaka będzie jej odpowiedź. Odmówi z wielką uprzejmością. W ciągu ostatnich dwóch dni udało się jej nie spędzić ani chwili w towarzystwie Harry'ego. — Ale ona może mieć inne plany na popołudnie.

— Tak się składa — rozległ się głos Augusty od progu — że nie mam innych planów. Chętnie się przejadę do strumyka.

Meredith rozjaśniła się od razu,

— To świetnie. Pójdę się przebrać w moją nową amazonkę. —
Spojrzała w kierunku Clarissy. — Czy mogę wyjść, ciociu Clarisso?

Clarissa skinęła głową z królewską powagą.

— Tak, możesz, Meredith.

Harry odwrócił się powoli do Augusty, która uprzejmie skłoniła głowę.

— Jeśli mi wybaczysz, milordzie, to ja również się przebiorę. Spotkamy się wszyscy w hallu.

Co to, u diabła, może znaczyć? — zastanawiał się Harry patrząc, jak wychodzi w ślad za jego córką. Ale może lepiej nie dochodzić przyczyny.

— Mam nadzieję, że przejażdżka z panią hrabiną sprawi panu przyjemność, milordzie — rzekła Clarissa układnie.

— Dziękuję ci, Clarisso. Jestem pewny, że tak. — I dodał w myśli: Jeśli tylko wykryję, co Augusta knuje.

Pół godziny później Harry ciągle jeszcze nie otrzymał wyjaśnienia w tej kwestii. Nastrój Meredith przeszedł w dziecięcy entuzjazm. Wyglądała uroczo w amazonce koloru myśliwskiej zieleni, będącej dokładną kopią sukni Augusty, łącznie z małym kapelusikiem ozdobionym piórkami, nasadzonym z fantazją na jej błyszczące kędziory.

Harry przyjrzał się, jak jego córka popędza swego srokatego kuczka do biegu, a potem zwrócił się do Augusty.

— Miło mi, że mogłaś nam towarzyszyć, moja droga — rzekł, zdecydowany przerwać ciszę.

Augusta siedziała z wdziękiem w damskim siodle, trzymając wodze.

— Uznałam, że trochę świeżego powietrza dobrze zrobi twojej córce. W domu ostatnio jest jakoś duszno, nieprawda?

Harry uniósł jedną brew.

— Tak, to prawda.

Augusta zagryzła wargi i rzuciła mu szybkie, badawcze spojrzenie.

— A niech to diabli, milordzie, musisz chyba się domyślać, dlaczego się zgodziłam pojechać z wami.

— Nie, pani, nie domyślałam się. Nie zrozum mnie źle; jest mi

bardzo miło, że mogłaś nam towarzyszyć, ale nie wiem, dlaczego to zrobiłaś.

Augusta westchnęła.

— Postanowiłam dać ci wiersz Richarda.

Fala ulgi zalała serce Harry'ego. Miał wielką ochotę ściągnąć Augustę z konia i posadzić ją sobie na kolanach.

Ale oparł się tej chęci. Ostatnio zbyt często działał pod wpływem impulsu, bez zastanowienia. Musi uważać, żeby mu to nie przeszło w nawyk.

— Dziękuję ci, Augusto. Czy mogę zapytać, co cię do tego skłoniło? — zapytał i z napięciem czekał na jej odpowiedź.

— Wiele o tej sprawie myślałam i doszłam do wniosku, że właściwie nie mam wyboru. Jak kilkakrotnie podkreśliłeś, moim obowiązkiem jako żony jest być ci posłuszną.

— Ach tak. — Harry poczuł, że jego radość została trochę zwarzona. — Przykro mi, pani, że tylko poczucie obowiązku skłoniło cię do tego.

Augusta spojrzała na niego zaczepnie.

— A czym miałabym się kierować, jeśli nie poczuciem obowiązku?

— Na przykład zaufaniem do mnie.

W odpowiedzi Augusta uprzejmie skłoniła głowę.

— Właśnie to mnie skłoniło. Doszłam do przekonania, że dotrzymasz słowa, milordzie. Powiedziałeś, że nie odkryjesz świata tajemnicy mojego brata, i ja ci wierzę.

Harry nieprzyzwyczajony, aby jego słowa podawano w wątpliwość choćby przez chwilę, nie mógł opanować irytacji.

— I zajęło ci to, *madame*, aż trzy dni, by dojść do wniosku, że możesz wierzyć mojemu przyrzeczeniu?

Augusta westchnęła.

— Nie, Harry. Wierzyłam ci od początku. Jeśli chcesz znać prawdę, zaufanie do ciebie nigdy nie stanowiło dla mnie problemu. Jesteś człowiekiem honoru, Wszyscy o tym wiedzą.

— A więc gdzie tkwił ten problem?

Augusta wpatrywała się z uporem w głowę swojej klaczy.

— Bałam się, milordzie.

— Czego, na miłość boską? Tego, czego możesz się dowiedzieć o swoim bracie? — Opanowywał się z całej siły, by nie podnosić głosu ze względu na obecność Meredith.

— Niezupełnie. Ja nie zwątpiłam w niewinność mego brata nawet przez chwilę. Ale niepokoiliam się, co pomyślisz o mnie, jeśli po przeczytaniu wiersza dojdiesz do wniosku, że Richard dopuścił się zdrady.

Harry wlepił w nią oczy.

— Na Boga, Augusto! Miałbym myśleć o tobie gorzej z powodu czegoś, co zrobił twój brat?

— Ja też należę do rodziny Ballingerów z Northumberland, milordzie — zauważyła ze ściśniętym gardłem. — Jeśli uwierzyłbyś, że jedno z nas było zdolne do zdrady, mógłbyś również zwątpić w prawość innych członków rodziny.

— Myślałaś, że mógłbym kwestionować twoją prawość? — Był wstrząśnięty jej sposobem rozumowania.

Augusta siedziała sztywno w siodle.

— Dobrze wiem, że bolejesz nad moją płochością i skłonnością do popadania w tarapaty. Nie chciałam, żebyś zwątpił jeszcze w moje poczucie honoru. Jesteśmy złączeni na całe życie, milordzie. Byłaby to dla nas obojga bardzo długa i trudna droga, gdybyś uznał, że wszyscy Ballingerowie cierpią na niedostatek honoru.

— A niech to diabli, *madame!* Tobie brak nie honoru, lecz rozsądku. — Harry przyciągnął bliżej konia Augusty, objął ją i przeciągnął na swego konia.

— Harry!

— Czy wszyscy twoi krewni byli tacy tępi? Mam nadzieję, że to nie jest dziedziczne.

Powiedziawszy to, położył ją na swoich udach i ucałował. Ciężkie fałdy amazonki obijały się o nogi konia, który spłoszony zaczął się rzucać. Harry ściągnął wodze, nie odrywając ust od Augusty.

— Harry! Mój koń! — wykrzyknęła Augusta, gdy mogła wreszcie złapać oddech. Ręką przytrzymała swój wyzywający zielony kapelusik. — Ucieknie nam!

— Tatusiu, tatusiu, co ty robisz Augustacie? — krzyczała zaniepokojona Meredith, wracając pędem do ojca.

— Całuję twoją mamę, Meredith. Zajmij się jej klaczą, dobrze? Nie chciałbym, żeby uciekła.

— Całujesz ją? — Meredith otworzyła szeroko oczy.

— Aha, rozumiem. Nie martw się klaczą Augusty. Zaraz ją złapię.

Harry w najmniejszym stopniu nie przejął się klaczą, która zatrzymała się przy pobliskiej kępie trawy. W tej chwili myślał tylko o tym, żeby się znaleźć z Augustą w łóżku. Wojna trwała tylko dwie noce i trzy dni, lecz dla niego zdecydowanie o dwie noce i trzy dni za długo.

— Harry, naprawdę! Postaw mnie zaraz na ziemi. Co Meredith sobie pomyśli? — Augusta patrzyła z furią, leżąc w jego ramionach jak w kołysce.

— Odkąd to tak się przejmujesz, co sobie ktoś pomyśli, droga żono?

— Odkąd zostałam matką córki - mruknęła Augusta.

Harry ryknął śmiechem.

Tego wieczoru Harry otworzył drzwi do sypialni Augusty i zastał ją przed toaletką. Pokojówka przygotowywała swoją panią do snu.

— To wszystko, Betsy, dziękuję - rzekła Augusta, widząc w lustrze Harry'ego.

— Tak, proszę pani. Dobranoc panu. — Betsy dygnęła z pełnym zadowolenia domyślnym uśmiechem i wymknęła się z pokoju.

Augusta wstała od toaletki, uśmiechając się niepewnie. Jej peniuar rozchylił się, ukazując nocną koszulę z najciemniejszego batystu. Harry patrzył na piersi rozpychające przejrzysty materiał.

Gdy opuścił wzrok niżej, spostrzegł trójkątny ciemnawy cień wieńczący uda. Nagle uświadomił sobie swoje podniecenie.

— Domyślam się, że przyszedłeś po wiersz — rzekła Augusta.

Harry potrząsnął głową i uśmiechnął się z wolna.

— Wiersz może poczekać, *madame*. Przyszedłem po ciebie.

- 13 -

Augusta podniosła się z łóżka, ciągle jeszcze rozgrzana pieśczołami Harry'ego. Zapaliła świeczkę i poszła z nią przez sypialnię do swej toaletki. Harry poruszył się.

— Augusto? Co tam robisz?

— Wyjmuję wiersz Richarda.

Otworzyła małą szkatułkę, zawierającą naszyjnik matki oraz złożony kawałek papieru, którego pilnowała od dwóch lat.

— Można było z tym poczekać do rana — Harry oparł się na łokciu i śledził ją zmrużonymi oczami.

— Nie. Chcę to zakończyć teraz. — Podała mu złożoną kartkę. — Proszę. Przeczytaj to.

Harry wziął papier z jej ręki. Jego ciemne brwi zbiegły się w jedną linię.

— Wątpię, żebym teraz mógł coś o tym powiedzieć.

To wymaga dokładnego przestudiowania.

— Nie widać w tym sensu, Harry. To nie jest sprawa wagi państwowej. Po prostu nonsens. On już umierał, kiedy mi go dał i kazał zachować. Mogło to być majaczenie w chwili cierpienia,

Harry spojrział na nią spod oka. Augusta od razu zamilkła, westchnęła i usiadła na brzegu łóżka. Patrzyła na straszne brązowe plamy na papierze. Tekst wiersza znała na pamięć.

Pajęczyna

*Spójrz na młodzieńców dzielnych tych, igrają z gęstą siecią,
brzęk srebrnych szabli wiedzie ich prosto pod salę trzecią.*

*Potem wracają znowu, by,
gdy obiad, stać przed panem,
w czas uczty jak jedwabie lśni
krew pita pełnym dzbanem.
Od trzeciej do dziewiątej tam*

*przebywa aż do zmroku —
z tak wielu, któż zostanie nam?
Żadnego nie ma wokół.
Rozdaje karty pajak tak,
by stawkę wziąć dla siebie,
licz do dwudziestu trzy trzy wspak, aż ujrzysz błysk na niebie.*

Teraz czekała w napięciu, aż Harry dwukrotnie przeczyta wiersz. Gdy skończył, popatrzył na nią badawczo.

— Czy pokazywałaś ten wiersz komukolwiek po śmierci brata? Augusta skinęła głową.

— Pewien człowiek przyszedł do wuja Thomasa kilka dni po śmierci mojego brata. Prosił o pokazanie mu rzeczy Richarda i wuj powiedział, że ja to zrobię. Dałam mu do przeczytania ten wiersz.

— I co powiedział?

— Że to bez sensu. Nie zainteresował się nim. Tylko dokumentami, które znaleźliśmy w ubraniu Richarda.

A potem robił aluzje, że mój brat sprzedawał informacje Francuzom. Wtedy on i wuj zdecydowali, że trzeba tę sprawę wyciszyć.

— Czy pamiętasz nazwisko tego człowieka?

— Wydaje mi się, że Crawley.

Harry przymknął oczy z odrazą.

— Crawley. No tak, oczywiście. Ten głupi, bezmyślny bufon. Nic dziwnego, że nie było żadnego dochodzenia.

— Dlaczego tak mówisz?

— Bo Crawley był idiotą.

— Był? — spytała Augusta, marszcząc czoło.

— Umarł ponad rok temu. Był nie tylko głupcem, ale miał staroświeckie poglądy na temat zbierania informacji dla wojska. Uważał, że to nieetyczne i poniżej godności prawdziwego dżentelmena. W rezultacie wiedział bardzo mało o pracy wywiadu i nie rozpoznałby zakodowanej informacji, nawet gdyby go ugryzła w tyłek.

Szlag by go trafił!

Augusta odstawiła świeczkę i oparła brodę na podkurczonych kolanach.

— Sądzisz, że ten wiersz jest napisany szyfrem?

— Najprawdopodobniej. Muszę go rano przestudiować. — Harry starannie złożył kartkę.

— Nawet jeśli jest to zakodowana informacja, mogła być przeznaczona dla agenta angielskiego, a nie francuskiego — zauważyła Augusta.

Harry odłożył kartkę z wierszem na nocną szafkę.

— To już nie ma znaczenia, przynajmniej dla nas. Nie obchodzi mnie, co twój brat robił dwa lata temu. Nigdy nie mógłbym oceniać cię przez pryzmat jego działalności. Wierzysz mi?

Skinęła powoli głową, tonąc spojrzeniem w jego oczach.

— Wierzę.

Z wielką ulgą pojęła, że Harry będzie skrupulatnie sprawiedliwy w tym względzie. Jego żona nie może odpowiadać za czyny swoich krewnych.

— Zaziebisz się, Augusto. Wejdz z powrotem do łóżka.

Harry zdmuchnął świecę i wziął Augustę w ramiona.

Przez długi czas wyczuwała, że mąż nie śpi, trzymając ją w objęciach. Sama też nie mogła zasnąć; Bez końca powracało do niej pytanie, czy dobrze zrobiła, pokazując wiersz Harry'emu.

Tuż przed świtem obudziła się z jakiegoś dziwnego stanu, czegoś pośredniego między snem a jawą. Nie odwróciła głowy ani nie otworzyła oczu słysząc, że Harry wstaje po cichu z łóżka. Kartka lekko zaszeleściła, gdy zabierał wiersz z nocnej szafki. A potem drzwi otworzyły się i zamknęły delikatnie.

Augusta zmusiła się, by pozostać w łóżku do chwili, gdy na niebie pokazały się blade zapowiedzi dnia.

Potem podniosła się i zaczęła przygotowywać do dnia, który ją czekał.

Jedno spojrzenie na ołowiane chmury wiszące jak baldachim pod niebem uświadomiło jej, że dzień będzie ponury i deszczowy.

Harry pojawił się tylko na krótko w jadalni w czasie śniadania. Nałożył sobie na talerz jajek i wędliny z półmisków stojących na kredensie i zniknął w bibliotece. Zdobył się zaledwie na parę słów do Meredith i Augusty. Jego stan absolutnego zamyślenia domownicy przyjęli ze spokojem. Widocznie znany był z tego od dawna.

— Tatuś jest zawsze taki, kiedy studiuje jakiś manuskrypt — wyjaśniła Meredith. Jej jasne szare oczy miały wyraz powagi, gdy patrzyła na macochę. — Nie myśl, że jest na ciebie zły.

— Tak? — Augusta uśmiechnęła się mimowolnie. — Będę o tym pamiętać.

— Goście zaczną przyjeżdżać za trzy dni, prawda? — spytała Meredith, a w jej spojrzeniu zamigotały isierki podniecenia.

— Z całą pewnością. A panna Appley przyjedzie dziś po południu, żeby ci przymierzyć nowe sukienki. Przypomnij cioci, że lekcje będą skrócone. Wszystkie trzy będziemy zajęte z krawcową.

— Powiem, Augusto. — Meredith wstała od stołu i pobiegła do pokoju szkolnego.

Pozostawszy sama w jadalni, Augusta piła kawę, czytała listy i przeglądała gazety londyńskie, które nadeszły tego ranka. Gdy skończyła, odbyła naradę z lokajem i gospodynią na temat zaangażowania do domu dodatkowej służby na czas przyjęcia.

Drzwi biblioteki pozostały szczelnie zamknięte przez cały ranek. Oczy Augusty zwracały się w tę stronę za każdym razem, gdy przechodziła przez hall. Uporczywa cisza w sanktuarium Harry'ego stała się nie do zniesienia.

Nie mogła przestać zastanawiać się, do jakich wniosków doszedł po przeczytaniu wiersza Richarda.

Gdy już dłużej nie mogła wytrzymać tego napięcia, kazała osiodłać klacz i udała się do sypialni, żeby przebrać się w strój do konnej jazdy. Kiedy zeszła do hallu, lokaj popatrzył na nią z troską.

— Obawiam się, że będzie padało po południu, pani hrabino.

— Możliwe. — Uśmiechnęła się blade. — Nie martw się, Steeples. — Trochę deszczu mi nie zaszkodzi.

— Czy nie byłoby lepiej, gdyby pojechał z panią stajenny? — Długa twarz lokaja wyrażała niepokój. — Pan hrabia z pewnością wolałby, by pani ktoś towarzyszył.

— Nie, nie chcę stajennego. Ostatecznie jesteśmy na wsi i tutaj dama nie musi się bać takich nieprzyjemności, jakie mogłyby się zdarzyć w Londynie. Jeśli ktoś będzie o mnie pytał, powiedz, że wrócę późnym popołudniem, Steeples pochylił głowę z dezaprobatą.

— Jak pani hrabina sobie życzy.

Augusta, schodząc po schodach i wsiadając na konia, wzdychała ciężko. Tu, w Graystone, nawet lokajowi trudno było dogodzić.

Jeździła prawie godzinę pod złowrogo wyglądającymi chmurami, ale czuła, że jej nastrój stopniowo się poprawia. Nie można tonąć w smutku w obliczu zbliżającej się burzy. Wystawiła twarz na ostre podmuchy wiatru, wyczuła zapowiedź deszczu. Odświeżyło ją to i ożywiło bardziej, niż mogłoby zrobić cokolwiek innego w ten ponury dzień.

Choć nie brakło znaków ostrzegawczych, pierwszy piorun zaskoczył Augustę. Była za daleko od domu, by wrócić do Graystone przed burzą. Gdy spostrzegła zrujnowaną chatę w oddali, natychmiast ruszyła w jej kierunku. Była pusta, więc umieściwszy konia w szopce z tyłu, Augusta weszła do jedynej izby i stała w progu, patrząc na strugi deszczu spadające na pola.

Stała tam jeszcze dwadzieścia minut później, gdy z samego serca burzy wypadł jeździec na koniu. Uderzenia podków zlewały się z grzmotami, a błyskawica objęła łukiem całe niebo w chwili, gdy rumak zarył kopytami w ziemię przed chatą.

Harry z wściekłą miną patrzył na nią ponad głową zwierzęcia. Płaszcz o kilku pelerynach fruwał nad nim niczym czarna chmura, a deszcz kapał z ronda kapelusza.

— Co, u diabła, przyszło ci do głowy, żeby jeździć w czasie burzy? Jego ogier tańczył płoszony kolejnymi błyskawicami.

Harry uspokajał nerwowe zwierzę, klepiąc je po szyi.

— Dobry Boże, kobieto, masz tyle rozsądku, co małe dziecko. Gdzie jest twój koń?

— W szopie za domem.

— Zaprowadzę tam swojego i wrócę do ciebie za chwilę. Zamknij drzwi, bo zmokniesz.

— Dobrze, Harry.

Jej słowa zginęły w hałasie tłukącego o ściany deszczu.

Parę minut później drzwi otworzyły się z trzaskiem i Harry wpadł do pokoju, ociekając wodą. Zamknął za sobą drzwi kopnięciem, rzucił na ziemię wiązkę chrustu i zaczął się rozbierać.

— Przypuszczam, że masz jakieś wytłumaczenie?

Augusta wzruszyła ramionami i złożyła ręce obronnym gestem. Izba wydała jej się dużo mniejsza, gdy wszedł do niej Harry.

— Miałam chęć się przejechać.

— W taką pogodę? — Harry ściągnął rękawiczki i tupał nogami, by strząsnąć wodę z butów. — I dlaczego nie wzięłaś ze sobą stajennego?

— Nie widziałam potrzeby. Jak mnie znalazłeś, milordzie?

— Steeples był na tyle bystry, że śledził, w którym kierunku jedziesz. Znalazłem cię bardzo łatwo. Kilku wieśniaków zauważyło cię, gdy przejeżdżałaś koło ich domów, a jeden z nich pamiętał o tej pustej chacie, jedynej w promieniu wielu mil.

— Jakże logicznie działałeś, milordzie. Jak widzisz, byłam zupełnie bezpieczna cały czas.

— Nie o tym mówimy, *madame*. Mówimy o rozsądku, a raczej o jego braku. Co cię napadło, żeby jechać konno w taką pogodę? — Harry przyklęknął przed kominkiem i szybko, z wprawą zaczął układać stos gałęzi do podpalenia. — Jeżeli nie myślałaś o sobie, powinnaś była pomyśleć o mojej córce.

Ta uwaga zaskoczyła Augustę. Mały płomyk szczęścia zapłonął w jej sercu.

— Czy ona martwiła się o mnie?

— Meredith nie wie, że cię nie ma. Jest jeszcze w szkolnym pokoju.

— Aha. — Płomyczek szczęścia zgasł.

— Chciałem powiedzieć, jaki przykład dajesz swoim zachowaniem mojej córce.

— Jeśli nie wie, że wyjechałam, nie widzę problemu.

— Tylko przez przypadek nie wie, że wyjechałaś z domu sama.

— Tak, naturalnie, rozumiem, o co ci chodzi. Masz rację, nie dałam jej dobrego przykładu. I pewnie nieraz będę przykładem złego zachowania. W końcu pochodzę z Ballingerów z Northumberland, a nip z Hampshire.

Harry zerwał się na nogi tak gwałtownie, że Augusta aż się cofnęła.

— Do wszystkich diabłów, Augusto, przestań zasłaniać się

reputacją swojej rodziny dla wytłumaczenia własnych błędów!

Zimny dreszcz przebiegł po plecach Augusty, gdy zobaczyła, jak bardzo jest wściekły. Domyśliła się, że musiała być jeszcze inna przyczyna prócz tego, że pojechała konno sama mimo zbliżającej się burzy.

— Tak, milordzie, wyraziłeś to bardzo jasno.

Przejechał palcami przez włosy gestem wyczerpania i złości jednocześnie.

— Przestań na mnie patrzeć, jakbyś była ostatnią z Baliingerów stojącą na zamkowych szanckach, gotową do walki z wrogiem. Nie jestem twoim nieprzyjacielem, Augusto.

— Mówisz tak, jakbyś był. Czy będziesz uważał za swój obowiązek prawić mi morały przez całe życie, milordzie? To niewesoła perspektywa.

Patrzył na ogień, który udało mu się rozniecić.

— Mam wielką nadzieję, że w końcu nauczysz się opanowywać swoje impulsy i zachcianki.

— Jakie to pocieszające. Bardzo mi przykro, milordzie, że czułeś się zmuszony jechać za mną. — Augusta przyglądała się szerokim i mocnym barom Harry'ego. — Chyba lepiej powiedzieć wszystko najgorsze od razu, Harry. Wiem, że mój wyjazd bez eskorty nie mógł wprowadzić się w taki zły nastrój. Co odkryłeś w wierszu Richarda?

Odwrócił się i obrzucił ją długim, zamyślnym spojrzeniem.

— Uzgodniliśmy, że w żadnym stopniu nie jesteś odpowiedzialna za czyny swego brata, tak?

Czuła, że wszystko w niej lodowacieje. Nie, Richardzie, nie byłeś zdrajcą. Nie dbam o to, co mówią inni.

Zmusiła się, by obojętnie wzruszyć ramionami.

— Jak sobie życzysz. Co było w wierszu, milordzie?

— Wygląda to na informację, że człowiek zwany Pająkiem należał do klubu „Szabla”.

Augusta zmarszczyła brwi.

— Nie wydaje mi się, żebym słyszała tę nazwę.

— Nic dziwnego. Był to mały klub dla dżentelmenów o zainteresowaniach wojskowych. Mieścił się koło St. James Street. Nie

istniał długo. — Harry przerwał na chwilę. — O ile wiem, wybuchł tam pożar. Jakies dwa lata temu. Budynek uległ zniszczeniu, a klub nie został na nowo powołany do życia przez członków, jeśli się nie mylę.

— Nie przypominam sobie, by Richard kiedykolwiek wspominał, że należy do klubu „Szabla”.

— Mógł nie należeć. Ale w jakiś sposób dowiedział się, że Pająk należy. Niestety, nie ujawnił tożsamości tego łajdaka w wierszu. Tylko to, że był członkiem klubu, Augusta rozważała tę informację.

— Ale gdybyś miał listę członków, mógłbyś wydedukować, który z nich był Pajakiem. Czy o tym myślisz?

— Dokładnie tak myślałem. — Harry uniósł brew. - Jesteś bardzo sprytna, moja droga.

— Może minęłam się z powołaniem. Może byłabym doskonałą agentką, milordzie.

— Nawet nie wspominaj o takiej możliwości, Augusto. Sama myśl, że mogłabyś pracować jako moja agentka, nie dałaby mi zasnąć w nocy.

— I co teraz zrobisz?

— Postaram się odnaleźć właściciela klubu. Może mieć u siebie listę członków albo będzie pamiętał ich nazwiska. Może mógłbym odszukać niektórych z nich.

— Postanowiłeś zdemaskować tego Pajaka?

— Tak.

Jego głos był tak lodowaty, że Augusta zadrżała.

Wpatrywała się w płomienie za jego plecami.

— Teraz, kiedy przestudiowałeś wiersz Richarda, nabrałeś jeszcze większego przekonania, że był zdrajcą, tak?

— To kwestia nie wyjaśniona i pewnie taką zostanie. Jak to sugerowałaś, istnieje możliwość, że tę informację chciał przekazać naszym władzom.

— Ale uważasz to za mało prawdopodobne?

— Tak.

— Jak zwykle jesteś przygnębiająco szczery, milordzie. — Uśmiechnęła się blado. — Ja, oczywiście, będę miała swoje zdanie.

Harry poważnie skinął głową.

— Naturalnie. Musisz w dalszym ciągu w to wierzyć.

Czy twój brat był zdrajcą czy nie, nie ma już większego znaczenia dla nikogo.

— Tylko dla mnie. Ja w dalszym ciągu wierzę w jego niewinność, milordzie. Tak jak on by wierzył w moją niewinność, gdyby sytuacja była odwrotna. Nasza rodzina zawsze trzymała się razem i mieliśmy do siebie nieograniczone zaufanie. Nie odwrócę się teraz od nich, choć pozostały mi tylko wspomnienia.

— Masz teraz nową rodzinę, Augusto. — Głos Harry'ego zabrzmiał ostro.

— Czyżby? Wydaje mi się, że nie mam. Mam córkę, która nie może się zdobyć, by mnie nazywać mamą, bo nie jestem dość ładna. I mam męża, który nie chce podjąć ryzyka kochania mnie, bo obawia się, że mogę się okazać podobną do poprzedniej pani Graystone.

— Na litość boską, Augusto! Meredith to jeszcze dziecko i zna cię dopiero od kilku tygodni. Daj jej trochę czasu.

— A tobie, Harry? Ile czasu ci potrzeba, żebyś uznał, że nie przypominam mojej poprzedniczki? Jak długo mam żyć w przeświadczeniu, że ciągle jestem poddawana próbie, sprawdzana i może oceniana negatywnie?

Harry nagle znalazł się za nią. Chwycił ją za ramiona i odwrócił do siebie. Augusta spojrzała na jego posępną twarz.

— Do licha, Augusto, czego ty ode mnie chcesz?

— Chcę tego, co miałam kiedyś, gdy dorastałam. Chcę być częścią prawdziwej rodziny. Chcę miłości i śmiechu, i zaufania. — Znienacka łzy polały się jej z oczu.

Harry jęknął i objął ją ramionami.

— Proszę cię, Augusto, nie płacz. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. To tylko nerwy z powodu tego wiersza. Ale to niczego nie zmieni między nami.

— Tak, milordzie. — Pociągając nosem, wtuliła się w jego ciepły żakiet

— Ale byłoby lepiej, gdybyś nie porównywała Ballingerów z twoją nową rodziną. Musisz się przyzwyczaić, że hrabiowie Graystone byli zawsze trochę nudnymi i spokojnymi ludźmi. Ale to nie znaczy, że nie jesteś mi bliska czy też że Meredith nie zacznie uważać cię za matkę.

Augusta pociągnęła nosem ostatni raz i podniosła głowę. Udało się jej nawet uśmiechnąć.

— Tak, wiem. Wybacz mi te głupie łzy. Nie rozumiem, co mnie napadło. Ogarnęło mnie jakieś przygnębienie, pewnie z powodu tej pogody.

Harry uśmiechnął się zagadkowo i wręczył jej śnieżnobiałą chusteczkę.

— Bez wątpienia. Podejdz bliżej do ognia i ogrzej się. Deszcz jeszcze trochę potrwa. Możesz to wykorzystać żeby mi opowiedzieć, co zaplanowałaś w związku z przyjęciem. Bardzo odpowiedni temat, by odciągnąć uwagę płochy kobiety, milordzie. Oczywiście, porozmawiajmy o przyjęciu.

— Augusto! — Harry urwał, patrząc na nią ze złością.

— Przepraszam, milordzie. Niepotrzebnie ci dokuczam. To nie było *fair*. Wiem, że chciałeś mnie pocieszyć. — Stała na palcach i musnęła pocałunkiem jego policzek. — Najpierw powiem ci, co zaplanowałam na późną kolację tego dnia, kiedy będzie bal.

Harry uśmiechnął się, choć oczy miał jeszcze czujne.

— Wiele czasu upłynęło od ostatniego balu w Graystone. Nie bardzo mogę sobie wyobrazić, jak to miejsce będzie wyglądało w balowej dekoracji.

Oznaczony dzień goście zaczęli zjeżdżać się wcześniej po południu. Augusta, szczęśliwa, że jest panią domu, witała gości na schodach, naradzała się z personelem kuchni i pilnowała ostatnich przygotowań w pokojach, gdzie mieli nocować goście.

Meredith trzymała się stale jej boku, skupionymi spojrzeniami chłonąc wszystko, począwszy od właściwego przygotowania sypialni do sposobu gromadzenia wielkiej ilości pożywienia dla gości, którzy będą jadali o różnych porach.

— To bardzo skomplikowane, prawda? — spytała w pewnej chwili. — To znaczy, przyjmowanie gości.

— O, tak. Dosyć trudno jest tak wszystko zorganizować, żeby przyjęcie toczyło się prosto i naturalnie i nie zdradzało, jak wielu skomplikowanych przygotowań wymagało. Moja matka robiła to

doskonale. Ballingerowie lubią przyjmować gości.

— Tatusiowi to się nie bardzo podoba — zauważyła Meredith.

— Mam nadzieję, że się przyzwyczai.

Późnym popołudniem Augusta stała na szczycie schodów z Meredith i gospodynią, panią Gibbons, po bokach, gdy smukły zielony faeton z zaprzęgiem doskonale dobranych siwków wpadł na podjazd.

— Myślę, pani Gibbons — rzekła Augusta patrząc, jak Peter Sheldrake wysiada i rzuca lejce masztalerzowi — że umieścimy pana Sheldrake'a w żółtej sypialni.

— To będzie obok panny Claudii Ballinger, tak? — Pani Gibbons zrobiła notatkę na kartce.

— Tak, właśnie. — Augusta uśmiechnęła się i zeszła niżej, by przywitać się z Peterem. — Jak to miło z pana strony, że pan przyjechał. Mam wielką nadzieję, że wieś nie znudzi pana zbyt szybko. Graystone przekonywał mnie całymi dniami, że przyjęcia w wiejskich dworach zupełnie pana nie bawią.

Błękitne oczy Petera błyszcząły wesołością, gdy pochylał się nad ręką Augusty.

— *Madame*, zapewniam panią, że w pani salonie nie grozi mi śmierć z nudów. Przypuszczam, że kuzynka pani też tu będzie.

— Przyjechała pół godziny temu z wujem Thomasem. Poszli się odświeżyć do swoich sypialń. — Augusta spojrzała na Meredith. — Sądzę, że zna pan już córkę Graystone'a?

— Widziałem ją raz czy dwa. Ale zupełnie zapomniałem, jaka jest ładna. Cóż za piękna suknia, lady Meredith.

Peter użył całego czaru swego uśmiechu, by zrobić na niej wrażenie.

— Dziękuję panu — Meredith nie zwracała uwagi na urok Petera. Jej oczy wpatrywały się w lśniący zielony faeton o wysokich kołach i eleganckiej linii. Migotała w nich jakaś tęsknota. — To najwspanialszy powóz, jaki widziałam, proszę pana.

— Tak, trochę się nim chlubię — przyznał Peter. — Ostatniego tygodnia wygrałem wyścig. Czy miałabyś ochotę przejechać się nim później?

— Och, tak! Z największą przyjemnością.

— A więc pomyślimy o tym.

Augusta uśmiechnęła się porozumiewawczo.

— Ja też nie miałabym nic przeciwko przejażdżce w pana faetonie. Mój mąż, jak pan wie, nie pochwała takich modnych wehikułów. Uważa, że są niebezpieczne.

— Będą panie zupełnie bezpieczne w moich rękach, zapewniam panią, lady Graystone. Pojedziemy wolno i będziemy unikać wszelkiego ryzyka.

Augusta roześmiała się.

— Niech pan nie zapewnia, że to takie bezpieczne, bo przestanie się wydawać atrakcyjne. Co za sens jeździć faetonem, jeśli nie można jechać szybko?

— Lepiej niech Graystone tego nie słyszy, bo zabroni paniom jeździć ze mną. Dla niego pojęcie rozrywki kojarzy się raczej z odkryciem jakiegoś starego tekstu łacińskiego o Cyceronie lub Tacycie.

— Czy naprawdę faeton jest taki niebezpieczny, proszę pana? — spytała Meredith.

— Może być, jeśli ktoś jeździ jak szalony. — Peter uśmiechnął się do niej. — Obawiasz się jechać ze mną?

— Nie — powiedziała poważnie. — Tylko że tatuś nie pozwala mi robić niczego, co jest niebezpieczne.

Augusta popatrzyła na dziewczynkę.

— Mam pomysł, Meredith. Po prostu nie powiemy tatusiowi, jak szybko pan Sheldrake jeździ. Co o tym myślisz?

Meredith zastanawiała się nad tą nową dla niej koncepcją, aby rozmyślnie zataić coś przed ojcem.

A potem powiedziała z powagą:

— Dobrze. Ale jeśli tatuś zapyta mnie wprost, będę musiała mu powiedzieć. Nie mogłabym skłamać.

Augusta zmarszczyła nosek.

— Ależ, oczywiście. Rozumiem. Złożysz całą winę na mnie, jeśli wylądujemy w rowie w czasie jazdy.

— Co tu się dzieje? Jakiś spisek? — zapytał Harry wesoło, schodząc ze schodów. — Jeśli Sheldrake wpakuje kogokolwiek do rowu

poza własną osobą, będzie miał ze mną do czynienia.

— Okropna perspektywa — kpił Peter. — Nigdy nie umiałeś okazać współczucia nikomu, kto popełnił błąd.

— Weź to pod uwagę — rzekł Harry, patrząc na podjazd, gdzie pojawił się następny powóz. — Pani Gibbons pokaże ci twój pokój, Peter. Jak się odświeżysz, przyjdź do mnie do biblioteki. Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

— Oczywiście. — Peter jeszcze raz uśmiechnął się wesoło i poszedł za gospodynią na górę.

Meredith zwróciła się z niepokojem do ojca:

— Czy naprawdę wolno mi pojechać tym pięknym faetonem z panem Sheldrake'em?

Harry uśmiechnął się do Augusty ponad głową córki.

— Myślę, że możesz. Sheldrake jest zbyt mądry, by narazić na niepotrzebne niebezpieczeństwo dwie osoby, które są dla mnie wszystkim na świecie.

Auguście zrobiło się ciepło koło serca, gdy usłyszała jego słowa i widziała, jak na nią patrzy. Lekko speszona zwróciła się do Meredith:

— A więc wszystko ustalone. Nie będziemy musiały wykraść się z domu na tę przejażdżkę.

Uśmiech Meredith bardzo przypominał ojca, gdy powiedziała:

— Może tatuś kupi nam własny faeton?

— Nie bądź śmieszna — mruknął Harry. — Nie zamierzam wyrzucać pieniędzy na takie cudaczne powozy. A poza tym już prawie zbankrutowałem przez wydatki, jakie porobiła Augusta na stroje dla was obu.

Dziewczynka ze strachem popatrzyła na różowel wstążki przy swojej sukience.

— Och, tatusiu, jak mi przykro. Nie zdawałam sobie sprawy, że wydałyśmy za dużo na sukienki.

Augusta spojrzała groźnie na Harry'ego.

— Meredith, twój ojciec drażni się z nami bezwstydnie. Nie zrobiłyśmy jeszcze najmniejszej wyrwy w jego dochodach, a poza tym myślę, że mu się podobają nasze nowe stroje. Czyż nie, milordzie?

— Warte są każdego wydanego pensa, nawet gdybym miał przez

to popaść w długi — rzekł z galanterią Harry.

Meredith uśmiechnęła się z ulgą i wsunęła rączkę do dłoni Augusty, powracając spojrzeniem do zielonego faetonu:

— To jest naprawdę bardzo piękny powóz. — Harry popatrzył na córkę. — Widzę, że rozwija się tu jakieś zamiłowanie do przygody. A moja córka upodabnia się w tym do swojej matki.

Z jakiegoś powodu ta myśl sprawiła Augustcie szaloną przyjemność.

- 14 -

— Muszę przyznać, Graystone, że udało ci się przejść do stanu małżeńskiego w doskonałej formie — powiedział Peter w bibliotece, nalewając sobie wina z karafki.

— Dziękuję ci, Sheldrake. Pochlebiam sobie, że nie każdy potrafiłby przeżyć małżeństwo z Augustą.

— Przypuszczam, że wymaga to sporej dozy wytrzymałości. Ale ty wyglądasz kwitnąco. Posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że zasadniczo zmieniłeś swoje usposobienie. Kto by cię posądził, że zechcesz zwracać sobie głowę wydawaniem takich przyjęć.

Harry uśmiechnął się trochę krzywo.

— Prawda? Ale skoro Augustcie sprawia to przyjemność.

— A ty lubisz sprawiać jej przyjemność. Nadzwyczajne. Nigdy nie grzeszyłeś pobłażliwością. — Peter uśmiechnął się. — Mówiłem ci, że ona jest dla ciebie stworzona.

— Rzeczywiście. A jak tobie idzie z drugą panną Ballinger?

— Zwróciłem na siebie uwagę. Tylko tyle uzyskałem za moje wysiłki. Diabelnie trudno jest uwieść Aniołka.

Ale Scruggs dostarczył mi masy użytecznych informacji o jej gustach i zasadach. Nie uwierzyłybyś, co ja za książki ostatnio czytam, żeby móc podtrzymać rozmowę na parkiecie. Zmuszony byłem nawet przebrnąć przez jedno twoje dzieło.

— Czuję się uhonorowany. A mówiąc o Scruggsie i związanych z nim sprawach, co tam u Sally?

Wesołość zniknęła z twarzy Petera.

— Fizycznie bardzo osłabła. Naprawdę widać, że długo nie pociągnie. Ale bardzo ją zajęło wygrzebywanie śladów z przeszłości Lovejoya dla ciebie.

— Pisałeś mi w zeszłym tygodniu, że trudno zdobyć jakiegokolwiek informacje — rzekł Harry.

— Ten człowiek nie ma wyjątkowej przeszłości, to pewne. Jest

ostatni z tego rodu. W każdym razie ani Sally, ani mnie nie udało się znaleźć żadnych bliskich krewnych. Majątki w Norfolk przynoszą zyski, choć nie wydaje się, żeby Lovejoy specjalnie się nimi zajmował. Inwestuje trochę w kopalnie. Ma doskonałą opinię jako żołnierz, świetnie gra w karty, jest lubiany przez damy, żadnych bliskich przyjaciół, i to chyba wszystko.

— Czyżby jeszcze jeden były żołnierz szukający rozrywki u boku niewinnej panienki z towarzystwa?

— Tego się obawiam. Sądzisz, że chciał cię sprowokować, żebyś go wyzwał na pojedynek? Niektórzy uwielbiają ten sport — rzekł Peter z pogardliwym grymasem.

Harry pokręcił głową.

— Nie wiem. Możliwe. Ale ja odniosłem wrażenie, że chciał mnie w ogóle zrazić do małżeństwa z Augustą.

Próbował zdyskredytować ją w moich oczach.

Peter wzruszył ramionami.

— Może sam miał na nią chęć.

— Chyba nie. Sally mówiła, że Lovejoy nie zwracał na nią większej uwagi aż do ukazania się ogłoszenia o naszych zaręczynach.

— Mówiłem ci kiedyś, że niektórych bawi uwodzenie cudzych narzeczonych — przypomniał mu Peter.

Harry rozważał to przez chwilę, ale miał inną, pilniejszą łamigłówkę do rozwiązania.

— Doskonale. Wielkie dzięki, Sheldrake. Mam teraz dla ciebie ciekawsze zadanie. Sądzę, że znalazłem ślad, który może nas doprowadzić do Pajaka.

— Znalazłeś? Jasny piorun! — Peter z hałasem odstawił kieliszek na biurko i wbił wzrok w Graystone'a. — Co wiesz o tym bydlaku?

— Prawdopodobnie był członkiem klubu „Szabla”.

Pamiętasz ten klub?

— Już nie istnieje. Spalił się dwa lata temu. Egzystował dość krótko.

— Tak, zgadza się. Czego nam potrzeba — rzekł Harry, wyjmując splamiony krwią papier z szuflady biurka — to listy członków.

— Ach, Graystone — mruknął Peter biorąc kartkę z jego ręki —

nie przestajesz mnie zadziwiać. Czy mogę wiedzieć, gdzie to zdobyłeś?

— Nie — rzekł Harry — nie możesz. Powiem ci tylko, że mielibyśmy to w ręku już dwa lata temu, gdyby do zbadania pewnego niejasnego wypadku wysłano kogoś innego, a nie Crawleya.

Peter zaklął:

— Crawley! Ten tępy idiota!

— Niestety tak.

— No, trudno. Co się stało, to się nie odstanie.

Powiedz mi, co to znaczy.

Harry pochylił się do przyjaciela i zaczął opowiadać.

Betsy zapinała właśnie zameczek rubinowego naszyjnika na szyi Augusty, gdy rozległo się niecierpliwe pukanie do drzwi. Pokojówka poszła otworzyć i zmarszczyła brwi, widząc jedną z młodszych służących drepczącą niespokojnie w hallu.

— O co chodzi, Melly? — zapytała. — Pani hrabina jest zajęta ubieraniem się na powitanie gości.

— Bardzo przepraszam, że przeszkadzam. Chodzi o panią Fleming. Mam kłopot. Pani hrabina kazała mi pomóc jej ubrać się na wieczór, ale pani Fleming nie chce żadnej pomocy. Jest okropnie zdenerwowana.

Augusta wstała od toaletki i zbliżyła się szybkim krokiem do drzwi, kołysząc spódnicą swej złocistej sukni, aż ukazywały się spod niej jedwabne złote pantofelki.

— Co się tam dzieje, Melly?

— Pani Fleming nie chce włożyć tej nowej sukni, którą pani hrabina dla niej zamówiła. Mówi, że kolor jest nieodpowiedni.

— Porozmawiam z nią. Betsy, pójdiesz ze mną. A ty, Melly, idź i zobacz, czy inne pokojówki nie potrzebują pomocy.

— Tak, proszę pani. — Melly frunęła przez hall.

— Chodź, Betsy.

Augusta pośpieszyła schodami na górę, gdzie znajdowała się sypialnia Clarissy. Pokojówka podążała za nią. Na szczycie schodów Augusta o mało nie zderzyła się z nieznanym młodym człowiekiem w liberii Graystone'a.

— Kim jesteś? Nigdy cię nie widziałam.

— Przepraszam, pani hrabino. — Młody człowiek spieszył się widząc, że o mało nie przewrócił swojej pani.

Był dobrze zbudowany, a mocno umięśnione ciało ledwo mieściło się w liberii. — Nazywam się Robbie. Przyjęto mnie dwa dni temu do pomocy lokajowi przy gościach.

— Aha, w porządku. Możesz iść. Będziesz potrzebny w kuchni — rzekła Augusta.

— Tak, pani hrabino.

Augusta poszła w głąb korytarza i zatrzymała się przed drzwiami Clarissy. Zastukała głośno.

— Clarissa? Co się dzieje? Otwórz, mamy bardzo mało czasu.

Drzwi otworzyły się powoli i ukazała się w nich Clarissa. Wyglądała, jakby szykowała się do odparcia oblężenia: ciągle jeszcze w szlafroku i czepku na szpakowatych włosach. Usta miała wojowniczo zaciśnięte.

— Proszę się mną nie przejmować, *madame* — rzekła. — Nie zejść na dół.

— Nonsens, Clarisso. Musisz zejść na dół. Mam cię dzisiaj przedstawić wujowi, nie pamiętasz?

— W żaden sposób nie mogę przyłączyć się do gości.

— To z powodu sukien, tak? Kiedy je przyniesiono dziś po południu, obawiałam się, że nie spodobają ci się kolory.

Nieoczekiwanie z oczu Clarissy popłynęły łzy.

— Nie nadają się dla mnie — jęknęła.

— Niech ja na nie popatrzę. — Augusta podeszła do szafy i otworzyła drzwi. Wisiał tam rząd sukien, wszystkie w kolorach ciemnych szlachetnych kamieni. Nie było żadnej stalowoszarej ani ziemistobrazowej. Augusta pokiwała głową z zadowoleniem. — Takie właśnie zamówiłam.

— Takie pani zamówiła?! — Clarissa patrzyła wstrząśnięta. — *Madame*, ustąpiłam pani i zgodziłam się na nowe suknie i na to przyjęcie, choć jestem zdania, że to nie najlepsze miejsce dla guwernantki. Ale wyraźnie powiedziałam tej głupiej szwaczce, że chcę, aby były w spokojnych, ciemnych kolorach.

— To są ciemne kolory, Clarisso. - Augusta wzięła do ręki

ciemnofioletowy jedwab w kolorze ametystu i uśmiechnęła się. — Będziesz w nich wspaniale wyglądała. A teraz pośpiesz się, Betsy ci pomoże.

— Ale ja nie mogę nosić takich barwnych sukien — upierała się Clarissa z wyrazem rozpaczy.

Augusta spojrzała na nią surowo.

— Musi pani pamiętać o dwóch rzeczach, Clarisso. Po pierwsze, jest pani członkiem rodziny hrabiego, a on oczekuje, że będzie pani ubrana odpowiednio do okazji. Nie chce mu pani chyba przynieść wstydu.

— Wielkie nieba, skąd! — Clarissa się przestraszyła.

— Po drugie, mój wuj, choć naukowiec, mieszka od lat w Londynie i przyzwyczał się do pewnej elegancji i stylu kobiet w swoim otoczeniu, jeśli pani rozumie, o co mi chodzi. — Mówiąc to Augusta aż zacisnęła dłonie, żeby się nie roześmiać; wiedziała bowiem, że Sir Thomas nie zauważyłby, czy kobieta ma na sobie suknię z jedwabiu czy z worka. Ale nie szkodziłoby, gdyby Clarissa zrobiła dobre wrażenie. Wiedziała, że samej Clarissie też na tym zależało. Wprawdzie chodziło tu tylko o zainteresowanie intelektualne, ale Augusta miała nadzieję na ściślejszy związek między tym dwojgiem. Ubrać Clarissę w twarzową suknię było po prostu roztropnym posunięciem.

— Rozumiem. — Clarissa wyprostowała się i powiodła wzrokiem po wiszących sukniach. — Nie zdawałam sobie sprawy, że pani wuj zna się na modzie damskiej.

— Chodzi o to — powiedziała Augusta poufnym tonem — że przez całe życie studiował życiorysy ludzi starożytnych. A większość kobiet antyku odznaczała się wybitnie stylowym strojem. Niech pani popatrzy na Kleopatę albo na te posągi w greckich draperiach.

— Ach, Boże, teraz rozumiem. Sir Thomas bez wątpienia uznał klasyczny styl stroju kobiecego za idealny. To chciała pani powiedzieć?

— Dokładnie to. I właśnie stroje, które zamówiliśmy, nadadzą pani sylwetce klasyczną linię. Betsy ułoży pani włosy w grecki węzeł. Schodząc po schodach, będzie pani wyglądać jak bogini antyku.

— Ja? — Clarissa najwyraźniej przestraszyła się tej wizji.

— Betsy, zajmiesz się tym, dobrze?

Betsy dygnęła.

— Postaram się, jak umiem najlepiej, *madame*.

Augusta uniosła brwi.

— Polegam na tobie, Betsy. Ubierz panią Fleming na dzisiaj w ametystową suknię. No, teraz muszę się pośpieszyć. Pan hrabia z pewnością krąży po pokojach i zastanawia się, gdzie się podziałam.

Zbiegła na dół, otworzyła drzwi do swej sypialni i wpadła na Harry'ego. Zatrzymał się w pół kroku z wyrazem zniecierpliwienia na twarzy i wskazał znacząco na zegar.

— Gdzie, u diabła, byłaś?

— Przepraszam, Harry. — Augusta spojrzała na niego z uznaniem. Ubrany na wieczór w czerń i biel wyglądał bardzo elegancko. — Clarissa nie mogła zdobyć się na włożenie czegoś, co nie byłoby szare albo brązowe. Musiałam jej wyjaśnić, że cię skompromituje, jeśli nie założę nowej sukni.

— Nic mnie nie obchodzi, w co się ubiera Clarissa.

— Nie? To zresztą w tej chwili nieważne. Gdzie jest Meredith? Wyraźnie jej przykazałam, by tu była za pół godziny, żebyśmy mogli we trójkę zejść na dół.

— Uważam, że Meredith jest za mała, by uczestniczyć w takich przyjęciach — oponował Harry.

— Nonsens. Pomagała mi bardzo w przygotowaniach i zasługuje na to, żeby uczestniczyć w tym przyjęciu, choćby na krótko. Moi rodzice zawsze pozwalali mi zostać na dole przez pewien czas, żebym poznała ich przyjaciół. Nie myśl o tym, Harry, Meredith będzie w łóżku, zanim się spostrzeżesz.

Harry nie wyglądał na przekonanego, ale najwyraźniej postanowił nie sprzeczać się o to. Jego spojrzenie błędziło po złotej sukni Augusty.

— Odniosłem wrażenie, pani, że obiecałaś zamawiać suknie trochę mniej wydekoltowane.

— Krawcowa trochę się pomyliła — rzekła Augusta niedbałym tonem. — Teraz za późno na poprawki.

— Pomyliła? — Harry dwoma krokami znalazł się przy niej i wsunął palec za głęboko wycięty dekolt.

Poruszył ręką, powoli naciskając jeden z sutków.

Augusta zachłysnęła się powietrzem, trochę z zaskoczenia, a trochę dlatego, że zawsze tak reagowała na jego dotyk.

— Na litość boską, Harry, przestań natychmiast!

Wolno wyciągnął palec. Oczy mu błyszczały.

— Wiesz, co sądzę, Augusto? Że to twoja pomyłka. Przekonasz się o tym jeszcze dzisiejszej nocy, gdy przyjdę do twego pokoju z miarką.

Augusta zamrugała oczami, gotowa wybuchnąć śmiechem.

— Czy chcesz mnie zmierzyć, milordzie?

— Bardzo dokładnie.

Pukanie uwolniło Augustę od odpowiedzi. Otworzyła drzwi i zobaczyła Meredith stojącą z poważną miną.

Augusta przyjrzała się jej uroczej sukience z białego muślinu, ozdobionej koronką i wstążkami.

— Daję słowo, Meredith, wyglądasz nadzwyczajnie.

— Augusta zwróciła się do Harry'ego. — Czyż nie wygląda przepięknie, milordzie?

Harry uśmiechnął się.

— Brylant pierwszej wody. Prawdę mówiąc, dziś wieczorem obie moje damy przyćmią urodą wszystkie inne.

Niepewna mina Meredith rozjaśniła się pod wpływem aprobaty ojca.

— Ty też wyglądasz bardzo ładnie, tatusiu. I Augusta również.

— A więc chodźmy powitać tych wszystkich ludzi, których tu dziś zaprosiliśmy.

Na szczycie schodów Harry podał ramię Auguście i wziął za rękę Meredith. Gdy tak we trójkę schodzili do hallu, Augusta poczuła prawdziwe zadowolenie.

— Wiesz, Harry, dziś wyglądamy jak prawdziwa rodzina — szepnęła do niego, gdy wchodzili do salonu, gdzie zebrali się wszyscy goście.

Harry spojrzał na nią dziwnym wzrokiem, ale Augusta nie zwróciła na to uwagi, zaabsorbowana już swoimi obowiązkami pani domu.

Mając przy sobie Meredith, która chłonęła wszystko szeroko otwartymi oczami, wmieszała się w tłum gości.

Z dumą przedstawiała pasierbicę tym, którzy jej nie znali, łączyła gości w grupy konwersacyjne i pilnowała, żeby wszyscy mieli co pić.

Upewniwszy się po chwili, że na jej pierwszym przyjęciu wszystko idzie gładko, Augusta zatrzymała się przy Harrym, Sir Thomasie, Claudii i Peterze Sheldrake'u.

Peter uśmiechnął się z ulgą, gdy ją zobaczył.

— Dzięki Bogu, że pani przyszła. Zalewa mnie powódź szczegółów dotyczących pradawnych bitew. Przysięgam, że pogubiłem się całkowicie w tym, co który bohater grecki lub rzymski zrobił i komu.

Claudia, piękna jak anioł, w eleganckiej blado-niebieskiej sukni lamowanej srebrem, uśmiechnęła się szelmowsko.

— To ulubiony konik ojca i Graystone'a. Pan Sheldrake wyraźnie się znudził.

Peter poczuł się pokrzywdzony.

— Nie znudzony, panno Ballinger — bronił się.—Jak mógłbym być znudzony, gdy pani jest w pobliżu. Ale historia nie jest moim ulubionym tematem, a nawet pani musi przyznać, że tysiączne szczegóły dotyczące jakichś przedpotopowych bitew mogą po pewnym czasie znużyć.

Augusta z uśmiechem patrzyła na uroczy rumieniec pokrywający policzki Claudii,

— A my, Meredith i ja, odbyłyśmy bardzo ciekawą dyskusję na tematy historyczne parę dni temu. Prawda, Meredith?

Dziewczynka rozjaśniła się. W jej poważnych zazwyczaj oczach pojawił się błysk bardzo zbliżony do wyrazu oczu jej ojca, gdy dyskutował na podobne tematy.

— O, tak — powiedziała szybko. — Augusta przytoczyła zadziwiający fakt, na który nigdy przedtem niej zwróciłam uwagi. To sprawiło, że zaczęłam dużo myśleć o legendarnych bohaterkach starożytnej Grecji i Rzymu.

Sir Thomas, zerknąwszy ze zdziwieniem na Augustę, odchrząknął i zwrócił się do dziewczynki:

— Co to za fakt, moja droga?

— To, jak często bohaterowie w starych legendach musieli wykazać, że potrafią zwyciężyć lub przechytrzyć kobietę. Augusta mówi,

że ten fakt wskazuje na to, iż ludzie w starożytności wiedzieli, jak silne i waleczne mogą być kobiety. Tak silne i waleczne jak mężczyźni. Według Augusty za mało wiemy o paniach antyku, a ciocia Clarissa zgadza się z nią.

Cisza pełna zdumienia powitała tę nieoczekiwaną uwagę.

— Dobry Boże — mruknął Sir Thomas. — Nie myślałem nigdy o tym. Cóż za oryginalny pomysł.

Brwi Harry'ego uniosły się do góry, gdy patrzył na żonę.

— Muszę przyznać, że nigdy nie oceniałem faktów z tego punktu widzenia — rzekł.

Meredith skinęła główką z powagą.

— Ale tylko pomyśl, tatusiu, o tych słynnych kobietach-potworach, które bohaterowie starożytni musieli pokonywać. Była Meduza i Circe, i Syreny, i wiele innych.

— Amazonki — dodała Augusta. — Dawni Grecy i Rzymianie mieli ciągłe problemy, jak odpędzić Amazonki, czyż nie tak? To zastanawiające. A zawsze nam wmawiano, że kobiety są płcią słabszą.

Peter zachichotał.

— Jeśli o mnie chodzi, nigdy nie należałem do tych, co nie doceniają kobiet jako chytrego wroga.

— Ani ja — rzekł cicho Harry. — Ale wolę, gdy kobiety wykazują przyjacielskie nastawienie.

— Każdy mężczyzna to woli — powiedziała wesoło Augusta. — Tak jest o wiele łatwiej.

Sir Thomas odezwał się ze zmarszczonym czołem:

— Wiecie, to ciekawe spostrzeżenie. Dziwaczne, ale interesujące. Uświadamia nam, że tak niewiele wiemy o kobietach w kulturze Grecji i Rzymu. Zaledwie imiona niektórych królowych. I fragmenty poezji, które się zachowały.

— Takie, jak na przykład piękne poezje Safony — wtrąciła pogodnie Augusta.

Harry spojrział na nią ostro.

— Nie wiedziałem, że czytałaś tego rodzaju rzeczy, moja droga.

— Tak, przecież znasz moją płochą naturę, milordzie.

— No dobrze, ale Safo?!

— Pisała bardzo pięknie o uczuciu miłości.

— Do licha, o ile wiemy, pisała te poezje do innych kobiet... — Harry urwał spostrzegłszy, że Meredith słucha go zafascynowana.

— Myślę, że uczucia związane z miłością są zawsze takie same — powiedziała Augusta. — Zarówno kobiety, jak i mężczyźni im ulegają. Czy nie zgadzasz się ze mną, milordzie?

Harry popatrzył na nią z niezadowoleniem.

— Myślę, że dosyć już na ten temat, chwilowo.

— Oczywiście, milordzie. — Uwagę Augusty przyciągnęła osoba wkraczająca właśnie do salonu. — O, spójrz, jest panna Fleming. Czyż nie wygląda dziś rewelacyjnie?

Wszyscy automatycznie zwrócili wzrok na Clarisę, która stała na progu salonu, patrząc niepewnie na zgromadzonych gości. Miała na sobie jedwabną suknię w kolorze ametystu, wybraną dla niej przez Augustę, a włosy upięte w grecki węzeł podtrzymywała przepaska.

Stała dumnie wyprostowana z brodą do góry, szykując się do pokonania tej trudnej towarzyskiej sytuacji.

— Boże święty — mruknął Harry, łyknąwszy wina.

— Nigdy nie widziałem, żeby ciocia Clarissa tak wyglądała.

Sir Thomas stał jak zahipnotyzowany. Wpatrywał się w postać stojącą na tle drzwi.

— Augusto, co powiedziałaś? Kto to jest?

— Kuzynka Graystone'a. Wybitnie inteligentna kobieta, wujku. Na pewno uznasz ją za interesującą. Pracuje właśnie nad tym zagadnieniem, o którym dopiero co mówiliśmy.

— Naprawdę? Chciałbym porozmawiać z nią o tym szerzej.

Augusta uśmiechnęła się zadowolona z jego reakcji.

— Dobrze, jeśli mi wybaczycie, pójdę i przyprowadzę ją tutaj.

— Koniecznie — rzekł szybko Sir Thomas.

Augusta odwróciła się i szybko pośpieszyła do drzwi, by zatrzymać Clarisę, zanim ta spłoszy się i ucieknie do siebie na górę.

— Muszę przyznać, Augusto, że zanosì się na niezwykle udane przyjęcie — stwierdziła Claudia następnego wieczoru, gdy razem z Augustą wyszły z sali balowej, by odetchnąć świeżym powietrzem i porozmawiać. — Świetnie się bawiłam na tej przejażdżce nad morze, do

Weymouth.

— Dziękuję ci.

W sali balowej kapela zagrała taniec ludowy i goście z zapałem zajmowali miejsca na parkiecie. Oprócz elegancko ubranych londynczyków zjawiała się licznie miejscowa szlachta w kolorowych strojach. Wszyscy sąsiedzi Graystone'a w promieniu wielu mil dokoła otrzymali zaproszenia na bal.

Augusta przygotowała wystawny bufet, w którym nie brakło nawet szampana. Wiedząc, że to pierwsza tego rodzaju zabawa od wielu, wielu lat w tym domu, dołożyła starań, by wszystko wypadło jak najlepiej, i teraz cieszyła się z rezultatu. Najwyraźniej talent do podejmowania gości przechodził w jej rodzinie z pokolenia na pokolenie.

— Bardzo się cieszę, Claudio, że ty i wuj mogliście przyjechać do nas. — Augusta przystanąła koło okrągłej kamiennej fontanny i głęboko odetchnęła chłodnym powietrzem. — Od tak dawna pragnęłam odpowiednio wam podziękować za wszystko, co dla mnie uczyniliście po śmierci Richarda.

— Doprawdy, Augusto, nie ma potrzeby dziękować.

— Byliście oboje dla mnie bardzo dobrzy w Londynie. Obawiam się, że nie zawsze potrafiłam wyrazić swoją wdzięczność ani nie miałam się czym odplacić.

Claudia patrzyła na schowany w cieniu basenik fontanny.

— Odplaciłaś nam wielokrotnie, choć nawet się tego nie domyślasz, Augusto. Teraz to widzę.

Augusta rzuciła na nią szybkie spojrzenie,

— Bardzo to miło z twojej strony, kuzynko, ale obydwie wiemy, że byłam czasem męczącym gościem.

— Męczącym? Nigdy! Czasem niekonwencjonalnym, żywym i nieobliczalnym, ale nigdy męczącym. Ty nas rozweselałaś, wiesz o tym. Nigdy bym nie weszła do londyńskiego towarzystwa, gdyby nie ty. Nie wiedziałabym, co to jest „Pompeja” i nie miałabym okazji poznać lady Arbuthnott. - Przerwała. - Nigdy bym też nie poznała Petera Sheldrake'a.

— Ano, właśnie. Pan Sheldrake. Widzę, że jest tobą oczarowany. Co o nim sądzisz?

Claudia wpatrywała się przez dłuższą chwilę w czubki swoich

jedwabnych pantofelków, zanim podniosła oczy na Augustę.

— Obawiam się, że... — zaczęła z wahaniem. — Robi na mnie wrażenie czarującego, choć nie wiem dlaczego.

Jego komplementy są zwykle zbyt żarliwe i nie na miejscu, a poza tym doprowadza mnie do pasji swoimi docinkami. Sądzę jednak, że pod maską lekkoducha, którą ukazuje światu, kryje się żywa inteligencja. Wyczuwam poważniejszą stronę jego natury, którą stara się ukryć.

— Nie wątpię w to. Jest w końcu bliskim przyjacielem Graystone'a. Ja lubię Sheldrake'a, Claudio. Właściwie zawsze go lubiłam. Czuję, że byłby dla ciebie odpowiedni. A ty dla niego. Jemu potrzeba jakiegoś stabilizującego i uspokajającego wpływu.

Usta Claudii wygięty się w szelmowskim uśmiechu.

— Czyżbyś popierała teorię, że przeciwieństwa się przyciągają?

— Z pewnością. Przyjrzyj się tylko mojej sytuacji. — Augusta zmarszczyła nos. — Nie ma dwojga ludzi bardziej różniących się od siebie niż ja i Graystone.

— Tak by się na pozór wydawało. — Claudia spojrzała na nią badawczo. — Czy jesteś szczęśliwa w małżeństwie?

Augusta zawahała się, nie chcąc dyskutować zbyt szczegółowo o swoich uczuciach dla Harry'ego i o ich małżeństwie. Było to zbyt złożone i zbyt nowe dla niej i tyle jeszcze oczekiwała od niego, gdy rozmyślała o tym w ciemnościach nocy. Nie wiedziała czy kiedykolwiek dostanie od Harry'ego to, czego tak bardzo pragnęła.

Nie była pewna, czy nauczy go, aby ją kochał tak, jak ona jego kochała. Nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie ją obserwował, milcząc i czekając, czy nie okaże się tak pozbawiona zasad, jak inne hrabiny Graystone.

— Augusto?

— Dostałam wszystko, czego kobieta może pragnąć w małżeństwie, Claudio. — Augusta uśmiechnęła się promiennie. — Czego jeszcze mogłabym sobie życzyć?

Claudia zmarszczyła czoło.

— To jest, oczywiście, prawda. Hrabia ma wszystko, co mąż powinien mieć. — Przerwała, chrząknęła delikatnie i dodała pytającym tonem: — Zastanawiam się, czy miałaś okazję zrobić jakieś ogólne

obserwacje na temat mężów.

— Obserwacje na temat mężów? Claudio, czy to znaczy, że jesteś poważnie zainteresowana Sheldrake'em? Czy się pobieracie?

W ciemności nie było widać, czy Claudia się zaczerwieniła, ale niewątpliwie tak było. W jej zwykle tak opanowanym głosie wyczuwało się napięcie.

— Nie było mowy o małżeństwie, a poza tym spodziewam się, że pan Sheldrake najpierw zwróci się do ojca, jeśli będzie chciał się oświadczyć.

— Tak jak Graystone, kiedy prosił o moją rękę? Nie liczyłabym na to. — Augusta zaśmiała się cicho. — Pan Sheldrake nie jest takim zagorzałym entuzjastą staroświeckich zwyczajów. Sądzę, że zapyta wpierw ciebie, a potem pójdzie do ojca.

— Tak myślisz?

— Zdecydowanie. A więc chciałabyś wiedzieć, czy zrobiłam jakieś obserwacje na temat: jak postępować z mężem? Takie było pytanie?

— Tak, chyba o to mi chodziło — przyznała Claudia.

— Pierwszą rzeczą, z jakiej trzeba sobie zdać sprawę, jeśli chodzi o właściwe postępowanie z mężami — zaczęła Augusta tonem wykładowczyni — jest to, że mężczyźni lubią myśleć o sobie jako o osobach, które rządzą w domu. Widzą siebie jako głównodowodzących na polu bitwy, a żony jako kapitanów, wykonujących ich rozkazy.

— Rozumiem. To może chyba trochę irytować.

— Czasem tak. Bez wątpienia. Ale oni są trochę tępi w pewnych sprawach i to daje nam szanse wygrania, mimo ich przekonania, że to oni rządzą w domu.

— Tępi? — Claudia była wstrząśnięta. — Chyba nie mówisz o Graystonie? On jest bardzo inteligentny, jest uczonym. Wszyscy tak sądzą.

Augusta skwitowała to lekceważącym machnięciem ręki.

— Z całą pewnością jest dostatecznie inteligentny, jeśli chodzi o takie fakty jak bitwa pod Akcjum. Ale muszę ci wyznać, że nie jest trudno utrzymać męża w przekonaniu, że on o wszystkim decyduje w domu, podczas gdy robisz to, na co masz ochotę. Czyż to nie świadczy o tym, że są trochę tępi pod niektórymi względami?

— Jest w tym pewna racja. Jak się nad tym zastanowić, to rzeczywiście, nawet moim ojcem można było w ten sposób pokierować. Jest tak zajęty swoimi studiami, że nie zwraca uwagi na sprawy domowe. Ale oczywiście wierzy, że jest głową domu.

— Myślę, że można to uznać za dość powszechną cechę mężczyzn w ogóle. Doszłam do wniosku, że kiedy kobiety nie odbierają im tego przekonania, oni łatwiej zgadzają się na wszystko, wierząc, że sami decydują nawet o najdrobniejszych rzeczach.

— Co to za fascynujące spostrzeżenie, Augusto.

— Prawda? —

— Augusto...

— Poza tym zalecałabym kobietom mającym wyjść za mąż, żeby wzięły pod uwagę inną pospolitą cechę męską, którą odkryłam. Jest nią skłonność do upierania się przy swoim zdaniu, jeśli już raz wyrobili sobie opinię na jakiś temat. I jeszcze jedno: mężczyźni są skłonni do pochopnego wydawania opinii. I wtedy należy...

— Augusto...

Jednak Augusta nie dała sobie przerwać.

— I wtedy należy zrobić coś, żeby spojrzeli na ten problem rozsądnie. Wiesz, Claudio, gdybym miała radzić kobietom, na co zwracać uwagę przy wyborze męża, powiedziałabym, żeby zwracały uwagę na to samo, co przy kupnie konia.

— Augusto!

Augusta podniosła dłoń w balowej rękawiczce i zaczęła wyliczać na palcach:

— Szukaj dobrej krwi, mocnych zębów, zdrowych kończyn, unikaj stworzenia, które gryzie lub kopie; strzeż się leniwego lub zbyt upartego. Nieznacznej tępoty nie da się uniknąć, ale zbyt duża może oznaczać po prostu głupotę. Krótko mówiąc, szukaj okazji posłusznego i łatwego do tresowania.

Claudia zatkała sobie usta rękoma, a w jej oczach zabłyśło coś pośredniego między strachem a śmiechem.

— Augusto, na miłość boską, obejrzyj się.

Augustę przeniknęło nagle wrażenie grożącej katastrofy. Odwróciła się powoli i stwierdziła, że Harry i Peter Sheldrake stoją nie

dalej niż dwa kroki za nią.

Peter z trudnością krył rozbawienie. Harry, jedną ręką wsparty niedbale o pień drzewa, patrzył na nią z wyrazem uprzejmego zaciekawienia. Ale w oczach miał podejrzany błysk.

— Dobry wieczór, moja droga — rzekł cicho. — Proszę, mów dalej. Przeszkodził ci w rozmowie z kuzynką.

— Wcale nie — odparła Augusta z pewnością siebie równą tej, z jaką Kleopatra witała Cezara. — Mówiliśmy o zaletach, które powinien mieć dobry koń; czyż nie tak, Claudio?

— Tak — powiedziała szybko Claudia. — O koniach. Mówiliśmy o koniach. Augusta jest prawdziwym autorytetem w tej dziedzinie. Mówiła fascynujące rzeczy o tym, jak nimi kierować.

Harry przytaknął.

— Augusta nigdy nie przestaje mnie zadziwiać zakresem swej wiedzy o najdziwniejszych rzeczach.

Wyciągnął rękę do żony.

— Zdaje się, że zaczynają grać walca, *madame*. Mam nadzieję, że zrobisz mi ten zaszczyt i zatańczysz ze mną.

Był to rozkaz, a nie prośba. Augusta zrozumiała to bez trudności. Bez słowa wsunęła rękę pod ramię Harry'ego i pozwoliła się poprowadzić do domu.

- 15 -

— **W**ybacz, moja droga, ale nie miałem pojęcia, że jesteś takim ekspertem od koni. — Harry objął Augustę w talii i zakołysał nią w takt walca. Uderzyło go w tej chwili, że tu, na parkiecie, wsunęła się w jego ramiona z tą samą słodką uległą zmysłowością, jaką okazywała mu idąc z nim do łóżka.

Była lekka, pełną gracji i uroczo kobieca, jak w swej sypialni. Poczuł przyływ pożądania jak wówczas, gdy widział ją leżącą na białych poduszkach z rozpuszczonymi włosami i oczami, w których czytał zaproszenie.

Przyszło mu na myśl, że do tej pory nigdy nie przepadał specjalnie za tańcem. Był to tylko jeden z wielu walorów, którymi trzeba było się wykazać, aby czuć się swobodnie w towarzystwie. Ale z Augustą to zupełnie co innego.

Tyle rzeczy nabierało nowego smaku przy Augustcie.

— Harry, jesteś podły, drażniąc się tak ze mną! Ile udało ci się usłyszeć? — Augusta patrzyła na niego spod rzęs, zaróżowiwszy się mocno. Światła żyrandola wydobywały błyski z fałszywych kamieni jej pięknego, pamiątkowego naszyjnika.

— Dość dużo, a wszystko bardzo ciekawe. Czy może zamierzasz napisać książkę o tym, jak kierować mężem? — zapytał Harry.

— Gdybym tylko miała talent pisarski — mruknęła ponuro.
—Wszyscy wokoło coś piszą. Taka książka, jak postępować z mężem, byłaby bardzo praktyczna, nie sądzisz?

— Nie wątpię w przydatność takiej książki, *madame*, ale wątpię w twoje kwalifikacje do jej napisania.

Buntownicze błyskawice natychmiast pojawiły się w jej ślicznych oczach.

— Mogę pana poinformować, milordzie, że bardzo wiele nauczyłam się w ciągu tych kilku tygodni od naszego ślubu.

— Nawet w przybliżeniu nie dosyć, by napisać książkę — rzekł

Harry swym najbardziej rzeczowym tonem. — Nawet w przybliżeniu. A z tego, co podsłuchałem, sędzę, że w twoich teoriach jest kilka jaskrawych błędów, a w logice panuje bałagan. Lecz nie bój się, z przyjemnością podejmę się dalszej nauki, aż wszystko naprawisz, nawet gdyby to miało trwać wiele lat.

Augusta wlepiła w niego wzrok nie wiedząc, jak potraktować ten bezczelny komentarz. A potem, ku zdumieniu Harry'ego, roześmiała się serdecznie.

— To nadzwyczaj łaskawie z pana strony, milordzie. Przysięgam, że niewielu nauczycieli wykazałoby się taką cierpliwością wobec swoich uczniów.

— Ja jestem bardzo cierpliwym człowiekiem, moja słodka. Prawie we wszystkim.

Przeszył go przyjemny dreszcz, gdy objął ją mocniej i przycisnął do siebie. Żałował, że nie może zaciągnąć jej do sypialni teraz, natychmiast. Zmieniłby jej śmiech w namiętność, a potem znów w śmiech.

— Jeśli już mówimy o nauczycielach — rzekła Augusta, z trudem łapiąc oddech, gdyż Harry wirował z nią coraz śmieiej. — Czy zauważyłeś, jak świetnie zgadzają się ze sobą twoja ciotka i mój wuj? Odkąd się poznali, są prawie nierozłączni.

Harry spojrział w kierunku, gdzie Clarissa błyszczała w sukni koloru wina i takim samym toczku, rozmawiając raz jeszcze na ulubiony temat kształcenia młodych dam.

Sir Thomas słuchał uważnie i kiwał głową z uznaniem.

Harry zauważył, że starszemu panu oczy błyszczą wcale nie akademickim zainteresowaniem.

— Sędzę, że udało ci się połączyć dwie pokrewne dusze, moja droga — rzekł Harry, pochylając się nad nią z uśmiechem.

— Tak. Uważam, że będą doskonale do siebie pasować. Jeśli jeszcze jeden mój plan się powiedzie, uznam nasze przyjęcie za udane.

— Jeszcze jeden plan? Co znowu knujesz, Augusto?

— Przeczuwam, że dowiesz się o tym wkrótce, milordzie. — Uśmiechnęła się do niego z wyższością.

— Augusto, jeśli to jakaś nowa intryga, proszę, żebyś mi

natychmiast powiedziała, co to jest. Sama myśl o twych szaleńczych pomysłach wprawia mnie w popłoch.

— Bądź spokojny, milordzie. Ten plan jest zupełnie niegroźny.

— Żaden z twoich pomysłów nie jest całkiem niegroźny.

— Bardzo ładnie z twojej strony, że to mówisz, milordzie.

Harry jęknął i pociągnął ją w tańcu przez otwarte drzwi na taras.

— Harry, dokąd mnie prowadzisz?

— Muszę z tobą porozmawiać, moja droga. Mogę więc zrobić to równie dobrze teraz, jak kiedy indziej.

Przestał tańczyć, choć ostatnie dźwięki walca dochodziły jeszcze przez otwarte drzwi.

— O co chodzi, milordzie? Czy coś się stało?

— Nic się nie stało — odpowiedział łagodnie. Wziął ją za rękę i poprowadził w głąb ogrodu. Z niechęcią myślał o tym, co miał jej powiedzieć. — Chodzi o to, że zdecydowałem się wrócić z Sheldrake'em do Londynu jutro rano, i chciałem, żebyś o tym wiedziała już dziś.

— Jedziesz rano do Londynu? Beze mnie? — W głosie Augusty zabrzmiał gniew. — Co to ma znaczyć, milordzie? Nie zamierzasz chyba zostawić mnie tutaj, na wsi. Jeszcze miesiąc nie upłynął od naszego ślubu!

Przeczuwał, że nie przejdzie mu to gładko.

— Rozmawiałem z Sheldrake'em o wierszu twego brata. Ułożyliśmy plan działania, który prawdopodobnie doprowadzi nas do niektórych członków klubu „Szabla”.

— Wiedziałam, że to ma coś wspólnego z tym przeklętym wierszem! Po prostu wiedziałam. Czy powiedziałaś mu, że to Richard napisał ten wiersz? — Jej szeroko otwarte oczy były pełne gniewu i bólu. — Przysięgałeś mi, że tego nie zrobisz. Dałeś mi słowo!

— Do pioruna, Augusto, zapewniam cię, że dotrzymałem słowa. Sheldrake nie wie, kto napisał ten wiersz ani jak do mnie dotarł. Jest przyzwyczajony do pracy ze mną i wie, że nie wolno mu głębiej wnikać w sprawę, którą mu przedstawiłem jako zamkniętą.

— Jest przyzwyczajony do pracy z tobą? — wyjąkała. — Czy chcesz przez to powiedzieć, że Peter był jednym z twoich agentów?

Harry drgnął zaskoczony. Pożałował, że nie odłożył tej rozmowy na później. Wolał to zrobić teraz, bo bał się, że Augusta zacznie

wykrzykiwać do niego w sypialni i goście w sąsiednich pokojach ich usłyszą. Wybrał więc ogród jako najlepsze miejsce na gorącą dyskusję, jakiej się po niej spodziewał.

— Tak, i byłbym bardzo zobowiązany, gdybyś nie podnosiła głosu, *madame*. Ktoś może być w ogrodzie.

Poza tym to prywatna sprawa. Nie chcę, żeby się rozeszło, że Sheldrake pracował dla mnie. Czy to jasne?

— Tak, oczywiście. — Patrzyła na niego groźnie. — Przysięgnij, że nie powiedziałeś mu, skąd masz ten wiersz.

— Już raz dałem ci słowo honoru w tej sprawie, *madame*, i nie podoba mi się, że w dalszym ciągu masz wątpliwości — rzekł zimno.

— Nie podoba ci się? To bardzo nieprzyjemne dla ciebie, milordzie. Tym razem rachunki się wyrównały.

— Ty też nie wykazujesz wielkiego zaufania do mojego honoru. Czaisz się wiecznie nade mną jak Nemezis.

— Jak co? — A jednak mogła go jeszcze czymś zaskoczyć. Była bardziej spostrzegawcza, niż sama zdawała sobie sprawę.

— Słyszałeś, co powiedziałam. Jak Nemezis. Jakbyś czatował, kiedy wykażę się brakiem cnoty. Czuję się, jakbym w każdej chwili miała być wezwana do udowodnienia swojej niewinności.

— Augusto, to nieprawda.

— Nieprawda? Więc dlaczego żyję ciągle w przeświadczeniu, że jestem śledzona, czy nie robię czegoś niewłaściwego? Dlaczego tak jest, że kiedy wchodzę do galerii portretów i patrzę na moje poprzedniczki, ogarnia mnie strach, że jestem tak oceniana jak one? Dlaczego czuję się jak Pompeja czekająca, czy Cezar jej nie odepchnie, bo nie okazała się ponad podejrzenia i potwarze, choć prawdziwych dowodów winy nie znaleziono?

Harry wytrzeszczył oczy na swoją żonę, wstrząśnięty gniewem i żalem w jej głosie.

Objął jej nagie ramiona.

— Augusto, nie miałem pojęcia, że takie myśli cię gnębią.

— A jak mogłam myśleć inaczej? Ciągłe mówisz o kroju moich sukien. Ganisz mnie za jazdę bez służącego. Wmawiasz mi, że daję zły przykład twojej córce...

— Już dosyć, Augusto. Gorączkujesz się i puszczasz wodze wyobraźni. To efekt czytania powieści. Ostrzegałem cię, jaki wywierają wpływ. A teraz proszę, uspokój się. Jesteś bliska hysterii.

— Nie! — Zacisnęła dłonie w pięści i oddychała głęboko, cała rozdygotana. — Nie jestem bliska hysterii. Nie jestem panienką, która dostaje waporów, i nie stracę panowania nad sobą z powodu błahej sprawy. Nic mi nie jest. Jestem po prostu zła.

— To oczywiste. Choć nie powiedziałbym, że to błaha sprawa. Tyle, że rozdmuchałaś ją nieproporcjonalnie do ważności. Od jak dawna się tym zamartwiasz? Od kiedy porównujesz mnie do Cezara zamierzającego oddalić Pompeję?

— Czułam się tak od początku, milordzie — szepnęła. — Wiedziałam, że wychodząc za ciebie podejmuję poważne ryzyko. Zdawałam sobie sprawę, że może nigdy nie uda mi się zasłużyć na twoją miłość.

Ścisnął ją mocniej w objęciach.

— Augusto, mówiliśmy o zaufaniu, a nie o miłości.

— Ten rodzaj zaufania, którego pragnę od ciebie, wynika z miłości.

Harry odsunął ją trochę od siebie i palcem uniośł jej brodę do góry. Patrzył w jej migoczące w cieniu oczy, mając ochotę pocieszyć ją, a jednocześnie złościąc się, że tego potrzebowała. Dał jej przecież wszystko, co mógł dać kobiecie. Jeśli nie dał jej tego, co ona nazywała miłością, to dlatego, że to coś było zamknięte głęboko w nim, jak za drzwiami, które nie miały się nigdy otworzyć.

— Augusto, zależy mi na tobie, pragnę cię i wierzę ci bardziej, niż wierzyłem jakiegokolwiek innej kobiecie. Masz wszystko, co potrafię dać żonie. Czy to nie dosyć?

— Nie — rzekła. Odsunęła się od niego, wyciągnęła z balowej torebki małą koronkową chusteczkę i energicznie wydmuchała nos. — Ale jak widać, jest to wszystko, co otrzymam. Biorąc pod uwagę sytuację, nie mam powodów do narzekania, prawda? Wiedziałam, że dopuszczając do naszego narzeczeństwa, postępuję lekkomyślnie i bardzo ryzykuję.

— Augusto, jesteś po prostu rozdrażniona. Nadmiar emocji jest bardzo szkodliwy, moja droga.

— Ponieważ tobie nie odpowiadają silne uczucia, milordzie, to jeszcze nie znaczy, że są szkodliwe. Ballingerowie z Northumberland karmili się zawsze emocjami.

Na samo wspomnienie tych widmowych postaci, którym nigdy nie dorówna w jej sercu, ogarnął go wściekły gniew. Chwycił ją za obnażone ramię i jednym ruchem obrócił do siebie.

— Augusto, jeśli jeszcze raz rzucisz mi w twarz twoich przeklętych przodków, zrobię ci coś okropnego i drastycznego. Czy wyrażam się jasno?

Aż otworzyła usta ze zdumienia, wpatrując się w niego. Potem rzekła z wyrazem buntu na twarzy:

— Tak, milordzie.

Harry próbował opanować swój gniew, bardziej zły na siebie za okazanie go, niż na Augustę, że była jego przyczyną.

— Musisz mi wybaczyć, moja droga — rzekł sucho.

— Świadomość, że nigdy nie dorównam twoim znakomitym krewnym, wyprowadza mnie czasem z równowagi.

— Harry, nigdy nie sądziłam, że tak to odbierasz.

— Na ogół tak tego nie odbieram — zapewnił ją. — Tylko wtedy, gdy wytykasz mi moje niedociągnięcia. Ale teraz to nieistotne. Wracajmy do sprawy zasadniczej. Czy mi wierzysz, gdy mówię, że Shel Drake nie zna pochodzenia tego wiersza?

Wpatrywała się w niego dłuższą chwilę, a potem jej wspaniałe rzęsy opadły na policzki.

— Oczywiście, że wierzę ci, milordzie. Nie wątpię w twoje słowo, naprawdę. Tylko że rozmowa o Richardzie zawsze mnie rozdrażnia. Nie myślę wtedy całkiem jasno.

— Jestem tego świadomy, moja droga. — Przyciągnął ją do siebie i przytulił jej twarz do swego ramienia. — Przykro mi, Augusto, ale muszę mówić wprost. Byłoby najlepiej, gdybyś pozostawiła swego brata przeszłości, gdzie jest jego miejsce, i nie przejmowała się tym, co robił lub czego nie robił dwa lata temu.

— Zdaje się, że już słyszałam tę radę od ciebie co najmniej dwa razy — mruknęła w jego żakiet. — To już staje się nudne.

— Doskonale — rzekł łagodnie. — Pozostaje fakt, że chcę uzyskać

odpowiedzi na pytania zawarte w tym wierszu. Sheldrake i ja możemy dokonać o wiele więcej działając razem niż każdy z nas na własną rękę. Mamy do zbadania duży teren. Jest to kwestia sprawności.

Dlatego chcę jechać do Londynu jutro rano.

— Bardzo dobrze. Rozumiem potrzebę sprawnego działania — uniosła głowę. — Wracaj do Londynu, jeśli musisz.

Poczuł wielką ulgę. A więc pogodziła się z nieuniknionym. Harry uśmiechnął się do niej z uznaniem.

— Tak właśnie dobra żona powinna odpowiadać swemu panu. Pochwalam to, moja słodka.

— Och, pleciesz. Nie pozwoliłeś mi zresztą skończyć. Możesz oczywiście jechać rano do Londynu, ale wiedz, że ja i Meredith będziemy ci towarzyszyć.

— A niech to lichy! — Zaczął szybko argumentować: — Sezon londyński już się skończył. Będziesz się nudzić.

— Nonsens. Będzie to bardzo kształcząca wycieczka dla twojej córki. Oprowadzę ją po mieście i pokażę wszystkie ciekawe widoki. Zwiedzimy księgarnie, ogrody, Vauxhall i muzeum. Rozerwiemy się.

— Augusto, ja tam jadę do pracy.

— Nie ma żadnego logicznego powodu, żeby tego nie połączyć z lekcją dla twojej córki.

— Do czorta, Augusto! Ja nie będę miał czasu, żeby skakać koło was.

Augusta pozostała nieugięta.

— Nie będziemy oczekiwać tego, milordzie. Ja i Meredith doskonale potrafimy zadbać o swoje rozrywki.

— W głowie mi się mąci na myśl, co by się działo, gdyby cię pozostawić samą sobie w Londynie z dziewięcioletnim dzieckiem, które dotąd nigdy nie opuszczało wsi. Nie pozwalam na to i koniec. A teraz wracajmy do gości.

Nie czekając na odpowiedź i bardziej niż trochę niespokojny, co może usłyszeć, ujął Augustę za rękę i poprowadził w stronę domu.

Augusta nie powiedziała ani słowa, gdy skierowali się w stronę światła, muzyki i śmiechu wylewających się z drzwi salonu. Była niezwykle milcząca. Oczekiwał protestów, łez i kontrargumentów w

pełnym emocji stylu, typowym dla jej rodziny. Tymczasem spotkało go mocno podejrzanе milczenie.

Pewnie wreszcie zrozumiała, że mówił serio i że oczekuje spełnienia wydawanych przez siebie rozkazów, pocieszał się. Niewątpliwie to nią wstrząsnęło, bo w ostatnich tygodniach bardzo jej pobłażał. Szkoda że tak się tym przejęła, ale tak musi być. On będzie w Londynie zbyt zajęty, by towarzyszyć jej i Meredith w ich wyprawach, a nie chciałby, żeby Augusta sama brała udział w różnych rozrywkach. Zwłaszcza w wieczornych rozrywkach.

Nocą Augusta była szczególnie niebezpieczna. Przed oczami zaczęły mu się przesuwać niezapomniane obrazy: Augusta składająca wizyty w bibliotekach dżentelmenów, Augusta w bryczesach włamująca się do nie swoich biurka, tańcząca z Lovejoyem lub uprawiająca hazard oraz Augusta w zamkniętej karecie, drżąca od namiętności.

Było tego dosyć, by każdy inteligentny i przezorny mąż miał się na baczności. Upewniał się właśnie w myśli, że dobrze postąpił, gdy nagle czubkiem buta potracił na trawie coś miękkiego. Spojrzał w dół i stwierdził, że była to męska rękawiczka.

— A to co? Ktoś z gości będzie jej potem szukał. — Pochylił się, żeby ją podnieść, i wtedy w pobliskich krzewach błysnął męski but, a obok jasnobłękitny jedwabny pantofelek. — Chyba będzie wiedział dokładnie, gdzie ją zgubił — dodał.

— Co tam jest, Harry? — Augusta obejrzała się i szybko zasłoniła usta, by stłumić chichot, gdy dojrzała obok siebie buty i pantofelki. A potem uśmiechnęła się.

Peter Sheldrake zaklął ze spokojem i wyszedł z krzaków, ciągnąc za sobą mocno zarumienioną Claudię, która z pośpiechem podciągała rękawek sukni na swoje miejsce.

— Myślę, że to moja rękawiczka, Graystone — powiedział Sheldrake, wyciągając rękę i uśmiechnął się szelmowsko.

— Tak sobie pomyślałem — powiedział Harry podając mu rękawiczkę.

— Możecie równie dobrze być pierwszymi, którzy się o tym dowiedzą — poinformował ich Peter, ze swobodą wciągając rękawiczkę i patrząc na zaambarasowaną minę Claudii. — Panna Ballinger zgodziła

się zaręczyć ze mną. Jutro rano, przed wyjazdem do Londynu, porozmawiam z jej ojcem.

Augusta pisała z radości i objęła kuzynkę.

— Och, Claudio, to wspaniałe!

— Dziękuję ci — z trudem wykrztusiła Claudia, poprawiając ciągle rękawek sukni, — Mam nadzieję, że tatuś wyrazi zgodę.

— Oczywiście, że tak. — Augusta uśmiechnęła się z najwyższą satysfakcją. — Jestem pewna, że pan Sheldrake będzie dla ciebie idealny. To było jasne od początku.

Harry przyglądał się żonie zdumiony i nagle przypomniał sobie jej słowa wypowiedziane w czasie walca.

— Czy to ten drugi plan, o którym wspominałaś, moja droga?

— Tak, naturalnie. Byłam przekonana, że pan Sheldrake i Claudia cudownie do siebie pasują. A poza tym pomyśl, milordzie, o praktycznych korzyściach tego małżeństwa dla mojej kuzynki.

— Praktycznych korzyściach?

— Oczywiście! — Uśmiech Augusty był trochę zbyt słodki. — Claudii dostanie się nie tylko bardzo przystojny i waleczny mąż, ale także świetnie wyszkolony lokaj.

Zapadła martwa cisza, a potem do uszu Harry'ego doszedł jęk Petera, który uświadomił sobie, co Augusta mówi. Tylko pokiwał głową nad spostrzegawczością swojej żony.

Claudia wytrzeszczyła oczy.

— Scruggs! — Obróciła się energicznie i stanęła twarzą w twarz ze swoim przyszłym mężem. — Jesteś Scruggsem z „Pompei"! Byłam pewna, że gdzieś już cię spotkałam. Jak śmiałeś tak zakpić sobie ze mnie! Ze wszystkich oszukańczych, podstępnych sztuczek... Powinien się pan wstydzić!

Peter drgnął i popatrzył z rozżaleniem na Augustę.

— Claudio, moja droga, grałem rolę lokaja tylko dlatego, żeby pomóc staremu przyjacielowi.

— Mogłeś mi powiedzieć, kim jesteś. Gdy pomyślę, ile razy byłeś dla mnie niegrzeczny, grając rolę tego Scruggsa, mogłabym cię udusić. — Wyprostowała się dumnie. — Pozwól sobie powiedzieć, że nie jestem wcale pewna, czy życzę sobie narzeczeństwa z tak źle wychowanym

człowiekiem.

— Claudio, bądź rozsądna. To była tylko zabawa.

— Winien mi jesteś najpokorniejsze przeprosiny — powiedziała z furią. — Będziesz mnie musiał przeproszać na kolanach. Słyszysz? Na kolanach!

Uniosła spódnicę i pobiegła w stronę domu.

Peter zwrócił się do Augusty.

— Wierzę, że jest pani zadowolona z kłopotów, jakich pani narobiła. Zniszczyła pani moje narzeczeństwo, zanim jeszcze się rozpoczęło.

— Wcale nie, panie Sheldrake. Tylko będzie pan musiał dołożyć trochę starań, żeby zdobyć moją kuzynkę. Nawiasem mówiąc, te przeprosiny jej się należą. Mogę dodać, że mnie też się to nie podobało. Jak pomyślę, ile współczucia panu okazywałam za każdym razem, gdy uskarżał się pan na swój reumatyzm, ogarnia mnie złość.

Peter powstrzymał się, by nie zakląć.

— W każdym razie udało się pani zemścić.

Harry stał z założonymi na piersiach rękoma, obserwując tę utarczkę.

— Wolno wiedzieć, kiedy się pani zorientowała, że ja gram rolę Scruggsa? — mruknął Peter.

Augusta uśmiechnęła się złośliwie.

— Tej nocy, kiedy woził pan Graystone'a i mnie przez godzinę lub więcej po Londynie. Rozpoznałam pana głos, gdy próbował pan przekonać Harry'ego, że ta jazda to nie taki dobry pomysł.

— Skoro jest pani szczęśliwą małżonką, *madame*, powinna pani być mi wdzięczna, że chciałem grać wtedy rolę stangreta — odparł Sheldrake — a nie odgrywać się na mnie.

— To kwestia do dyskusji — rzekła Augusta.

— Czyżby? Proszę pozwolić mi...

— Dosyć! — wtrącił się szybko Harry, obawiając się, do czego ta sprzeczka może doprowadzić. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było, aby Augusta przypomniała sobie, że została wmanewrowana w pośpieszne małżeństwo w wyniku tego, co zdarzyło się w karecie Sally tamtej nocy. Bez tego miał dosyć kłopotów na głowie, żeby jeszcze dostarczać

dotatkowych argumentów przeciw sobie. — Zachowujecie się jak dwoje małych dzieci, a my musimy zająć się naszymi gośćmi.

Peter narzekał pod nosem:

— Chyba muszę zrobić coś w sprawie tych przeprosin. Czy myśli pani, że ona mówiła poważnie o tym klękaniu na kolana?

— Tak, myślę, że tak — zapewniła Augusta.

Peter skrzywił się rozbawiony.

— Podejrzewam, że za tą anielską buzią kryje się niezłomny duch.

— Oczywiście — odparła Augusta. — Jest przecież z rodu Ballingerów.

Dużo później, kiedy w domu zapanowały wreszcie ciemności i cisza, Harry, wyciągnięty w fotelu w sypialni, rozmyślał nad prawdziwym powodem swojej niechęci, żeby zabrać Augustę do Londynu.

Bał się.

Bał się, że w Londynie żona znajdzie się wśród przyjaciół pokrewnych duchem, którzy będą zachęcać ją do lekkomyślnych postępów. Bał się, że choć sezon się skończył, Augusta znajdzie sposób, by rzucić się w wir uciech i zabaw, które tak lubiła przed ślubem. Obawiał się, że w Londynie może spotkać mężczyznę, który wyda się jej odpowiedniejszy jako partner dla pełnej życia kobiety z klanu Ballingerów niż ten, którego poślubiła.

Bał się, że spotka człowieka, którego pokocha bez reszty.

Jednocześnie czuł, że nawet gdyby tak się stało, Augusta dotrzymałaby przysięgi małżeńskiej. Była kobietą honorową.

Uderzyło go w tej chwili, że los dał mu wszystko, czego chciał od początku: miał kobietę, która pozostałaby wierna, nawet gdyby serce oddała innemu.

Tak, miał już jej lojalność i czule reagujące ciało, ale teraz już mu to nie wystarczało.

Już mu nie wystarczało!

Harry wpatrywał się w ciemność i ostrożnie otwierał zatrzaśnięte od dawna drzwi w zakamarkach swojej duszy. Przez moment dostrzegł za nimi rozpaczliwą pustkę i szybko zatrzasnął je znowu. Ale mimo to

zdążył zrozumieć coś, do czego nigdy dotąd nie chciał się przyznać.

Po raz pierwszy przyznał się przed sobą, że tęsknił za tym, aby posiąść serce Augusty — jej dzikie, namiętne northumberlandzkie serce, a nie tylko jej małżeńskie przysięgi.

— Harry?

Odwrócił głowę, gdy drzwi łączące ich sypialnie otworzyły się. Stała w nich Augusta, miękka i słodka, kusząca w swojej białej muślinowej nocnej koszuli.

— Słucham, Augusto.

— Przepraszam, że narobiłam tyle hałasu o to, że jedziesz sam do Londynu. — Weszła powoli do pokoju, a biały muślin powiewał wokół niej. — Rozumiem, boisz się, żebyśmy ja i Meredith nie były ci kulą u nogi. Może masz rację. Gdybyś musiał ciągle o nas myśleć, to by cię krępowało. Nie chcę tego. Wiem, że dla ciebie najważniejsze jest znaleźć Pająka.

Uśmiechnął się, wyciągając do niej rękę.

— Nie tak ważne, jak pewnie inne sprawy w moim życiu. Chodź do mnie, Augusto.

Podążyła mu rękę, a on posadził ją sobie na kolanach i otoczył ramionami. Była taka ciepła, kobieca i bardzo, bardzo kusząca. Poczuli, jak jego męskość poruszyła się i zaczęła pulsować, ocierając się o jej udo.

Augusta odsunęła się.

— Lepiej zapomnij o tego rodzaju rzeczach, jeśli masz wczesnym rankiem wyruszyć do Londynu — rzekła z lekkim uśmiechem.

— Zmieniłem zdanie.

— Nie jedziesz jutro do Londynu?

— Nie. — Wtulił twarz w miękkie zagięcie jej ramienia, zachwycony wrażliwością tego zakątka. — Wyślę Sheldrake'a dzień wcześniej, żeby zaczął zbierać informacje, a ty, ja i Meredith pojedziemy pojutrze. Myślę, że wam, moje panie, potrzeba co najmniej całego dnia, by się spakować i przygotować do podróży.

Augusta odchyliła się, by popatrzeć mu w oczy.

— Harry, czy w końcu zdecydowałeś się zabrać nas ze sobą?

— Tak, miałas rację, najśłodsza. Masz prawo do wiersza Richarda i zasługujesz na to, żeby być w pobliżu, gdy ja i Peter będziemy

przeprowadzać dochodzenie. A mówiąc szczerze, nie mam ochoty spędzać wielu nocy z dala od ciebie. Przyzwyczyłem się mieć cię przy sobie w łóżku.

— A więc zabierasz mnie ze sobą jako grzałkę do łóżka? — Oczy jej błyszczały w mroku.

— Między innymi.

Uścisnęła go rozpromieniona.

— O, Harry, nie będziesz tego żałował, przysięgam. Będę wzorową, idealną żoną. Na moment nie zapomnę o właściwym postępowaniu. Zajmę się Meredith i będę pilnować, by nie spotkało jej nic złego. Będziemy uczestniczyć wyłącznie w imprezach wychowawczych. A ja...

— Cicho, kochanie. Nie przyrzekaj pochopnie zbyt dużo.

Harry objął ją i przycisnął jej usta do swoich, uciszając ją skutecznie. Augusta westchnęła lekko i ułożyła się wygodnie na nim. Jej ręka wsunęła się w rozchylenie jego szlafroka. Harry przeciągnął dłonią po jej udzie pod rąbkiem koszulki, a gdy poczuł, że zadrżała w odpowiedzi, jego palce powędrowały wyżej, pieszcząc, drażniąc i delikatnie dotykając.

— Taka słodka — szepnął przytulony do jej piersi. Poczul, że znowu zadrżała, gdy badał ją delikatnie palcem, i zacisnęła się wokół niego, ciasna i ochocza.

Powoli wysunął palec z jej jedwabistego wnętrza. Odsunął muślin koszuli do góry, aż do talii.

Potem rozsunał swój szlafrok, a jego wzniesiona męskość wyprostowała się swobodnie. Rozłożył nogi Augusty i usadowił ją okrakiem na sobie.

— Harry, co robisz! Na litość, Harry, tutaj?

— Tak, kochanie. Przyjmij mnie, o tak, tak! — Rozkoszował się jej miękkością i ciepłem, gdy wchodziła na jego dziko sterczącą kolumnę. Objął dłońmi jej pośladki i delikatnie ścisnął.

Palce Augusty wpiły się w ramiona Harry'ego, gdy dostosowała się do jego rytmu. Odrzuciła głowę do tyłu, a włosy spływały jej strumieniem po plecach. Potem Harry poczuł pierwsze lekkie drgawki w jej wnętrzu i porwał go ten słodki żar, który sam rozniecił. Płomienie

wciągały go wirem, a on rozkoszował się myślą, że przynajmniej w tym akcie jest równie szalony i nieokiełznany, jak każdy northumberlandzki Ballinger.

- 16 -

Gdy cztery dni później Augusta i Meredith wraz z towarzyszącym im służącym weszły na schody rezydencji lady Arbuthnott, drzwi otworzyła im gospodyni.

— Pan Scruggs źle się czuje, *madame* — wyjaśniła na pytanie Augusty. — Przynajmniej tak mi powiedziano. Możliwe, że nieprędko wróci do nas.

Augusta z trudem zachowała powagę. Świetnie zdawała sobie sprawę, że z powodu czasochłonnych zajęć, jakich mu dostarczał Harry, oraz wyraźnego niezadowolenia, z jakim Claudia patrzyła na jego zabawę w lokaja, biedny Peter miał mało szans, by jeszcze kiedykolwiek przykleić sobie wąsy.

Gospodyni, zamykając drzwi za Augustą i Meredith, dodała:

— Ale ponieważ nie był człowiekiem odpowiedzialnym, więc jego nieobecność nie zrobi nam wielkiej różnicy. — Popatrzyła niepewnie na Meredith, - Czy obie panie odwiedzą lady Arbuthnott? Czy też może zabrałabym młodą damę na dół i poczęstowała czymś?

Meredith spojrzała zaniepokojona na Augustę, obawiając się, że zostanie pozbawiona przyjemności zwiedzenia klubu.

— Meredith zostanie ze mną — odparła Augusta, gdy otworzono przed nimi drzwi do salonu.

— Jak pani sobie życzy, *madame*.

Augusta poszła przodem.

— A więc, Meredith, jesteśmy w „Pompei”. Witaj w moim klubie.

W „Pompei” panował tego dnia duży ruch, choć było już po sezonie. Augusta witała swoje znajome, zatrzymywała się po drodze, by zamienić z niektórymi parę słów, i szła w kierunku fotela, gdzie siedziała lady Arbuthnott.

Rosalind Morrissey odwróciła się w ich stronę i uśmiechnąwszy się do Meredith, powiedziała:

— Widzę, że nasze członkinie młodnieją z każdym dniem.

Meredith zaczerwieniła się i spojrzała na Augustę, szukając pomocy.

— Nigdy nie należy pomijać okazji do pogłębiania wiedzy i doświadczenia młodych inteligentnych kobiet — oświadczyła Augusta. — Pozwól sobie przedstawić moją nową córeczkę. Jest dzisiaj moim gościem.

Rozmawiały jeszcze chwilę, a potem poszły dalej.

Meredith szeroko otwartymi oczami chłonęła każdy szczegół wnętrza klubu, począwszy od obrazów na ścianach do gazet na stolikach.

— Czy naprawdę kluby tatusia też tak wyglądają?

— Bardzo podobnie, o ile mogłyśmy stwierdzić — szepnęła Augusta. — Z wyjątkiem tego, że tam zbierają się panowie, a tu panie. Przy naszych stolikach nie gra się też o tak wysokie stawki, jak w klubach przy St. James Street. Ale pominąwszy parę szczegółów, chyba udało nam się stworzyć właściwą atmosferę.

— Podobają mi się obrazy — zwierzyła się Meredith. — Szczególnie ten.

Augusta podążyła za jej wzrokiem.

— Przedstawia Hypatię, słynną uczoną z Aleksandrii. Pisała książki z dziedziny matematyki i astronomii.

Meredith chłonęła każde słowo.

— Może ja też napiszę książkę — rzekła.

— Może.

W tym momencie Augusta spojrzała z daleka na Sally, która właśnie odwróciła ku nim głowę. Nagły smutek zgasił jej dobry humor, z jakim wybierała się w odwiedziny do przyjaciółki. Widoczne było, że zdrowie Sally w ciągu ostatniego miesiąca bardzo się pogorszyło.

Była jak zawsze starannie ubrana, ale wytworne suknie nie kryły bladej, przezroczystej cery oraz niezwyklej kruchości. Obraz wręcz nie do zniesienia. Augusta miała chęć się rozplakać, ale to tylko utrudniłoby Sally panowanie nad sobą. Więc szybko podbiega do niej i schyliwszy się delikatnie ją ucałowała.

— O, Sally, jak to dobrze, że znów cię widzę. Tak się martwiłam o ciebie.

— Ciągłe tu jestem, jak widzisz — odparła Sally niespodziewanie

silnym głosem. — I bardziej zajęta niż zwykle, bo asystuję temu tyranowi, którego poślubiłaś.

Graystone był zawsze surowym zwierzchnikiem.

— Asystujesz Graystone'owi? Ty też? — jęknęła Augusta. — Mogłam się domyślić. Byłaś członkiem jego... — Urwała ze względu na obecność Meredith.

— Oczywiście, moja droga. Wiedziałaś, że miałam niejasną przeszłość, prawda? — Sally zaśmiała się słabym, ale pogodnym śmiechem. — A teraz przedstaw mnie tej młodej damie. Córka Graystone'a, jeśli się nie mylę?

— Tak jest. — Augusta dokonała prezentacji, a Meredith dygnęła grzecznie.

— Podobieństwo jest bardzo wyraźne — powiedziała Sally ciepło. — Takie samo inteligentne spojrzenie, ten sam uśmiech. Jak to miło. Biegnij, Meredith, weź sobie ciasteczek z bufetu.

— Dziękuję, lady Arbuthnott.

Sally patrzyła za Meredith, która pośpieszyła do bufetu zastawionego półmiskami w drugim końcu pokoju, a potem zwróciła się znów do Augusty: — Urocze dziecko,

— I tak samo zainteresowana nauką jak jej ojciec.

Powiedziała mi, że napisze książkę. — Augusta usiadła na sąsiednim fotelu.

— Może napisać. Znając Graystone'a wyobrażam sobie, że jej program nauki jest bardzo poważny. Aż mnie dreszcz przechodzi, gdy o tym pomyślę.

Augusta roześmiała się.

— Nie bój się, Sally. Już się tym zajęłam i nadrabiamy teraz braki z pewnych lżejszych przedmiotów. Rozpoczęłam od intensywnego kursu malowania akwarelami i czytania powieści. W dodatku zapewniłam sobie pomoc jej guwernantki, żeby zapoznać Meredith z wybranymi tematami z historii, których by nie znalazła w dziełach swego ojca.

— Och, moja niepokonana Augusto! Wiedziałam, że będziesz odpowiednią żoną dla Graystone'a. On też w jakimś stopniu musiał sobie zdawać z tego sprawę, bo inaczej nie umieściłby cię na pierwszym miejscu swej listy.

— Na pierwszym miejscu, powiedziałaś? Zawsze sądziłam, że na końcowym, jako ostatnią deskę ratunku.

Augusta naląła sobie i Sally herbaty. Stawiając dzbanek na stole, zauważyła małą buteleczkę z tomkiem stojącą przy fotelu Sally. Miesiąc temu Sally prosiła o tonik tylko wtedy, gdy go potrzebowała. Teraz musiała go mieć stale przy sobie...

— Nigdy nie byłaś ostatnią deską ratunku. Raczej odwrotnie. Od chwili, gdy cię poznał, myśli Graystone'a krążyły wokół ciebie bez przerwy.

— Na podobieństwo roju os lub trapiącego swędzenia, które trzeba podrapać.

Sally znów się roześmiała.

— Nie doceniasz się, moja kochana. A przy okazji muszę się poskarżyć. Straciłam przez ciebie doskonałego lokaja.

— Nie obwiniaj o to mnie. To Claudia wymogła na nim, aby rzucił tę posadę.

— Tak sobie pomyślałam. Wczoraj widziałam w gazecie zawiadomienie o ich zaręczynach. Jestem przekonana, że to będzie doskonałe małżeństwo.

— Wuj Thomas bardzo się ucieszył.

— Tak. Sheldrake jest trochę narwany, ale już od pewnego czasu podejrzewałam, że ma chęć się ustatkować. Obija się po Londynie od czasu powrotu z wojska, rozglądając się za jakąś misją. Ślub i zarządzanie ojcowskimi majątkami skieruje go na właściwe tory.

— Doszłam do tego samego wniosku.

— Jesteś bardzo spostrzegawcza, moja droga Augusto...

Sally sięgnęła po tonik, otworzyła buteleczkę i wlała dwie krople do filiżanki. Widząc, że Augusta przygląda się jej ze smutkiem, rzekła:

— Wybacz mi, Augusto. Jak się pewnie domyślasz, ostatnio gorzej się czuję.

Augusta dotknęła jej ręki.

— Sally, czy mogę coś dla ciebie zrobić? Cokolwiek!?

— Nie, kochanie. To jest coś, z czym muszę się uporać sama. — Utkwiła wzrok w buteleczce z tonikiem.

— Sally?

— Bądź spokojna, moja droga. Nie zamierzam zrobić nic drastycznego. Jestem zbyt zajęta zdobywaniem wiadomości o klubie „Szabla” dla Graystone’a. Bóg świadkiem, że zawsze uwielbiałam ten rodzaj zajęcia. Nawiązałam kontakty z dawnymi współpracownikami, o których nie miałam wiadomości przez ostatnie dwa lata.

Zadziwiająco, jak wielu z nich jeszcze się tu kręci, szukając zajęcia.

Augusta, wsparta plecami o oparcie fotela, patrzyła na Meredith, która stojąc obok biurka przyglądała się czemuś, co jej pokazywała Cassandra Padbury. Był to prawdopodobnie jej ostatni poemat epicki.

— Mój mąż za wszelką cenę chce zdobyć te informacje — szepnęła Augusta.

— Tak. Graystone zawsze był człowiekiem upartym. I bardzo mu zależy na zidentyfikowaniu Pajaka. Powiązanie z klubem „Szabla” to interesująca koncepcja. I sporo wyjaśnia, jeśli się pomyśli logicznie.

— Co wiesz o tym klubie?

Sally z wdziękiem ruszyła ramionami.

— Niewiele. Nie istniał długo. Przyciągał młodych oficerów, śmiałych i energicznych, którym brakowało klubu, gdzie dbano o ich prestiż i popularność. Ale budynek spalił się po roku istnienia i na tym zakończyła się działalność klubu. Nie udało mi się jeszcze odnaleźć żadnego członka, ale chyba znalazłam jednego z pracowników. Możliwe, że będzie pamiętał jakieś nazwiska.

Augusta słuchała zafascynowana, zapomniawszy o trapiących ją obawach, co może ujawnić to dochodzenie.

— To bardzo ciekawe. Czy rozmawiałas już z tym człowiekiem?

— Jeszcze nie. Ale spodziewam się, że wkrótce porozmawiam. Poczyniono już pewne kroki. — Przenikliwe spojrzenie Sally zatrzymało się przez dłuższą chwilę na Augustcie. — Ty jesteś osobiście zainteresowana tym dochodzeniem Graystone’a?

— Tak, jestem zainteresowana jego wynikiem. Wiem, że dla niego to bardzo ważne — odpowiedziała wymijająco.

— Rozumiem. — Sally milczała przez chwilę, a potem powiedziała, jakby podjąwszy jakąś decyzję: — Augusto, moja droga, wiemy o tym wszystko, że klubowa książka zakładów jest zawsze otwarta na bieżącej stronie, prawda?

— Tak. I co z tego?

— Jeśli kiedykolwiek znajdziesz ją zamkniętą, proszę, żebyś ją oddała Graystone'owi. Przypilnuj, by ją otworzono.

Augusta wytrzeszczyła oczy.

— Sally, o czym ty mówisz?

— Wiem, że to brzmi niejasno i melodramatycznie, ale w rzeczywistości wcale takie nie jest. To zwykła ostrożność. Po prostu obiecaj mi, że dopilnujesz tego, by Graystone dostał tę książkę, gdyby stało się coś nieoczekiwanego.

— Obiecuję, ale powiedz mi, Sally, o co w tym wszystkim chodzi?

— Jeszcze nie teraz, moja droga. Jeszcze nie teraz. Graystone wie, że zawsze sprawdzam swoje informacje, zanim mu je przekazę. Harry potrafi być straszny, jeśli nie sprawdzi się jakichś danych. Twój mąż nie toleruje błędów. — Sally uśmiechnęła się do wspomnień. — Możesz zapytać naszego starego Scruggsa. Nigdy nie zapomnę historii, kiedy wpadł w kłopoty z powodu żony francuskiego oficera... ale to stare dzieje.

— Rozumiem.

Augusta popijała herbatę, doznając jeszcze raz wrażenia, jakby stała na zewnątrz i zaglądała do *ciepłego* pokoju. Czowała, że nie ma dla niej miejsca w tym intymnym kółku przyjaciół, do których należeli Harry, Sally i Peter. Znała to uczucie od dawna. Taka smutna tęsknota często ją opadała po śmierci brata. Powinna się już do tego przyzwycząić.

W czasie niewielu tygodni swego małżeństwa Augusta chwilami miała wrażenie, że to uczucie nienależenia nigdzie, do żadnej rodziny, zaczyna w końcu błędnać.

Widziała, że Meredith ją zaakceptowała, a namiętność Harry'ego daje jej poczucie tego, że jest pożądana, przynajmniej fizycznie.

Ale wiedziała też, że pragnie czegoś więcej. Chciała być kimś ważnym w życiu Harry'ego, kimś takim jak Sally i Peter. Chciała być najbliższą przyjaciółką swego męża, a nie tylko jego żoną.

— Wasza trójka stanowiła jakby rodzinę, prawda? — spytała po chwili cichym głosem.

Sally otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

— Nie myślałam o tym w ten sposób, ale chyba tak. Każde z nas

jest inne, Graystone, Peter i ja, ale byliśmy zmuszeni uczestniczyć razem w pewnych niebezpiecznych wydarzeniach. Potrzebowaliśmy siebie nawzajem. I często nasze życie zależało od tej drugiej osoby. Takie sprawy bardzo wiążą ludzi ze sobą, nie sądzisz?

— Tak, myślę, że tak.

Harry siedział przy biurku w bibliotece, gdy nagłe poruszenie w hallu zwiastowało powrót żony i córki do domu.

Najwyższy czas, pomyślał w gniewie.

Augusta dopiero od dwóch dni była w Londynie, a już biegła po mieście, ciągnąc za sobą Meredith. Gdy Harry wrócił do domu godzinę wcześniej, nikt nie wiedział dokładnie, dokąd się udały. Craddock, lokaj, miał niejasne wrażenie, że Augusta zabrała Meredith do Muzeum Brytyjskiego, ale Harry w to nie wierzył.

Nigdy nie wiadomo, co Augusta uzna za odpowiednią rozrywkę dla dziewięcioletniej dziewczynki, ale nie sądził ani przez chwilę, że spędziły cały dzień w muzeum.

Podniósł się i podszedł do drzwi. Meredith, ciągle jeszcze w swym nowym różowym kapturku, spostrzegła go natychmiast. Rzuciła się w jego kierunku, aż fruwały za nią wstążki. Oczy błyszczały jej z podniecenia.

— Tatusiu, tatusiu, nigdy nie zgadniesz, gdzie ja byłam!

Harry spojrzał ostro na Augustę, która właśnie zdejmowała kapelusz o zalotnie wygiętym rondzie, ozdobiony złoto-czerwonymi kwiatami, i uśmiechała się niewinnie. Zwrócił się do Meredith.

— Jeśli nigdy nie zgadnę, to powiedz mi sama.

— W klubie dżentelmenów, tatusiu.

— Gdzie?!

— Augusta wyjaśniła mi, że jest zupełnie taki jak twój, tylko że dla pań. Było bardzo ciekawie. Wszyscy byli dla mnie bardzo mili i rozmawiali ze mną o różnych rzeczach. Niektóre panie piszą książki, Jedna z nich pisze książkę o Amazonkach. Czy to nie ciekawe?

— Bardzo. — Harry rzucił żonie mordercze spojrzenie, które ona całkowicie zignorowała. Meredith, nieświadoma tego, kontynuowała opis wydarzeń tego popołudnia.

— I tam były portrety słynnych starożytnych dam na ścianach.

Nawet Kleopatry. Augusta mówi, że one są dla mnie świetnym przykładem. I poznałam lady Arbuthnott, która pozwoliła mi zjeść tyle ciastek, ile zechcę.

— Wygląda na to, że miałaś dzień pełen wrażeń.

Musisz być zmęczona.

— O nie, tatusiu! Ani trochę.

— Mimo to pani Biggsley zabierze cię teraz do twojego pokoju.

Chciałbym porozmawiać z twoją matką,

— Tak, tatusiu.

Posłuszna jak zawsze, ale buchająca entuzjazmem Meredith poszła z gospodynią na górę, Harry spojrzał pochmurnym wzrokiem na Augustę.

— Proszę, wejdz do biblioteki, *madame*. Mam z tobą do pomówienia,

— Tak, milordzie. Czy coś się stało?

— Pomówimy o tym na osobności, *madame*.

— O, nieba. Znowu jesteś na mnie zły.

Augusta posłusznie weszła do biblioteki i zajęła miejsce po drugiej stronie biurka. Harry siadł, położył dłonie na wypolerowanym blacie i milczał przez chwilę.

Z rozmysłem dał jej odczuć wagę swego niezadowolenia,

— Doprawdy, milordzie, nie lubię, kiedy patrzysz na mnie w ten sposób. Jest mi wtedy bardzo nieprzyjemnie. Dlaczego nie powiesz po prostu, co masz na myśli? — Augusta zaczęła ściągać rękawiczki.

— Mam na myśli to, *madame*, że nie miałaś prawa zabierać dziecka do „Pompei”.

W jednej chwili była gotowa do walki.

— Chyba nie możesz mieć nic przeciwko temu, że odwiedziłam lady Arbuthnott.

— Nie o to chodzi i dobrze o tym wiesz. Nie mam zastrzeżeń do odwiedzania Sally. Ale protestuję jak najostrzej przeciw narażaniu mojej córki na wpływ tego przekłętą klubu. Oboje wiemy, że zbierają się tam kobiety noszące pewne piętno.

— Pewne piętno?! — Oczywiście Augusty rozbłysły gniewem. — Co masz na myśli, milordzie? Robisz z nas zawodowe kurtyzany. Czy

sądziysz, że będę tolerować taką obrazę?

Harry poczuł, że przestaje panować nad sobą.

— Nie sugerowałem, że członkinie klubu są kurtyzanami. Przez pewne piętno rozumiem, że ten rodzaj kobiet, który tam przychodzi, przymyka oko na wiele spraw nie uchodzących za poprawne czy właściwe. Z dumą mówią o sobie, że są „ekscentryczne”. Z własnego doświadczenia mogę stwierdzić, zgodnie z prawdą, że damy z tego klubu skłonne są do lekkomyślnego i nieodpowiedniego zachowania. Nie jest to ten rodzaj kobiet, które mogą dać dobry przykład mojej córce.

— Chciałabym ci przypomnieć, milordzie, że poślubiłeś jedną z członkiń „Pompei”.

— Otóż to. I ten fakt pozwala mi wydać sądy o charakterze osób, które tam wstępują, czyż nie tak?

Mówmy jasno, Augusto. Gdy pozwoliłem ci jechać ze mną do Londynu, powiedziałem, że nie będę na twoje usługi ani nie będę miał czasu na kontrolowanie twoich wycieczek. Dałaś mi słowo, że będziesz postępować rozsądnie, biorąc Meredith do miasta.

— Postępuję rozsądnie. Nie wystawiłam jej na żadne niebezpieczeństwo.

— Nie miałem na myśli niebezpieczeństwa fizycznego.

Augusta popatrzyła na niego wściekłym wzrokiem.

— Czyżbyśmy mówili o moralnym niebezpieczeństwie, milordzie? Uważa pan, że członkinie klubu mogłyby mieć zły wpływ na moralność twojej córki? Jeśli tak, to nie powinien pan tak się upierać przy poślubieniu jednej z założycielek „Pompei”. Ten klub był od początku moim pomysłem.

— Do diabła, Augusto, umyślnie zmieniasz znaczenie moich słów!

— Harry był wściekły na siebie, że pozwolił, by zwykła męzowska uwaga o niewłaściwym zachowaniu zmieniła się w poważną kłótnię. — To nie moralność członkiń tego klubu mnie niepokoi...

— Miło mi to słyszeć,

— ...lecz skłonność do lekkomyślnego zachowania.

— Ile ich znasz, milordzie? Czy też może generalizujesz na podstawie tego, co wiesz o mnie?

Harry zmrużył oczy.

— Nie uważaj mnie za idiotę, *madame*. Znam dobrze listę nazwisk członkiń tego klubu.

— Znasz listę?

— Oczywiście. Przejrzałem ją bardzo dokładnie, gdy zdecydowałem, że prawdopodobnie ożenię się z tobą — przyznał Harry.

— To skandal! — Augusta zerwała się na równe nogi i zaczęła biegać tam i z powrotem po pokoju. — Przeprowadziłeś dochodzenie w „Pompei”? Poczekaj, aż Powiem o tym Sally. Będzie na ciebie wściekła,

— A myślisz, że kto mi dał tę listę do przejrzania? — zapytał zimno Harry. — Z tego, co wiedziałem o sytuacji rodzinnej tych pań na liście, i z tego, co mogli mi powiedzieć Sally i Sheldrake, wywnioskowałem, że nie groziło di moralne niebezpieczeństwo. Ale to nie znaczy, że apróbuję to miejsce lub to, że zabierasz tam moją córkę.

— Rozumiem.

— Kazałbym ci wycofać się z członkostwa, gdyby nie fakt, że Sally jest bardzo chora i ma tak mało życia przed sobą. Zdaje sobie sprawę, że cieszy ją ten klub i twoje wizyty. Dlatego nie zabronię ci tam bywać.

— Jakie to pocziwe z twojej strony, milordzie.

— Ale odtąd nie wolno ci zabierać tam Meredith. Czy to jasne?

— Całkiem jasne — powiedziała przez zaciśnięte zęby.

— I na przyszłość będziesz zostawiać mi dokładny plan tego, co zamierzasz robić każdego dnia. Nie życzę sobie, by mnie informowano, że wyszłyście, ale nie wiadomo dokąd, jak to było dziś po południu, gdy wróciłem do domu.

— Dokładny plan! Tak, milordzie. Oczywiście otrzymasz dokładny plan. Czy to już wszystko, milordzie?

Augusta chodziła zamasyżycie po pokoju. Płonęła gniewem. Harry westchnął i oparł się zrezygnowany o oparcie fotela. Bębnił palcami po stole, śledząc ją z zasępioną miną. Żałował już, że doprowadził do tej rozmowy. Z drugiej strony uważał, że taką kobietę należy trzymać mocną ręką.

— Tak, to chyba wszystko, *madame*.

Augusta zatrzymała się w miejscu i spojrzała mu w oczy.

— Jeśli już skończyłeś, milordzie, teraz ja będę miała do ciebie prośbę.

Harry, przygotowany raczej na dalsze wybuchy złości i namiętną obronę „Pompei”, aż zaniemówił ze zdumienia. Gdy odzyskał głos, zareagował szybko, *chcąc* okazać się wspaniałomyślnym, a nie tylko wymagającym i srogim mężem.

— Słucham cię, moja droga.

Nadał swojemu głosowi tyle ciepła, ile potrafił. Do diabła, pomyślał, czując się nagle wielkodusznym. Co za znaczenie ma jeszcze jeden kapelusz czy suknia, jeśli tylko uda mu się przywrócić jej dobry humor.

Augusta przeszła przez pokój i oparła dłonie na biurku. Pochylając się, spojrzała mu w oczy z wyrazem pełnym napięcia.

— Harry, czy pozwolisz mi asystować ci w twoim dochodzeniu?

Wlepił w nią wzrok, oszołomiony.

— Cóż znowu, Augusto, nie!

— Proszę cię, Harry! Wiem, że się na tym nie znam, ale uczę się szybko. Zdaję sobie sprawę, że nie na wiele przydam się tobie czy Peterowi, ale może mogłabym pomóc Sally.

— Masz rację, Augusto, nie znasz się na tych rzeczach. — I nigdy się nie poznasz, Bóg mi świadkiem, pomyślał. Będę cię przed tym chronił, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię.

— Ależ, Harry...

— Doceniam twoją propozycję, moja droga, ale zapewniam cię, że byłabyś większą przeszkodą niż pomocą.

— W twoim śledztwie są sprawy, które dotyczą również mnie, milordzie, a nie tylko ciebie i twoich przyjaciół. Chcę wziąć udział w twoich poszukiwaniach. Mam prawo być do tego włączona. Chcę pomóc.

— Nie, Augusto, i to jest absolutnie ostatnie słowo.

Wziął do ręki pióro i przysunął do siebie dziennik.

— A teraz muszę cię pożegnać. Mam mnóstwo zajęć po południu. Wieczorem nie będzie mnie w domu, zjem kolację w klubie z Sheldrake'em.

Augusta wyprostowała się powoli z oczami błyszczącymi od łez.

— Tak, milordzie. — Odwróciła się i poszła w kierunku drzwi.

Harry z trudem powstrzymał się, by nie pójść za nią, nie wziąć jej w ramiona i nie złagodzić swojego postanowienia. Zmusił się jednak do

pozostania na miejscu.

Musiał okazać się stanowczy.

— A przy okazji, Augusto...

— Tak, milordzie?

— Nie zapomnij o planie swoich jutrzejszych wyjść.

— Jeżeli uda mi się wymyślić coś dostatecznie nudnego, a tym samym nie budzącego sprzeciwu waszej lordowskiej mości, to z pewnością umieszczę to w planie.

Harry aż podskoczył, gdy wychodząc trzasnęła drzwiami. Siedział przez dłuższą chwilę, patrząc na ogrody rozciągające się za oknem. Nie mógł wyjawic jej prawdziwej przyczyny tego, że nie wolno mu było powierzyć jej nawet symbolicznej roli w tym dochodzeniu.

Źle się stało, że tak ją zabolało wykluczenie z tej akcji.

Ale łatwiej mu było znieść jej gniew niż ból, jakiego by doznała, gdyby dowiedziała się zbyt dużo o swym bracie w trakcie dochodzenia. Od czasu, gdy rozszyfrował zakodowany wiersz Richarda Ballingera, Harry wiedział, że plotki krążące po jego śmierci miały realne podstawy.

Ostatni z Ballingerów northumberlandzkich był wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zdrajcą.

Tej samej nocy Harry w towarzystwie Petera znalazł się w sercu jednej z najbrudniejszych dzielnic Londynu, gdzie mieściły się tanie burdele. Od godziny padało i bruk pod nogami był śliski. Światło księżyc połykiwało na oślizgłych kamieniach.

— Wiesz, Sheldrake, trochę mnie martwi, że tak dobrze znasz tę część miasta.

Gdy wypowiadał te słowa, spostrzegł parę czerwonych okrągłych ślepi jarzących się w ciemności i musiał posłużyć się swoją hebanową laską, aby przepędzić wielkiego jak kot szczura. Wstrętne zwierzę zniknęło w stercie odpadków przy wejściu do wąskiej uliczki.

Peter zaśmiał się niefrasobliwie.

— Kiedyś twoje czułe sumienie nie wnikało, gdzie i jak zdobywam informacje.

— Teraz, kiedy zamierzasz się ożenić, musisz unikać zabaw w takich miejscach jak to. Nie sądzę, żeby Claudia pozwoliła ci na tego

rodzaju wycieczki

— To prawda. Ale gdy już będę po ślubie z panną Ballinger, spodziewam się mieć ciekawsze rzeczy do roboty niż włóczenie się po burdelach. — Zatrzymał się na chwilę, by zorientować się w kierunku. — To ta uliczka. Człowiek, którego szukamy, zgodził się spotkać z nami w knajpie na końcu tego brudnego zaułka.

— Wierzysz swojemu informatorowi?

Peter wzruszył ramionami.

— Nie, ale od czegoś trzeba zacząć. Powiedziano mi, że ten człowiek, Bleeker, był świadkiem pożaru w nocy, kiedy spalił się klub „Szabla”. Niewątpliwie wkrótce dowiemy się prawdy.

Światła brudnej gospody ledwie błyskały przez małe okienka. Harry i Peter wsunęli się do środka. Wnętrze było zadymione i przegrzane od ognia buzującego na wielkim kominku, a ogólna atmosfera dość ponura. Kilku bywalców siedziało przy długich drewnianych stołach.

Niektórzy podnieśli głowy, gdy drzwi się otworzyły, a ich szczerze oczy odnotowały lichy krój ubrań i znoszone buty, w jakie Harry i Peter ubrali się na tę okazję.

Harry prawie usłyszał zbiorowe westchnienie żalu, gdy potencjalni rabusie uznali, że ewentualne ofiary nie wyglądają obiecująco.

— Jest nasz człowiek — powiedział z cicha Peter, idąc w głąb izby. — Przy drzwiach od tyłu. Powiedziano mi, że będzie miał czerwoną chustkę na szyi.

Bleeker miał wygląd człowieka, który w swoim życiu opróżnił zbyt wiele butelek ginu. Małe, rozbiegane oczka patrzyły wokoło niespokojnie, niezdolne zatrzymać się na jednym przedmiocie dłużej niż parę sekund.

Prócz czerwonej chustki, na głowie miał wy szmelcowaną czapkę, zsuniętą nisko na spocone czoło. Cechą charakterystyczną tej twarzy był mocno czerwony nos.

Gdy otworzył usta, by mruknąć coś na powitanie, widać było dwie przerwy w żółkłych, popsutych zębach.

— To wy jesteście tymi facetami, co to chcą wiedzieć o pożarze w

klubie „Szabla”?

— Zgadza się — odparł Harry, osuwając się na drewnianą ławkę naprzeciw Bleekera. Peter nie usiadł a jego wzrok przesuwiał się z pozorną obojętnością wokół dusznej sali. — Co możesz nam powiedzieć o tamtej nocy?

— To będzie was kosztowało — ostrzegł Bleeker z brzydkim uśmiechem.

— Jestem gotów zapłacić. Jeśli tylko informacja okaże się dobra.

— Będzie dobTa. — Bleeker przysunął się ruchem spiskowca. — Widziałem tego gościa, co podłożył ogień.

Widziałem na własne oczy. Byłem w uliczce naprzeciw klubu i czekałem na kumpla, co miał przyjść. Miałem swoje sprawy, no wiecie. I nagle słyszę huk ognia. Patrzą do góry, a tam ogień we wszystkich oknach klubu.

— I co dalej? — spytał Harry spokojnie.

— Skąd mam wiedzieć, co będzie z forszą? — zajęczał Bleeker.

Harry położył parę monet na stole.

— Resztę dostaniesz, jeśli uznam, że twoja informacja jest tego warta.

— O, cholera, z ciebie ciężki facet. — Bleeker nachylił się do nich, a jego cuchnący oddech czuć było z daleka. — No, dobra. Teraz będzie reszta. Dwóch ludzi wybiegło z klubu frontowymi drzwiami. Pierwszy trzymał się za brzuch i krwawił jak świnia. Przeleciał przez ulicę i upadł na rogu uliczki, tam, gdzie ja stałem.

— Bardzo wygodnie — mruknął Harry.

Bleeker zignorował tę uwagę. Zapalił się do swej opowieści.

— Stoję w cieniu i co widzę, ten drugi facet wybiega za nim. Rozgląda się i znajduje tego rannego gościa.

Podchodzi do niego i patrzy. Widzę, że w ręku ma nóż.

— Ciekawe. No, proszę, mów dalej.

— I wtedy ten umierający mówi do niego: „Zabiłeś mnie, Ballinger. Zabiłeś mnie. Dlaczego to zrobiłeś?”

Nigdy bym nie powiedział nikomu, kto ty jesteś. Nigdy bym nie powiedział, że ty jesteś Pająk”. — Bleeker rozparł się, zadowolony z siebie, — I potem ten biedak umiera, a tamten drugi zmywa się. Powiem

ci, że ja też wziąłem nogi za pas, możesz mi wierzyć.

Harry milczał, a Bleeker skończywszy swoją historię siedział, czekając na efekt swych słów.

Harry podniósł się.

— Wynosimy się — zwrócił się do Petera. — Marnujemy tylko czas.

Bleeker spojrzał spode łba, zaniepokojony.

— E, co jest? Co z forszą? Obiecałeś zapłacić, jak ci opowiem, co się wtedy zdarzyło.

Harry wzruszył ramionami i dorzucił parę monet.

— To ci musi wystarczyć. Twoje kłamstwa nie są więcej warte. Resztę odbierz sobie od tego, który cię namówił, żebyś nas uczęstował tą opowiastką.

— Kłamstwa? Jakie kłamstwa? — rzucił wściekle Bleeker. — Mówiłem całą prawdę, cholera.

Harry nie odpowiedział, zauważywszy poruszenie wśród bywalców gospody, zdradzających żywe zainteresowanie tym, co się działo w głębi izby.

— Tylnym wyjściem — rzekł do Petera. — Droga do frontowych drzwi wydaje mi się zbyt długa.

— Doskonały pomysł. Zawsze byłem zwolennikiem strategicznych odwrotów. — Peter błysnął zębami w uśmiechu i szybkim ruchem otworzył tylne drzwi.

— Proszę iść przodem, panie hrabio. — Machnął uprzejmie ręką.

Harry wyszedł na tyły domu, a Peter zatrzaskał drzwi, oddzielając się nimi od wściekłych okrzyków Bleekera i hordy rzezimieszków.

— Do kroćset! — wykrzyknął Harry, zauważywszy człowieka z nożem w ręku, wynurzającego się z cuchnących ciemności zaułka. Światło błysnęło na ostrzu noża, gdy człowiek skoczył Harry'emu do gardła.

- 17 -

Harry zamachnął się hebanową laską i błyskawicznym ruchem spuścił ją na przeciwnika. Laska trafiła w wyciągnięte ramię, a jej miażdżące uderzenie wytrąciło mu z ręki nóż, który upadł gdzieś w ciemności.

Harry szybkim ruchem przekręcił rękojeść laski o ćwierć obrotu. Ukryte ostrze wysunęło się z niej i oparło na gardle napastnika.

— Cholera! — Napastnik uskoczył do tyłu, ale potknął się o stertę śmieci. Poślizgnął się na śliskich kamieniach i upadł. Zaczął gwałtownie młócić rękami i miotać przekleństwa.

— Lepiej się oddalmy — rzekł wesoło Peter, zaledwie spojrzawszy w kierunku ofiary Harry'ego. — Nasi przyjaciele mogą się pojawić lada chwila po tej stronie drzwi.

— Nie miałem zamiaru opóźnić naszego odwrotu. — Harry przekręcił rękojeść do dawnej pozycji, a ostrze zniknęło tak samo gładko, jak się wysunęło.

Peter prowadził w stronę wyjścia z zaułka, a Harry podążał za nim szybkim krokiem. Gdy dotarli do ulicy, Peter bez wahania skręcił w prawo.

— Przyszło mi na myśl — powiedział tonem nagany — że już nieraz znajdowałem się w podobnej sytuacji, będąc w twoim towarzystwie, Graystone. Może przyczyna leży w tym, że nigdy nie zostawiasz przyzwoitych napiwków.

— Bardzo możliwe.

— Skąpiradło, oto czym jesteś, Graystone.

— Ja natomiast — mówił Harry, maszerując obok swego przyjaciela — zauważyłem, że w takich sytuacjach znajduję się tylko wtedy, gdy biorę ciebie za przewodnika. Zastanawiam się, czy nie ma w tym jakiegoś logicznego związku.

— Bzdury. To tylko twoja imaginacja.

Dzięki temu, że Peter znał dobrze tę niechlujną część miasta i

powszechną niechęć jej mieszkańców do pakowania się w kłopoty, znaleźli się wkrótce w stosunkowo bezpiecznym miejscu na ruchliwej ulicy.

Harry przywołał laską dorożkę, z której wysiadła właśnie grupa młodych, podpitych dandysów. Wybrali się najwidoczniej, by poznać co ciemniejsze strony nocnego życia Londynu. Harry zaś czuł, że dość ma przygód na tę noc. Wskoczył więc do dorożki i opadł na siedzenie obok Petera. Zapanowała cisza.

Harry leniwie obserwował ciemne ulice przez okno powozu, który powoli toczył się w kierunku elegantszej części stolicy. Peter przez kilka minut patrzył na niego w milczeniu.

— Ciekawa historia — zauważył wreszcie.

— Tak.

— Co z tego rozumiesz?

Harfy rozważał w myśli opowiadanie Bleekera i prawdopodobieństwo, że oprych mówił prawdę.

— Jeszcze nie wiem — rzekł.

— Czas by się zgadzał — powiedział powoli Peter. — Ballinger został zabity następnej nocy po wybuchu pożaru w klubie „Szabla”. Mógł podłożyć ogień, żeby zatrzeć swoje ślady i zabić tego świadka. A potem, następnej nocy, sam został zastrzelony przez rabusia.

— Tak.

— Z tego, co wiemy, Pająk zarzucił działalność na krótko przed abdykacją Napoleona, w kwietniu 1814 roku. To też by się zgadzało z datą śmierci Ballingera. Został zabity pod koniec marca. Nie ma żadnych danych, że Pająk podjął na nowo swą pracę w okresie między ucieczką Napoleona z Elby a jego ostateczną klęską pod Waterloo.

— Pająk był zbyt sprytny, żeby po raz drugi łączyć swoje losy z Napoleonem. Próba odzyskania tronu w 1815 roku od początku była skazana na niepowodzenie. Każdy, oprócz Napoleona, zdawał sobie z tego sprawę. Klęska była nieunikniona. Pająk wiedział o tym i wołał stać z boku.

Peter skrzywił się.

— Może masz rację. Zawsze umiałeś przejrzeć tego bydlaka. Ale wynik końcowy pozostaje taki sam. Pająk zniknął ze sceny wiosną 1814

roku. A powodem, dla którego nie słyszeliśmy już nigdy o nim, mogło być to, że miał pecha zginąć na drodze od bandyckiej kuli. Richard Ballinger mógł być Pająkiem.

— Hmm.

— Nawet genialni szpiedzy mogą się znaleźć po złej stronie drogi, szczególnie w nocy. I nie są odporni na kule, jak wszyscy inni.

— Hmm.

Peter jęknął.

— Nie znoszę, kiedy wpadasz w ten swój nastrój, Graystone. Nie jesteś zabawnym rozmówcą w takich chwilach.

Harry odwrócił się i spojrzał w oczy przyjaciela.

— Chyba nie muszę ci mówić, że te rozważania nie mogą dotrzeć do uszu Augusty, Sheldrake?

Peter wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Miej trochę zaufania do mojego rozsądku, Graystone. Mam szczerzy zamiar dożyć mej nocy poślubnej.

Nie chciałym zdenerwować Augusty, a tym samym narazić się na twój gniew. — Po chwili spowaźniał. — A poza tym uważam Augustę za swego dobrego przyjaciela, jak również członka mojej przyszłej rodziny. Tak jak ty, nie chciałym widzieć, jak cierpi z powodu podłego postępowania swego brata.

— No właśnie.

Pół godziny później, gdy dorożka przejechała błotnistymi ulicami do elegantszej części miasta, Harry wysiadł przed drzwiami swego domu, życząc Peterowi dobrej nocy, i wszedł na schody.

Craddock, stłumiwszy ziewnięcie, otworzył drzwi i poinformował swego pana, że wszyscy, łącznie z lady Graystone, udali się już na spoczynek.

Harry skinął głową i wszedł do biblioteki. Nalał sobie małą porcję brandy i podszedł do okna. Stał, patrząc na ogród i rozmyślając nad wydarzeniami tego wieczoru. Skończywszy brandy, podszedł do biurka i spojrzał marszcząc czoło na kartkę papieru leżącą na środku blatu, położoną tak, żeby ją z całą pewnością zauważył. Notatka sporządzona pochyłym pismem była z pewnością dziełem Augusty.

Plan zajęć na czwartek

Rano — wizyta w księgarni Hatcharda i innych, w celu zakupienia książek.

Po południu — obserwacja lotu balonem pana Mitforda w parku.

Był jeszcze dopisek:

Ufam, że powyższy plan spotka się z pańską akceptacją.

Harry zastanawiał się ponuro, czy gdyby wziął papier do ręki, nie sparzyłby sobie palców. Augusta bowiem, nawet pisząc, potrafiła bezbłędnie przekazać swój nastrój.

W parku zebrał się wielki tłum, by obserwować, jak pan Mitford wzbija się w niebo swoim balonem — w błękitne, bezchmurne niebo tego letniego popołudnia.

Meredith od pierwszego momentu, gdy przyjechała tu z Augustą, była wprost zafascynowana tym eksperymentem. Zadawała mnóstwo pytań i nie rezygnowała z coraz to nowych, mimo że Augustcie trudno było odpowiedzieć na wiele z nich.

— Co sprawia, że balon unosi się do góry?

— Wodór, którym napełnia się balon. Ale o ile wiem, jest to dość niebezpieczne. Pan Mitford użyje tym razem rozgrzanego powietrza. Powietrze wewnątrz balonu jest ogrzewane przez ten ogień, który widzisz, i uniesie balon do góry. Widzisz te worki z piaskiem, które ładują do kosza? Pan Mitford wyrzuci je na zewnątrz, żeby ulżyć balonowi, gdy powietrze wewnątrz balonu zacznie stygnąć. W ten sposób może lecieć na wielkie odległości.

— Czy tym ludziom nie będzie za gorąco, gdy zblizą się do słońca?

— Odwrotnie — rzekła Augusta, marszcząc lekko brwi. — Słyszałam, że mogą zmarznąć.

— To bardzo dziwne. Jak to się dzieje?

— Nie mam pojęcia, Meredith. Musisz zapytać o to ojca.

— Czy mogę polecieć balonem z panem Mitfordem i jego załogą?

— Nie, kochanie, obawiam się, hrabia stanowczo sprzeciwiłby się temu pomysłowi. — Augusta uśmiechnęła się tęsknie. — Choć byłaby to

wspaniała przygoda, prawda?

— O, tak. Cudowna. — Meredith wpatrywała się z zachwytem w kolorowy balon.

Podniecenie tłumu zebranego wokół kosza wzrastało, w miarę jak olbrzymi balon wypełniał się ogrzany powietrzem. Liny przytrzymujące balon do chwili wzlotu wlokły się już po ziemi. Pan Mitford, szczupły i energiczny człowiek, biegał wokoło rzucając rozkazy i polecenia kilku krzepkim chłopakom, którzy mu asystowali.

— Proszę, aby wszyscy się cofnęli — krzyknął wreszcie rozkazującym tonem. Stał już w koszu z dwiema innymi osobami i machał ręką do tłumu. — Do tyłu, powiedziałem! Chłopcy, zwolnijcie liny!

Kolorowy balon zaczął się wznosić nad ziemię. Tłum wykrzykiwał słowa zachęty i pochwały; Meredith wpadła w zachwyty.

— Patrz, Augusto, leci! Och, jakbym chciała w nim być!

— Ja też. — Augusta odchyliła głowę i przytrzymała swój słomkowy kapelusz, śledząc lot balonu.

Kiedy po raz pierwszy poczuła, że coś ją szarpnęło za spódnicę, pomyślała, że widocznie ktoś z tłumu wpadł na nią. Za drugim razem jednak spojrzała na dół i zobaczyła małego łobuziaka, który jej się przyglądał.

Wyciągnął rękę i podał jej zwitek papieru.

— Pani jest lady Graystone?

— Tak.

— To dla pani. — Chłopiec wetknął jej papier do ręki i dał nura między ludzi.

— Co, u licha... — Augusta patrzyła na kartkę.

Meredith nic nie zauważyła. Była zbyt zajęta obserwowaniem balonu i jego załogi. Augusta rozwinęła papier z uczuciem niepokoju.

Na kartce była krótka i nie podpisana informacja: *Jeśli chcesz dowiedzieć się prawdy o swoim bracie, bądź dziś o północy w uliczce za swoim domem. Nie mów o tym nikomu, albo nigdy nie zdobędziesz dowodu, o który ci chodzi.*

— Augusto, to naprawdę najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam — zwierzyła się Meredith z oczami ciągle utkwionymi w

lejący do góry balon. — Gdzie pójdziemy jutro?

— Do Amfiteatru Astleya — mruknęła Augusta z roztargnieniem, wsuwając kartkę do woreczka. — Według ogłoszenia w „Timesie” zobaczymy wspaniałą jazdę konną i sztuczne ognie.

— To bardzo ładne, ale chyba nie będzie takie wspaniałe, jak ten start balonu. — Meredith odwróciła się wreszcie i spojrzała na nią, gdy balon pana Mitforda zaczął nikać w górze ponad miastem.

— Czy tatuś będzie mógł pójść z nami do Amfiteatru?

— Wątpię, Meredith. Musi załatwić wiele spraw podczas pobytu w Londynie. Pamiętaj, że obiecałyśmy same zadbać o swoje zabawy.

— I bawimy się bajecznie, prawda?

— Bajecznie.

Harry wyszedł z biblioteki do hallu w momencie, gdy zjawiły się tam Augusta i Meredith. Popatrzył żonie w oczy i uśmiechnął się do niej.

— Jak wam się podobał lot balonu?

— Było to bardzo ciekawe i pouczające — odpowiedziała chłodno Augusta. Nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o kartce, którą ukryła w swym woreczku. Marzyła, by pobiec od razu do swej sypialni i jeszcze raz przestudiować ją na osobności.

— Och, tatusiu, to było coś nadzwyczajnego — entuzjazmowała się Meredith. — Augusta kupiła mi na pamiątkę chusteczkę z obrazkiem balonu pana Mitforda. I powiedziała, że ty mi wytłumaczysz, dlaczego ludziom w balonie jest czasem zimno, choć zbliżają się do słońca, Harry uniósł brew i spojrzał na Augustę spod oka, jednocześnie odpowiadając córce:

— Powiedziała, że ja ci to wyjaśnię? A skąd wiedziała, że będę znał odpowiedź na to pytanie?

— No, jak to, milordzie? — obruszyła się Augusta. — Ty przecież masz odpowiedź na wszystko,

— Augusto...

— Czy wychodzisz dziś wieczorem, milordzie?

— Niestety, tak. I wrócę dość późno.

— Nie będziemy więc czekały na ciebie — powiedziała i nie zatrzymując się, powoli ruszyła po schodach do swego pokoju. Obejrawszy się zobaczyła, że Meredith ciągnie ojca za rękaw.

— Tatusiu!

— Chodź ze mną do biblioteki, Meredith. Spróbuję odpowiedzieć na twoje pytanie.

Augusta usłyszała, że drzwi biblioteki zamknęły się.

Zgarnęła fałdy spódnicy i przebiegła szybko resztę drogi do swej sypialni. Jak tylko tam dotarła, opadła na krzesło przy swoim sekretarzyku i wyszarpnęła papier z torebki.

Jeśli chcesz się dowiedzieć prawdy o swoim bracie.,.

Może choć tym razem Graystone nie będzie znał wszystkich odpowiedzi. Ona mu wreszcie pokaże, przysięgała sobie Augusta. Zdobędzie dowód niewinności swego brata i zaskoczy go swoim sprytem.

Po długim namyśle Augusta zdecydowała, że najodpowiedniejszym wyjściem na tę nocną wyprawę będzie okno biblioteki męża. Alternatywę stanowiły drzwi na tyłach domu, ale aby się do nich dostać, trzeba było przejść przez kuchnię, koło pokoi służby. Mogła obudzić kogoś ze służby. Natomiast otworzenie okna, nawet po ciemku, i wymknięcie się do ogrodu nie przedstawiało większych trudności. W końcu przebyła już tę drogę w przeciwnym kierunku tego brzemiennego w wypadki dnia, gdy złożyła Harry'emu wizytę o północy. Spoglądając wstecz dziwiła się, że Graystone zdecydował się z nią ożenić po takim lekkomyślnym postępku z jej strony.

Najwidoczniej poczucie honoru przeważało szalę na jej korzyść, gdy musiał podjąć decyzję.

Augusta zeskoczyła na ziemię i zostawiła okno otwarte, by umożliwić sobie szybki powrót. Otuliła się szczelnie ciemną peleryną, spuściła kaptur na czoło i rozejrzała się wokół. Nie usłyszała żadnego dźwięku, więc ruszyła powoli w stronę bramy. Trzeba być przezornym w takich sprawach, upominała się. Musi uważać na wszystko. Musi przepytac dokładnie tego kogoś, kto będzie na nią czekał w uliczce. Będzie się trzymała z daleka. W razie konieczności zawsze może zawołać o pomoc. Służba lub sąsiedzi na pewno ją usłyszą.

Zanim otworzyła bramę, zatrzymała się i nadstawiła ucha. Nie słyszała żadnych kroków ani szmerów. Odsunęła zasuwę i powoli uchyliła furtkę. Zawiasy zaskrzypiały ostrzegawczo.

— Halo? Czy jest tu kto?

Żadnej odpowiedzi. W drugim końcu uliczki widać było światła w domu lady Arbuthnott, ale bliżej położone rezydencje pogrążone były w ciemności. Usłyszała turkot kół jakiegoś powozu, który wyjechał z uliczki i zniknął w nocy.

— Halo? — Augusta wpatrywała się z niepokojem w ciemności. — Czy pan tu jest? Dostałam list od pana, choć nie wiem, kim pan jest. Chcę z panem pomówić.

Zrobiła krok do przodu poza bezpieczny teren ogrodu i stopą potrafiła coś twardego.

— Co, u licha? — Automatycznie spojrzała w dół i zauważyła na bruku kwadratowy kształt. Już miała zamiar ominąć ten przedmiot, gdy doszła do wniosku, że to jakaś książka. Schyliła się i podniosła ją. W chwili gdy miała ją już w rękę, usłyszała nagle za sobą stukot końskich kopyt na bruku. Obróciła się gwałtownie, ale zdążyła tylko ujrzeć konia i jeźdźca znikającego za rogiem ulicy.

Ktoś ją śledził w mroku, domyśliła się, dygocząc z zimna i strachu. Ktoś stał w ciemnościach, czekając aż znajdzie książkę, a potem zniknął.

Teraz dopiero ogarnął ją lęk.

Bała się o wiele bardziej, niż gdy wyruszała na tę wyprawę. Jednym skokiem znalazła się w ogrodzie i zatrzasnęła za sobą furtkę. Ściskając tomik w rękę popędziła jak szalona, by bezpiecznie znaleźć się w domu.

Peleryna fruwała wokół niej, a włosy, z których wypadły szpilki, spływały jej na plecy.

Zanim dobiegła do okna biblioteki, mocno się zadyszała. Wrzuciła tomik przez okno, chwyciła się ramy okiennej, podciągnęła do góry i usiadła na parapecie.

Przerzuciła jedną nogę do środka i zamierzała zeskoczyć do wnętrza, gdy lampa stojąca na biurku zaświeciła się nagle.

— O Boże!

Harry siedział rozparty w fotelu i patrzył na nią zmrużonymi oczami z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

— Dobry wieczór, Augusto. Widzę, że znowu składasz wizyty w swój niekonwencjonalny sposób.

— Harry! Dobry Boże, nie wiedziałam, że jesteś w domu. Myślałam, że wrócisz późno.

— To oczywiste. Czemu nie wejdiesz do biblioteki, *madame*? Nie jest ci chyba zbyt wygodnie tak siedzieć na oknie.

— Wiem, co myślisz, milordzie, ale wszystko ci wyjaśnię.

— Z całą pewnością będziesz musiała to zrobić. Jak wejdiesz do środka.

Augusta patrzyła na niego niespokojnie, przerzucając drugą nogę przez parapet, opuszczając spódnicę i ze-skakując na dywan. Przyglądała się tomikowi leżącemu u jej stóp, gdy powoli zdejmowała pelerynę.

— Obawiam się, że ta historia jest dość niezwykła, milordzie.

— Jak wszystko, co dotyczy ciebie.

— O, Harry, bardzo jesteś zły?

— Bardzo.

Serce w niej zadrżało.

— Tego się obawiałam.

Schyliła się i podniosła książkę.

— Usiądź, Augusto.

— Dobrze, milordzie.

Ciągnąc za sobą pelerynę przeszła przez pokój i usiadła po drugiej stronie biurka. Podniosła głowę do góry, zamierzając się bronić.

— Wiem, że to wygląda niedobrze, milordzie.

— Tak rzeczywiście wygląda. Byłoby na przykład niesłychanie łatwo dojść do wniosku, że wracasz z nocnego *rendez-vous* z innym mężczyzną.

Oczy Augusty rozszerzyły się ze zgrozy.

— Wielkie nieba! Harry, to nic takiego.

— Słyszę to z wielkim zadowoleniem.

— Daję słowo. Byłoby śmieszne, gdybyś mnie o to posądzał.

— Śmieszne.

Augusta wyprostowała się z godnością.

— Prawda jest taka, milordzie, że prowadziłam swoje własne dochodzenie.

— W jakiej sprawie?

Zdziwiła ją jego niedomyślność.

— W sprawie śmierci mojego brata, oczywiście, i...

— Do pioruna! Dochodzenie, *madame*? — Usiadł wyprostowany z coraz groźniejszą miną.

Augusta wcisnęła się w fotel, przestraszona jego gniewem.

— No, tak. Dochodzenie. To prawda.

— Do wszystkich diabłów! Powinienem się być domyślić. Ty mnie wpędzisz do grobu, droga żono. A ja, głupiec, myślałem, że po prostu skrucasz sobie drogę, wracając z „Pompei”.

— Nie, to nie ma nic wspólnego z „Pompeją”. Wysłałam, żeby spotkać się z pewnym mężczyzną. Tylko że on nie przyszedł. A raczej przyszedł, ale się nie pokazał.

— Przed chwilą powiedziałaś, że to nie miało nic wspólnego z mężczyzną — zauważył Harry ponuro.

— Nie w tym znaczeniu, o jakim myślałeś, jak sądzę. — Starła się wyjaśnić mu wszystko cierpliwie.

— To nie było żadne romantyczne spotkanie. Pozwól mi opowiedzieć całą historię, wtedy zrozumiesz.

— Poważnie wątpię, czy kiedykolwiek cię zrozumiem, ale oczywiście opowiedz mi swoją historię. Tylko mów krótko i zwięźle, bo moja cierpliwość się kończy. Znajdujesz się w bardzo niepewnej sytuacji.

— Rozumiem. — Zagryzła wargi, starając się zebrać myśli. — No więc, przy starciu balonu jakiś chłopiec wetknął mi w rękę karteczkę, na której było napisane, że jeśli chcę dowiedzieć się prawdy o moim bracie, to mam wyjść na uliczkę za domem dziś o północy. Tylko tyle.

— Tylko tyle. Boże święty! — Harry zamknął oczy i złapał się rękami za głowę. — Skończę w domu wariatów! Wiem, że tam skończę.

— Harry! Dobrze się czujesz?

— Nie! Nie czuję się dobrze! Właśnie ci wyjaśniam, że jestem bliski szaleństwa.

Zerwał się z krzesła, obszedł biurko dookoła i stanął przed Augustą. Założył ręce na piersi i wbił w nią wzrok.

— Omówmy to kolejno. Kto ci przysłał ten liścik?

— Nie wiem. Jak mówiłam, ktokolwiek to był, niej pokazał mi się w ulicze. A musiał tam stać i obserwować, czy podniosę książkę. Jak tylko ją wzięłam do ręki, wyjechał z uliczki i zniknął. Nie widziałam go z

bliska.

— Pokaż mi tę książkę. — Wziął tomik z kolan Augusty i zaczął kartkować.

Augusta zerwała się z krzesła i nachyliła się, by zobaczyć, co jest w środku. Zauważyła od razu, że jest to jakiś tekst pisany ręcznie.

— Wygląda to na czyjś dziennik.

— Tak.

— Zwolnij trochę, za szybko przewracasz kartki. Nie mogę nic przeczytać.

— Wątpię, byś zrozumiała jego sens, nawet gdybyś przeczytała. Jest zakodowany. To stary szyfr, złamany dawno temu.

— Naprawdę? Możesz go odczytać? Dlaczego to ma mieć coś wspólnego z moim bratem? Jak myślisz, co to znaczy?

— Proszę cię, Augusto, uspokój się. Usiądź i daj mi parę minut, muszę się temu przyjrzeć. Nie miałem do czynienia z tym szczególnym szyfrem od dawna.

Augusta posłuchała. Usiadłszy bez ruchu, z rękami splecionymi na kolanach, oczekiwała w napięciu rezultatu swojego śledztwa.

Harry wrócił na miejsce przy biurku. Otworzył tomik na pierwszej stronie i studiował ją w skupieniu. Przewrócił jedną kartkę, potem drugą. W końcu zajrzał na kilka stron od końca książki.

Po długim, trudnym do wytrzymania czasie zamknął dziennik i podniósł wzrok na Augustę. Był w nim chłód, lodowate zimno, jakiego nigdy dotąd nie widziała w jego przejrzystych jak kryształ oczach.

— Słucham, milordzie.

— To jest prawdopodobnie rejestr zaszyfrowanych informacji wysyłanych przez różnych kurierów w czasie wojny. Poznaję niektóre z tych informacji, ponieważ przejęli je moi agenci i ja je rozszyfrowywałem.

Augusta nachmurzyła się.

— Ale co to ma wspólnego z moim bratem?

— To bardzo osobisty dziennik, Augusto. — Harry obracał delikatnie książkę w rękach. — Prywatny rejestr nie przeznaczony dla niczyich oczu poza człowiekiem, który je zapisał.

— Ale kto to mógł być? Czy domyślasz się?

— Tylko jeden człowiek mógł znać nazwiska kurierów i agentów francuskich wyliczonych na początku. Ten dziennik musiał kiedyś należeć do samego Pająka.

Augusta poczuła, że ogarnia ją panika.

— Ale, Harry, co to ma wspólnego z moim bratem?

— Rozpatrując to i inne wydarzenia można sądzić, Augusto, że ktoś chce nas przekonać, że twój brat był Pająkiem.

— Nie, to niemożliwe! — Augusta zerwała się na równe nogi. — To, co mówisz, to kłamstwo!

— Proszę cię, usiądź, Augusto — rzekł spokojnie Harry.

— Nie usiądę. — Podeszła do biurka, oparła się rękami o jego blat i nachyliła się do niego. — Nie dbam o to, ile dowodów przedstawiś. Czy mnie słyszysz? Mój brat nie był zdrajcą. Milordzie, musisz mi uwierzyć! Żaden Ballinger nie zdradziłby swego kraju. Richard nie był Pająkiem.

— Tak się składa, że jestem gotów w to uwierzyć.

Oszołomiona jego gotowością uwierzenia w niewinność Richarda pomimo tych dowodów, Augusta opadła gwałtownie na krzesło.

— Zgadzasz się ze mną? Nie wierzysz, że to dziennik Richarda? To naprawdę nie mógł być jego dziennik, milordzie. To nie jego pismo. Przysięgam, że nie.

— Pismo o niczym nie świadczy. Inteligentny człowiek mógł z pewnością wyrobić sobie specjalny rodzaj pisma dla prowadzenia takiego niebezpiecznego rejestru

— Ależ, Harry...

— Tak się składa — przerwał jej łagodnie — że są inne powody, które dowodzą, że trudno, a właściwiej niemożliwe jest uwierzyć, jakoby twój brat miał być Pająkiem.

Augusta uśmiechnęła się powoli, czując niezmierną, cudowną ulgę.

— Tak się cieszę, milordzie. Dziękuję ci, że uwierzyłeś w jego honor. Nie zdołam wyrazić, co to dla mnie znaczy. Nigdy nie zapomnę twojej dobroci i możesz być pewny mojej dozgonnej wdzięczności i uznania.

Harry patrzył na nią przez chwilę nieobecny wzrokiem, bębniąc

palcami po książce oprawnej w skórę.

— Twoje słowa, *madame*, sprawiają mi, oczywiście, wielką przyjemność. — Mówiąc to włożył dziennik do szuflady i zamknął ją na klucz.

— To jest prawda, Harry. — Augusta uśmiechała się promiennie. Po chwili delikatnie chrząknęła. — Biorąc pod uwagę dowody w postaci tego okropnego wiersza i dziennika oraz twoją skłonność do opierania się raczej na logice niż na ślepej wierze, chciałabym ci jednak zadać pytanie.

— Tak?

— Chciałabym wiedzieć, co dokładnie skłoniło cię do tego, że nie sądzisz, by Richard mógł być Pajakiem.

Czekała z nadzieją na wyznanie Harry'ego, że uczucie, jakie dla niej żywi, spowodowało tę zmianę zdania.

— Odpowiedź jest prosta, Augusto.

— Tak, milordzie? — patrzyła na niego rozpromieniona.

— Żyję pod jednym dachem z przedstawicielką Ballingerów z Northumberland od kilku tygodni i przez ten czas poznałem dość dobrze zwyczaje i cechy charakterystyczne tego rodu, A ponieważ zapewniono mnie, że członkowie tej rodziny mają wspólne cechy, więc... — Przerwał wzruszając ramionami.

Augusta przestała go rozumieć.

— Więc, Harry! Proszę, dokończ.

— Pozwól mi mówić wprost, *madame*. Żaden Ballinger z Northumberland nie ma odpowiedniego temperamentu, by zostać arcyszpiegiem, który potrafiłby uniknąć rozpoznania przez całe lata i którego tożsamość pozostałaby nie znana do dziś.

— Temperamentu, Harry? Co to ma znaczyć?

— To znaczy, że przeciętny Ballinger, jakim, z tego co wiem, był twój brat, zbyt się kieruje emocjami, działa zbyt impulsywnie i pochopnie, nie potrafi utrzymać tajemnicy i postępuje zbyt głupio, by stać się dobrym szpiegiem, nie mówiąc już o wybitnym agencie wywiadu.

— Och — powiedziała Augusta mrugając oczami, gdy to nieoczekiwane wyjaśnienie do niej dotarło. Ale wreszcie zrozumiała całą zniewagę tych słów. Wściekła zerwała się z fotela.

— Jak śmiesz mówić takie rzeczy? Jak śmiesz! Masz natychmiast przeprosić, milordzie!

— Nie bądź śmieszna, Augusto! Nie przeprasza się za prawdę!

Augusta wpatrywała się w niego z rosnącą furią.

— A więc nie zostawiasz mi wyboru, milordzie. Obraziłeś moją rodzinę o jeden raz za dużo. Jako ostatnia z Ballingerów żądam satysfakcji za te oszczercze uwagi.

Harry patrzył na nią zdumiony. Potem wstał od biurka, a kiedy zwrócił się do niej, jego głos był spokojny.

— Słucham cię, pani?

— Dobrze słyszałeś, milordzie. — Augusta trzęsa się z wściekłości, ale głowę trzymała wysoko. — Wyzywam cię na pojedynek. Masz, oczywiście, prawo wyboru broni. — Chmurnym spojrzeniem odpowiadała na jego nieruchomy, pełen zaskoczenia wzrok. — W takim wypadku wybór broni należy do ciebie. O ile wiem, taki jest zwyczaj. Ja wyzywam cię, a ty wybierasz broń. Chyba dobrze mówię?

— Dobrze mówisz, *madame*. — Harry obszedł naokoło biurko. — Tak, to jest zdecydowanie poprawne podejście do pojedynku. Ja, jako wyzwany, zastrzegam sobie prawo nie tylko wyboru broni, ale i miejsca.

— Harry?! — Przestraszona nieugiętą wolą widniejącą na jego twarzy, zaczęła się cofać. — Milordzie, co ty zamierzasz zrobić?

Harry dotarł do niej, gdy zdecydowała się na ucieczkę z pokoju. Cofnęła się jeszcze o krok, ale było już za późno. Harry chwycił ją, jakby była workiem mąki, i przerzucił sobie przez ramię. Podszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł z Augustą do hallu.

— Do licha, Harry, zostaw mnie!

Augusta waliła go pięściami po plecach. Wierzgała nogami, ale trzymał ją za uda jak w kleszczach.

— Chciałaś pojedynku, *madame*, będziesz go miała. Użyjemy broni, jaką każdemu z nas dała natura, a polem bitwy będzie moje łóżko. I nie otrzymasz pardonu, dopóki o niego nie poprosisz.

— Do diabła, Harry. Nie o to mi chodziło.

— Tym gorzej dla ciebie.

Harry był w połowie schodów, gdy Craddock wypadł z korytarza, gdzie mieściły się pokoje dla służby. W pośpiechu zakładał uniform,

koszulę miał nie zapiętą, a buty niósł w ręku. Patrzył zdumiony na swoich państwa.

— Usłyszałem hałas, wasza lordowska mość — tłumaczył się wyraźnie spłoszony. — Czy coś się stało?

— Nic, Craddock — uspokoił go Harry idąc po schodach. — Po prostu lady Graystone i ja udajemy się na spoczynek. Pogaś lampy.

— Oczywiście, wasza lordowska mość.

Augusta zauważyła wyraz jego twarzy, gdy Harry mijał zakręt schodów. Widać było, że lokaj walczy ze sobą, by nie ryknąć śmiechem. Augusta jęknęła z odrazą.

Harry dochodząc do sypialni, odprawił lokaja jednym krótkim słowem:

— Precz!

Lokaja zmiotło, ale gdy zamykał za sobą drzwi, Augusta ujrzała na jego twarzy szeroki uśmiech.

Gdy Harry rzucił ją na łóżko, w oczach Augusty pojawił się morderczy błysk. Harry usiadł obok niej i zaczął ściągać buty. Ona zaś siadła na łóżku wyprostowana, ale wściekłość już trochę w niej przygasła i rozsądek zaczynał brać górę. Zdała sobie sprawę, że to, co powiedziała w bibliotece, było nie do przyjęcia.

— Harry, żałuję, że wystąpiłam z tym szalonym żądaniem. Rozumiem, że to nie miało sensu, ale ty potrafisz wytrącić mnie z równowagi.

— To jest nic w porównaniu z tym, co ty robisz ze mną, *madame*. — Drugi but spadł na podłogę. Harry wstał i zaczął zrzucać z siebie resztę ubrania. Augusta zauważyła, jak był podniecony. Poczula znajome ciepło w dole brzucha.

Tak go kocham, pomyślała z urazą. To nie *fair*, że ma nade mną taką władzę.

— A teraz, *madame*, rozpoczniemy pojedynek.

Harry opadł na łóżko i jednym ruchem zadarł jej spódnicę i halkę aż do talii. Jego ręka spoczęła na jej udzie; oczy mu się jarzyły, gdy na nią patrzył.

— Ale czy mnie przeprosisz, jeżeli ja będę zwyciężcą? — szepnęła czując, że oblewa ją żar od dotyku jego dłoni.

— Nie otrzymasz ode mnie żadnych przeprosin, *madame*. Ale żądałaś satysfakcji i przysięgam, że będziesz ją miała. Oczywiście, ja również dostanę swoją.

Ich usta spotkały się, gdy spadł na nią całym ciałem, wgniatając ją w łóżko.

- 18 -

Augusta poruszyła się w wielkim łóżku, czując obok siebie mocne i twarde męskie ciało.

Otworzyła oczy i zobaczyła za oknem jasny księżyc.

Przeciągnęła się, prostując nogi i poczuła, że uda ma obolałe. Zawsze tak było po uprawianiu miłości z Harrym. Jakby jeździła długo na rasowym ogierze. A może to na niej jeżdżono? Uśmiechnęła się do siebie.

— Augusto!

— Słucham, Harry. — Odwróciła się i wsparła łokciami o jego klatkę piersiową.

— Jest coś, o co chciałbym cię zapytać.

— O co, milordzie? — Wplotła palce w szorstkie włosy na jego piersi. Zadziwiająco, jak to, co przeżywali razem w łóżku, wpływało na ich nastrój, pomyślała.

Ona na przykład już nie czuła potrzeby walki z nim lub obrony przed nim.

— Dlaczego nie przyszedł do mnie natychmiast z tą kartką, którą dał ci ten chłopak? Dlaczego udałaś się na tak niebezpieczne spotkanie na własną rękę?

Augusta westchnęła.

— Wątpię, żebyś to zrozumiał, Harry.

— Wypróbuj mnie.

— A jeśli zrozumiesz, to na pewno tego nie pochwalisz.

— W tym punkcie przyznaję ci rację. Ale powiedz, dlaczego do mnie nie przyszedł? — dopominał się łagodnie. — Czy dlatego, że obawiałaś się, że ta informacja przypieczętuje winy twego brata?

— Ach, nie! — odrzekła szybko. — Odwrotnie, przyjechałam za pewne, że dostanę wreszcie dowód, dzięki któremu rozproszę chmurę wątpliwości wiszącą nad Richardem.

— Więc dlaczego nie zwierzyłaś mi się? Wiedziałaś, że mnie to

interesuje.

Przestała bawić się jego włosami.

— Chciałam ci pokazać, że mogę być równie pomocna w prowadzeniu śledztwa jak twoi przyjaciele,

— Sally i Sheldrake? — Harry spochmurniał. — To było bardzo nierozsądne, Augusto. Oni oboje mają w tych sprawach wielkie doświadczenie. Wiedzą, jak się bronić. Ty tego nie potrafisz.

— Właśnie o to chodzi. — Usiadła obok niego. — Chcę się nauczyć. Chcę być częścią koła twoich najbliższych przyjaciół, jedną z tych osób, z którymi dzielisz się wszystkim. Pragnę, by między nami powstała taka więź, jaka istnieje między tobą a Sally i Peterem.

— Do czorta, Augusto, jesteś moją żoną! - wykrzyknął Harry z niecierpliwością. — Nasza więź jest o wiele ściślejsza od tej, która łączy mnie z Sally i Peterem, zapewniam cię.

— Czuję się tobie bliska tylko wtedy, gdy jesteśmy w łóżku, tak jak teraz. Ale to mi nie wystarcza, bo nawet wtedy jest między nami pewien dystans.

— Nie ma żadnego dystansu w takich chwilach, *madame* — uśmiechnął się, głaszcząc ją po biodrze. - Czy może mam ci przypomnieć.

Odsunęła się od niego.

— Pewien dystans jednak istnieje, ponieważ ty mnie nie kochasz. Czujesz do mnie tylko pociąg fizyczny. A to wcale nie to samo.

— Czyżbyś była takim ekspertem w tych subtelnościach?

— Wydaje mi się, że każda kobieta doskonale odróżnia namiętność od miłości — odparła Augusta. — Podpowiada nam to instynkt.

— Czy znowu pograżamy się w jednej z tych bezużytecznych dyskusji.

— Nie. — Augusta żywo pochyliła się ku niemu. — Właśnie doszłam do wniosku, Harry, że jeśli nie mogę mieć twojej miłości, to chcę mieć twoją przyjaźń. Bardzo bliską przyjaźń. Chcę być członkiem kółka twych najbliższych przyjaciół, z którymi dzielisz się wszystkim. Czy nie rozumiesz mnie, milordzie?

— Nie, nie rozumiem. Mówisz bez sensu.

— Chcę czuć, że należę do twojej rodziny.

— Do pioruna, Augusto! Mówisz nonsensy. Posłuchaj mnie uważnie, moja droga żono. Jesteś jak najbardziej członkiem tej rodziny. I nigdy o tym nie zapominaj. Ale nie jesteś wyszkolonym agentem służby wywiadowczej i nie pozwalam, byś uprawiała takie niebezpieczne gry jak ta dzisiejszej nocy. Czy to jasne?

— Ale dobrze się spisałam, Harry, musisz to przyznać. Dostarczyłam ci bardzo interesującego dowodu.

Tylko pomyśl, milordzie. Ktoś zadał sobie wiele trudu, abyśmy myśleli, że mój brat był Pajakiem i że w związku z tym Pajak nie żyje od dwóch lat. To nasuwa nowe interesujące wnioski w tej sprawie.

— Istotnie. A najważniejszym wnioskiem jest to, że Pajak żyje, choć chce, byśmy myśleli, że umarł. To dowodzi, że cieszy się on pozycją szanowanego członka społeczeństwa i chce tę pozycję zachować. Gdyby prawda o jego przeszłości wyszła na jaw, straciłby ją na pewno, więc jest teraz jeszcze bardziej niebezpieczny niż przedtem.

Augusta zamyśliła się nad jego słowami.

— Tak, to prawda — przyznała.

— Im dłużej myślę o wypadkach tej nocy, tym wyraźniej widzę, że otarłaś się o bardzo poważne niebezpieczeństwo, I siebie za to winię.

Augustę ogarnął niepokój. Wiedziała z doświadczenia, że taki ton w głosie Harry'ego zapowiadał wydawanie rozkazów.

— Och, proszę cię, nie oskarżaj się o to, milordzie. To był przypadek i na pewno się nie powtórzy. Jeśli kiedykolwiek dostanę jakiś dziwny list, przyjdę wprost do ciebie, przyrzekam.

Popatrzył na nią posepnie.

— Poczynię odpowiednie kroki, żeby tak się stało. Ty i Meredith nie ruszycie się odtąd z domu beze mnie jako eskorty, lub co najmniej dwóch lokajów. Wybiorę odpowiednich służących i zapowiem Craddockowi, że nigdzie nie wolno ci bez nich wychodzić.

— Dobrze, milordzie. — Augusta westchnęła z ulgą.

Nie jest jeszcze tak źle, pomyślała. Mógłby jej przecież zabronić w ogóle wychodzić z domu bez niego. A że ostatnio rzadko był wolny, oznaczałoby to dla niej i Meredith uwięzienie. Pogratulowała sobie, że na tym się skończyło.

— Czy jasno się wyraziłem?

Augusta skłoniła głowę jak posłuszna, dobra żona.

— Bardzo jasno, milordzie.

— A ponadto — dodał Harry z naciskiem — nie wolno ci wychodzić wieczorami nawet z lokajem, jeśli mnie nie ma.

Tego już było za wiele. Augusta poderwała się do walki.

— Harry, posuwasz się za daleko. Możemy, ja i Meredith, chodzić pod opieką całej brygady służących, jeśli tak sobie życzysz, ale nie możesz nas codziennie wieczorem zamykać w domu.

— Przykro mi, Augusto — odparł z pewnym współczuciem, ale nie mógłbym się skoncentrować na dochodzeniu, jeśli nie będę pewien, że jesteście bezpieczne w domu.

— A więc proszę, byś sam wyjaśnił swojej córce, że nie będzie mogła pójść jutro wieczorem do Amfiteatru Astleya.

— Miałaś zamiar wziąć ją do Astleya? — Harry zasępił się. — Wcale nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Cyrk Astleya jest znany ze swoich bzdurnych i melodramatycznych spektakli. Kobiety szalejące na koniach i takie tam rzeczy. Nie jest to specjalnie kształcące dla małej dziewczynki, nie sądzisz?

— Sądzę — odparła bez ogródek Augusta — że dla Meredith będzie to świetna zabawa. I dla mnie też.

— W takim razie będę musiał zmienić moje plany na jutro wieczór tak, żebym mógł wam towarzyszyć — rzekł gładko Harry.

Augustę zupełnie zaskoczyła ta nagła kapitulacja.

— Naprawdę?

— Dlaczego się tak dziwisz, moja droga? Jako zwycięzca w pojedynku dzisiejszej nocy, mogę okazać trochę łaski pokonanemu.

— Zwycięzca! Kto cię nazwał zwycięzcą?

Augusta złapała poduszkę i zaczęła go nielitościwie okładać.

Spektakl u Astleya nie był tak nudny, jak to Harry przewidywał. Ale to nie damy szalejące wierzchem na koniach, muzyka czy też dramat muzyczny — wszystko urozmaicone ogniami sztucznymi — bawiły go najbardziej. Najciekawszy był dla niego widok żony i córki, wychylających się z łoży przez poręcz, żeby nic nie uronić z akcji rozgrywającej się na dole.

Augusta miała rację. Meredith bawiła się wspaniale.

Znów uderzyło Harry'ego, że jego nad wiek poważna córka wyraźnie rozkwitła w ciągu ostatnich tygodni.

Jakby po raz pierwszy odkrywała uroki dzieciństwa.

Ten widok sprawił, że zaczął powątpiewać w słuszność swoich starannie przemyślanych decyzji, co dotąd mu się nie zdarzało. Pomyślał, że program nauki, jaki ustalił dla Meredith w ostatnich latach, był zbyt bezwzględny.

Może jednak zawierał za mało nieszkodliwej rozrywki i zabawy? Obserwował teraz, jak Meredith z zapartym tchem podziwia młodą dziewczynę skaczącą ponad barierą utworzoną z wielu barwnych wstęg, wprost na grzbiet galopującego kuca. Zrozumiał, że *jego* córeczka wspaniale rozkwita pod wpływem swej nowej matki.

Oby tylko, pomyślał z uśmiechem, nie zapragnęła odbyć podróży balonem lub dołączyć do grupy śmiałych wołyżerek Astleya.

Spojrzenie Harry'ego przeniosło się z córki na żonę, która objaśniała dziewczynce charaktery osób występujących w sztuce. Jaskrawe światło wielkiego żyrandola, zawieszzone nad środkiem sceny, podkreślało żywą barwę jej włosów. W uszach zabrzmiały mu słowa, którymi zwracała się do niego błagalnym tonem ostatniej nocy: *Chciałabym czuć, że tu należę.*

Wiedział, że Augusta ciągle jeszcze przeżywa brak rodziny, takiej, jaką miała kiedyś. Jako ostatnia z Ballingerów, od śmierci brata czuła się osamotniona. Rozumiał to teraz. Ale jak mogła nie zdawać sobie sprawy, że stała *się* ważną częścią jego rodziny? Musiała chyba wiedzieć, że Meredith coraz bardziej jest do niej przywiązana. To prawda, że nie nazywała jej mamą, ale to nie wydawało się już Harry'emu takie istotne. Skłonność Augusty do popadania w rozterki tylko dlatego, że on nie ma zwyczaju wyznawać jej miłości na kolanach, jest po prostu śmieszna. Typowy przykład jej emocjonalnej natury. Uważał, że wystarczająco wyraźnie okazywał jej swoje uczucia. I zaufanie.

Zachmurzył się, przypominając sobie, jak tolerancyjny okazał się wczoraj w stosunku do swej małżonki. Każdy inny mąż, widząc żonę wdrapującą się o północy do domu przez okno, uznałby, że przyprawiono mu rogi. Ostatniej nocy Augusta powinna była błagać o przebaczenie i

przysięgać, że porzuci wszelką myśl o przygodach. Zamiast tego straciła panowanie nad sobą i wyzwala swego męża na pojedynek. Ta kobieta naczytała się zbyt wiele powieści, w tym sęk.

Chcę, by łączyła nas taka więź, jaka istnieje między tobą a Sally i Peterem.

Oczywiście, że wykluczył jej udział w dochodzeniu, pomyślał. Nie tylko brakowało jej doświadczenia, ale bardzo by cierpiała, gdyby dalsze dowody ujawniły związek jej brata z siecią zdrajców.

Teraz zastanawiał się, czy miał prawo ją wyłączyć.

Chcąc nie chcąc, tkwiła w tej sprawie, bo dotyczyła jej brata, a jako ostatnia z Ballingerów miała prawo znać prawdę.

Muzyka zabrzmiała *forte*, co zapowiadało koniec przedstawienia. Aktorzy i konie kłaniali się przy grzmocie oklasków zachwyconej widowni.

W czasie powrotnej drogi do domu Meredith nie zamykały się usta.

— Tatusiu, czy myślisz, że mogłabym nauczyć się tak jeździć jak ta pani w różowym kostiumie?

— Nie sądzę, żeby ta umiejętność przydała ci się do czegoś — rzekł Harry wymieniając z Augustą rozbawione spojrzenia. — Rzadko ma się okazję jeździć konno, stojąc na grzbiecie konia.

Meredith marszcząc czoło zastanawiała się nad słusznością tej uwagi.

— Chyba tak, rzeczywiście — rzekła. — Ale czy to nie było piękne, kiedy kucyk uratował tę panią?

— Bardzo!

— A co ci się najbardziej podobało, tatusiu?

Harry uśmiechnął się patrząc na Augustę.

— Sceneria.

Gdy powóz zatrzymał się przed domem, Harry dotknął ramienia Augusty.

— Zostań chwilę, proszę. — Po czym zwrócił się do córki: — Wejdź do domu, Meredith. Augusta przyjdzie do ciebie za chwilę.

— Dobrze, tatusiu.

Meredith wyskoczyła z powozu i zaczęła zasypywać lokaja

szczegółami niezwykłego przedstawienia, które obejrzała.

Augusta spojrzała pytająco na Harry'ego.

— Słucham, milordzie.

Zawahał się przez moment, ale postanowił brnąć dalej.

— Jadę spotkać się z Sheldrake'em w jednym z nocnych klubów.

— Dalszy ciąg dochodzenia, jak sądzę?

— Tak, Jednakże cała nasza trójka, Sally, Sheldrake i ja, mamy się jeszcze spotkać razem dziś w nocy. Przedyskutujemy wszystko, czego dowiedzieliśmy się dotychczas, i zastanowimy nad odpowiedziami na pewne pytania. Jeżeli chcesz, możesz do nas dołączyć.

Augusta otworzyła szeroko oczy.

— O, Harry! Naprawdę?

— Masz do tego prawo, kochanie. Może nie powinienem był cię wykluczyć z tej sprawy.

— Milordzie, jak zdołam ci się odwdziżyć?

— Hmm... e... — Harry poczuł się całkowicie zaskoczony, gdy Augusta zarzuciła mu ręce na szyję.

Uściskała go z entuzjazmem nie zważając, że drzwi od powozu pozostały otwarte i co najmniej dwóch służących obserwuje tę scenę.

— O której mogę cię oczekiwać, Harry?

— Koło trzeciej nad ranem.

Delikatnie zdjął jej ręce ze swojej szyi stwierdzając, że jego ciało już zareagowało na dotknięcie jej miękkich krągłości.

— Bądź w bibliotece. Przejdziemy do Sally skrótem przez ogrody.

— Będę. — Jej uśmiech jaśniał mocniej niż światła nad sceną u Astleya.

Harry poczekał, aż Augusta znajdzie się w domu, a potem dał znak stangretowi, by ruszał do klubu, gdzie czekał Peter.

W czasie jazdy próbował przekonać siebie, że dobrze zrobił, włączając Augustę do swej małej grupy wywiadowczej. Może postąpił słusznie, ale działał niewątpliwie wbrew swoim przekonaniom. Wyglądał przez okno powozu czując, że ogarnia go coraz większy niepokój.

Peter Sheldrake, jak zawsze modnie ubrany, wychodził właśnie z sali do gry w karty, gdy Harry wszedł do klubu. Niósł w ręku butelkę czerwonego wina, którą wesoło pomachał Harry'emu.

— Oho, widzę, że udało ci się przeżyć wieczorne rozrywki. Wypij ze mną szklaneczkę i opowiedz, co było ciekawego u Astleya. Gdy zabrałem tam swoich siostrzeńców parę lat temu, z trudem powstrzymałem ich od wstąpienia do trupy jeździeckiej.

Harry uśmiechnął się niechętnie, idąc za Peterem do ustronnego kącika.

— Obawiam się, że mogę mieć podobny problem powiedział, gdy tam usiedli. — I nie tylko grozi mi utrata Meredith na rzecz sceny, ale podejrzewam, że Augusta też marzy o sławie.

— Pewnie tak, bo spójrzmy tylko na to z jej punktu widzenia. — Peter roześmiał się. — Pozycja hrabiny Graystone wydaje się dość nudnawa w porównaniu z perspektywą szalonej jazdy konnej przy akompaniamencie oklasków zachwyconego tłumu. Wyobraź sobie ten aplauz, okrzyki i gorące spojrzenia dżentelmenów w łóżach, pozerających ją oczami.

Harry wykrzywił się w niechętnym grymasie.

— Nie przypominaj mi tego. A tymczasem zanosি się na to, że życie Augusty stanie się znów ciekawsze.

— O?! — Peter łyknął trochę wina. — W jaki sposób? Czy może pozwolisz jej chodzić bez apaszki zakrywającej zbyt głęboki dekolt? Jaka to będzie dla niej radość!

Harry rzucił mu piorunujące spojrzenie, ale jednocześnie zastanowił się, czy nie okazał się tyranem w sprawach stroju.

— Sprawdźmy, co myślisz o dekoltach żony, jak się ożenisz,

— To prawda. — Peter zachichotał.

— Mówiąc, że Augustę czeka ciekawsze życie, miałem na myśli to, że dziś w nocy przyłączy się do nas, gdy spotkamy się z Sally.

Peter aż zakrztusił się winem ze zdziwienia.

— O, do diabła! Pozwalasz jej wziąć w tym udział? Czy myślisz, że to mądrze?

— Prawdopodobnie nie.

— Wszystko wskazuje, że może chodzić o jej brata, a to będzie dla niej bardzo przykre.

— Jasne jest, że Ballinger był w tę sprawę jakoś wplątany. Ale zaufaj mi, Sheldrake, twierdzę, że on nie mógł być Pajakiem.

— Jeśli tak uważasz... — powiedział sceptycznym tonem Peter.

— Tak uważam. Mamy teraz wyraźne wskazówki, że ktoś bardzo chce, byśmy uwierzyli, że Pająk umarł dwa lata temu.

Harry szybko zreferował, co odkrył w dzienniku który Augusta znalazła w uliczce za domem.

— Wielki Boże! Czy ten dziennik jest prawdziwy? Czy nie jest podrobiony, żeby nas wyprowadzić w pole?

— Jestem pewien, że jest autentyczny. Powiem ci prawdę, Sheldrake, robi mi się zimno na myśl, kto obserwował Augustę w tej uliczce ostatniej nocy.

— Domyślam się, co czujesz.

Harry chciał właśnie omówić z Peterem szczegóły tego, co znalazł w dzienniku, gdy zauważył idącego przez pokój w ich kierunku Lovejoya.

Tak wielu młodych ludzi, znudzonych i niebezpiecznych, krąży po Londynie, jak rozbitki wyrzucone na brzeg po burzy wojennej, pomyślał Harry.

— Dobry wieczór, Graystone, witam, Sheldrake.

Zdziwiłem się widząc tu was obu. Raczej bym się spodziewał, że asystujecie swoim damom. Moje gratulacje z okazji twoich zaręczyn, Sheldrake. Chociaż muszę powiedzieć, że to niezbyt sportowo sprzątnąć nam jedną z niewielu obiecujących i bogatych panien. Co pozostanie dla reszty? Niewiele, co?

— Jestem pewien, że znajdziesz kogoś w swoim guście — mruknął Peter.

Harry patrzył pod światło na swój kieliszek wina, obserwując jego rubinowe błyski.

— Czy chcesz czegoś od nas, Lovejoy?

— Właściwie tak. Przyszedłem was ostrzec, że w mieście działa jakiś mistrz, włamywacz. Włamał się do mojej biblioteki kilka tygodni temu.

Harry patrzył na niego z kamienną twarzą.

— Doprawdy? Czy zgłosiłeś stratę na policji?

— Nie zginęło nic, czego by nie można było łatwo odzyskać — rzekł zimno Lovejoy i odszedł.

Harry i Peter siedzieli zadumani przez dłuższą chwilę.

— Chyba będziesz musiał coś z nim zrobić — rzekł w końcu Peter.

— Tak się wydaje — potrząsnął głową Harry. — Niej rozumiem jednak, dlaczego wybrał sobie mnie jako cel zaczepek.

— Na początku miał zapewne zamiar uwieść Augustę dla rozrywki. A gdy popsuleś mu szyki i wykradłeś weksel Augusty, chce na pewno wyrównać rachunki.

Wcześniej nie miał okazji cię zaczepić, bo nie było cię przez parę tygodni.

— Będę go miał na oku.

— Słusznie. Sądziłbym z jego nie dość zawoalowa-nych pogroźek, że będzie próbował zemścić się poprzez Augustę.

Harry rozważał to, kończąc swój kieliszek wina.

— A ja ciągle mam wrażenie, że w tej sprawie tkwi coś więcej, niż się z pozoru wydaje. Nastąpiła chyba pora, żeby mu złożyć jeszcze jedną nocną wizytę w bibliotece.

— Pójdę z tobą. Może się to okazać interesujące. — Peter uśmiechnął się leniwie. — Ale chyba nie będziesz próbował dokonać tego dzisiaj? Twój plan zajęć jest już i tak wypełniony po brzegi.

— Masz rację. Zrobię to innego wieczoru, gdy będę wolny. Na tę noc mamy inne ważne sprawy.

Augusta nerwowo przemierzała bibliotekę wszerz i wzdłuż, gdy przybyli Harry i Peter. Ubrana była stosownie do okazji. Na czarnej sukni miała czarną pelerynę, w rękę czarne rękawiczki, na nogach czarne wysokie buty. Uznała, że takie obuwie nada się lepiej do chodzenia po ogrodzie niż zwykłe pantofelki.

Służbę odesłała na spoczynek kilka godzin wcześniej, a sama wprost nie mogła usiedzieć na miejscu. Bardzo przeżywała to zaproszenie do kółka najbliższych przyjaciół! Będzie złączona z Harrym tą cudowną przyjaźnią, jaka istnieje między nim a Sally i Peterem. Razem rozwiążą zagadkę Pająka i Harry przekona się, że Augusta nadaje się do tej roli. Z czasem oceni jej zdolności, obiecywała sobie. Zacznie patrzeć na nią jak na swego przyjaciela i kobietę, której może zaufać i z którą łączy go najtajniejsza część jego istoty.

Na cichy dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi w hallu zatrzymała się. Usłyszała szmer męskich głosów i odgłos kroków na posadzce. Odwróciła się i podbiegła do drzwi. Gdy je otworzyła, zobaczyła ponurą minę Harry'ego i szeroki uśmiech Petera.

Peter ukłonił się szarmancko.

— Dobry wieczór, *madame*. Czy wolno mi powiedzieć, jak idealnie jest pani ubrana na ten wieczór? Ta welwetowa peleryna i buty robią wielkie wrażenie. Czy nie wygląda wspaniale, Graystone?

— Wygląda jak jakiś rozbójnik. Chodźmy! — Wskazał drogę laską. — Chcę z tym skończyć jak najszybciej.

— Nie wyjdziemy przez okno biblioteki? — spytała Augusta.

— Nie. Wyjdziemy przez kuchnię w normalny, cywilizowany sposób.

Augusta zmarszczyła nosek, gdy razem z Peterem podążali za Harrym.

— Czy on zawsze tak się zachowuje, gdy prowadzi jakieś dochodzenie?

— Zawsze — potwierdził Peter. — Straszny ponurak z naszego Graystone'a, nie umie cieszyć się przygodą.

Harry spojrzał na nich karcąco.

— Bądźcie cicho, obudzie służbę.

— Tak, proszę pana — mruknął Peter.

— Tak, proszę pana — szepnęła Augusta.

Bez przeszkód wyszli w trójkę do ogrodu i stwierdzili, że nie potrzebują lampy do oświetlenia drogi, gdyż księżyc świecił jasno, a ciepły blask z górnych okien domu lady Arbuthnott służył za drogowskaz.

Gdy zbliżyli się do celu, Augusta zauważyła, że parter jest nie oświetlony.

— Czy Sally będzie na nas czekała przy tylnych drzwiach? — spytała.

— Tak — odparł cicho Peter. — Zaprowadzi nas do biblioteki i tam będziemy rozmawiać.

Gdy dotarli do bramy ogrodu, Harry zatrzymał się.

— Jest otwarta.

— Pewnie wysłała wcześniej służącego, żeby ją dla nas otworzył — rzekł Peter, pchając ciężką furtkę. - Nie sędzę, by miała siłę dojść tutaj sama, biedaczka.

— Cisza! — rozkazał Harry.

Augusta zebrała w ręce fałdy swej peleryny i poszła posłusznie za Harrym. Peter zamykał pochód. Ponieważ szła tuż za Harrym, prawie zderzyła się z nim, gdy zatrzymał się gwałtownie.

— Och! — Zachwiała się. — Co się stało?

— Coś jest nie w porządku — powiedział głosem matowym i bezbarwnym, dziwnie przerażającym, trzymając w pogotowiu hebanową laskę.

— Jakieś kłopoty? — zapytał cicho Peter, a w jego głosie nie było już owej żartobliwej nuty.

— Drzwi są otwarte. Nie pali się światło i nie ma Sally. Zabierz Augustę do domu. Wracaj, jak tylko ją zaprowadzisz.

— Zrozumiałem. - Peter chciał wziąć Augustę za rękę, ale zrobiła unik.

— Harry, pozwól mi iść z tobą. Sally może być ciężko chora. Może dlatego... — Krzyknęła nagle, bo butem zaczepiła o brzeg sukni kobiety leżącej pod krzakiem.

— Dobry Boże! To Sally!

— Augusto, co u diabła? — Harry odwrócił się do niej.

Augusta już była na kolanach i czołgała się pod ciężkimi gałęziami.

— To Sally! Harry, widzę, że to ona. Musiała tu upaść. Sally!

Dotknęła ciała przyjaciółki, obmacując kosztowną jedwabną suknię. Czarne rękawiczki Augusty natychmiast przesiąkły ciepłą jeszcze krwią. Promień księżycowego światła zabłysnął na rączce sztyletu tkwiącego w piersi Sally.

— Oby go Bóg pokarał! — wykrzyknął Harry dzikim głosem, przedzierając się przez gęste krzewy, aż opadł na kolana obok swej starej przyjaciółki. Ujął rękę Sally, poszukał pulsu.

— Żyje!

— Chryste! — Peter znalazł się obok nich. Spojrzał na sztylet i zaklął: — Przeklęty sukinsyn!

— Sally! — Augusta trzymała wiotką dłoń, przerażona jej zimnym

dotykiem. Sally umierała. Nie było wątpliwości.

— Augusta? Czy to ty, kochanie? — Głos Sally był słabym szepczeniem. — Cieszę się, że tu jesteś. Nie jest miło umierać samemu. Tego się właśnie bałam.

— Wszyscy tu jesteśmy, Sally — rzekł spokojnie Harry. — Peter, Augusta i ja. Nie jesteś sama.

— Moi przyjaciele... — Sally przymknęła oczy. — Tak jest lepiej. Bóle były już ostatnio nieznośne. Nieznośne. Nie sądzę, żebym mogła długo żyć. Ale wołałabym to zrobić sama.

W oczach Augusty stanęły łzy. Chwyciła mocno rękę Sally, jakby chciała przelać w nią swoje siły.

— Sally, kto to zrobił? — zapytał Harry. — Pająk?

— Tak, to musiał być on. Nie widziałam jego twarzy Ale wiedział, że mam listę. Dostałam ją od kucharza.

— Jakiego kucharza? — spytał łagodnie Peter.

— Kucharza z dawnego klubu „Szabla”. Dostałam ją od niego dziś rano.

— Oby ten łobuz z piekła nie wyrzął! — wyszeptał Harry. — Zapłaci mi za to, Sally.

— Tak, wiem, Graystone, Tym razem go dostaniesz. Zawsze wiedziałam, że pewnego dnia wyrównasz z nim rachunki.

Sally zaczęła przerażająco kaszleć. Augusta uczepliła się jej kruchej dłoni, a łzy płynące z jej oczu mieszały się z krwią Sally. Już raz w życiu trzymała kogoś tak, jak ją teraz, i patrzyła, jak życie powoli gaśnie, aż wreszcie zadrgało i uszło zupełnie. Nie ma straszniejszego przeżycia od takiego czuwania.

— Augusto?

— Tak, Sally. Będzie mi ciebie bardzo brak — mówiła ze łzami Augusta. — Byłaś moją prawdziwą przyjaciółką.

— Ty też byłaś prawdziwą przyjaciółką dla mnie, moja najdroższa Augusto. Dałaś mi więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Teraz pozwól mi odejść. Minął już czas.

— Sally?

— Nie zapomnij otworzyć książki, Augusto.

— Nie zapomnę.

I Sally odeszła.

- 19 -

Harry trzymał w ramionach rozszlochaną Augustę. Bardzo go bolało, że nie umiał jej pocieszyć ani zrobić czegoś, co by zmniejszyło jej cierpienie. Taki brak opanowania w okazywaniu uczuć był na pewno charakterystyczny dla Ballingerów, lecz on mógł tylko zazdrościć Augustcie, że znajduje ulgę we łzach, sam nie potrafił myśleć o niczym innym, jak o zemście. W poczuciu bezsilności obejmował żonę jak najciaśniej, stojąc z nią w hallu domu lady Arbuthnott, i czekał, kiedy się uspokoi. Jego myśli wciąż krążyły wokół zemsty.

Gdy Augusta trochę się uspokoiła, od tylnych drzwi nadszedł Peter.

— Najwidoczniej miał dość czasu, by przeszukać sypialnię i bibliotekę — rzekł. — Obydwa pokoje są splądrowane. Reszta pomieszczeń jest nie naruszona. Może coś go spłoszyło i uciekł, zanim skończył. Albo uznał, że skoro Sally nie żyje, nikt nie znajdzie listy.

— To duży dom. Trudno go przeszukać dokładnie. Czy zająłeś się wszystkim? — spytał cicho Harry.

Peter skinął głową.

— Tak. Jeden ze służących poszedł na policję. Ciało Sally zanieśliśmy do sypialni. Boże, Graystone, jaka ona była lekka. Nic z niej nie zostało. Ostatnio żyła chyba tylko siłą ducha i woli.

Augusta poruszyła się w ramionach Harry'ego i uniosła głowę.

— Będzie mi jej tak bardzo brakowało.

— Nam wszystkim. — Harry głaskał ją uspokajająco po plecach. — Będę jej zawsze nieskończenie wdzięczny.

— Że była taka dzielna w czasie wojny? — Augusta mrugała oczami, ocierając łzy chusteczką Harry'ego,

— Nie, nie dlatego, choć zawsze podziwiałem jej odwagę. Jestem jej wdzięczny za to, że podsunęła mi pomysł, bym poznał cię przez twojego wuja, Sir Thomasa. Powiedziała, że koniecznie powinienem wpisać cię na listę moich kandydatek na żonę — odparł szczerze Harry.

Augusta spojrzała zaskoczona.

— Ona? Jakie to dziwne. Dlaczego, na Boga, sądziła, że mogę być dobrą żoną?

Harry uśmiechnął się blado.

— Zadałem jej to samo pytanie. Powiedziała, że będzie dla mnie lepiej mieć żonę nie w klasycznym stylu.

— Sally świetnie cię rozumiała — rzekł Peter.

— Tak, sądzę, że tak. — Harry delikatnie odsunął Augustę od siebie. — Przyjaciele, musimy nasze smutki odłożyć na później. Władze będą sądziły, że Sally została zamordowana przez złodziei, którzy włamali się do domu. Nie widzę powodu, by wyprowadzać ich z błędu.

— Zgadzam się — odparł Peter. — W żadnym razie nic nam nie pomogą. Musimy znaleźć tę listę, o której wspominała Sally.

Harry popatrzył w głąb rozległego hallu i pomyślał, że przeszukanie go zajmie im wiele czasu.

— Znam trochę jej metody. Jeśli chciała coś schować, wybierała miejsca dość widoczne, wychodząc z założenia, że nikt jej nie posądzi, by mogła tam coś ukryć.

Augusta wydmuchała nos w chusteczkę.

— Księga — rzekła.

Harry spojrział na nią pytająco.

— Co za księga?

— Księga zakładów „Pompei”.

Augusta schowała mokrą chusteczkę do kieszeni i dzielnie ruszyła korytarzem do drzwi salonu.

— Sally powiedziała mi, że jeśli kiedykolwiek znajdę ją zamkniętą, muszę dopilnować, byś ty ją otworzył. A słyszałeś, co mówiła parę minut, zanim... zanim umarła. Powiedziała, żebym nie zapomniała o książce.

Harry wymienił spojrzenie z Peterem, który tylko wzruszył ramionami, i poszedł za Augustą. Drzwi klubu były zamknięte. Harry zauważył, że Augusta znowu zaczyna płakać, ale weszła bez wahania do środka i zapaliła lampę.

Harry rozejrzał się z mimowolną ciekawością. Często odwiedzał Sally, ale odkąd salon został zamieniony w klub, nie przyjmowała go w tym pokoju.

— „Pompeję" odwiedzają tylko kobiety — zastrzegła.

Nie chciała łamać tego przepisu, nawet po godzinach działalności klubu.

— Dziwnie się tu człowiek czuje, prawda? — powiedział Peter półgłosem, zatrzymując się koło Harry'ego.

— Nigdy nie przekroczyłem tego progu, ale zawsze czułem się nieswojo, gdy zaglądałem do środka.

— Chyba wiem, co masz na myśli. — Harry w półmroku przyglądał się malowidłom na ścianach. Niektóre z nich rozpoznał od razu. Przedstawiały kobiety, które przetrwały w legendach i mitach mimo tego, co Augusta nazywała powszechnym historycznym uprzedzeniem w stosunku do kobiet.

Harry'emu przemknęło przez myśl, ile faktów historycznych pominięto, ponieważ jako odnoszące się do kobiet, zostały uznane za nieważne.

— Człowiek zaczyna się zastanawiać, czym się zajmują kobiety, o czym rozmawiają, gdy są same, bez żadnego mężczyzny w pobliżu — zauważył Peter. — Sally twierdziła, że bardzo bym się zdziwił, gdybym wiedział.

— Mnie mówiła, że byłbym wstrząśnięty — wyznał Harry.

Patrzył na Augustę, która szła spieszenie przez salon do greckiego postumentu, aż jej czarna peleryna falowała wokół nóg. Leżała tam duża, oprawna w skórę księga.

— Czy to ta sławna księga zakładów? — spytał Harry idąc za nią.

— Tak. I jest zamknięta. Tak jak zapowiedziała. — Augusta otworzyła grube tomisko i zaczęła przerzucać kartki. — Nie wiem, czego mam szukać.

Harry spojrział na niektóre wpisy, wszystkie pisane kobiecą ręką.

— „Panna L.B. zakłada się o dziesięć funtów z panną R.M., że ta ostatnia nie odzyska swego pamiętnika na czas, aby zażegnać katastrofę".

— „Panna B.R. zakłada się z panną D.N. o pięć funtów, że lord G. poprosi o rękę Aniołka przed upływem miesiąca".

— „Panna F.O. zakłada się z panną C.P. o dziesięć funtów, że panna A.B. zerwie zaręczyny z lordem G. w ciągu dwóch miesięcy".

— Wielki Boże! — mruknął Harry, — A człowiek myśli, że ma

jakieś prywatne sprawy.

— Członkinie „Pompei” bardzo lubią się zakładać, milordzie. — Augusta znowu pociągnęła nosem. — Teraz klub zostanie zamknięty, jak myślę. Będzie mi go brakowało. Był dla mnie domem. Już nigdy nie będzie tak samo.

Harry miał właśnie jej przypomnieć, że nie potrzebuje teraz „Pompei”, bo ma swój własny dom, gdy spomiędzy stron księgi wyfrunęła kartka.

— Pozwól, że to obejrzę. - Harry podniósł ją i przyjrzał się wypisanym na niej nazwiskom.

Peter przysunął się do przyjaciela i zaglądał mu przez ramię. Augusta wykręcała szyję, by też coś zobaczyć.

— No więc? — zapytał Peter.

— Jest to na pewno lista nazwisk. Bez wątpienia częściowa lista członków klubu „Szabla”. Pisała to Sally.

Peter słuchał z powątpiewaniem.

— Nie rozpoznaję żadnego z tych nazwisk.

— Nic dziwnego. — Harry przysunął się bliżej lampy. — Sally użyła tego starego szyfru, którym posługiwała się, posyłając mi informacje.

— Ile czasu zajmie ci odczytanie tych nazwisk? — zapytał Peter. — Jest ich co najmniej dziesięć.

— Niezbyt dużo. A potem trzeba się zastanowić, który z nich jest Pajakiem. — Harry złożył kartkę i schował ją starannie do kieszeni.

— Wychodzimy stąd. Do świtu mamy jeszcze sporo do zrobienia.

— A co ja mam robić? — spytała szybko Augusta.

Harry uśmiechnął się pośępnie, wiedząc, że czeka go nowa bitwa.

— Musisz wracać do domu i obudzić służbę. Dopilnujesz spakowania rzeczy, twoich i Meredith, żebyście były gotowe do wyjazdu do Dorset o siódmej rano.

Augusta wytrzeszczyła oczy.

— O siódmej rano? Ależ Harry, ja nie chcę wyjeżdżać teraz, gdy jesteśmy blisko odkrycia, kto zabił Sally i kto jest Pajakiem. Musisz pozwolić mi zostać.

— Nie masz na to żadnej szansy. Nie teraz, kiedy Pajak wie o

istnieniu listy i nie cofnie się przed niczym, żeby ją zdobyć. — Harry wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi. — Peter, a może twojej narzeczonej odpowiadałby krótki pobyt w Dorset?

— Myślę, że to doskonały pomysł — odparł Peter. — Bóg jeden wie, że wolałbym ją mieć z dala od Londynu do chwili, aż odnajdziemy Pająka. Poza tym Augusta miałaby towarzystwo.

— Chciałabym, żebyście przestali robić plany za mnie, jak gdybym sama nie potrafiła zdecydować — powiedziała głośno Augusta. — Nie chcę wyjeżdżać do Dorset.

— Ale pojedziesz — powiedział spokojnie Harry.

— Harry, proszę cię...

Szukał w myśli argumentu, który by zadziałał najskuteczniej. Gdy znalazł, zastosował go bez litości.

— To nie o twoją piękną szyję się martwię, Augusto. Chodzi mi o Meredith. Muszę być pewien, że moja córka jest bezpieczna. Mamy do czynienia z potworem i nie wiemy, do czego się może posunąć.

Augusta słuchała, poruszona do głębi strasznymi możliwościami, które jej podsunął.

— Myślisz, że mógłby zabić Meredith? Ale dlaczego, milordzie?

— Czy to nie jest jasne? Jeżeli Pająk zdaje sobie sprawę, że na niego poluje, może jej użyć, żeby się na mnie zemścić.

— Ach, tak, rozumiem. Twoja córka jest twoją jedyną słabością. On może tak pomyśleć.

Jesteś w błędzie, Augusto. Mam dwie wielkie słabości; ty jesteś tą drugą, pomyślał Harry. Ale nie odezwał się ani słowem. Niech myśli, że jego główną troską jest Meredith, nad którą ona musi roztoczyć opiekę. W jej naturze leży śpieszyć na ratunek niewinnym i zagrożonym.

— Proszę cię, Augusto, potrzebuję twojej pomocy. Muszę wiedzieć, że Meredith jest bezpieczna, z dala od miasta, zanim zacznę szukać Pająka.

— Tak, naturalnie. — Popatrzyła na niego poważnymi oczami w poczuciu odpowiedzialności. — Ręczę za nią swoim życiem.

Harry delikatnie dotknął jej policzka.

— Ale siebie też będziesz bardzo dobrze strzec, obiecujesz?

— Oczywiście.

— Będziecie miały pomoc — dodał Harry. — Wysłałam was do Dorset pod zbrojną eskortą. Ci ludzie zostaną w Graystone aż do mojego przyjazdu.

— Pod zbrojną eskortą? Co to znaczy, Harry?

— To nie takie nadzwyczajne, jak wygląda. Wysłałam dwóch stajennych, którzy u mnie służyli od dłuższego czasu. Obydwaj będą mieli broń i wiedzą, co robić w razie kłopotów.

— W Graystone będzie całkiem bezpiecznie — rzekł Peter. — Na prowincji wszyscy wszystkich znają, każdy nieznajomy jest natychmiast zauważony. A poza tym są psy. Żaden obcy nie dostanie się do domu, bo psy podniosą alarm.

— Otóż to. — Harry spojrzał na Augustę. — I będziesz miała do towarzystwa Claudię.

Augusta uśmiechnęła się lekko.

— Nie liczyłabym na to. Ponieważ wątpię, czy moja kuzynka będzie gotowa wyruszyć w podróż o godzinie siódmej rano.

— Będzie gotowa — powiedział z naciskiem Peter. —

Mnie tak samo zależy, żeby zniknęła z Londynu, jak Harr'emu na waszym wyjeździe.

Augusta popatrzyła na niego uważnie.

— Rozumiem. Jestem pewna, że Claudia uzna takie nagłe wysłanie jej z miasta za niezwykle interesujące doświadczenie.

Peter wzruszył ramionami, jakby możliwość oporu ze strony Claudii nie robiła na nim wrażenia.

O siódmej rano wszystko było gotowe. Harry stał na schodach swej miejskiej rezydencji i zegnał się z córką.

Meredith była rozczarowana, że musi opuścić miasto i jego liczne rozrywki, ale ojciec wytłumaczył jej, że są pewne sprawy w majątku, którymi Augusta musi się zająć. Przyjęła to wytłumaczenie, tym niemniej przypomniała mu, że nie zdążyła zobaczyć ogrodów Vauxhall.

— Niedługo tu wrócisz i ja sam cię tam zaprowadzę — obiecał ojciec.

Meredith skinęła główką, zadowolona. Uścisnęła go gorąco.

— To będzie wspaniale, tatusiu. Do widzenia!

— Do widzenia, Meredith!

Harry umieścił córkę w wielkim czarnym powozie i odwrócił się do Augusty, która właśnie schodziła ze schodów. Uśmiechnął się na widok jej eleganckiej sukni z ciemnozielonego materiału i zabawnego kapelusza o wysokiej główce. Należało się spodziewać, że Augusta będzie się prezentować stylowo, nawet jeśli zostaje pośpiesznie wysyłana na wieś o siódmej rano.

— Wszystko w porządku? — spytała, zatrzymując się przed nim. Jej oczy ocienione kapeluszem były poważne,

— Tak. Twoja kuzynka oczekuje cię w domu. Wkrótce będziecie już w drodze. Na noc zatrzymacie się w zajeździe, a do Graystone dotrzecie jutro po południu. — Harry przerwał. — Będę za tobą tęsknił, Augusto.

Uśmiechnęła się wzruszona.

— I ja też, milordzie. Będziemy oczekiwać twego przyjazdu. Proszę cię, Harry, bądź bardzo, bardzo ostrożny.

— Obiecuję.

Skinęła głową, a potem nagle wspięła się na palce i pocałowała go mocno w same usta, nie bacząc na Meredith i grupę służących krzątających się wokół powozu. Harry chciał ją objąć i przyciągnąć do siebie, ale się spóźnił. Już się odsunęła.

— Kocham cię, Harry — rzekła.

— Augusto! — Harry instynktownie wyciągnął do niej rękę, ale ona już się odwróciła i wsiadała do powozu.

Harry stał i patrzył za czarnosrebrzystym powozem, który wytoczył się na ulicę. Przez dłuższą chwilę po prostu tak stał i powtarzał w myśli słowa, które usłyszał na pożegnanie: „Kocham cię, Harry”.

Po raz pierwszy powiedziała to głośno. Zdał sobie sprawę, że od dłuższego czasu za tym tęsknił.

Kocham cię, Harry.

Głęboko ukryte w nim, zamknięte na klucz drzwi otwały się szeroko, a to, co było poza nimi, już nie wydawało się tak posępne.

Boże wielki, przecież ja też cię kocham, Augusto! Aż do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, że stałaś się częścią mnie.

Harry poczekał, aż powóz zniknie mu z oczu, a potem wszedł po schodach i udał się do biblioteki. Usiadł za biurkiem i rozłożył kartkę z

nazwiskami, które zdobyła Sally. Wkrótce je rozszyfrował. Przyglądał się jedenastu nazwiskom. Niektórzy z tych ludzi zginęli na wojnie, o czym wiedział. Inni po prostu nie mieli odpowiedniego temperamentu i inteligencji. Niektórych w ogóle nie znał. Peter rozpozna ich bez wątpienia.

Dopiero ostatnia pozycja na liście przykuła jego uwagę. Ciągłe jeszcze siedział, wpatrując się w to ostatnie nazwisko, gdy Peter wszedł do biblioteki.

— A więc odjechały całe i zdrowe — oznajmił, wyciągając się wygodnie w fotelu. — Właśnie wracam od Claudii. Wsadziłem ją do twego powozu. Meredith prosiła, żeby ci jeszcze raz powiedzieć do widzenia i przypomnieć, że oprócz ogrodów Vauxhall chciaaby po raz wtóry zobaczyć cyrk Astleya.

— A Augusta? — Harry starał się mówić głosem chłodnym i rzeczowym. — Też ci coś przekazała?

— Prosiła, żeby ci powtórzyć, że będzie się dobrze opiekować twoją córką.

— Jest bardzo lojalna — rzekł ciepło Harry. — To kobieta, której mężczyzna może powierzyć swój honor, życie czy dziecko.

— Tak, to prawda — zgodził się Peter, Nachylił się do Harry'ego. — Znalazłeś coś? Czy jest ktoś interesujący na tej liście?

Harry bez słowa podsunął Peterowi kartkę z rozszyfrowaną listą nazwisk, tak by mógł je odczytać. Zauważył, że usta Petera zacisnęły się w cienką linię, gdy doszedł do ostatniego nazwiska.

— Lovejoy! — Podniósł oczy na Harry'ego. — Dobry Boże! To pasuje. Bez rodziny, bez przeszłości, bez przyjaciół. Zorientował się, że prowadzimy dochodzenie. Próbował skierować nas na fałszywy trop sugerując, że Richard Ballinger był Pajakiem.

— Tak. Musiał odkryć, że lista członków klubu „Szabla” wpadła w ręce Sally.

— Przeszedł do jej domu, żeby ją odszukać. Sally nie spała, czekając na nas, i bez wątpienia zaskoczyła go, więc ją zabił. — Ręka Petera zacisnęła się w pięść. — Bydlę!

— Usiadł, — A więc, milordzie, jaki będzie następny krok?

— Najwyższy czas na moją drugą nocną wizytę w bibliotece

Lovejoya.

Peter uniósł brew do góry.

— Idę z tobą. Dzisiaj?

— Jeśli to możliwe.

Ale nie okazało się możliwe. Lovejoy spędzał wieczór w domu, podejmując u siebie grupę panów. Harry i Peter obserwowali dom z powozu, ale światła w oknach biblioteki świeciły się prawie do rana.

Następnej jednak nocy Lovejoy udał się do swego klubu, Harry i Peter weszli do biblioteki przez okno tuż przed północą.

— Aha, to jest ten globus, o którym mówiłeś — rzekł

Peter, zbliżając się do niego.

— Myślę, że możemy go pominąć — Harry podniósł brzeg dywanu. — Lovejoy nie ukrył go, gdy przyszedłem do niego następnego ranka po naszej nocnej wizycie, kiedy to zabraliśmy mu weksel Augusty. Prawdopodobnie używa go za wygodną kryjówkę na mniej cenne rzeczy albo po prostu na wabia. Pająk musi mieć bez wątpienia drugą, lepiej zamaskowaną, skrytkę.

— Chyba masz rację. Tu nic nie ma — rzekł Peter otworzywszy globus i zajrzawszy do wnętrza. Zamknął go i rozpoczął systematyczne, obmacywanie boazerii w drugim końcu pokoju. Dwadzieścia minut później Harry znalazł to, czego szukał, gdy uruchomił ukryty zameczek mechanizmu otwierający skrytkę pod podłogą.

— Myślę, że to jest właśnie to, czego szukamy, Sheldrake. — Harry wyjął ze skrytki małą metalową szkatułkę. Nagle stanął bez ruchu, usłyszawszy w hallu kroki. Był to prawdopodobnie służący, wracający do domu po wieczornej wizycie w gospodzie.

— Lepiej weźmy to i zbadajmy gdzie indziej.

— Zgoda — odparł Peter, który już miał jedną nogę za oknem.

Godzinę później, siedząc wygodnie w swojej bibliotece, Harry otworzył metalowe pudełko. Pierwsze, co go uderzyło, gdy uchylił wieczko, to blask szlachetnych kamieni.

— Wydaje się, że Pająk wziął zapłatę w klejnotach — mruknął Peter.

— Tak. — Harry odgarnął niecierpliwie garść kamieni przykrywających dno i natrafił na pakiet papierów. Gdy wyjął go i zaczął

przeoglądać, spomiędzy kartek wypadł mały notesik. Otworzył go i stwierdził, że w przeważającej części wypełniały go krótkie, zagadkowe notatki, zawierające daty i godziny, co mogło znaczyć wszystko lub nic. Ostatnia notatka była jednak bardziej interesująca. I niepokojąca.

— Co tam znalazłeś? — Peter przybliżył się, by lepiej widzieć.

Harry odczytał tę notatkę na głos:

— „Lucy Ann. Weymouth. Pięćset funtów za lipiec”.

Peter uniósł głowę.

— Co to, u diabła, może znaczyć? Czy ten łobuz utrzymuje kochankę w Weymouth?

— Wątpię. Nie za sumę pięciuset funtów na miesiąc. — Harry milczał przez chwilę, rozpatrując różne możliwości. — Weymouth leży nie więcej niż osiem mil od Graystone. Jest to bardzo ruchliwy port.

— No tak, oczywiście. To *wszyscy* wiedzą. A więc?

Harry podniósł powoli głowę.

— A więc „Lucy Ann” jest bez wątpienia statkiem, a nie dziewczyną. Pająk zapłacił komuś, najpewniej kapitanowi, olbrzymią sumę pięciuset funtów za lipiec.

— Teraz mamy lipiec. Dlaczego, u diabła, miałyby płacić taką forszę za statek?

— Może, żeby go trzymać w gotowości dla zapewnienia sobie natychmiastowej ucieczki? Pająk zawsze lubił korzystać z drogi morskiej, jeśli pamiętasz.

— Tak, rzeczywiście.

Harry poczuł nagle, że robi mu się zimno. Zamknął notes.

— Musimy go znaleźć. Zaraz. Jeszcze dziś.

— Podzielam twoje zdanie, Graystone.

Ale Lovejoy potrafił się dobrze ukrywać.

Prawie cały następny dzień zajęły im poszukiwania, zanim stwierdzili, że Pająk zdążył już opuścić Londyn.

Pierwszej nocy po powrocie do Graystone Augusta leżała godzinami w łóżku nie mogąc zasnąć. Patrzyła w sufit i nadśluchiwała każdego skrzypnięcia i trzasku w wielkim domu.

Wczesnym wieczorem obeszła z lokajem cały dom i pilnowała,

żeby pozamykał wszystkie drzwi na klucz i wszystkie okna. Sprawdziła, czy psy zostały na noc przy kuchni. Lokaj zapewnił ją, że dom jest zabezpieczony,

— Jego lordowska mość kazał założyć specjalne zamki parę lat temu, *madame* — powiedział Steeples. — Bardzo mocne zamki.

Mimo to Augusta nie mogła zasnąć. W końcu odrzuciła kołdrę i sięgnęła po szlafrok. Zapaliła świecę, wsunęła stopy w ranne pantofle i wyszła do hallu.

Postanowiła jeszcze raz spojrzeć na Meredith.

W połowie korytarza zauważyła, że drzwi do jej pokoju stoją otworem. Ruszyła biegiem, zasłaniając płomień świecy dłonią.

— Meredith?

Łóżko Meredith było puste. Augusta przystanęła i starała się uspokoić. Nie wolno wpadać w panikę.

Okno w pokoju Meredith było zamknięte. Na pewno istnieje kilka logicznych wyjaśnień na nieobecność dziewczynki. Mogła pójść do kuchni po szklankę wody albo po coś do zjedzenia.

Augusta pobiegła w stronę schodów. Zbiegła już z połowy stopni, gdy ujrzała światło w szparze pod drzwiami biblioteki. Zamknęła na moment oczy i odetchnęła głęboko. A potem pośpieszyła na dół.

Gdy otworzyła drzwi, natychmiast zobaczyła Meredith. Siedziała skulona w fotelu ojca. Wyglądała w nim malutka i krucha, na kolanach trzymała książkę. Obok niej stała zapalona lampa. Dziewczynka spoglądała na wchodzącą Augustę.

— Dobry wieczór, Augusto. Czy ty też nie mogłaś spać?

— Tak. Rzeczywiście nie mogłam. — Augusta uśmiechnęła się, by nie okazać, jak wielką ulgę sprawił jej widok dziewczynki. — Co czytasz?

— Próbuję czytać *Antykwariusza*. Jest dość trudny.

Tyle tu trudnych słów.

— To prawda. — Augusta postawiła swoją świecę na stole. — Czy mam ci poczytać?

— Tak, proszę. Bardzo bym chciała.

— Chodźmy na kanapę. Usiądziemy koło siebie i będziesz mogła śledzić tekst, gdy ja będę czytała.

— Dobrze. — Meredith zsunęła się z fotela i podeszła do kanapy.

— Najpierw rozpalę ogień — powiedziała Augusta, klękając przed kominkiem. — Trochę tu zimno.

Parę minut później siedziały wygodnie obok siebie przed buzującym ogniem. Augusta otworzyła powieść przypisywaną Walterowi Scottowi i zaczęła czytać cichym głosem dzieje zaginionych dziedziców, historię o poszukiwaniu skarbów i niebezpiecznych przygodach.

Po pewnym czasie Meredith zaczęła ziewać i oparła głowę o ramię Augusty. Minęło jeszcze parę minut.

Augusta spojrzała na pasierbicę i stwierdziła, że dziewczynka śpi. Przez długi czas siedziała, patrząc w ogień i czując się prawie jak matka Meredith. Przepęłniały ją uczucia opiekuńcze w stosunku do dziewczynki, a jednocześnie uczucia żony, która z niepokojem i obawą oczekuje na szczęśliwy powrót męża do domu.

Drzwi otworzyły się cicho i Claudia ubrana w perkalowy szlafroczek weszła do pokoju. Uśmiechnęła się, zobaczywszy Augustę zwiniętą na kanapie i Meredith śpiącą obok niej.

— Widzę, że wszystkie miałyśmy dziś kłopot z zaśnięciem — szepnęła, siadając blisko nich.

— Na to wygląda. Boisz się o Petera?

— Tak. Niepokoję się, bo często jest tak lekkomyślny. Modlę się, żeby nie ryzykował bez potrzeby. Jest tak wzburzony śmiercią Sally.

— Harry też wpadł w furję. Starał się to ukryć, ale zdradzały go oczy. On jest naprawdę bardzo wrażliwy za tą fasadą spokoju i opanowania, którą pokazuje światu.

Claudia uśmiechnęła się.

— Muszę ci wierzyć na słowo. Peter zaś skrywa swoje uczucia pod maską wesołości i kpinek. Ale on też jest bardzo wrażliwy. Zastanawiam się, dlaczego tyle czasu zajęło mi odkrycie jego prawdziwej natury.

— Pewnie dlatego, że ma wielką wprawę w ukrywaniu swoich uczuć. Tak jak Harry. Każdy z nich w inny sposób stara się nie ujawniać swych myśli i przeżyć. Nauczyli się tego w czasie wojny.

A Harry musiał nauczyć się opanowania na długo przedtem, zanim poznał niebezpieczeństwa płynące z pracy w wywiadzie, pomyślała Augusta, przypominając sobie niewierne żony w galerii portretów.

— To musiało być dla nich strasznym przeżyciem.

— Co, wojna? — Augusta skinęła głową. — Oni są szlachetnymi ludźmi, a tacy cierpią najbardziej w czasie wojny.

— Och, Augusto, ja tak kocham Petera! — Claudia oparła brodę na rękach i patrzyła w ogień. — Tak strasznie się o niego boję.

— Wiem, Claudio. — Augusta poczuła się bliższa, kuzynce niż kiedykolwiek. Było to wspaniałe uczucie.

— Czy myślisz czasami o tym, że choć jesteśmy z różnych gałęzi Ballingerów, mamy jednak wspólnego przodka?

— Ostatnio myślałam o tym dość często — przyznała ze śmiechem Claudia.

Augusta roześmiała się cicho.

Dwie kobiety siedziały milcząc przy kominku przez długi czas. Meredith spokojnie spała między nimi.

Następnego nocy uczucie niepokoju urosło do wyraźnej trwogi i groziło, że Augusta straci panowanie nad sobą.

Zasnęła w końcu, ale śniły jej się jakieś koszmary.

Obudziła się nagle. Miała wilgotne dłonie i serce jej waliło. Czuła się, jakby ją grzebano żywcem. Walcząc z ogarniającym ją strachem, odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Stała oddychając szybko i próbując opanować dziwny lęk, który jej nie opuszczał. Gdy stwierdziła, że dłużej tego nie wytrzyma, poddała się.

Chwyciwszy szlafroczek wybiegła pośpiesznie z sypialni i popędziła do pokoju Meredith. Mówiła sobie, że się uspokoi, gdy zobaczy, że dziewczynce nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Ale łóżko Meredith było puste.

Dziewczynki znowu nie było w pokoju, a okno zastała szeroko otwarte. Nocny wiatr poruszał zasłonami i ziębił pokój. Było dostatecznie jasno, żeby zobaczyć mocną linę przywiązaną do okna. Zwisała w dół, aż do ziemi.

Meredith została porwana.

- 20 -

Augusta w ciągu dziesięciu minut zebrała całą służbę w głównym hallu. Chodziła nerwowo przed nimi, czekając, aż ostatnia służąca ściągnięta do hallu zajmie miejsce na końcu szeregu. Zjawiły się nawet psy. Obudzone hałasem przydreptały z kuchni, by zobaczyć, co się dzieje. Nikt nie pomyślał o tym, żeby je zaniknąć czy wyrzucić na dwór.

Claudia stała w pobliżu, napięta, ze wzrokiem utkwionym w Augustę. Lokaj Steeples i gospodyni, pani Gibbons, niespokojnie czekali na instrukcje. Służba była zszokowana, tak samo Clarissa Fleming. W tym krytycznym momencie wszyscy instynktownie zdali się na Augustę.

Ona zaś miała bolesną świadomość, że nie potrafiła ustrzec Meredith od niebezpieczeństwa.

Obronę ją z narażeniem własnego życia, Harry. I nie dotrzymała obietnicy. Teraz nie wolno jej zawieść zaufania po raz drugi. Musi odnaleźć Meredith. Choć raz w życiu musi posłużyć się zimną logiką i działać szybko.

Mówiła sobie stanowczo, że trzeba odłożyć na bok emocje i myśleć tak precyzyjnie, jakby to zrobił Harry, gdyby tu był.

— Proszę o uwagę — zwróciła się do zebranych. Momentalnie zapanowała cisza. — Wszyscy wiecie, co się stało. Panna Meredith została uprowadzona ze swego łóżka.

Parę służących zaczęło płakać.

— Spokój, proszę! — powiedziała ostro Augusta. — Nie ma czasu na rozpaczanie. Myślałam, jak to się mogło stać. Okno nie było wyłamane. Otwarto je najwyraźniej od wewnątrz. Psy nie podniosły alarmu. Steeples, pani Gibbons i ja obeszlśmy dom i nigdzie nie widać śladów włamania. Nasuwa się jeden wniosek.

Wszyscy wstrzymali oddechy i wpatrywali się w Augustę, a ona badała wyraz ich twarzy,

— Moja córka została porwana przez kogoś z wewnątrz. Jesteście dużą grupą. Kogo brakuje?

Zbiorowy głośny oddech powitał to oskarżenie.

Natychmiast jedni zaczęli patrzeć na drugich. Aż nagle podniósł się krzyk z tylnego szeregu.

— Nie ma Robbiego — krzyknęła kucharka. - Robbie, ten nowy lokaj!

Na tę wiadomość młoda pokojówka stojąca na końcu szeregu wybuchnęła łzami. Augusta przyglądała się jej, rozmawiając ze Steeplesera.

— Kiedy ten Robbie został przyjęty?

— Parę tygodni po ślubie jego lordowskiej mości, *madame*. W tym czasie, kiedy przyjmowaliśmy dodatkowy personel na przyjęcie. Zdecydowałem zatrzymać Robbiego. Mówił, że ma krewnych we wsi i że do niedawna pracował w dużej rezydencji w Londynie. A teraz chciał dostać stałe miejsce na wsi.

Steeples był zrozpaczony.

— Miał doskonałe referencje, *madame*.

Spojrzenia Augusty i Claudii spotkały się.

— Doskonałe referencje od Pajaka, niewątpliwie.

Usta Claudii zacisnęły się.

— Sądysz, że to możliwe?

— Wszystko doskonale pasuje, — Augusta przerwała na widok służącej, która z płaczem osunęła się na kolana. — O co chodzi, Lily?

Lily podniosła zalane łzami oczy.

— Bałam się, że on ma jakieś złe zamiary, *madame*. Ale myślałam, że tylko chce ukraść coś ze sreber. Nigdy nie myślałam, że chce zrobić coś takiego, przysięgam.

Augusta skinęła na nią.

— Chodź do biblioteki. Chcę pomówić z tobą sam na sam. — Zwróciła się do lokaja: — Zaczynj poszukiwania natychmiast. O ile wiem, Robbie był pieszo. Czy tak?

— Żadnego konia nie brak w stajni. Ale mógł mieć swojego, który na niego czekał.

Augusta skinęła głową.

— To prawda. Dobrze. Oto co masz zrobić, Steeples. Każ osiodłać wszystkie konie, łącznie z moją klaczą. Niech jadą na nich wszyscy,

którzy potrafią jeździć konno. Reszta pójdzie pieszo z psami i pochodniami. Wyślij kogoś do wsi, żeby obudzić ludzi, i wyślij gońca do pana hrabiego, by go poinformować, co się stało. Musimy działać szybko.

— Tak jest, *madame*.

— Panna Fleming pomoże ci zorganizować pościg. Pomożesz, prawda, Clarisso?

Clarissa wyprostowała się bojowo.

— Oczywiście, że tak, *madame*.

— Doskonale. Zaczynamy.

Steepleś odszedł, żeby objąć komendę nad ludźmi.

Claudia udała się za Augustą do biblioteki i stała słuchając, jak Lily opowiada swoją historię.

— Myślałam, że mu się podobam, proszę pani. Przynosił mi kwiaty albo jakiś drobiazg. Myślałam, że się do mnie zaleca. Ale coś mnie zastanawiało.

— Dlaczego podejrzewałaś go o złe zamiary?

Lily pociągnęła nosem.

— Robbie mówił, że będzie miał wkrótce dużo gotówki. Powiedział, że to go ustawi na całe życie, że kupi domek i będzie żył jak lord. Ja go wyśmiewałam, ale czasem mówił tak poważnie, że można mu było uwierzyć.

— Czy powiedział jeszcze coś, co cię zaniepokoiło? — zapytała szybko Augusta. — Myśl, dziewczyno. Życie mojej córki od tego zależy.

Lily popatrzyła na nią, a potem spuściła smutnie oczy.

— Nie to, żeby coś powiedział, proszę pani. Raczej to, jak się zachowywał, kiedy myślał, że nikt go nie widzi. Widziałam, że bardzo dokładnie przeglądał cały dom. I dlatego myślałam, że może chce ukraść srebra.

Miałam o tym powiedzieć pani Gibbons, daję słowo, ale nie byłam pewna. A nie chciałam, żeby go wyrzucili, jeśli nie planował nic złego.

Augusta podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

Wkrótce będzie świt. Steepleś działał szybko, zgodnie z jej rozkazami. Widziała, że wyprowadzają konie i podprowadzają do domu. Psy czekały zdenerwowane.

Widziała też kilku mężczyzn idących z pochodniami w kierunku

lasu.

— Och, Meredith, moja maleńka Meredith! Nie bój się, na pewno cię odnajdę.

Odegnęła uczucie rozpacz, które zaczynało ją ogarniać. Zmusiła się, by myśleć logicznie.

— Nie może daleko ujechać do rana, nawet na koniu. Ma ze sobą Meredith, a to oznacza, że nie będzie jechał szybko. Jej waga zwolni tempo! W ciągu dnia byłby łatwo zauważony przez ludzi, którzy mogliby stawiać mu pytania i dziwić się, co się dzieje. Dlatego trzeba przyjąć, że zamierza ukryć gdzieś Meredith i podróżować nocą.

— Trudno, by zatrzymał się w gospodzie, wioząc córkę Graystone'a — zauważyła Claudia. — Byłby indagowany. A Meredith też nie milczałaby.

— Otóż to. Doskonale. Przyjmujemy zatem, że udał się do miejsca, gdzie mógł ukryć Meredith do chwili, kiedy skontaktuje się z Pajakiem. Nie może być w okolicy wiele takich miejsc, gdzie Robbie mógłby się ukrywać z Meredith przez dłuższy czas.

Lily nagle podniosła głowę, oczy jej się rozjaśniły.

— Stara chata Dodwella, *madame*. Jest pusta, bo wymaga remontu. Robbie zaprowadził mnie tam jakiś czas temu. — Znowu zaczęła płakać. — Myślałam, że mi się oświadczy, *madame*. Ale on powiedział tylko, że chciał się spacerować.

— To długi spacer — powiedziała Augusta, przypomniawszy sobie chatę, gdzie znalazła schronienie w czasie burzy. Graystone był zły, że musiał za nią pojechać. Dobrze to pamiętała. Powiedział też, że to była jedyna pusta chata na terenie całego majątku.

— Zbyt długi. Powiedziałam mu to. Szliśmy tam prawie dwie godziny. A on tylko się rozejrzył, a potem powiedział, że widział dosyć i że możemy wracać. Nogi strasznie mnie bolały, zanim doszłam do domu.

— Czy ta chata stoi na uboczu? — spytała Claudia. — Czy nadaje się na kryjówkę?

— Tak, owszem, ale na krótko. Na pewno warto sprawdzić. — Augusta podjęła decyzję. — Wszyscy wyruszyli już na poszukiwanie, łącznie z tymi dwoma Uzbrojonymi ludźmi, których Graystone przysłał tu z nami. Ubiorę się i pojedę sama do tej chaty.

Claudia ruszyła w kierunku drzwi.

— Pójdę z tobą. Ubranie się nie zajmie mi wiele czasu.

— Zobaczę, czy Steeples może zaopatrzyć nas w pistolety — rzekła Augusta.

— A będziesz umiała go użyć, jeśli zajdzie potrzeba? — spytała Claudia ze zdumieniem.

— Oczywiście. Richard mnie nauczył.

Pół godziny później, gdy zaczęło się już rozwidniać, Augusta i Claudia dojechały do opuszczonej chaty Dodwella i zatrzymały konie w lesie. Zauważyły, że w szopie stał uwiązany koń,

— Boże drogi — szepnęła Claudia. — On naprawdę tu jest z Meredith. Musimy wracać po pomoc.

— Możemy nie zdążyć wrócić na czas. — Augusta zsiadła z konia i podała wodze kuzynce. — I nie wiemy na pewno, czy to jest Robbie. Może to być jakiś włóczęga lub podróżny, którego zaskoczyła noc i tu się schronił. Najpierw sprawdź, kto jest w środku.

— Augusto, nie powinnyśmy robić tego na własną rękę.

— Nie denerwuj się, mam pistolet. Poczekaj tu. Jeśli coś pójdzie źle, pojedź do najbliższego domu. Każdy człowiek z tej okolicy przyjdzie z pomocą rodzinie Graystone'a.

Augusta wyjęła pistolet z kieszeni swego stroju do konnej jazdy i ścisnęła go mocno w rękę, idąc między drzewami. Podejść do chaty bez zwracania na siebie uwagi było dość łatwo; w tylnej ścianie nie było okien, a dodatkową osłonę stanowiła szopa. Koń uwiązany w szopie nie zareagował na widok Augusty, która popatrzyła przez chwilę na niego, a potem weszła do szopy i odwiązała go. Był to stary koń o zapadłym grzbiecie. Gdy Augusta wzięła go za uzdę, poszedł za nią posłusznie. Wyprowadziła go przed chatę i mocno klepnęła po zadzie. Koń spłoszył się, szybkim kłusem przegalopował przed oknem we frontowej ścianie domu i pognął na drogę.

Z wnętrza chaty dobiegł ją okrzyk niepokoju. Drzwi otworzyły się i wypadł młody mężczyzna, ciągle jeszcze ubrany w liberię Graystone'a.

— Co, do jasnej cholery?! Wracaj, ty piekielna szkapo!

Robbie zagwizdał nerwowo na uciekającego konia.

Augusta, ściskając pistolet, przywarła do ściany chaty, Robbie,

najwyraźniej zdezorientowany, nie wiedział, co dalej robić. W końcu widocznie uznał, że nie może zostać bez konia, i pobiegł za nim, głośno przeklinając.

Augusta poczekała, aż zniknie jej z oczu, a potem podbiegła do drzwi i pchnęła je. Trzymając pistolet przed sobą, weszła do izby. Meredith, zakneblowana związana, leżąca bezradnie na podłodze, zwróciła przerażone oczy w stronę drzwi. I wtedy poznała Augustę.

Spod knebla dobiegł stłumiony krzyk.

— Już dobrze, Meredith. Jestem tutaj, kochanie. Już jesteś bezpieczna.

Augusta podbiegła do niej i wyrwała knebel z ust. Potem rozwiązała sznury wiążące ręce dziewczynki. Meredith objęła kurczowo Augustę za szyję.

— Mamo! Wiedziałam, że przyjdiesz, mamo! Wiedziałam. Ja się go tak bałam!

— Wiem, kochanie. Ale teraz pośpieszmy się.

Chwyciła ją za rękę i razem wybiegli z chaty na tyły zabudowań. Claudia spostrzegła je i podjechała bliżej, prowadząc konia Augusty.

— Pośpieszcie się! — krzyknęła. — Musimy uciekać. Słyszę, że ktoś nadjeżdża. To pewnie Robbie.

Augusta usłyszała mocne, rytmiczne odgłosy kopyt końskich i domyśliła się, że nie może to być ten stary, roboczy koń, którego dopiero co uwolniła, lecz wierzchowiec pełnej krwi, należący do jakiegoś dżentelmena.

Ale nie mogła stąd dojrzeć, czy zbliża się do nich przyjaciel czy wróg. Poczuli, że przede wszystkim koniecznie trzeba usunąć z drogi Meredith.

— Chodź, kochanie. Wsiądź na konia panny Ballinger. Pośpiesz się.

Posadziła dziewczynkę na siodło przed Claudią, która pochwyciła małą i mocno przytrzymała.

Augusta się cofnęła.

— Ruszaj, Claudio! Prędko!

— Augusto, a ty co zrobisz?

— Zajmij się Meredith. Ja muszę mieć wolne ręce, żeby użyć

pistoletu, jeśli będzie trzeba. Nie wiemy, kto nadjeżdża. Jedź, Claudio, będę tuż za tobą.

— Dobrze, ale nie zostawaj w tyle. — Ruszyła galopem między drzewa.

— Bądź ostrożna, mamó! — krzyknęła ściszym głosem Meredith.

Augusta wskoczyła na swoją klacz i zamierzała ruszyć za nimi. Wciąż jeszcze nie widziała, kto się zbliża. Jeźdźca zakrywała chata. Pochyliła się i trzymając kurczowo pistolet pognała konia do biegu.

W pewnym momencie z głębi lasu padł strzał, wzbijając do góry chmurę liści i piasku tuż pod kopytami konia.

Koń stanął dęba z strachu, machając kopytami w powietrzu. Augusta upuściła pistolet, starając się rozpaczliwie uspokoić zwierzę. Ale jedna noga wierzchowca poślizgnęła się na mokrych liściach i koń zaczął tracić równowagę. Augusta zeskoczyła z siodła, w chwili gdy koń potknął się i upadł.

Wylądowała na ziemi bezwładnie, pozbawiona tchu i broni, spętana amazonką. Klacz poderwała się na nogi i pognała między drzewami w stronę domu. Zanim Augusta odzyskała oddech, zobaczyła stojącego nad nią mężczyznę z wielkimi wąsami i włosami upudrowanymi na kolor stali. Pistolet miał wycelowany prosto w jej serce. Augusta domyśliła się natychmiast, że wąsy i włosy miały go maskować, ale ona wszędzie poznałaby lisie, zielone oczy Lovejoya.

— Zbyt wcześnie się tu znalazłaś, moja droga — warknął. — Nie spodziewałem się, że tak szybko zauważysz brak córki Graystone'a. I że natychmiast podniesiesz alarm i rozpoczniesz poszukiwania. Ale widzę, że ta głupia służąca powiedziała dokładnie to, co miała powiedzieć. Ten tuman Robbie twierdził, że ona to zrobi. A ja bytem pewny, że wyciągniesz odpowiednie wnioski. — A więc mnie chciałeś dostać, a nie Meredith?

— Chciałem mieć was obie — powiedział z wściekłością Lovejoy. — Ale pozbawiłaś mnie jego córki, więc muszę zadowolić się tobą. Miejmy nadzieję, że Graystone kocha dostatecznie swoją żonę, inaczej byłabyś dla mnie bezużyteczna. A ja nie znoszę rzeczy bezużytecznych. Twój brat przekonał się o tym dość szybko.

— Richard! Więc to ty go zabiłeś! Tak jak zabiłeś Sally! — Augusta skoczyła na niego z pięściami.

Lovejoy odrzucił ją jednym mocnym ciosem, od którego potoczyła się znowu na ziemię.

— Wstawaj, ty mała dziwko! Musimy się szybko stąd wynosić. Nie wiem, jak długo zajmie Graystone'owi kręcenie się po Londynie, zanim zorientuje się, kim jestem i że wyjechałem z miasta.

— On cię zabije, Lovejoy. Wiesz o tym, prawda? Zabije cię za to!

— Od dawna chce mnie zabić i jakoś mu się to nie udaje. Graystone jest sprytny, muszę mu to przyznać, ale i mnie szczęście sprzyja.

— Może do niedawna. Twoje szczęście już się skończyło, Lovejoy!

— Wcale nie! Ty jesteś moją maskotką, *madame*. I wydaje mi się, że będziesz bardzo zabawną maskotką. Z wielką przyjemnością zabiorę coś, co należy do tego przekłętą Graystone'a. Ostrzegałem go, że nie jesteś dobrym materiałem na żonę.

Pochylił się, chwycił swą zakładniczkę za rękę i szarpnął, aż stanęła na nogi. Nie zwracając uwagi na pistolet w ręku Lovejoya, Augusta zaczęła uciekać. Lovejoy dopadł ją dwoma susami i ze złością spoliczkował.

Ramieniem uwięził jej szyję i przystawił pistolet do skroni.

— Jeszcze jedna taka próba ucieczki, a strzelę ci w łeb. Rozumiesz?

Augusta nie fatygowała się, by odpowiedzieć. W głowie szumiało jej od silnego ciosu. Postanowiła, że poczeka z ucieczką do właściwej chwili.

Lovejoy, pilnując jej bacznie, prowadził Augustę przed dom, gdzie zostawił wierzchowca.

— Dlaczego próbowałaś ostrzec Graystone'a, że nie jestem dobrym materiałem na żonę? — zapytała Augusta, gdy zmusił ją, by wsiadła na konia, który uparcie stawał dęba.

— Nie chciałem, żebyście wy dwoje się połączyli. Obawiałem się, że Graystone żyjąc tak blisko ciebie, może wpaść na jakiś ślad z przeszłości twego brata, który go doprowadzi do mnie. Nie było to prawdopodobne, ale możliwe. Próbowałem zapobiec temu małżeństwu,

żeby uniknąć potencjalnych kłopotów.

— W tym celu wciągnąłeś mnie do tej gry w karty?

— Tak. — Lovejoy wsiadł na konia za Augustą, a lufę pistoletu wcisnął jej mocno w zębra. — Chciałem cię skompromitować, kiedy przyjdiesz po swój weksel, ale nic z tego nie wyszło. I zanim się zorientowałem, ten sukinsyn ożenił się z tobą.

— Gdzie mnie wiesziesz?

— Niedaleko. — Ujął wodze i spiął konia ostrogami. — Mamy przed sobą przyjemną podróż, ty i ja. Potem zamieszkamy w odludnym miejscu we Francji, a Graystone'a będzie zżerała wściekłość i rozpacz.

— Nie rozumiem. Do czego ci jestem potrzebna?

— Jesteś moim atutem w przetargu, moja droga. Z tobą jako zakładniczką przepłynę bezpiecznie Kanał i dostanę się do kryjówki we Francji. Graystone drogo za ciebie zapłaci, bo tak mu będzie nakazywał honor, jeśli nie miłość. A kiedy wreszcie będzie mógł wykupić twoją wolność, zwabię go w zasadzkę i zabiję.

— I co dalej? Wtedy już będzie wiedział, kim jesteś. Mój mąż ma przyjaciół.

— Rzeczywiście, ma. Ale dla jego przyjaciół ja też będę martwy. Zabity przez dzielnego Graystone'a, który zginął, próbując uwolnić swoją nieszczęsną żonę. Która też, niestety, umarła. Cóż za tragedia! Jeszcze tylko mały kłopot ze zmianą tożsamości, ale to już robiłem nie raz.

Augusta przymknęła oczy, gdy kori pędził naprzód drogą.

— Dlaczego zabiłeś Richarda?

— Twój głupi brat próbował niebezpiecznej gry. Takiej, której nawet nie zaczął rozumieć. Wstąpił do klubu „Szabla”, ponieważ był to taki wesoły klub, jaki odpowiadał ludziom podobnym do niego. Ale pewnego dnia odkrył, że czołowy szpieg, zwany Pajakiem, też jest jego członkiem. Domyślił się, że korzystałem z tego miejsca dla zbierania informacji. Ci młodzi, dzielni oficerowie po kilku kieliszkach rozmawiali bardzo swobodnie. Ładna dziewczyna, parę butelek wina i już miałem wszystkie cenne informacje znane członkom Klubu.

— Rozmawiali swobodnie, bo myśleli, że jesteś jednym z nich.

— Tak jest. Wszystko szło gładko aż do chwili, gdy twój brat wywęszył, co się dzieje. Choć nie sądzę, żeby wiedział, który z członków

klubu był Pajakiem, uznałem, że nie wolno mi ryzykować. Wiedziałem, że miał zamiar udać się do władz i przekazać im swoje odkrycie. Więc pewnej nocy pojechałem za nim, gdy wracał do domu.

— I zabiłeś go, a potem podrzuciłeś mu kompromitujące dokumenty.

— Tak było najprościej. Spaliłem klub i upewniłem się, że wszystkie księgi i listy członków spłonęły razem z nim. Wkrótce zapomniano, że taki klub istniał. Ale dość tych miłych wspomnień. Czeka nas podróż.

Lovejoy zatrzymał konia koło małego mostu. Zsiadł i ściągnął Augustę na ziemię. Zatoczyła się, nie mogąc złapać równowagi, a kiedy stanęła i odgarnęła włosy z twarzy, ujrzała mały zamknięty powozik ukryty wśród drzew. Zaprzęgnięto do niego dwa mocne konie, teraz przywiązane do drzewa.

— Musi mi pani wybaczyć, *madame*, jeśli podróż nie będzie zbyt wygodna. — Lovejoy zręcznie związał jej ręce i zakneblował usta zwiniętym halsztukiem. - Ale pociesz się, że najgorsze dopiero przyjdzie. Kanał bywa nieraz bardzo wzburzony.

Wepchnął ją do wnętrza powozu, zasłonił okienka firankami i zatrasnął drzwiczki. Chwilę później Augusta usłyszała, jak wskoczył na kozioł i ściągnął lejce. Konie ruszyły ostrym klusem, Zagubiona w ciemnościach panujących w powozie, nie orientowała się, w jakim kierunku jadą. Lovejoy powiedział coś o podróży morskiej.

Najbliższym portem był Weymouth. Z pewnością nie mógł być aż tak zuchwały, by próbować wsadzić ją na statek w tak ruchliwym miejscu, myślała Augusta.

Ale zaraz uprzytomniła sobie, że cokolwiek można było o nim powiedzieć, nikt nie zaprzeczyłby, że Pajak był równie zuchwały, jak zły.

Pozostawało jej tylko czuwać i szukać sposobności do ucieczki albo zwrócenia na siebie uwagi. A tymczasem musi zwalczyć uczucie rozpacz, które zaczynało ją ogarniać. Na szczęście przynajmniej Meredith była bezpieczna. Ale myśl, że może już nigdy nie zobaczy Harry'ego, była nie do zniesienia.

Zapach morza, turkot jadących wozów i skrzypienie drewna

obudziły Augustę. Natężyła słuch, starając się zorientować, gdzie się znajdują. Był to niewątpliwie port, a więc Lovejoy rzeczywiście przyjechał do Weymouth.

Augusta wyprostowała się z trudem na siedzeniu, krzywiąc się z bólu, gdyż sznur wpijał się w jej rękę.

Udało się jej poluzować trochę knebel przez zaczepienie go o mosiężne okucie drzwi i szarpanie.

Powóz stanął. Augusta usłyszała jakieś głosy, a potem drzwi otworzyły się. Lovejoy, ciągle jeszcze w przebraniu, wsunął się do wnętrza. W ręku trzymał wielką pelerynę i czarny, osłonięty welonem kapturek.

— Chwileczkę, przyjacielu — rzekł do kogoś przez ramię. — Muszę się zająć moją biedną żoną. Nie czuje się dobrze.

Augusta próbowała mu przeszkodzić, kiedy wkładał jej kapturek na głowę, ale gdy Lovejoy pokazał jej nóż, zmartwiała wiedząc, że bez litości wbiłby go jej między żebra. W zadziwiająco krótkim czasie, szczelnie owinięta i zawołowana, Augusta została wyniesiona z powozu.

Lovejoy musiał sprawiać wrażenie niezwykle czułego męża, gdy niósł ją wzdłuż kamiennego mola na miejsce, gdzie stał przycumowany mały stateczek. Z pewnością nikt nie dojrzał noża w jego dłoni, gdyż kryły go fałdy peleryny. Augusta spoglądała przez gęsty welon, wypatrując jakiejś sprzyjającej okoliczności.

— Przyniosę pański bagaż. — Znajomy zachrypnięty głos odezwał się gdzieś blisko.

— Mój bagaż powinien już być na pokładzie — warknął Lovejoy. Wszedł na pomost. — Powiedz swojemu kapitanowi, że chcę odbić natychmiast. Mamy teraz odpływ.

— Tak jest, proszę pana — rzekł zachrypnięty głos. — Powiem mu, że pan jest tutaj.

— I pośpiesz się. Zapłaciłem dużo pieniędzy za jego usługi.

— Tak jest, proszę pana. Ale najpierw wskażę panu kabinę. Wygląda na to, że pańska żona chciałaby od razu iść do łóżka, co?

— Dobrze, dobrze, pokaż nam kabinę. A potem zawiadom kapitana, żeby ruszał. I uważaj, *co* robisz z tą liną, człowieku!

— Ona tu przeszkadza, prawda? Kapitan tego nie lubi. Na statku

ma być porządek. Dostanę za to po tyłku. Najlepiej, jak to całkiem zabiorę.

— Co, do ciężkiego pioruna! — Lovejoy zachwiał się i próbował odzyskać równowagę, gdy lina jak wąż owinęła się wokół jego buta. Augusta skorzystała z tej szansy. Krzyknęła i szarpnęła się do przodu, podczas gdy Lovejoy próbował utrzymać się na nogach. Usłyszała ryk wściekłości, gdy wyslizgnęła mu się z rąk.

Poprzez welon zobaczyła szpakowatego żeglarza o zachrypniętym głosie, który wyciągnął ręce, żeby ją złapać, ale pod jej ciężarem upadł do tyłu, opłatany peleryną.

— Cholera! — krzyknął Peter Sheldrake, gdy razem z Augustą runęli z pomostu do zimnej wody portu.

Harry widząc, że przyjaciel wraz z Augustą spadają z pomostu do morza, uznał, że już nic jej nie grozi. Peter się nią zajmie. On miał teraz pełne ręce roboty z rozwścieczonym Lovejoyem, który zerwał się właśnie na nogi z nożem w ręku.

— Bodaj cię piekło pochłonęło! — syczał Lovejoy. — Dobrze cię nazwali, Nemezis, ale to Pająk zawsze pije krew swojej ofiary, na końcu.

— Już nie dostaniesz więcej krwi, Lovejoy.

Lovejoy rzucił się do przodu z nożem w wyciągniętej ręce, by mu przejechać po gardle. Harry zrobił unik i jednocześnie złapał przeciwnika za rękę w ostatnim momencie, gdy ten próbował go dosięgnąć. Obydwaj stracili równowagę. Lovejoy runął na ziemię, a Harry niego, ciągle ściskając jego rękę trzymającą nóż. Upadli ciężko i zaczęli się toczyć po brzegu pomostu.

— Tym razem posunąłeś się za daleko. — Harry mocował się z nim, usiłując odeprzeć rękę uzbrojoną w nóż. Ostrze noża sięgało prawie jego oka. — To zresztą typowe dla ciebie. Zawsze robiłeś o jeden krok za dużo. Za dużo krwi, za dużo śmierci, za dużo sprytu. I dlatego w końcu przegrałeś.

— Nędzniku! — Te kpiny rozwścieczyły Lovejoya. Wyszczерzył zęby w dzikim grymasie, gdy na próżno starał się dosięgnąć nożem oka Harry'ego. — Nie przegram tym razem!

Harry poczuł w ręku wroga przyplływ szaleńczej siły.

Rozpaczliwie uchylał się na boki, chcąc uniknąć ciosu.

Jednocześnie przesunął dłoń na nadgarstek Lovejoya i wykręcił mu rękę z całą siłą, na jaką było go stać. Coś trzasnęło, ostrze noża zmieniło kierunek i odwróciło się sztorcem do góry. Lovejoy wrzasnął z bólu i upadł na własny nóż. Wstrząsnął się, przetoczył na bok i wyrwał nóż ze swojej piersi. Buchnęła krew, jasnoczerwona krew śmierci.

— Pająk nigdy nie przegrywa — charczał Lovejoy, patrząc na Harryego oczami pełnymi zdziwienia. — Nie może przegrać.

Harry głęboko wciągnął powietrze, starając się odzyskać normalny oddech.

— Mylisz się. Ty i ja musieliśmy się kiedyś spotkać. Takie było nasze przeznaczenie. I ostateczne *rendez-vous* odbyło się.

Lovejoy nie odpowiedział. Oczy zasnuły mu się mgłą, umierał taką śmiercią, jaką wielokrotnie zadawał

innym. Ciało stoczyło się z pomostu i wpadło do morza.

Harry usłyszał, że Augusta woła go, ale nie mógł wykrzesać z siebie tyle siły, by stanąć na nogi. Po prostu leżał na pomoście zupełnie wyczerpany i słuchał jej kroków, gdy biegła do niego.

— Harry!

Gdy poczuł krople wody padające mu na twarz, otworzył oczy i uśmiechnął się do niej. Była cała mokra.

Suknia ociekała wodą, a włosy lepiły się na głowie.

Miłość i troska biły z jej twarzy. Nigdy nie była piękniejsza.

— Harry! Harry, nic ci nie jest? Powiedz, że nic ci nie jest. — Uklękła nad nim, przytulając go do swych mokrych piersi.

— Nic mi nie jest, kochanie. — Ucisnęła ją mocno, nie zważając na mokry strój. — Nic mi nie jest, bo widzę, że jesteś cała i zdrowa.

Augusta ujęła go za rękę.

— Dobry Boże, tak strasznie się bałam. Skąd wiedziałeś, co się dzieje? Kto ci powiedział, że on mnie wiezie do Weymouth? Skąd wiedziałeś, na który statek miał wsiąść?

Odpowiedział jej Peter, podchodząc od tyłu:

— Pająk miał zawsze przysłowiowe diabelskie szczęście. Ale Graystone może przechytrzyć samego Lucyfera.

Jest z tego znany.

Augusta wstrząsnęła się i spojrzała z pomostu na wodę. Pływało

tam ciało Lovejoya, twarzą w dół.

— Zimno ci, kochanie — rzekł spokojnie Harry. Wstał i odwrócił ją od tego widoku. — Musimy cię przebrać w suchą odzież. — I poprowadził ją w kierunku gospody na wybrzeżu, gdzie czekała na nich ogrzana izba.

Augusta, Harry i Peter dotarli do Graystone późnym popołudniem. Wszyscy mieszkańcy wybiegli, by ich Powitać. Służący uśmiechali się od ucha do ucha i przekonywali jeden drugiego, że cały czas wiedzieli, że pan uratuje jaśnie panią.

Clarissa Fleming, promieniejąc od doznanej ulgi, witała ich stojąc na schodach, podczas gdy Meredith pędziła w dół do swoich rodziców.

— Mamo, jesteś cała i zdrowa! Wiedziałam, że tatuś cię uratuje. Tak mi powiedział. — Meredith opłótła rączkami szyję Augusty i ścisnęła ją z całych sił. — Och mamo, jesteś taka odważna.

— Ty też, Meredith. — Augusta uśmiechnęła się do niej. — Nigdy nie zapomnę, jaką byłaś dzielną dziewczynką, gdy cię znalazłam tam, w chacie. Nawet nie płakałaś, prawda?

Meredith potrząsnęła gwałtownie głową, z twarzą schowaną w suknię Augusty.

— Wtedy nie. Ale płakałam później, kiedy panna Ballinger zabrała mnie, a ty nie mogłaś do nas dołączyć.

— Nie wiedziałam zupełnie, co robić — rzekła Claudia stając z boku, z ręką w dłoni Petera. — Usłyszałam strzał z pistoletu i przeraziłam się okropnie. Wiedziałam, że nie mogę wracać, żeby nie narazić życia Meredith, więc jechałam naprzód. Graystone i Peter właśnie dojeżdżali do domu, gdy ja przyjechałam z Meredith. Od razu domyślili się, że Lovejoy zmierza do Weymouth.

— Gdy zorientowaliśmy się, że jest zbyt późno, żeby cię wyrwać tutaj z jego szponów, Weymouth nasuwał się jako następne miejsce, gdzie go można przyłapać — wyjaśnił Harry. — Pająk zawsze preferował morze jako sposób ucieczki. Sheldrake i ja pojechaliśmy wprost do Weymouth i dotarliśmy tam przed nim. Zaczęliśmy szukać statku o nazwie „Lucy Ann”.

— Okazało się, że to stary statek przemytniczy dodał Peter. — Kapitan prawdopodobnie pracował dla Pajaka w czasie wojny.

Zaproponowaliśmy mu, że przejmie statek na jakiś czas.

— Zaproponowaliście mu? — Claudia uśmiechnęła się sceptycznie.

— Powiedzmy, że zrozumiał siłę jasnych, logicznych argumentów, jakimi Graystone przemówił do niego.

Graystone jest bardzo dobry w logice, jak wiecie. Teraz *jest* już oczywiste, że Richard ukrył informacje o Pajaku w swoim zakodowanym wierszu. Próbował poinformować o tym władze brytyjskie tej nocy, kiedy został zabity.

— **P**eter ma rację — rzekł Harry dużo później. — Logika jest moją mocną stroną.

Augusta uśmiechnęła się. Leżała w jego ramionach w głębokim cieniu łoża. Czuła się bezpieczna, ciepła i pożądana. Czuła, że wreszcie jest w domu.

— Tak, Harry, wszyscy o tym wiedzą.

— Ale mam też słabsze strony. — Objął ją ciaśniej i przytulił do siebie. — Na przykład nie potrafiłem rozpoznać od razu miłości, gdy się z nią zetknąłem,

— Harry! — Augusta uniosła się na łokciu, żeby spojrzeć mu prosto w oczy, — Czy chcesz mi powiedzieć, że kochałeś mnie od samego początku?

Uśmiechnął się tym swoim powolnym, kpiącym uśmiechem, który przejął ją rozkosznym dreszczem.

— Najwyraźniej to właśnie musiało się zdarzyć, *madame*. Inaczej bowiem nie można wytłumaczyć mojego całkowicie bezrozumnego zachowania w czasie naszego narzeczeństwa i po ślubie.

Augusta ściągnęła usta, udając powagę.

— Przypuszczam, że jest to jeden z punktów widzenia tej sprawy. Och, Harry, jestem taka szczęśliwa!

— To mnie zachwyca bardziej, niż mógłbym wyrazić, moje serce. Odkryłem bowiem, że moje szczęście jest nierozłącznie związane z twoim.

Przesunął wargami po jej ustach, a potem spoważniał i popatrzył na nią zmrużonymi oczami.

— Naraziłaś dziś swoje życie, żeby ratować Meredith.

— Jest moją córką.

— A ty jesteś dziko lojalna wobec członków swej rodziny, czyż nie? — Uśmiechnął się lekko, przeczesując palcami jej włosy. — Mała tygrysica.

— Jak to dobrze znowu mieć rodzinę, Harry.

— Powiedziałaś mi przed wyjazdem z Londynu, że Meredith jest moją największą słabością. Ale myliłaś się. Ty jesteś moją największą słabością. Kocham cię, Augusto.

— A ja kocham ciebie, Harry. Całym sercem.

Ręka Harry'ego objęła jej głowę, a włosy Augusty rozsypały się na jego ramieniu, gdy jeszcze raz przyciągnął jej usta do swoich.

Harry obudził się następnego ranka, gdy jego żona wyskoczyła z pośpiechem z łóżka i chwyciła za nocnik.

— Przepraszam cię — wyjąkała Augusta, pochylając się nad naczyniem. — Zdaje mi się, że będę miała torsję.

Harry wstał i poszedł, żeby przytrzymać jej głowę.

— Nerwy, bez wątpienia — skomentował, gdy przestała wymiotować. — Miałaś wczoraj zbyt dużo wrażeń, jak sądzę. Powinnaś pozostać w łóżku, moja droga.

— To nie nerwy — zaprotestowała gniewnie Augusta, wycierając twarz mokrym ręcznikiem. — Żaden Ballinger z Northumberland nigdy nie chorował na nerwy.

— Jeżeli nie nerwy — rzekł spokojnie Harry — to znaczy, że jesteś w ciąży.

— Wielki Boże! — Augusta usiadła gwałtownie na brzegu łóżka i popatrzyła na niego wstrząśnięta. — Myślisz, że to możliwe?

— Powiedziałbym, że to bardzo prawdopodobne — odparł Harry z satysfakcją.

Augusta rozmyślała chwilę. A potem uśmiechnęła się wesoło.

— Myślę, że połączenie krwi Ballingerów z Northumberland i hrabiów Graystone może dać interesujący efekt. Co o tym sądzisz, milordzie?

Harry się roześmiał.

— Bardzo interesujący, rzeczywiście, moja najmilsza.

- 21 -

Trzy miesiące później Augusta podejmowała u siebie Claudię, która niedawno wróciła do Londynu z podróży poślubnej, gdy nagle do salonu wszedł Harry. Zauważyła od razu, że spoglądał z wielką irytacją na dokument, który trzymał w ręku.

Augusta uniosła brew.

— Cóż się stało, milordzie? Czyżby wydawca odrzucił rękopis twego dzieła na temat kampanii wojennych Cezara?

— Coś o wiele gorszego. — Harry wręczył jej dokument. — Przyszli to z biura notarialnego, które zakończyło właśnie sprawę spadkową po Sally.

— Czy pojawiły się jakieś zastrzeżenia co do sposobu załatwienia tej sprawy? — Augusta szybko przebiegła wzrokiem pismo prawników.

— Zauważyłaś z pewnością — rzekł beznamiętnym głosem Harry — że zostałaś wymieniona w testamencie.

Augusta była zachwycona.

— Jak to ładnie ze strony Sally. Bardzo bym chciała mieć po niej jakąś pamiątkę. Zastanawiam się, co mogła mi zostawić? Może któryś z obrazów z „Pompei”? Mogłabym zawiesić go w pokoju szkolnym. Na pewno Meredith i Clarissa bardzo by się ucieszyły.

— To świetny pomysł — przytaknęła Claudia, z zaciekawieniem patrząc jej przez ramię. — Właśnie się zastanawiałam, co się stanie z tymi wspaniałymi obrazami.

Mars na czole Harry'ego jeszcze się pogłębił.

— Sally nie zostawiła ci obrazu, Augusto.

— Nie? Więc co? Srebrną wazę czy może jeden z posągów?

— Niezupełnie — odpowiedział Harry. Zaciśnął splecione palce obu dłoni za plecami. — Zostawiła ci ten przeklęty klub.

— Co takiego? — Augusta podniosła głowę i popatrzyła na niego osłupiała. — Zostawiła mi „Pompeję”?

— Zostawiła ci cały dom, żeby mógł służyć jako prywatny klub

dla dam takich jak ty, które łączą wspólne zapatrywania i temperamenty. Wyraża przy tym nadzieję, że twoja kuzynka zostanie jedną z patronek klubu.

— Ja? — Claudia najpierw się zdziwiła, a potem zaczęła się uśmiechać. — Co za wspaniała myśl! Mogłybyśmy znowu zrobić z niego najmodniejszy salon w Londynie. To będzie dla mnie wielka przyjemność. Pannie Fleming też spodoba się „Pompeja”.

— Sir Thomas może mieć coś do powiedzenia w tej sprawie, skoro się z nią żeni za miesiąc — ostrzegł ją Harry.

— Och, nie sądzę, żeby tatuś się sprzeciwił — uśmiechnęła się Claudia. — Poczekajcie, aż powiem Peterowi.

— Tak, warto zobaczyć jego reakcję na ten pomysł — zauważył posępnie Harry. - W końcu teraz, gdy jest już żonaty, może mieć całkiem nowe spojrzenie na to, co wypada.

— Rzeczywiście, ostatnio zrobił się z niego straszny pedant. — Claudia wzruszyła ramionami. - Ale ja go przekonam, że otwarcie na nowo „Pompei” to świetna myśl.

— Nie podoba mi się wyraz twojej twarzy, moja droga — powiedział Harry podejrzliwie. — Zdaje się, że ci się marzy otwarcie „Pompei” natychmiast.

— Milordzie, tylko pomyśl — powiedziała Augusta z zapalem. — Nie trzeba wiele czasu, żeby wszystko przygotować. Oczywiście trzeba będzie zaangażować służbę, ale niektórzy z dawnego personelu mogą być jeszcze wolni. Clarissa nam pomoże. Zawiadomimy dawne członkinie, a one powiedzą swoim przyjaciółkom. Bardzo mnie to podnieciło. Nie mogę się doczekać, żeby rozpocząć przygotowania. „Pompeja” będzie większa i wspanialsza niż przedtem.

Harry uniósł rękę i powiedział miękko, acz stanowczo,

— Jeśli ma być nowa „Pompeja”, to będzie też kilka nowych zasad regulaminu.

— Ależ, Harry — zaoponowała Augusta przymilnym tonem. — Nie musisz sobie zaprzętać głowy sprawami organizacyjnymi „Pompei”.

Zignorował jej uwagę.

— Po pierwsze, na terenie „Pompei” nie będzie wolno uprawiać gier hazardowych.

— Milordzie, w niektórych sprawach masz naprawdę purytańskie poglądy.

— Po drugie, klub będzie prowadzony jako wytworny salon dla dam, a nie parodia klubów męskich.

— Naprawdę, Harry, jesteś zdecydowanie staroświecki — mruknęła Augusta.

— Po trzecie, „Pompeja” zostanie otwarta dopiero, gdy urodzi się mój syn i sukcesor. Czy to jasne?

Augusta opuściła powieki, jak przystało na wstydliwą i pełną cnót małżonkę.

— Tak jest, milordzie!

Harry jęknął:

— Jestem zgubiony!

Syn Harry'ego, zdrowe niemowlę o donośnym głosie, który mógł odziedziczyć tylko po northumberlandzkich Ballingerach, urodził się pięć miesięcy później.

Harry popatrzył tylko przez chwilę na dziecko, a potem uśmiechnął się do swojej wymęczonej, ale szczęśliwej żony, Tego ranka był prawie tak samo wyczerpany jak ona. Ostatnia noc była i dla niego ciężkim przeżyciem, choć położna zapewniała go, że wszystko postępuje normalnie.

W czasie porodu Harry spędził każdą chwilę przy łóżku żony. Obiecywał w duchu dożywotnią wstrzemięźliwość za każdym razem, gdy kładł zimny kompres na zroszone potem czoło Augusty lub gdy czuł, jak jej palce z bólu wbijają mu się w dłoń.

Teraz, gdy niebezpieczeństwo już minęło, Harry poczuł się niewymownie szczęśliwy i wdzięczny.

— Myślę, że nazwiemy go Richard, jeśli ci to odpowiada, Augusto.

Augusta popatrzyła na niego rozpromieniona. Była piękniejsza niż zwykle.

— Bardzo mi to odpowiada. Dziękuję ci, Harry.

— Mam dla ciebie małą niespodziankę. — Usiadł na brzegu łóżka i otworzył aksamitną sakiewkę, którą przyniósł ze sobą. — Naszyjnik twojej matki wrócił dziś od jubilera. Jak widzisz, złotnik świetnie

wywiązał się z zadania, oczywiście go wypolerował. Sądziłem, że może zechcesz popatrzeć.

— O tak, bardzo się cieszę, że mam go z powrotem, Augusta wpatrywała się w naszyjnik, który leżał na kołdrze. Jaskrawoczerwone kamienie płonęły w porannym słońcu. Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Rzeczywiście pięknie to zrobili. Wygląda ślicznie. — Lecz po chwili zmarszczyła brwi.

— Czy coś jest nie w porządku, kochanie? — zapytał.

Augusta wzięła do ręki lśniące kamienie.

— Ten naszyjnik wygląda inaczej, Harry. — Gwałtownie wciągnęła powietrze. — Wielkie nieba, milordzie! Wydaje się, że zostaliśmy oszukani.

Harry'emu zwężyły się oczy.

— Oszukani?

— Tak. — Augusta jedną ręką tuliła do siebie synka, drugą trzymała naszyjnik przed oczami, by go lepiej obejrzeć. — To nie są rubiny mojej matki. Są ciemniejsze. Bardziej błyszczące. — Spojrzała na męża zaszępiła. — Harry, jubiler zamienił kamienie.

— Uspokój się, Augusto.

— Ależ tak, jestem pewna — powiedziała. — Słyszałam, że takie rzeczy się zdarzają...

— Augusto!

— Wysłała się absolutnie prawdziwą kulię do naprawy czy oczyszczenia, a jubiler zamienia oryginalne kamienie na szlifowane szkiełka. Harry, musisz natychmiast iść do tego jubilera. Musisz go zmusić, żeby zwrócił rubiny.

Harry wybuchnął śmiechem. Nie mógł się powstrzymać. Augusta najeżyła się.

— Bardzo cię przepraszam. Co w tym śmiesznego, milordzie?

— Zapewniam cię, Augusto, że te rubiny są prawdziwe.

— Niemożliwe. Pójdę sama do jubilera i zażądam zwrotu rubinów mojej matki.

Harry śmiał się jeszcze głośniej.

— Chciałbym zobaczyć wyraz jego twarzy, gdy go oskarżysz, że zamienił kamienie. Pomyśli, że oszalałaś, moja droga.

Augusta przyglądała mu się zbita z tropu

— Harry, co ty mi próbujesz powiedzieć?

— Nie miałem zamiaru mówić ci o tym, moja droga, ale skoro chcesz zrobić z tego problem, lepiej żebyś знаła prawdę. Jeden z twoich znakomitych przodków zastawił rodzinne rubiny dawno temu. To Sally zauważyła, że rubiny w tym naszyjniku były po prostu ładnie oszlifowanymi szkiełkami.

Augusta otworzyła szeroko oczy.

— Jesteś tego pewien?

— Zdecydowanie. Dla pewności dałem naszyjnik do wyceny, zanim cokolwiek postanowiłem. Przykro mi, kochanie, ale myślałem, że uda mi się to załatwić niepostrzeżenie, ale ty wszystko odkryłaś.

Augusta popatrzyła na niego z podziwem.

— Harry, wymieniłeś wszystkie rubiny w moim naszyjniku? Musiałeś wydać na to fortunę.

— Hmm... można tak powiedzieć. — Harry uśmiechnął się. — Ale warto było to zrobić. W końcu zdobyłem najcnotliwszą żonę, która jest mi droższa ponad wszelkie rubiny. Nie można tego przecenić. Jedyne, co ja mogę zrobić, to zapewnić, że skoro już nosi rubiny, to muszą być prawdziwe.

Augusta zaczęła się uśmiechać.

— Och, Harry, tak bardzo cię kocham.

— Wiem, moje kochanie. — Pocałował ją delikatnie. — Tak jak ty musisz wierzyć, że jesteś moim sercem i duszą.

Trzymała jego rękę w mocnym uścisku.

— Harry, chcę, żebyś wiedział, że przy tobie znalazłam swój dom i swoją miłość.

— A ja jestem najszczęśliwszym z ludzi - odpowiedział jej miękko.

— Znalazłem skarb bezcenny, którego szukałem.

— Kobietę cnotliwą.

— Nie, moja najmiłsza. Okazuje się, że szukałem czegoś innego, choć w rezultacie zdobyłem cnotliwą żonę.

Patrzyła na niego zaciekawiona,

— A więc czego szukałeś, milordzie?

— Nie zdawałem sobie sprawy na początku, ale tak naprawdę

szukałem żony kochającej.

— To prawda, Harry. — Spojrzała na niego oczami, w których jaśniała wieczna miłość. — Bez wątpienia znalazłeś sobie kochającą żonę.

